

rocznik naukowy

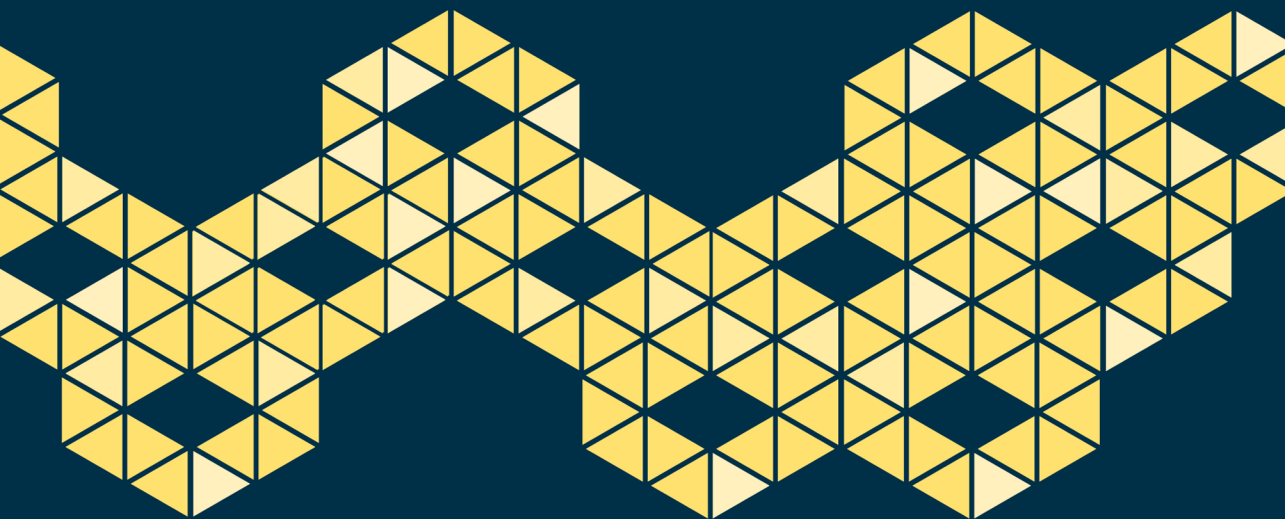
2015 (6)

Zoon Politikon

ISSN 2082-7806

Luka Bourdiańska
Nowe oblicze polskiego kapitalizmu?
Kapitał moralny w polu gry: transfer i akumulacja

Jasiecki
Sadowski
Zawistowska
Schindler
Zarzycki
Markowska
Winiarski



rocznik naukowy

Zoon Politikon

Warszawa 2015

Zespół Redakcyjny

Stanisław Mocek (redaktor naczelny)
Barbara Markowska (zastępca redaktora naczelnego)
Xymena Bukowska (sekretarz redakcji)
Monika Nowicka (sekretariat redakcji)

Redaktorzy tematyczni

Jacek Bieliński (red. statystyczny)
Katarzyna Iwińska
Rafał Krenz
Bohdan Skrzypczak
Marek Gawron (red. techniczno-wydawniczy)

Redaktor prowadzący numeru

Barbara Markowska

Zoon Politikon jest pismem recenzowanym i punktowanym (wykaz B MNiSW: 2 punkty). Jako rocznik ukazuje się regularnie od roku 2010. Pierwsze pięć numerów czasopisma ukazało się w ramach projektu systemowego „Decydujmy razem”. Od roku 2015, po zakończeniu projektu, **Zoon Politikon** został przekazany Collegium Civitas jako głównemu wydawcy.

Wersją podstawową czasopisma jest wydanie internetowe, dostępne wraz z dotychczasowymi numerami, na stronie: <https://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/zoon-politikon>

Rada Naukowa

Ursula van Beek, University of Stellenbosch, RPA
Hana Cervinkova, Dolnośląska Szkoła Wyższa, Czeska Akademia Nauk
Hans-Dieter Klingemann, Wissenschaftszentrum Berlin für Sozialforschung (WZB)
Jadwiga Koralewicz, Collegium Civitas
Ewa Leś, Uniwersytet Warszawski
Wojciech Łukowski, Uniwersytet Warszawski
Maria Mendel, Uniwersytet Gdański
Georges Mink, ISP-CNRS, Université Paris Ouest Nanterre La Défense, College of Europe (Natolin Campus)
Jan Pakulski, University of Tasmania, Collegium Civitas
Tomasz Szkudlarek, Uniwersytet Gdański
Jan Zielonka, University of Oxford, Ralf Dahrendorf Professorial Fellow at St Antony's College

Adres wydawcy i redakcji Zoon Politikon

Collegium Civitas
XII piętro, pokój 1238
plac Defilad 1
00-901 Warszawa
Mail: zoonpolitikon@civitas.edu.pl

 **Collegium Civitas**
www.civitas.edu.pl

Spis treści nr 6/2015

Stanisław Mocek, Barbara Markowska,

Od Redakcji 5-8

DOI: DOI: 10.19247/ZOON201500

Kapitał i kapitały w XXI w

Krzysztof Jasiecki

Nowe oblicze polskiego kapitalizmu ? 9-41

DOI: 10.19247/ZOON201505

Ireneusz Sadowski, Alicja Zawistowska

Mobilność społeczna jako konwersja kapitałów 43-59

DOI: 10.19247/ZOON201503

Jacek Schindler

Autoteliczność i instrumentalność kapitału społecznego 61-87

DOI: 10.19247/ZOON201504

Roland Zarzycki

Kapitał moralny w polu gry: transfer i akumulacja 89-108

DOI: 10.19247/ZOON201511

Barbara Markowska

Kapitał jako kategoria analityczna: Marks-Bourdieu 109-126

DOI: 10.19247/ZOON201512

Paweł Winiarski

Luka bourdiańska. Próba odczytania pojęcia habitusu w świetle teorii kultury 127-145

DOI: 10.19247/ZOON201501

Wspólnoty obywatelskie – diagnozy i wyzwania

Weronika Żybura

Wspólnota demokratyczna a wykluczenie 147-173

DOI: 10.19247/ZOON201506

Maria Mendel, Agata Wiza

The Third Space of Civic Activity 175-198

DOI: 10.19247/ZOON201502

Debiuty

Anna Broda

Turysta, włóczęga, miejscowy, wycieczkowicz.

Stosunek do idei narodowej jako wyznacznik statusu 199-217

DOI: 10.19247/ZOON201508

Maria Głowacka

Edukacja domowa a przemiany nowoczesności 219-236

DOI: 10.19247/ZOON201513

Bożena Kędzior

Becoming the inpatient 237-255

DOI: 10.19247/ZOON201507

Justyna Kania

Political Empowerment of Citizens in Online Public Consultations

on the Example of Polish Local Self-Government Activities 257-278

DOI: 10.19247/ZOON201514

Debata ZOON POLITIKON: Wspomnienie o prof. Edmundzie Wnuk-Lipińskim

Cezary Obracht-Prondzyński

Edmund Wnuk-Lipiński (1944-2015)

– z małego miasta na Kaszubach w świat wielkiej nauki i spraw publicznych 281-292

DOI: 10.19247/ZOON201509

Jan Pakulski, Andrzej Rychard, Julian Pańków, Lena Kolarska-Bobińska

Wokół światów równoległych.

Sesja poświęcona prof. Edmundowi Wnuk-Lipińskiemu 293-304

DOI: 10.19247/ZOON201510

Stanisław Mocek, Barbara Markowska

Od Redakcji

Patrząc z perspektywy początków XXI wieku kapitalizm jawi się jako siła, przeobrażająca nieustannie od kilkuset lat nasz świat społeczny. Zarówno Karol Marks, jak i Max Weber, gdy diagnozowali istotę kapitalistycznej formacji społeczno-ekonomicznej, opisywali „jądro” nowoczesności. Racjonalność oparta na dążeniu do zysku, racjonalizacja środków prowadzących do celu, skuteczność i efektywność działania opartego o procedury – te formalne cechy kapitalistycznej organizacji produkcji sprzyjają zarazem „kapitalizacji” innych sfer życia społecznego. Stąd tak niezwykle kariera kategorii „kapitału” (ludzkiego, społecznego, kreatywnego, kulturowego itp.) jako – z jednej strony – poręcznych haseł politycznych, z drugiej zaś – narzędzi analitycznych umożliwiających uchwycenie dynamiki współczesnego życia społecznego.

Kapitalizm rozwija się korzystając z różnych formacji politycznych, od demokratycznych po autorytarne, wszędzie adaptując się i modernizując społeczeństwo, chociaż na rozmaite sposoby. W tym znaczeniu jest on wszechobecny i ulega niebezpiecznej naturalizacji, doprowadzając do dziwnego stanu, gdy prędejm jesteśmy w stanie wyobrazić sobie autentyczny koniec świata, niż zaprojektować jakieś realne „poza” czy „po” kapitalizmie. Przyjmując punkt widzenia Immanuela Wallersteina widać, że jest to źle postawione pytanie, gdyż jakiegokolwiek wyjście poza kapitalizm jest równoznaczne z końcem świata jaki znamy. Co wcale nie oznacza, że nie ma takiej alternatywy, ponieważ kapitalizm jest formacją kulturowo-ekonomiczną zanurzoną w historycznym stawaniu się i podlega ciągłym zmianom. Jednocześnie jest to system, który zmianę uczynił gwarantem swojego trwania, stąd myślenie o jego granicach i przemijaniu siłą rzeczy popada w sprzeczność performatywną. Nie znaczy to, że nie należy zadawać tego typu pytań. Ale zanim będziemy gotowi myśleć w ten sposób o przyszłości, potrzebujemy pewnego rodzaju inwencji w przemyśleniu istoty kapitału jako takiego, a dokładniej – trafnej diagnozy siły kształtującej nowoczesny świat społeczny we wszystkich jego wymiarach.

Niniejszy numer *Zoon Politikon* pragniemy poświęcić refleksji na temat pojęcia kapitału jako kluczowego pojęcia organizującego pole nauk społecznych – od ekonomii, przez socjologię, po studia nad kulturą. Stąd ponad połowę numeru wypełnia blok tekstów poświęconych tematowi wiodącemu. Otwierającym tekstem jest artykuł Krzysztofa Jasieckiego poświęcony rozważaniom wokół przemian kapitalizmu w Polsce. Autor wydanej w roku 2013 pracy *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej* dokonuje swoistego podsumowania wniosków ze swojej pracy w świetle ostatnich wyborów parlamentarnych i zmian na scenie politycznej w roku 2015, prognozując kierunki rozwoju specyficznego dla Polski i szerzej Europy Środkowo-Wschodniej neoliberalnego wariantu kapitalizmu zależnego.

W kolejnym artykule Ireneusz Sadowski i Alicja Zawistowska analizują związki między strukturą społeczną a szeroko rozumianym kapitałem (ekonomicznym, kulturowym i społecznym), stawiając tezę, że zjawisko mobilności społecznej związane jest bezpośrednio z konwersją kapitałów – zwłaszcza edukacyjnego i społecznego, co pokazuje pilotażowe badanie przeprowadzone w ramach projektu *Ludzie w sieciach* w 2015 roku.

Inne podejście do kwestii pomiaru kapitału społecznego i jego uzależnienia od kontekstu lokalnego prezentuje artykuł Jacka Schindlera zatytułowany *Autoteliczność i instrumentalność kapitału społecznego*. Autor podejmuje próbę przeanalizowania przesłanek, na których opiera się powszechnie znana teza, że niski poziom kapitału społecznego w Polsce wiąże się z niskim poziomem zaufania i w związku z tym stanowi realne utrudnienie w skutecznym rozwiązywaniu problemów danej społeczności.

Szerszą, bo globalną perspektywę przyjmuje Roland Zarzycki w tekście *Kapitał moralny w polu gry: transfer i akumulacja*, wiążąc funkcjonowanie kapitału moralnego z przemianami w polu neoliberalnego kapitalizmu, coraz częściej odwołującego się w sposób instrumentalny do wartości etycznych.

Blok tekstów poświęconych różnym aplikacjom pojęcia kapitał i kapitały w XXI wieku kończą dwa teksty teoretyczne sięgające do wcześniejszej genezy, a wręcz genealogii tego pojęcia. Z jednej strony, Barbara Markowska podejmuje próbę określenia wartości analitycznej kategorii kapitału, zwłaszcza kapitału kulturowego u Pierre'a Bourdieu wskazującego na splecenie dwóch sfer: ekonomii i kultury. Śledząc szczegółowo rozważania tego ostatniego

w znanym tekście *The Forms of Capital*, ukazuje marksowskie inklinacje tego pojęcia.

Z kolei Paweł Winiarski w artykule *Luka bourdiańska. Próba odczytania pojęcia habitusu w świetle teorii kultury*, przygląda się krytyce koncepcji Bourdieu z perspektywy mocnego programu socjologii Jeffreya C. Alexandra oraz semiotycznej koncepcji kultury Jurija Łotmana.

Kolejny blok tematyczny *Wspólnoty obywatelskie – diagnozy i wyzwania* poświęcony jest sferze życia publicznego. W artykule dotyczącym jakości dyskursu politycznego Weronika Żybura rozważa mechanizmy wykluczania kobiet ze sfery publicznej i zadaje pytanie o możliwość zaistnienia innego, bardziej inkluzywnego modelu wspólnoty demokratycznej.

Z odmiennej perspektywy problem aktywności obywatelskiej ujmują Maria Mendel i Agata Wiza. Autorki zakładają, że przy współczesnych wzorcach obywatelskiej bezczynności w przypadku takich grup jak młodzież miejska, należy poszukiwać obywatelskich wspólnot „gdzieś indziej”, w jakiejś innej przestrzeni społecznej rozszerzając granice wyobraźni socjologicznej.

W ramach *Debiutów* mamy okazję zapoznać się z tekstem Anny Brody, poddającym rekonceptualizacji Baumanowską opozycję „turysta-włóczęga”. Autorka proponuje dodać do tych kategorii dwie inne – wycieczkowicza i miejscowego – by dysponując czterema pozycjami, określić w jaki sposób stosunek do idei wspólnoty narodowej stanowi obecnie wyznacznik statusu.

W następnym artykule znajdujemy analizę fenomenu edukacji domowej w Polsce z perspektywy Giddensowskiej tożsamości refleksyjnej. Maria Głowacka stawia tezę, że znaczenie tego słabo zbadanego i marginalnego zjawiska jest o tyle istotne, że można je traktować jako symptom kryzysu zaufania do systemów eksperckich i interpretować w ramach szerszego procesu odkształcenia, wpisanego w późną nowoczesność.

Inne ważne zjawisko opisuje artykuł Bożeny Kędzior poświęcony procesowi narracyjnych strategii wytwarzania tożsamości bycia-pacjentem w przestrzeni polskiego szpitala. Tekst opiera się na rezultatach badań etnograficznych przeprowadzonych przez Autorkę na oddziale kardiochirurgicznym w paradygmacie interakcjonizmu symbolicznego i wpisuje się w tradycję łódzkiej szkoły socjologii jakościowej.

I wreszcie ostatni tekst – Justyny Kani – dotyczy strategii wzmacniania obywatelstwa na przykładzie konsultacji on-line przeprowadzanych przez polskie samorządy. Artykuł został oparty o wyniki badań witryn internetowych przeprowadzonych przez młodą badaczkę polityk publicznych.

W ramach cyklu *Debaty „Zoon Politikon”* publikujemy w tym numerze wspomnienia o profesorze Edmundzie Wnuk-Lipińskim, naszym Przyjacielu i Mentorze, jednym z filarów socjologii życia publicznego w Polsce. Swoje wspomnienie o nim zamieścił Cezary Obracht-Prondzyński z Uniwersytetu Gdańskiego, a zarazem prezes Instytutu Kaszubskiego.

Przytaczamy również zapis wystąpień Jana Pakulskiego, Andrzeja Rychara, Juliana Pańkówa oraz Leny Kolarskiej-Bobińskiej, którzy wzięli udział w sesji upamiętniającej twórczość i działalność naukową Edmunda Wnuk-Lipińskiego nawiązując do wydanej pośmiertnie Jego autobiografii, zatytułowanej *Światy równoległe. Autobiografia subiektywna w sensie ścisłym* (Warszawa 2015).

W naszym piśmie staramy się podejmować problemy ważne dla współczesnego świata – świata, który nas otacza i w którym żyjemy – z perspektywy zarówno polskiego społeczeństwa, jak również z punktu widzenia generacyjnych, intelektualnych i politycznych przemian europejskiego regionu oraz kręgu kulturowego, umownie nazywanego zachodnim. I nie chodzi tu o wikłanie i ściganie się w bieżącej refleksji nad tymi najistotniejszymi sprawami, które dzieją się na naszych oczach. Zależy nam na pogłębionym, zdystansowanym podejściu do tych kluczowych zjawisk, ale i na możliwości antycypowania zmian, które mogą nastąpić w przyszłości.

Dlatego też, podejmować będziemy tematy niekiedy trudne i niekoniecznie należące do głównego nurtu zainteresowań mediów i opinii publicznej. W nadchodzącym, siódmym numerze naszego rocznika podejmujemy problem protestów i ruchów społecznych oraz radykalizacji w Europie i globalnym świecie. Z jednej strony będzie to próba identyfikacji rodzajów tego typu zjawisk i ich typologizacji, z drugiej zwrócenie uwagi na społeczny wymiar motywacji i mobilizacji do działania, tak trudny do wytworzenia w innych sferach życia społecznego.

Zapraszamy do lektury!

Krzysztof Jasiecki ☆

Nowe oblicze polskiego kapitalizmu?

Abstrakt

Artykuł nawiązuje do wyników badań prezentowanych w książce *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej*, z odniesieniem do sytuacji politycznej w Polsce po wyborach w 2015 r. Wyjaśnia przyczyny zastosowania perspektywy różnorodności kapitalizmu do transformacji ustrojowej w krajach posocjalistycznych, teoretyczny punkt wyjścia pracy oraz neoliberalny wariant kapitalizmu zależnego, a także populistyczno-konserwatywny zwrot polityczny w Europie Środkowej i jego następstwa w Polsce.

Słowa kluczowe: modele kapitalizmu w Europie Centralnej, ewolucja polskiego wariantu kapitalizmu, następstwa zmian politycznych w Polsce po wyborach w roku 2015

A new face of polish capitalism?

Abstract

The article refers to the results of the research presented in the book *Capitalism in Polish. Between modernization and the periphery of the European Union* with reference to the political situation in Poland after elections in 2015. It explains the reasons for using the perspective of diversity of capitalism to political transformation in post-socialist countries, the theoretical starting point and neoliberal variant of dependent capitalism, as well as the populist-conservative political turn in Central Europe and its aftermath in Poland.

Keywords: models of capitalism in Central Europe, the evolution of Polish variant of capitalism, the consequences of political changes in Poland after the 2015 elections

☆ Prof. dr hab. Krzysztof Jasiecki, Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Polska, e-mail: kjasiecki@ifispan.waw.pl

Uwagi wstępne

Jesienią 2013 roku Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk opublikował pracę *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej* (Jasiecki 2013).

Podjąłem w niej próbę scharakteryzowania zmian ustrojowych w Polsce po upadku systemu komunistycznego w świetle ustaleń socjologii gospodarczej, nowego instytucjonalizmu i ekonomii politycznej. Specyfikę pracy określiły także badania nad elitami politycznymi i gospodarczymi oraz grupami interesu rozpatrywanymi jako „aktorzy transformacji” mający zasadniczy wpływ na tworzenie nowych reguł systemowych. Książka została osadzona w dyskusji o kryzysie globalnego kapitalizmu, z uwzględnieniem UE jako głównego odniesienia porównawczego dla Polski. Jej tytuł nawiązuje do perspektywy instytucjonalnej różnorodności kapitalizmu (*Varieties of Capitalism*, VoC).

Celem artykułu jest wyjaśnienie zasadniczych motywacji wyboru VoC do badań nad polską gospodarką, zarysowanie przesłanek teoretycznych takiego podejścia i prezentacja najważniejszych wyników badań zawartych w publikacji. Komentuję także z tej perspektywy zasadnicze kierunki i następstwa wyborów w 2015 roku, ze szczególnym uwzględnieniem głównych celów, stylu przywództwa i metod działania partii tworzącej rdzeń nowego establishmentu władzy.

Dlaczego różnorodność kapitalizmu

Po opublikowaniu pracy *Elita biznesu w Polsce. Drugie narodziny kapitalizmu* (Jasiecki 2002), poszukiwałem języka teoretycznego dla charakteryzowania zmian systemowych w Polsce i innych krajach pokomunistycznych. Dominujący początkowo wśród politologów i socjologów paradygmat transformacyjny (będący dopełnieniem neoliberalnej strategii reform gospodarczych), stanowił nową odmianę teorii modernizacji.

Jednak już po kilku latach przekształceń systemowych, w zderzeniu z problemami naszego regionu, paradygmat ten stał się zbyt ograniczony dla ich opisu, a tym bardziej wyjaśniania lub prognozowania wydarzeń. Przejawami tego zjawiska było zarówno zróżnicowanie ścieżek „wychodzenia z komunizmu”,

jak i kształtowanie się nowych odrębnych wariantów ustrojowych w krajach pokomunistycznych. Także selektywność i powierzchowność procesów modernizacyjnych występujących wraz z tendencjami regresywnymi nie znajdowała, w mojej ocenie, zadowalającego wyrazu teoretycznego na gruncie rodzimej socjologii. Rzeczywisty przebieg zmian ustrojowych i społecznych znacząco odbiegał bowiem od normatywnego obrazu transformacji, przeważającego w dyskursie publicznym w Polsce. Rosnącą rozbieżność pomiędzy tymi aspektami zmian charakteryzowały wyniki badań nad elitami politycznymi i gospodarczymi, które inicjowałem lub w których brałem udział.

Do zbliżonych wniosków prowadziły także badania nad grupami interesu, restrukturyzacją przedsiębiorstw i samorządem terytorialnym, uwzględniające przebieg integracji z UE¹. Zainteresowanie globalizacją w ujęciu teorii rozwoju społecznego skłaniało mnie również do spojrzenia na zmiany w Polsce w perspektywie podziału na centra i peryferie w ramach teorii zależności, teorii systemu światowego oraz teorii późnej industrializacji (Jasiecki 2009, 2010). Takie podejście miało jednak kilka ograniczeń zniechęcających mnie do jego stosowania.

Po pierwsze, było na tyle odmienne, że nie tworzyło użytecznej płaszczyzny teoretycznej do dyskusowania zasadniczych wymiarów rozwoju kraju i porównań międzynarodowych z przedstawicielami dominującego języka dyskursu akademickiego. Miało charakter zawężony do niektórych dziedzin badań, ułożonych na obrzeżach głównego nurtu polskiej socjologii, np. socjologii rozwoju, socjologii historycznej, studiów regionalnych lub socjologii wsi. Natomiast w głównym nurcie socjologii, z powodów ideologicznych, zwracanie uwagi na zależności centro-peryferijne długo przyjmowano z dużym dystansem.

Podejście to zderzało się polemicznie z narracją o szybkim doganianiu Zachodu i wizją modernizacji naśladowczej, która zmiany systemowe w Polsce rozpatrywała przez pryzmat rekomendacji międzynarodowych organizacji gospodarczych, instytucji unijnych oraz korporacji transnarodowych wpły-

¹ Przykładem jest moja wieloletnia współpraca z zespołem Marii Jarosz z Instytutu Studiów Politycznych PAN w projektach dotyczących przekształceń systemowych w Polsce na tle dostosowań do UE.

wowych w elitach władzy, klasach i warstwach społecznych z wyższym kapitałem finansowym oraz kulturowym, wśród młodszego pokolenia, a także mieszkańców dużych miast (Kolasa-Nowak 2010).

Po drugie, perspektywa centro-peryferyjna zawierała duży ładunek krytycyzmu, który sprzyjał także problematyzacji procesu integracji Polski z UE. Ważnym aspektem takiego podejścia jest – wynikające z różnicy potencjałów w relacjach z państwami zachodnimi – charakteryzowanie dystansów rozwojowych, „złych stron” przemian i ich selektywności, w tym dominacji kapitału zagranicznego w gospodarce (*Varieties of Capitalism in Post-Communist Countries* 2007)². Jego wyróżnikiem była pewna skłonność do deterministycznej interpretacji „ścieżki zależności”, co często ograniczało formułowanie alternatyw problemowych i systemowych. (Chyba, że za takie uznać nadzieje związane z globalnymi ruchami antysystemowymi bądź upadek UE)³.

Po trzecie, poszukiwałem koncepcji dostarczających teoretycznych i metodologicznych narzędzi do badań nad gospodarką w wymiarze instytucjonalnym, jak i społecznym, otwartych na porównania międzynarodowe oraz różne orientacje ideowe (np. „modernizacyjne” i „zależnościowe”). Ważne było również znalezienie podejścia rozpatrującego współistnienie konkurencyjnych idei i praktyk, które ma potencjał poznawczy użyteczny w badaniach interdyscyplinarnych. Literatura VoC jest przykładem takiej perspektywy na przecięciu ekonomii politycznej, socjologii gospodarczej i socjologii organizacji⁴.

² Taka interpretacja jest bliska latynoskim koncepcjom „rozwoju niedorozwoju” (Frank 1966) i „kapitalizmu peryferijnego” (Amin 1976), a także nowym interpretacjom teorii systemu światowego, które charakteryzują europejskie państwa pokomunistyczne należące do UE jako półperyferie podporządkowane interesom najważniejszych państw zachodnich, głównie Niemiec i Stanów Zjednoczonych (*Varieties of Capitalism in Post-Communist Countries* 2007).

³ Perspektywa ta może być również rozpatrywana w kategoriach „scenariuszy ostrzegawczych”, które stymulują działania wzmacniające status państwa w systemie światowym, jak dołączenie do krajów rdzenia w UE, wspieranie wewnętrznych zasobów rozwoju (kapitału krajowego, innowacyjności firm itd.) lub poprawę własnej pozycji w okresie kryzysu w państwach centrum. W dyskursie neoliberalnym podział na centra i peryferie jest często utożsamiany z tradycją marksistowską, orientacjami antykapitalistycznymi bądź antyzachodnimi. W Polsce znacznie silniej podział ten jest akcentowany w środowiskach pravicowych.

⁴ Instytucjonalnym przejawem takiej współpracy jest działalność Society for the Advancement of Socio-Economics (SASE), które organizuje coroczne duże konferencje międzynarodowe na przemian w Europie Zachodniej lub Stanach Zjednoczonych. Czasopismem SASE jest kwartalnik „Socio-Economic Review” wydawany przez Oxford University Press. W dniach 2-4 lipca 2015 roku w London School of Economics and Political Science miała miejsce konferencja pod nazwą 27th Annual Meeting Conference SASE *Inequality in the 21st Century*.

Dla mnie głównym impulsem sprzyjającym jej zastosowaniu był udział w projekcie *Economic Elites in an extended Europe: Recruiting, Careers and Manager Orientations – A Comparison between Germany, Hungary and Poland*, realizowanym z inicjatywy uniwersytetu im. Fredricha Schillera w Jenie w latach 2008-2012. Wyróżnikiem teoretycznym projektu była perspektywa VoC, a zgromadzone materiały i przemyślenia zachęcały do napisania książki odnoszącej to podejście do Polski (*Business Leaders and New Varieties of Capitalism in Post-Communist Europe* (2014)⁵).

Teoretyczny punkt wyjścia

Przesłanki literatury VoC zakorzenione są w dyskusjach teoretycznych i metodologicznych związanych z odmianami nowego instytucjonalizmu. Jej podstawy wywodzą się z tradycji niemieckiej szkoły historycznej w naukach politycznych i ekonomii, zwłaszcza prac Webera i Sombarta oraz ich amerykańskich kontynuatorów, takich jak Veblen oraz Commons. W socjologii podobną rolę odgrywają Marks i Durkheim.

Perspektywa VoC stanowi fragment szerokiego i zróżnicowanego nurtu badawczego w naukach społecznych, który pojawił się w II połowie XX wieku w postaci amerykańskiej nowej ekonomii instytucjonalnej, która odwołuje się do teorii gier i teorii racjonalnego wyboru oraz teorii decyzji. Ich wspólne założenie, że w wyjaśnianiu zjawisk społecznych powinno się stawiać w centrum zainteresowań badawczych instytucje i ich związki z ludzkimi działaniami, znalazło akceptację, a także rozwinięcie na gruncie wielu nauk społecznych. Pomimo zróżnicowań dyscyplinarnych oraz teoretycznych (w tym odmiennych interpretacji instytucjonalizmu), taka perspektywa integruje różne podejścia badawcze i promuje interdyscyplinarność spojrzenia na rozpatrywaną problematykę. Jest to możliwe dzięki akceptacji pewnych ogólnych założeń, kluczowych także w ramach VoC.

Za najważniejsze z tych założeń można uznać pogląd, że podział modeli ustrojowych na kapitalizm i socjalizm ma charakter historyczny i stracił znaczenie po roku 1989. Kapitalizm występuje w wielu różnych wariantach, a jego odmiany nie przekształcają się w jeden model ustrojowy w skali świata;

⁵ Wyniki projektu prezentuje publikacja zbiorowa *Business Leaders and New Varieties of Capitalism in Post-Communist Europe* (2014).

raczej modyfikują wcześniej ukształtowane wersje, a procesy globalizacji wytwarzają także nowe odmiany gospodarki rynkowej. Zwolennicy takiego podejścia skupiają się na podobieństwach, jak i różnicach instytucjonalnych oraz społecznych w rozwiniętych państwach kapitalistycznych, które uznawane są za kluczowe w dyskusji na temat odmiennych dróg rozwoju gospodarczego. Wbrew zwolennikom neoliberalnej konwergencji przyjmują oni, że nie istnieje jedna, optymalna metoda organizowania gospodarki. Przywołują zwykle trzy wybrane publikacje, które znacząco wpisały się w debatę wokół ewolucji współczesnego kapitalizmu.

Pierwszą z nich napisał w roku 1990 Gøsta Esping-Andersen, który w książce *The Three Worlds of Welfare Capitalism* na przykładach Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Szwecji wyróżnił trzy modele kapitalistycznego państwa opiekuńczego: liberalny, korporatystyczny i socjaldemokratyczny. Praca ta weszła do kanonu literatury w zakresie polityki społecznej, rynku pracy oraz ich wpływu na kształt struktury społecznej (Esping-Andersen 2010).

W drugiej publikacji powiązania instytucji gospodarczych stały się główną przesłanką dychotomicznej typologii kapitalizmu w krajach należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (ang. Organization for Economic Co-operation and Development, OECD), którą sformułowali Peter A. Hall i David Soskice w artykule zawartym w pracy zbiorowej *Varieties of Capitalism. The Institutional Foundation of Comparative Advantage* (2001).

Głównym kryterium rozróżnienia odmian kapitalizmu jest system koordynacji działalności firm z otoczeniem rozpatrywany z perspektywy konkurencyjności przedsiębiorstw. Jest on analizowany w kilku wymiarach uznanych za kluczowe dla firm: stosunków pracy, ładu korporacyjnego, relacji pomiędzy firmami, kompetencji pracowników, ich współpracy oraz edukacji i szkolenia zawodowego.

Łączna charakterystyka tych segmentów instytucjonalnych umożliwiła wyodrębnienie dwóch rodzajów gospodarek kapitalistycznych – gospodarki liberalnej (*liberal market economy*) oraz gospodarki opartej na koordynacji (*coordinated market economy*). W gospodarkach liberalnych przedsiębiorstwa koordynują swoją działalność w zakresie wymiany dóbr i usług głównie za pośrednictwem rynku i relacji kontraktowych, które opierają się na kalkulacji kosztów transakcyjnych typowej dla ekonomii neoklasycznej.

Koordynacja działalności gospodarczej firm odbywa się zgodnie z hierarchiami i regułami konkurencyjnych rynków, określanych przez sygnały cenowe. Natomiast gospodarki oparte na koordynacji częściej wykorzystują także nierynkowe metody sterowania – strategiczne interakcje i sieci współpracy przybierające wiele form, np. planowanie gospodarcze rządu, pomoc publiczna lub porozumienia zbiorowych aktorów gospodarki. Tak rozpatrywane gospodarki stanowią przeciwstawne bieguny spektrum, wzdłuż którego można uszeregować większość krajów kapitalistycznych.

Hall i Soskice umieścili te gospodarki na skali pomiędzy dwoma „typami idealnymi” – gospodarkami liberalnymi bądź opartymi na koordynacji. Stany Zjednoczone uznali za archetyp pierwszego z nich, a Niemcy za przykład drugiego. Spośród gospodarek OECD jako liberalne sklasyfikowano kraje anglosaskie, a za gospodarki oparte na koordynacji uznano Niemcy, Japonię, Szwajcarię, Beneluks i Skandynawię. Natomiast Europa Południowa i Turcja znalazły się bliżej środka tej skali, co ujawniło ograniczenia dychotomicznej typologii kapitalizmu.

Poszerzanie bazy uogólnień VoC o kolejne państwa i nowe obszary analizy oraz wprowadzanie rozbudowanych wskaźników ilościowych przyczyniło się do wyróżnienia następujących odmian kapitalizmu.

Często przywoływanym przejawem takiego podejścia jest praca Bruno Amable *The Diversity of Modern Capitalism* (2003). Jej autor wyróżnił pięć modeli kapitalizmu o zbliżonych wzorcach ekonomicznych i kulturowych:

- 1) gospodarki rynkowej (kraje anglosaskie);
- 2) socjaldemokratyczny (Skandynawia);
- 3) kapitalizm azjatycki (Japonia, Korea Południowa);
- 4) europejski kapitalizm kontynentalny (Europa Zachodnia) oraz
- 5) kapitalizm śródziemnomorski (Europa Południowa).

W nawiązaniu do powyższych opracowań powstała obszerna literatura obejmująca również inne państwa i regiony geograficzne. Potwierdza ona tezę, że w warunkach globalizacji upodabnianiu instytucji gospodarczych towarzyszą tendencje do utrzymywania się ich odrębności i powstawania nowych konfiguracji czynników tworzących odmienne oblicza kapitalizmu. W następstwie występowania takich tendencji, poszerza się spektrum układów instytucjonalnych organizujących gospodarki rynkowe oraz związków między tworzącymi je klasami i warstwami społecznymi a państwem. W efekcie istnieje

ciągła rywalizacja systemów, w której odmiany kapitalizmu odnoszą względne sukcesy pod różnymi warunkami, lecz żadna z nich nie jest ponadczasowo bardziej efektywna⁶.

Wynikająca z globalnego kryzysu 2008+ dyskredytacja neoliberalizmu gospodarczego dostarcza nowych impulsów dla koncepcji VoC. Ich przesłanką stały się gigantyczne pakiety ratunkowe wprowadzające w najbardziej wolnorynkowych gospodarkach formy interwencjonizmu państwowego sprzeczne z oficjalnymi koncepcjami, takie jak dokapitalizowanie banków, programy inwestycji publicznych, nacjonalizacje przedsiębiorstw i regulowanie rynku finansowego. Przeciwdziałanie kryzysowi ugruntowało pogląd, że państwo powinno być bardziej aktywne w zarządzaniu rynkiem niż wskazywali na to orędownicy neoliberalizmu. Aktywność ta jest jednak rozmaicie realizowana, np. Stany Zjednoczone są liberalne w obszarze finansów, lecz interwencjonistyczne w sferze innowacyjności. Równocześnie badania w krajach OECD dowodzą, że wyzwania globalizacji powodują ewolucję gospodarek koordynowanych w kierunku rozwiązań bardziej liberalnych, których przykładem stały się Dania, Holandia, Finlandia, Szwajcaria czy Szwecja (Schneider, Paunescu 2012).

Z kolei w wielu krajach rozwijających się wzrosła atrakcyjność „kapitalizmu państwowego” w sferze własności i polityki gospodarczej. Pojawiają się jego kolejne wersje, m.in. w Chinach, Rosji, Wenezueli, Brazylii, Iranie, Arabii Saudyjskiej czy Kuwejcie. Niezależnie od kontrowersji związanych z formami i trwałością takich tendencji, ich występowanie potwierdza tezę perspektywy VoC o kluczowej roli instytucji państwa dla gospodarki. Kolejny raz okazało się, że w globalnym kryzysie to efektywność instytucji państwa określa szanse na przeciwdziałanie jego negatywnym aspektom, ogranicza szoki zewnętrzne i wewnętrzne, skalę ryzyka itd.

Polska jako wariant neoliberalnego kapitalizmu zależnego

Literatura VoC badała początkowo jedynie wysoko rozwinięte państwa kapitalistyczne OECD. Upadek komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (EŚW) sprzyjał zastosowaniu podejścia VoC także do krajów tego regionu.

⁶ „Socio-Economic Review” 2013, Vol. 11, No 2 – numer poświęcony nowym wariantom kapitalizmu w Azji; także Lee 2011.

Jednak dominujący paradygmat neoliberalny narzucił anglosaski model kapitalizmu jako główne odniesienie dla interpretacji zmian ustrojowych. Paradygmat ten stał się kluczowy w języku debat politycznych, w sferze ideologii i retoryki, instytucjonalizacji nowych rozwiązań ustrojowych, marginalizacji konkurencyjnych koncepcji reform, a przede wszystkim w działaniach najbardziej wpływowych ośrodków władzy i grup interesów, wspieranych przez Stany Zjednoczone oraz UE⁷.

Wkrótce okazało się, że koncepcje zakładające przebieg zmian systemowych w ramach jednolitego wzorca reform mają zasadnicze ograniczenia teoretyczne i empiryczne. Państwa pokomunistyczne charakteryzuje bowiem duża rozbieżność kierunków zmian politycznych oraz bardzo znacząca heterogeniczność instytucji, społeczeństw i systemów wartości, co przenosi się także na gospodarkę. W wyniku przekształceń, przebiegających w różnych kierunkach, wyłoniły się odmienne modele polityczne, ekonomiczne i społeczne – od systemów autorytarnych i oligarchicznych (Rosja, Ukraina, Azja Środkowa), przez rozwiązania łączące w zmieniających się proporcjach autorytaryzm, demokrację i rynek (Bałkany Zachodnie, Europa Południowo-Wschodnia), modele liberalne (Europa Środkowa, republiki bałtyckie), aż do kapitalizmu koordynacyjnego w stylu Austrii (Słowenia).

Wyniki studiów nad zmianami struktury społecznej podkreślały, że w EŚW początkowo wspólnym mianownikiem przekształceń ustrojowych, stało się powstawanie „kapitalizmu bez kapitalistów”, brak klas prywatnych właścicieli (Eyal, Szelenyi, Townsley 1998). Powstawanie rynku wyprzedziło formowanie się takich klas, co wytworzyło formy „postkomunistycznego menedżeryzmu”, umożliwiające rządzącym technokratom i części inteligencji wchodzenie w rolę zachodniej *business class*, w które wpisywali się również liderzy dynamicznie rozwijającego się sektora prywatnego⁸.

Socjologowie organizacji podkreślali, że częścią tego procesu stały się radykalne przekształcenia własnościowe. Ze względu na płynność granic mię-

⁷ Przesłanki i formy dominacji neoliberalizmu w polityce gospodarczej na poziomie transnarodowym i państwowym przedstawiają Vivien Schmidt i Marc Thatcher (2013).

⁸ Pewne wyjątki w tym zakresie tworzyła Polska, w której zachowała się prywatna własność ziemi i niewielki sektor prywatnych usług oraz drobnej wytwórczości oraz Węgry, gdzie władze w okresie rządów Janosa Kadara akceptowały znaczącą „szarą strefę” w gospodarce.

dzy własnością państwową a własnością prywatną oraz możliwości politycznego tworzenia nowych form własności quasi-prywatnej lub prywatnej, przybrały one kształt mieszanej, mało transparentnej „własności hybrydowej”.

W efekcie współwystępowania „postkomunistycznego menedżeryzmu”, „kapitalizmu bez kapitalistów” i „własności hybrydowej” zaczęła powstawać nowa wersja kapitalizmu, w której stosunki władzy i własności łączą rozmaite formy prywatne i publiczne. Jej przejawem stało się powstawanie sieci różnych powiązań gospodarczych przedsiębiorstw państwowych i prywatyzowanych, nowych prywatnych spółek i *joint ventures* z kapitałem zagranicznym, który uzyskał w bezprecedensowo krótkim czasie dominującą pozycję w gospodarce. Nowe rodzaje własności i sieci takich powiązań niektórzy badacze zaczęli rozpatrywać jako wschodnioeuropejską odmianę kapitalizmu, która różni się od kapitalizmu zachodnioeuropejskiego w takim samym stopniu, w jakim różni się od niego formy wschodnioazjatyckie, latynoamerykańskie czy afrykańskie (Stark, Bruszt 1998).

Dyskusja o „kapitalizmie wschodnioeuropejskim” wpisała się w debatę na temat nowych wersji gospodarki rynkowej – kapitalizmu chińskiego, rosyjskiego itd. Specyfikę EŚW w głównym nurcie ekonomii odzwierciedla termin „rynki wschodzące”, którym posługują się międzynarodowe organizacje gospodarcze w odniesieniu do krajów o niższym poziomie rozwoju instytucjonalnego, gospodarczego i społecznego. Jednak wschodnie rozszerzenie UE nie zmienia faktu, że ta bardzo zróżnicowana grupa państw odbiega na tyle znacząco od współczesnego kapitalizmu, że ich gospodarki mają inny charakter niż w krajach zachodnich.

Ustalenia literatury VoC nie mogą być zatem mechanicznie przenoszone do badań nad zmianami systemowymi w EŚW. Przykładowo, główne instytucje gospodarki – reguły koordynacji, finansowanie inwestycji czy stosunki pracy, wymagają uwzględnienia także kwestii rzadziej podejmowanych w tej perspektywie, m.in. specyficznej roli państwa i inwestorów zagranicznych, warunków integracji z UE, odmienności historii, struktury społecznej i społeczeństwa obywatelskiego czy funkcji szarej strefy i korupcji⁹.

⁹ Problemy i trudności zastosowania literatury VoC do Europy Środkowo-Wschodniej wraz z dyskusjami na temat możliwości ich przezwyciężenia omawiam obszernie w książce *Kapitalizm po polsku*.

Można wyróżnić dwa zasadnicze wymiary zastosowania perspektywy VoC do Polski (i innych krajów regionu). Ich prezentację ograniczę do wybranych podejść relatywnie najczęściej przywoływanych w literaturze. Jedno z nich skupia się na instytucjach państwa dobrobytu i zbiorowych stosunkach pracy, a drugie na porównaniach z zachodnimi modelami kapitalizmu. W pierwszym wymiarze Dorothee Bohle i Bela Greskovits określają Polskę mianem „zakorzenionego neoliberalizmu” (*embedded neoliberalism*) (2012).

Termin ten, odwołujący się do koncepcji zakorzeniania Karla Polanyiego, charakteryzuje model kapitalizmu, w którym radykalne reformy rynkowe wskutek stosunkowo silnej pozycji związków zawodowych i różnych form oporu społecznego zostały częściowo złagodzone poprzez koncesje na rzecz pracowników (np. komisje trójstronne i spółki pracownicze) oraz wzrost świadczeń społecznych. W porównaniu z Europą Zachodnią taki model wyróżnia niski poziom wydatków publicznych na cele społeczne, małe znaczenie dialogu społecznego, duża deregulacja stosunków pracy i ich niska jakość, niewielkie uzwiązkowienie, mały udział układów zbiorowych pracy, słabość organizacji pracodawców, silna pozycja inwestorów zagranicznych i duża emigracja zarobkowa¹⁰.

Spośród innych wymiarów kapitalizmu w Polsce rozpatrywanych w literaturze VoC moje badania wskazały na niewielkie zasoby kapitału krajowego i małą zdolność jego akumulacji, słabość rynku kapitałowego i nadzoru korporacyjnego, dominację autokratycznego stylu kierowania oraz niedostosowanie edukacji zawodowej do potrzeb rynku pracy. W analizach wykraczających poza typową problematykę badań VoC charakteryzowałem niską efektywność rządzenia państwem (na poziomie Grecji i Włoch), zależność od instytucji unijnych i kapitału zagranicznego, duże bariery rozwoju przedsiębiorczości, niską legitymizację instytucji demokratycznych, słabe społeczeństwo obywatelskie, a także dualizm rozwoju korzystny przede wszystkim dla

¹⁰ Odmienne modele kapitalizmu w EŚW tworzą liberalne republiki bałtyckie, państwa bałkańskie i słoweński wariant korporacyjny (Bohle, Greskovits 2012). Typologia ta jest stosowana m.in. w raportach Komisji Europejskiej „Industrial Relations in Europe”. Z kolei Uwe Becker scharakteryzował trzy główne warianty ekonomii politycznej krajów naszego regionu: społeczno-etatystyczne (grupa Wyszehradzka), korporacyjne (Słowenia) oraz radykalno-liberalne (republiki bałtyckie) (cyt. za: Gardawski 2013).

wyższych warstw społecznych, mieszkańców dużych miast oraz niektórych regionów kraju.

Drugi z dyskutowanych wymiarów kapitalizmu w EŚW skupia się na skutkach działania instytucji gospodarczych wyodrębnionych zgodnie z propozycją Halla i Soskice'a w relacjach z Zachodem. W literaturze VoC często przywoływana jest koncepcja Andreasa Nolke i Arjana Vliegentharta (2009), których zdaniem systemy gospodarcze w większości państw regionu są jakościowo odmienne zarówno od modelu kapitalizmu liberalnego, jak i koordynacyjnego. Mają charakter „zależnej gospodarki rynkowej” (*dependent market economy*), tworzącej nowy wariant kapitalizmu. Jego najważniejszym wyróżnikiem jest podporządkowanie większości państw EŚW interesom zagranicznych korporacji.

Również w Polsce podporządkowanie to dotyczy reguł koordynacji, finansowania inwestycji, nadzoru korporacyjnego, stosunków pracy, transferu innowacji i przewagi komparatywnej opartej częściowo na montażu zestandaryzowanych produktów w krajowych firmach zagranicznych korporacji. Taki model kapitalizmu umiejscawia na czele hierarchii instytucjonalnej transnarodowe korporacje, które kontrolują lokalnych podwykonawców, największe przedsiębiorstwa i kluczowe sektory gospodarki, takie jak usługi finansowe, telekomunikację oraz przemysły eksportowe, np. motoryzację czy przetwórstwo rolno-spożywcze¹¹. Pomimo nieprzerwanego od 1992 roku wzrostu gospodarczego i zmniejszenia dystansu rozwojowego do krajów zachodnich, przyszłość tego modelu kapitalizmu stała się przedmiotem ostrzeżeń przed możliwością „dryfu rozwojowego” utrwalającego peryferyjny status Polski oraz „pułapki średniego dochodu”.

Kryzys 2008+ dostarczył nowej argumentacji dla takich obaw w postaci podziału w Unii na państwa wierzycieli tworzących politykę (*policy makers*) i kraje dłużników zmuszonych do dostosowań (*policy takers*). Narasta także dystans w dostępie do decyzji między członkami strefy euro i krajami spoza niej, który istotnie wpływa także na ich interesy ekonomiczne (Zielonka 2014).

¹¹ Równocześnie jednak, w kategoriach wzrostu gospodarczego mierzonego w PKB *per capita* Europę Środkową uznaje się za region udanej transformacji posocjalistycznej, zwłaszcza na tle Bałkanów, Rosji lub krajów Wspólnoty Niepodległych Państw (ibidem: 670-702). Szerzej ten nurt literatury charakteryzuję w: Jasiecki 2013, rozdz. 2 i 3).

W miejsce dyskusji o konwergencji rozwojowej, pojawił się pogląd, że w Europie pogłębiają się procesy dywergencji. W nowy sposób reprodukuja one wewnątrz UE występujące przed II wojną światową asymetryczne relacje pomiędzy centrami i peryferiami – północnym rdzeniem Unii (Niemcy, Austria, Benelux) oraz krajami Europy Południowej oraz Europy Środkowo-Wschodniej. W państwach rdzenia konwergencja jest raczej kwestią czasu. Politycznym odzwierciedleniem tego zjawiska są kolejne warianty koncepcji Europy różnych prędkości i nowe rozwiązania zmierzające, jak unia bankowa, w kierunku bardziej federalistycznym. Miejsce i rola państw EŚW w zmieniającej się UE nie jest przesądzona¹².

Populistyczno-konserwatywny zwrot w EŚW

Kapitalizm po polsku traktowałem jako próbę diagnozy instytucjonalnego kształtu zmian systemowych realizowanych od jesieni 1989 roku. Znaczenie tej problematyki potwierdził XV Zjazd Socjologiczny w Szczecinie w roku 2013, który przyjął *Memoriał w sprawie przeciwdziałania zjawiskom kryzysowym i postępującej degradacji nauk humanistycznych w III RP złożony na ręce Pana Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego skierowany do przedstawicieli najwyższych władz państwowych* (2013) wskazujący jako zagrożenie dla rozwoju kraju brak odpowiedzi na pytanie o charakter kapitalizmu w Polsce.

Dokument ten akcentował m.in. rosnący krytycyzm Polaków wobec „realnego kapitalizmu”, w którym liczą się głównie zysk i pieniądz prowadzące do utowarowienia wszystkich sfer życia społecznego, odbiegające od konstytucyjnej wizji „społecznej gospodarki rynkowej”. *Memoriał...* wskazywał na niekorzystne zmiany demograficzne, w tym bardzo niski przyrost naturalny i starzenie się społeczeństwa, bezrobocie i masową emigrację, nierówności, biedę i wykluczenie, degenerację kultury masowej, konsumpcjonizm, a także postawy ksenofobiczne (*Memoriał...* 2013).

¹² Następstwa kryzysu strefy euro i zróżnicowanie procesów integracji w UE charakteryzuje specjalny numer „Perspectives on European Politics and Society” 2014 oraz Tomasz Grosse (2014).

W takiej perspektywie wyniki wyborów prezydenckich i parlamentarnych w roku 2015 dostarczają istotnego impulsu poznawczego do ponownego spojrzenia na wyniki opublikowanych niemal trzy lata wcześniej badań nad polskim wariantem kapitalizmu. W państwach zachodnich przejęcie władzy przez Prawo i Sprawiedliwość (PiS) jest rozpatrywane w środowiskach lewicowych oraz liberalnych przez pryzmat krytyki rządu Viktora Orbana na Węgrzech, od 2010 roku uważnego za sztandarowy przykład populistyczno-konserwatywnego zwrotu politycznego w EŚW¹³. Charakterystyki te odwołują się najczęściej do krytyki prawicowego populizmu lub rządzonych autorytarnie „neliberalnych demokracji” na obrzeżach UE takich, jak Rosja, Białoruś lub Turcja (*Orban the archetype* 2015; *The Rise of Illiberalism* 2014).

Tego rodzaju tendencje polityczne w EŚW są różnie wyjaśnianie. Dostrzega się w nich:

- 1) krajowe i regionalne próby pozytywnego przezwyciężenia słabości tkwiących w neoliberalnym paradygmacie rozwoju gospodarczego;
- 2) reakcję na strukturalny kryzys demokracji, w tym zwłaszcza technokratyczne działania polityków niezdolnych do rozwiązywania kryzysów na poziomie państw i w UE (Mueller 2014: 14),

bądź

- 3) odrzucenie „kosmopolitycznego kapitalizmu”, który najpierw gwałtownie pogorszył warunki życia w EŚW, a po okresie boomu gospodarczego od 2008 roku na fali kryzysu delegitymizuje racjonalność nowego systemu (Kalb 2015).

W tym ostatnim ujęciu, jak trafnie zauważył David Ost, „nadmiar ekonomicznego liberalizmu zagraża liberalizmowi politycznemu. Poleganie wyłącznie

¹³ Populizm jest pojęciem wieloznacznym kojarzonym z eklektycznym posługiwaniem się elementami rozmaitych ideologii i koncepcji politycznych. Za Ewą Nalewajko rozpatruję populizm jako styl polityczny opisywany za pomocą charakterystycznych cech, takich jak nastawienie konfrontacyjne, antysystemowe i antyelitystyczne, radykalizm i skłonność do eskalacji konfliktów, rygoryzm moralny w ocenie przeciwników politycznych, nostalgia za dawnymi czasami, skłonność do budowania czarnych scenariuszy przyszłości połączona ze wzbudzeniem lęków, antyintelektualizm, tendencja do izolacjonizmu i eksluzywizmu, odwołania do osób sfrustrowanych i zagubionych, wiara w suwerenność ludu definiowanego w kategoriach jednolitej wspólnoty narodowej, traktowanie demokracji jako rządów większości, posługiwanie się dychotomicznymi uproszczeniami, a także tendencja do marginalizowania mniejszości (solidaryzm wykluczający). W odniesieniu do EŚW badacze podkreślają siłę prawicowych odmian populizmu, jego tożsamościowy i narodowy charakter zakorzeniony w specyfice lokalnego podłoża kulturowego, dziedzictwie komunizmu oraz słabości instytucji demokratycznych. Szerzej zob. Nalewajko 2013: 54-55, 74-76.

na rynku, lekceważenie kwestii społecznych czy umów i stosunków pracy każe ludziom szukać alternatyw” (Ost 2016). W literaturze VoC obecna jest teza, że populistyczno-konserwatywny zwrot w polityce EŚW stanowi jedną z takich alternatyw, jest reakcją na model „zależnej gospodarki rynkowej”, w tym największej na świecie otwartości gospodarek i kluczowej roli kapitału zagranicznego.

Model ten ujawnił swoje sprzeczności oraz ograniczenia, na które w Polsce zwróciły uwagę dyskusje o zagrożeniu „dryfem rozwojowym” i „pułapką średniego dochodu”. Wyróżnia go duża podatność na szoki zewnętrzne, niezrównoważony rozwój ekonomiczny, niskie standardy dochodowe i socjalne, słabość krajowych firm zmniejszająca możliwości koordynacji polityki gospodarczej oraz podrzędne miejsce w międzynarodowym podziale pracy, redukujące kraj do roli podwykonawców państw rdzenia UE, zwłaszcza Niemiec.

Od kryzysu strefy euro, który uderzył mocno w EŚW (z wyjątkiem Polski), narasta w regionie dyskusja na temat potrzebnych korekt politycznych i instytucjonalnych, w tym zmian modelu rozwoju gospodarczego. Ze względu na kryzys bądź dyskredytację ugrupowań liberalnych i lewicowych, przeważających we wcześniejszych fazach zmian ustrojowych, wiodącą rolę w tym zakresie odgrywają partie prawicowe i konserwatywne, odwołujące się często do silnego przywództwa posługującego się populistyczną narracją oraz autorytarnymi metodami działania politycznego.

Ich programy ideologiczne mają charakter narodowy (niekiedy nacjonalistyczny), odwołujący się do tradycjonalistycznych interpretacji wartości chrześcijańskich i polityki tożsamości krytycznej wobec liberalnej kultury Zachodu, w tym edukacji, stosunku do religii, praw mniejszości, feminizmu, multikulturalizmu, a także komunistycznej przeszłości. W sferze politycznej zwrot ten jest zorientowany na centralizację i koncentrację władzy w organach wykonawczych państwa, zneutralizowanie instytucji kluczowych dla podziału władz (jak sądy konstytucyjne, banki centralne) i przejęcie kontroli nad mediami publicznymi. Takie działania mają zwiększać zakres suwerenności państwa i efektywności egzekutywy, uważanych za niezbędne dla dokonania radykalnych przekształceń politycznych umożliwiających zmianę ustroju.

W gospodarkach EŚW, ze względu na słabość krajowego biznesu, wyróżnikiem tego podejścia są preferencje dla modelu kapitalizmu państwowego

jako instytucjonalnej przeciwwagi dla kapitału zagranicznego¹⁴. Środkiem poprawy konkurencyjności rodzimego kapitału ma być m.in., jak na Węgrzech, wyrównywanie szans rozwoju krajowych firm poprzez większe opodatkowanie dużych banków i sieci handlowych należących głównie do zagranicznych właścicieli. W polityce społecznej partie prawicowe i konserwatywne w EŚW przeznaczają na cele socjalne więcej środków budżetowych niż bardziej prorynkowe ugrupowania lewicowe i liberalne (Tavits, Letki 2009). Partie te głoszą także konieczność ograniczenia nierówności społecznych oraz realizacji aktywnej polityki prorodzinnej, przeciwdziałającej niekorzystnym tendencjom demograficznym.

W polityce zagranicznej orędownicy populistycznego konserwatyzmu preferują międzyrządowy model integracji UE i sceptycznie odnoszą się do koncepcji przyspieszenia integracji europejskiej, a spośród scenariuszy ewolucji Unii najbliższa jest im formuła luźnej integracji *a la carte* w wariantcie „Europy Ojczyzn”. Są krytyczni wobec rynków kapitałowych i międzynarodowych instytucji gospodarczych, którym często przypisują narzucanie reguł korzystnych głównie dla państw zachodnich. Podejmują też działania zorientowane na zwiększenie podmiotowości w polityce zagranicznej dzięki koalicjom z państwami spoza rdzenia UE i zbliżeniu do niektórych krajów pozaeuropejskich, np. Rosji lub Chin.

Kryzys 2008+ stał się katalizatorem wielu znaczących zmian politycznych, gospodarczych i społecznych na świecie. Również w Polsce wyraźne są tendencje do odchodzenia od neoliberalnej ortodoksji, mające charakter metamorfozy, hybrydyzacji i absorpcji różnych rozwiązań – etatystycznych, neokorporatystycznych, konserwatywnych lub socjaldemokratycznych, ograniczających skrajności konkurencji rynkowej.

Juliusz Gardawski (2013) charakteryzujący polską gospodarkę z odniesieniem do różnych typologii kapitalizmu w EŚW zauważa, że jest ona przykładem modelu o rosnącym zakresie liberalizmu w gospodarce, na rynku pracy i usług publicznych. Sprzyja temu makroekonomiczna polityka państwa

¹⁴ Wśród czołowych orędowników kapitalizmu państwowego wskazywani są: Viktor Orban na Węgrzech, Jarosław Kaczyński w Polsce, Robert Fico na Słowacji, a poza Unią Europejską Alaksandr Łukaszenka na Białorusi, Władimir Putin w Rosji i przywódca Chin (Orenstein 2013).

uwzględniająca w małym zakresie wpływy niestabilnych instytucji neokorporacyjnych, ograniczone głównie do sektora publicznego, w którym ważną rolę odgrywają związki zawodowe.

Model ten ma charakter etatystyczny, dający dużą autonomię decyzyjną administracji rządowej, która jednak nie wytworzyła warstwy profesjonalnych urzędników z ukształtowanym etosem państwowotwórczym. Wyróżnia go słabość programowa w sferze długofalowej polityki przemysłowej i innowacyjnej, dostosowanie do wymogów międzynarodowych rynków finansowych oraz podatność na wpływy wielkich grup interesów, głównie kapitałowych, branżowych i zawodowych. Jego inną cechą jest niedostateczna ochrona transakcji wynikająca z małej sprawności policji i wymiaru sprawiedliwości. Etatystyczną koordynację wzmacniają postawy indywidualizmu oraz niski poziom kultury dialogu i kompromisu, a także słabe sieciowe formy współpracy w społeczeństwie (ibidem: 22-26).

Równolegle występują elementy absorpcji różnych systemowo rozwiązań instytucjonalnych¹⁵. W Polsce przejawem etatystycznego odchodzenia od neoliberalnej ortodoksji była w ostatnich latach częściowa nacjonalizacja prywatnych funduszy emerytalnych (OFE), aktywność państwa w restrukturyzacji górnictwa, modernizacji infrastruktury, konsolidacja krajowego kapitału w sektorze publicznym (energetyka, obronność itd.) oraz zwiększenie jego udziału w bankowości¹⁶.

Innym aspektem absorpcji nieliberalnych rozwiązań jest inspirowana wartościami konserwatywnymi rehabilitacja patriotyzmu gospodarczego i rodzimej własności przeciwstawiana tezie, że kapitał nie ma narodowości, wspieranie krajowej przedsiębiorczości i innowacyjności bądź promocja polskiej marki i eksportu. Podobnie można interpretować zmiany w polityce prorodzinnej, które – jak m.in. zwiększanie dostępności placówek edukacyjnych

¹⁵ Wśród przesłanek takiej absorpcji leży przekonanie, że w Polsce wyczerpuje się strategia rozwoju oparta na inwestycjach zagranicznych i tanich pracownikach. Reorientacji polityki gospodarczej sprzyja doświadczenie ryzyka związanego z perturbacjami na globalnych rynkach finansowych, ograniczenie napływu inwestycji zagranicznych spowodowane kryzysem w strefie euro i perspektywa zmniejszenia dopływu funduszy unijnych po 2020 roku, zmiana postrzegania roli korporacji transnarodowych, a także starzenie się społeczeństwa polskiego i masowa emigracja zarobkowa.

¹⁶ Wskaźnikiem tej tendencji określanej mianem „udomowienia” lub „repolonizacji” sektora bankowego jest znaczące zmniejszenie, o ponad 20%, udziału inwestorów zagranicznych w aktywach banków – z 78% w 2003 do 59% w roku 2015 (Urząd Komisji Nadzoru Finansowego (2016: 19).

dla dzieci, wydłużanie urlopów macierzyńskich i wprowadzenie urlopów ojcowskich – stanowią element chadeckich lub socjaldemokratycznych postulatów polityki społecznej.

Analogicznie brzmią zapowiedzi znacznego wzrostu płacy minimalnej i ograniczenia zakresu umów cywilnoprawnych i na czas określony. Ustawa powołująca jesienią 2015 roku Radę Dialogu Społecznego w miejsce Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych jest przejawem regulacji neokorporatywistycznych pomiędzy rządem, pracodawcami i związkami zawodowymi. Absorpcja takich rozwiązań ogranicza zakres liberalizmu w gospodarce, na rynku pracy i w usługach publicznych. Ma charakter zmienny, niespójny i hybrydowy, zawierający potencjał ewolucji w różnych kierunkach. Dalsza ewolucja polskiego wariantu kapitalizmu jest jednak uzależniona przede wszystkim od zdolności do taktyczno-operacyjnej realizacji celów strategicznych zwycięskiego obozu politycznego, a także trwałego pozyskiwania dla niego znaczącego poparcia społecznego.

Następstwa wyborów w roku 2015: kryzys konstytucyjny

Zmiany polityczne w Polsce po wyborach prezydenckich i parlamentarnych wpisują się w zarysowany wcześniej populistyczno-konserwatywny zwrot ustrojowy występujący także w innych krajach EŚW.

VoC zajmuje się badaniami zjawisk średnio i długookresowych. Ze względu tę specyfikę i krótki okres zmian powyborczych w Polsce, nie daje możliwości pogłębionej charakterystyki działań nowych władz państwowych zdominowanych przez polityków PiS. Istotne ograniczenie tworzą także odmienne horyzonty czasowe analizowanych kwestii. Na przykład, zmiany regulacyjne w sferze prawa i instytucji – jak pokazuje paraliż pracy Trybunału Konstytucyjnego (TK) – można przeprowadzić bardzo szybko. Znacznie trudniej wprowadza się zmiany pozytywne, zwłaszcza w obszarach, które, jak zarządzanie, stosunki pracy czy edukacja, wymagają dłuższego czasu wdrażania reform.

W świetle analizy wybranych obszarów instytucjonalnych uważanych za kluczowe w badaniach nad współczesnym kapitalizmem można jednak sformułować kilka komentarzy i hipotez dotyczących możliwych następstw ustrojowych najnowszych zmian politycznych w Polsce.

Po pierwsze, analogicznie jak w przypadku wariantów kapitalizmu w różnych państwach, wielowymiarowy przebieg kryzysu 2008+ stanowi test polskiej gospodarki, a także jej teoretycznych konceptualizacji, takich jak model „zakorzonego neoliberalizmu” Bohle i Greskovitsa. Przejęcie władzy przez PiS dowodzi, że „neoliberalizm” nie jest tak mocno „zakorzeniony” politycznie i społecznie, jak uważano, skoro znaczna część wyborców głosowała na ugrupowanie o zdecydowanie odmiennym profilu ideowym i programowym, krytycznym wobec systemu ukształtowanego po roku 1989. Taka sytuacja wskazuje na istnienie znaczącego potencjału zmian także w gospodarce.

Po drugie, zmiana rządu w roku 2015 różni się zasadniczo od innych alternacji władzy po upadku komunizmu. Strategicznym celem PiS jest bowiem zmiana ustroju Polski, w tym zwłaszcza inspirowana systemem francuskiej V Republiki centralizacja i koncentracja władzy wykonawczej, uznawane za warunek podniesienia jakości państwa i demokracji oraz wzmocnienie ich narodowego charakteru¹⁷. Zwieńczeniem tej zmiany miałyby być nowa konstytucja gwarantująca kluczową rolę egzekutywy w państwie poprzez odejście od modelu trójpodziału władz, ich równowagi i równorzędności zgodnych z regułami konstytucji z roku 1997¹⁸. Działania zmierzające w takim kierunku traktowane są przez nowy obóz rządzący jako niezbędne dla tworzenia silnego państwa zdolnego do przełamania peryferyjnego statusu Polski w UE, zwłaszcza klientelistycznych relacji z Niemcami.

W wymiarze wewnętrznym miałyby one spowodować instytucjonalną korektę dystrybucji reguł systemowych i dochodu, na korzyść uboższych grup społecznych, wykluczanych i pozbawionych przywilejów w PRL i III RP. Konceptualnie program ten odwołuje się do różnych inspiracji: koncepcji niepodległościowej Józefa Piłsudskiego, lewicowej szkoły systemów-światów Immanuela Wallersteina charakteryzującej relacje pomiędzy centrum i peryferiami kapitalizmu oraz teorii „zderzenia cywilizacji” Samuela Huntingtona

¹⁷ Zob. analizy wypowiedzi premierów Jana Olszewskiego, Kazimierza Marcinkiewicza, Jarosława Kaczyńskiego oraz prezydenta Lecha Kaczyńskiego w: Nalewajko 2013; Ujazdowski 2008. Bardziej całościowy wyraz koncepcje te uzyskały w propozycji zmian ustrojowych określanych w roku 2005 przez liderów PiS jako program budowy IV Rzeczypospolitej.

¹⁸ Orędownicy zmian ustrojowych promowanych przez PiS zarysowują ich trzy możliwe warianty: 1) ustanowienie radykalnie nowej konstytucji zrywającej z dotychczasową ciągłością ustrojową; 2) zmianę konstytucji dokonaną przy zachowaniu ciągłości prawnoustrojowej i według reguł zapisanych w obowiązującej ustawie zasadniczej oraz 3) zmianę częściową, dotyczącą jedynie wybranych artykułów konstytucji (Stawrowski 2016: 39).

akcentującej konieczność obrony konserwatywnych wartości kulturowych i narodowych (Kaczyński 2011a; idem 2011b: 19-34)¹⁹.

W kraju pokomunistycznym z dużym udziałem własności publicznej, orientacja na koncentrację władzy wykonawczej sprzyja modelowi kapitalizmu państwowego wraz z etatystyczną koordynacją gospodarki i innych sfer życia społecznego. Potwierdzeniem takiego kierunku zmian są decyzje nowego rządu ograniczające prywatyzację sektora publicznego (przedsiębiorstw, ziemi), jak również założenia planu wicepremiera Mateusza Morawieckiego, który zakłada m.in. wzmocnienie roli państwa w gospodarce, konsolidację i wzrost zaangażowania spółek skarbu państwa w duże projekty inwestycyjne, rozwój nowoczesnego przemysłu i promocję polskiej marki (Chądzyński, Osiecki 2016).

Plan ten nawiązuje do idei państwa rozwojowego, zgodnie z którą instytucje publiczne stymulują innowacyjność, a duże koncerny kumulują kapitał i skutecznie go wykorzystują, jak wcześniej we Francji lub w niektórych krajach azjatyckich. Część środowisk biznesu przyjęła proponowane rozwiązania pozytywnie, dostrzegając ich całościowy charakter i szanse na zmiany w kierunku bardziej nowoczesnej gospodarki, tworzenia rodzimych czempionów biznesowych, konkurencyjności jakości itd. (Stankiewicz 2013)

Na poziomie diagnostycznym plan Morawieckiego stanowi alternatywę wobec polskiej wersji „zależnej gospodarki rynkowej” znanej z koncepcji Nolke i Vliegentharta. Jednak zarówno cele, styl przywództwa PiS, jak sposób działania tej partii, budzą zasadnicze wątpliwości i kontrowersje, które otwierają trudne do scharakteryzowania (w okresie pisania artykułu) zmiany kształtu polskiego systemu politycznego, rzutujące także na gospodarkę.

Istotę tych trudności naświetlają wypowiedzi dotyczące wcześniejszego okresu władzy PiS, a także rządów Donalda Tuska. Obecny minister finansów po okresie pracy w rządzie w latach 2005-2007 odnotował: „Tworzenie IV RP się nie udało, ponieważ koncepcja była niedopracowana, wdrażana z błędami przez ludzi, którzy często po raz pierwszy rządzili, a jej zwolennicy byli niezbyt liczni.” Dodawał, że w ramach konstytucji z 1997 roku „władza formalna

¹⁹ Częścią tradycji piłsudczykowskiej jest przekonanie, że w szczególnych okolicznościach można odwołać się do przemocy w imię dobra państwa, jak podczas zamachu majowego w roku 1926 i zmienić ustrój polityczny kraju poprzez deprecjonowanie jego podstaw prawnych. W odniesieniu do konstytucji marcowej z roku 1921 takie zachowania uzasadniało słynne powiedzenie Marszałka, że to „konstytuta prostytuta”.

powinna się łączyć z władzą rzeczywistą. W przeciwnym razie podwładni będą oczekiwać decyzji od realnego przywódcy, omijając tytularnego. Albo [...] nie będą się słuchać nikogo i zaczną rozgrywać własne cele” (Szałamacha 2008: 16 i 305).

Były polityk krytykujący „system rządów osobistych” premiera Tuska pisał, że zmniejszał on znaczenie sejmu, ministrów, partii itd. Przestawało być ważne, „kto te funkcje w ogóle sprawuje. Im bardziej fasadowe są instytucje i procedury, tym bardziej nikt nie myśli o ich sprawności. [...] widać mechanizm degenerowania się państwa. Długofalowy zły proces, który jest w istocie antymodernizacją. Sensem władzy staje się wtedy intryga personalna” (Rokita 2013: 333).

Jeśli uwagi te odnieść do obecnej sytuacji politycznej, to z perspektywy reguł koordynacji w państwie można przyjąć hipotezę, że „system rządów osobistych” lidera PiS w jeszcze większym zakresie sprzyja fasadowości instytucji i procedur oraz ignorowaniu ich sprawności. Przesłanką takiego zjawiska jest zdobycie po raz pierwszy w Polsce po roku 1989 większości parlamentarnej i władzy wykonawczej przez jedną partię, a także stworzenie nowej wersji takiego systemu rządów przez polityka, który nie ponosi odpowiedzialności za decyzje podejmowane przez innych tytularnych przywódców (prezydenta, premiera, marszałka sejmu itd.).

Odseparowanie władzy rzeczywistej od władzy formalnej powoduje w zarządzaniu nieprzejrzystość podziału kompetencji pomiędzy centami władzy partyjnej, administracyjnej i gospodarczej, które realizują własne cele. Przejawem tego zjawiska są m.in. kontrowersyjne propozycje sprzeczne z deklaracjami planu Morawieckiego: Ministerstwo Finansów zgłosiło ustawę opodatkowującą handel, Ministerstwo Skarbu Państwa promuje połączenie spółek energetycznych i górniczych, a Kancelaria Prezydenta Dudy zgłosiła propozycję przewalutowania kredytów frankowych.

Tego rodzaju rozbieżne działania, wraz z ustawą o podatku bankowym i innymi obciążeniami sektora (np. finansowanie bankructwa SKOKów) najbardziej uderzają w rodzime instytucje, w tym PKO BP, Getin Noble Bank czy Alior Bank. Rząd, który zapowiada umocnienie polskiego kapitału, „swoim planem poparłby ekspansję dużych międzynarodowych grup finansowych” (Kowalik, Zielewski 2016).

Chociaż w porównaniu z latami 2005-2007 rząd PiS ma więcej zwolenników oraz bardziej spójną koncepcją rządzenia, to powyborczy sposób jej realizacji stawia pod znakiem zapytania możliwości i następstwa przeprowadzenia deklarowanego programu gospodarczego. Analogiczne wątpliwości dotyczą zaplecza kadrowego nowych władz, zawężanego dodatkowo przez konfrontacyjną politykę wobec wielu środowisk społecznych traktowanych jako wyraziciele interesów uprzywilejowanych warstw wyższych III RP – korporacji zawodowych, prawników, inwestorów zagranicznych, bankowców itd.

W tym zakresie działania PiS stanowią polski odpowiednik zjawiska, które Herbert Kitschelt określił mianem Nowej Radykalnej Prawicy (NRP). Wyróżnia je tzw. populizm antypaństwowy zorientowany na śledzenie i ujawnianie korupcji, klientelizmu i nadużyć elit, jak również podważanie zasad oraz sposobu pełnienia przez nie funkcji kierowniczych i przedstawicielskich. Tak działający politycy negują także stanowiska ekspertów podważających wartość populistycznych programów (Kitschelt 2007).

Rodzimym archetypem podobnych strategii jest delegitymizowanie Okrągłego Stołu i spotkań w Magdalence oraz przemian ustrojowych uznawanych za efekt spisku elit i służb specjalnych²⁰. Przykładem analogicznych narracji jest traktowanie teczek agenta „Bolka” jako argumentu na rzecz takich wyjaśnień zmian ustrojowych po 1989 roku²¹.

²⁰ W takim kontekście warto przywołać poglądy istotnego uczestnika tamtych wydarzeń, Lecha Kaczyńskiego: „Nie było żadnego spisku w Magdalence! Każdy, kto uważa, że powołanie rządu Mazowieckiego było rezultatem jakichś tajnych uzgodnień, kompletnie się myli. Mogę o tym o tym mówić z całkowitą pewnością, ponieważ w Magdalence byłem na każdym posiedzeniu. O wszystkim zdecydowała później dynamika sytuacji, wynikającej z rezultatu wyborów 4 czerwca” (Warzecha 2010: 21). Prezydent Kaczyński dodawał, że ze względu na antypaństwowy charakter „Solidarności”, bardzo niewiele osób wywodzących się z tego ruchu nadało się do pracy w administracji państwowej po 1989 roku (ibidem: 24).

²¹ Zdaniem Jana Marii Rokity, „Kaczyński w swojej aktywności politycznej jest kimś na kształt romantyka i populisty *tout court*”. Populizm i martyrologiczny patriotyzm są dla Jarosława Kaczyńskiego środkami, a nie celami. „Kaczyński uznał, że musi wskazywać ludowi coraz to nowego wroga [...] dokarmianie niskich namiętności mas stawało się jakąś nową metodą uprawiania polityki w ogóle. Taką metodą, która dla mobilizacji zbiorowych namiętności gotowa jest poświęcić wszystko inne, z państwem na czele”. Jej załączkiem było w okresie rządów premier Suchockiej palenie kukły Wałęsy, „ta metoda polityczna zaczęła się rozlewać na całe państwo. Na przykład na ustawodawstwo. To PiS upowszechni później [...] manierę składania źle opracowanych projektów ustaw, które miały służyć wyłącznie pobudzeniu zbiorowych namiętności i których nie wolno było nawet próbować poprawiać, pod groźbą bycia okrzykniętym wrogiem ludu.” Kaczyński ma „niezwykłą zdolność nieustannego przebiegania miary, prze-

Zbliżone funkcje pełnią antysystemowe i antyelitystyczne argumenty kwestionujące zasady konstytucji RP z 1997 roku, którym towarzyszy populistyczna interpretacja demokracji jako rządów większości, które nie powinny być krępowane żadnymi regułami proceduralnymi i ograniczeniami instytucjonalnymi, np. orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego²².

Ideologiczna delegitymizacja wyrażana jest w języku zbliżonym do propagandy komunistycznej („wrogowie ludu” / „resortowe dzieci”; „agenci imperializmu” / „zagraniczne banki i sieci handlowe”). Wprowadza także podziały na „ludzi lepszego i gorszego sortu”, stanowiące kolejne przejawy posługiwania się koncepcją Carla Schmitta, zgodnie z którą podstawową decyzją polityczną jest wybór przeciwnika²³.

Populistyczno-konserwatywna próba przekształceń ustrojowych znajduje odzwierciedlenie w priorytetach socjalnych rządu (zwłaszcza program 500+), jak również w zmianach instytucjonalnych (sparaliżowanie TK, nowe regulacje w służbie cywilnej, mediach publicznych, wymiarze sprawiedliwości, służbach mundurowych itd.). Wyróżnikiem tej polityki jest koncentracja na przejmowaniu i konsolidowaniu instrumentów władzy, a także próbie poszerzenia zaplecza wyborczego, budowanego głównie wśród „przegranych transformacji”, niższych warstw społecznych, mieszkańców prowincji, mniejszych miast i wsi. Na tle takich priorytetów gospodarka, jako podporządkowana celom politycznym rządu, ma relatywnie mniejsze znaczenie²⁴. W obszarze

kształtowania [...] racjonalnych dylematów politycznych w jakieś kłębowiska zbiorowych namietności” (Rokita 2013: 272-278). Wśród innych przejawów posługiwania się takimi metodami można wymienić miesięcznice smoleńskie, wspieranie nacjonalistycznych kibiców piłkarskich bądź nie poparte „twardymi” dowodami oskarżenia o sfalszowanie wyborów samorządowych jesienią 2014 roku.

²² W sprawie następstw prawicowych i lewicowych koncepcji demokracji jako nieograniczonych rządów suwerennego ludu zob. Talmon 2015.

²³ Rewizję przeszłości i budowanie nowego mitu założycielskiego nowego obozu rządzącego realizuje obecnie także państwowa polityka historyczna. Jednym z jej przejawów są organizowane z rozmachem obchody święta Żołnierzy Wyklętych, które marginalizują tradycję opozycji demokratycznej i „Solidarności” jako ruchów *non violence* (Chrabota 2016: 3). Mitologizacja czynu zbrojnego antykomunistycznego podziemia jest używana dla pobudzania nastrojów radykalnych i konfrontacyjnych wraz z próbami przetwarzania dawnego podziału na „patriotów” i „zdrajców” w nowy rygorizm moralny kierowany przeciwko stygmatyzowanym oponentom politycznym.

²⁴ W publicystyce prawicowej od dawna głównie dyskutowane są zmiany w sferze instytucji publicznych, których sztandarowymi przejawami była likwidacja Wojskowych Służb Informacyjnych, powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz Instytutu Pamięci Narodowej.

kultury podobnie jest traktowane utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Działania obozu władzy wywołują zasadnicze kontrowersje wokół kierunku zmian ustrojowych, sposobu stanowienia prawa i legalizmu organów państwa.

Zdaniem Nilsa Muiżnieksa, komisarza praw człowieka Rady Europy, kryzys związany z TK tworzy zagrożenie dla praw człowieka, ogranicza ochronę praw obywateli i utrudnia działalność sądów – nie mogą one składać zapytań prawnych (Siedlecka 2016).

Sparaliżowanie TK daje rządowi możliwość szybkiego przyjmowania ustaw mogących przyczynić się do usprawnienia administracji i szybszego wdrażania programów korzystnych dla rozwoju gospodarczego. Jednak obecny tryb stanowienia prawa prowadzi często do pogwałcenia reguł dobrej legislacji, a wiele z zapisów nowych ustaw jest obciążonych wątpliwościami konstytucyjnymi, które mogą w przyszłości tworzyć problemy regulacyjne i polityczne.

W koordynacji polityk publicznych taki sposób działania obniża jakość rządzenia państwem. Postępuje regres polityczny i instytucjonalny, który nie sprzyja budowie kapitału ekonomicznego i społecznego niezbędnego dla realizacji celów gospodarczych planu Morawieckiego. Kryzys wokół TK zniechęca do zwiększania inwestycji prywatnego biznesu zaniepokojonego nieprzewidywalnością działań rządu²⁵. Świadczy o tym m.in. obniżenie niektórych ratingów polskiej gospodarki, ze względu na obawy przed tym, co może się stać w Polsce w perspektywie kilkunastu miesięcy. Realizacja kosztownej nowej polityki społecznej może bowiem istotnie ograniczyć środki na inwestycje rozwojowe i zdestabilizować finanse publiczne. Zwłaszcza, że do-

²⁵ Jadwiga Staniszkis nazwała działania PiS „próbą przeprowadzenia rewolucji w majestacie prawa, czyli wykorzystując luki prawne [...], reinterpretując przepisy i przejmując kompetencje jednych organów przez inne. Wszystko po to, by przeprowadzić coś, czego przestrzegając zasad, nie dałoby się zrobić, czyli opanować albo zdeprecjonować Trybunał Konstytucyjny” (Olczak 2016: 16). Większość parlamentarna kwestionuje zasady państwa prawa i łamie normy jego stanowienia. Wprowadza rażąco krótki czas pracy parlamentu nad ważnymi decyzjami prawodawczymi, wadliwy tryb prac nad ustawami zaprzeczający rzetelności tworzenia prawa (m.in. znoszący okres *vacatio legis*), obniża jakość prawa poprzez ignorowanie opinii ekspertów i konsultacji ze środowiskami prawniczymi i obywatelskimi, co podważa autorytet prawa. Na negatywne konsekwencje takich zjawisk zwróciło uwagę m.in. stanowisko Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w sprawie kryzysu politycznego w Polsce z 19 grudnia 2015 roku i monitoring Obywatelskiego Forum Legislacji.

piero w 2015 roku Komisja Europejska zdjęła z Polski procedurę nadmiernego deficytu, a planowane przez rząd w kolejnych latach wydatki nie mają gwarancji po stronie dochodów budżetowych. Na realizację czekają kolejne obietnice wyborcze, m.in. obniżenie wieku emerytalnego czy przewalutowanie kredytów denominowanych we frankach szwajcarskich, podwyższenie minimalnej stawki godzinowej za pracę i finansowanie darmowych leków dla seniorów.

Zasadnicze niejasności występują także w innych obszarach instytucjonalnych kluczowych dla rozwoju polskiego wariantu kapitalizmu. Na przykład utworzenie w miejsce Komisji Trójstronnej nowej Rady Dialogu Społecznego (RDS) jesienią 2015 roku, mogło stać się ważnym impulsem dla poprawy współpracy rządu, pracodawców i związków zawodowych, funkcjonalnej wobec zamierzeń polityki gospodarczej oraz nadania jej bardziej społecznie koordynowanego charakteru (Jasiecki 2015: 23-28).

Jednak w obecnym klimacie ostrej walki politycznej szanse dialogu społecznego są niewielkie, o czym świadczy m.in. list przewodniczącego RDS do premier Szydło domagający się zmiany sposobu traktowania przez rząd tego dialogu²⁶. Jak na polskie standardy w wyjątkowo krótkim czasie polityka rządu stała się katalizatorem wielotysięcznych demonstracji wielkomiejskiej, inteligenckiej opozycji (np. Komitetu Obrony Demokracji), jak również protestów różnych grup zawodowych stanowiących niedawno część jego wyborczego zaplecza – właścicieli małych sieci franczyzowych i sklepów internetowych zagrożonych podatkiem handlowym czy rolników obawiających się regulacji ograniczających obrót ziemią. W rezultacie, nowe regulacje, które w założeniu miały wspierać polski kapitał, mogą czynić największym beneficjentem zmian firmy świadczące usługi w zakresie optymalizacji podatkowej²⁷. Protestami grożą górnicy, którym politycy PiS obiecywali utrzymanie miejsc pracy.

²⁶ Analogiczne problemy z wiarygodnością mają także nowe instytucje tworzone przez rząd. Ich przykładem jest m.in. urząd Pełnomocnika rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania, który deklaruje otwarcie na inicjatywy organizacji pozarządowych, a równocześnie dotychczasowy sposób stanowienia prawa w znacznej mierze wyklucza udział obywateli w tym strategicznym obszarze partycypacji demokratycznej.

²⁷ Podatki nakładane na rozwijające się branże stanowią sposób na blokowanie rozwoju nowego biznesu, np. e-commerce realizuje zyski na znacznie niższych marżach niż tradycyjne sklepy, zatem opodatkowanie przedsiębiorstw internetowych byłoby kontrproduktywne wobec prób unowocześniania polskiej gospodarki.

W takim kontekście najważniejszym wyzwaniem stojącym przed rządem PiS jest przejście od antypaństwowego populizmu w stylu Nowej Radykalnej Prawicy do realizacji programów pozytywnych, ukierunkowanych na trwały rozwój gospodarczy i społeczny (przy założeniu, że takie przejście jest w ogóle możliwe). „Rewolucyjne” cele i metody ich realizacji wprowadzają bowiem chaos normatywny oraz realizacyjny wynikający z arbitralności i uznaniowości działań, które ignorują wiele uwarunkowań podejmowanych przez rząd decyzji.

Jako efekty takich zjawisk można wskazać rekordowo szybkie dymisje (np. komendanta głównego policji) lub kontrowersyjne obsady stanowisk w spółkach z udziałem skarbu państwa, jak w PKN ORLEN, które obniżają standardy ładu korporacyjnego. Charakteryzują też one następstwa dopasowywania kryteriów naboru kadr do ograniczonych możliwości obozu rządzącego, które powodują, że krótkoterminowe cele dyktują kształt formalnych rozwiązań. Obrazuje tę praktykę nowelizacja ustawy o służbie cywilnej, która otwiera możliwości obejmowania ważnych stanowisk z pominięciem wcześniej obowiązujących procedur²⁸.

Możliwości rozwoju i zmiany oblicza polskiego kapitalizmu uzależnione są w znacznej mierze również od sytuacji międzynarodowej, w tym relacji z UE i jej państwami członkowskimi, które są głównymi partnerami gospodarczymi naszego kraju. Relacje te mają tym większe znaczenie, że od kryzysu 2008+ Unia ulega dezintegracji na grupy państw północnego rdzenia oraz peryferyjnych krajów Europy Południowej i Europy Środkowo-Wschodniej.

Obóz władzy deklaruje budowanie silnej podmiotowości Polski, wspólnie z innymi krajami EŚW, w relacjach z państwami rdzenia, czego przejawem jest sprzeciw wobec polityki migracyjnej Niemiec i Komisji Europejskiej. Po-

²⁸ Od dawna postulowane jest znalezienie metody rekrutacji kadr stanowiącej kompromis między politycznym patronatem a kryteriami merytokratycznymi. W Polsce przeważają reguły pozamerytoryczne wynikające z niechęci partii politycznych do formalnej regulacji zasad doboru kadr do służby cywilnej, służb samorządowych i spółek Skarbu Państwa. Wcześniejsze rozwiązania PiS tworzące państwowy zasób kadrowy umożliwiały obejmowanie stanowisk dyrektorskich w administracji osobom bez jakichkolwiek egzaminów i przeszłości zawodowej w danej dziedzinie. Deficyt kadr powodował przerzucanie osób związanych z partią na różne stanowiska kierownicze lub sięganie po osoby spoza własnego środowiska politycznego, co sprzyjało nepotyzmowi i nielojalności wobec PiS (Kwiatkowski 2011, s. 160-164). Znowelizowana ustawa o służbie cywilnej z 30 grudnia 2015 roku przywróciła takie rozwiązania wobec grupy ok. 1600 stanowisk. Nie proponuje bardziej efektywnych procedur naboru, a nawet likwiduje Radę Służby Cywilnej.

lityka ta jest określana mianem „idei jagiellońskiej” lub koncepcji Międzymorza, a koncepcja jej realizacji obejmuje obszar od Bałtyku po Morze Czarne. Nawiązuje do polityki prezydenta Lecha Kaczyńskiego (2005-2010), który podejmował działania wzmacniające rolę Polski w EŚW, w tym wiązanie Ukrainy i Gruzji z NATO oraz UE. Jej głównym celem jest budowanie sojuszu opartego na wspólnych interesach państw regionu, takich jak bezpieczeństwo w relacjach z Rosją oraz dywersyfikacja źródeł dostaw surowców energetycznych. Ma to być regionalna, skupiona wokół Polski, odpowiedź na renacjonalizację polityki unijnej.

Symbolem takiej tendencji stał się gazociąg Nord Stream łączący Rosję z Niemcami i innymi krajami Europy Zachodniej, ignorujący interesy EŚW²⁹. Nawiązujący do koncepcji Międzymorza rząd premier Beaty Szydło realizuje wyraźne zmiany w sferze polityki zagranicznej – jako priorytetowy traktuje sojusz z Wielką Brytanią i relacje z krajami Grupy Wyszehradzkiej – co jest traktowane jako polityczny instrument wzmacniania pozycji Polski w Europie. Jednak powiązania gospodarcze tych państw mają charakter marginalny, a kluczowe z nich dotyczą Niemiec.

W takich okolicznościach traktowanie Grupy Wyszehradzkiej jako gospodarczej i finansowej przeciwwagi wobec Niemiec stanowi formę myślenia życzeniowego. Na przykład Węgry unikają napięć politycznych w relacjach z Niemcami i pozyskują z tego kraju znaczących inwestorów w przemyśle motoryzacyjnym. Węgrzy i Słowacy otwarcie, a Czesi w praktyce, mają inne niż Polska stanowisko w stosunkach z Rosją. Słowacja i Czechy nie są zainteresowane lokalizacją baz NATO w Europie Środkowej, a Praga nie krytykuje budowy gazociągu Nord Stream 2.

W takiej sytuacji styl uprawiania polityki przez liderów PiS w kraju, znajdujący odzwierciedlenie na forum polityki europejskiej i instytucji unijnych, tworzy istotne wyzwania także dla rozwoju gospodarczego Polski. Jego sprzeczności i ograniczenia obrazuje szczególnie wymownie kwestia stanowiska Komisji Weneckiej (KW), do której polski rząd zwrócił się z prośbą o ocenę działań wobec TK.

²⁹ Zdaniem lidera PiS, kanclerz Angela Merkel zmierza do odbudowania mocarstwowych Niemiec, z którymi partnerstwo jest możliwe jedynie wtedy, gdy Polska będzie ogrywała poważną rolę na Wschodzie i będzie miała bardzo dobre stosunki z USA (Kaczyński 2011a: 38-40).

W debatach na forum instytucji unijnych rząd deklarował otwarcie na dialog zmierzający do rozwiązania wątpliwości związanych z przestrzeganiem praworządności w Polsce. Jednak po opublikowaniu krytycznych wobec jego działań zaleceń KW polskie władze odmówiły uznania wynikających z nich zasadniczych rekomendacji³⁰. Takie zachowania, którym towarzyszy agresywna retoryka antyniemiecka, antyunijna i antyamerykańska, posługująca się hasłem obrony suwerenności narodowej oraz odrzucania ingerencji w wewnętrzne sprawy kraju, osłabiają międzynarodową pozycję Polski. Otwarty konflikt z TK, deprecjonowanie KW czy brak empatii wobec państw dotkniętych napływem uchodźców powodują, że Polska zaczyna być postrzegana jako kraj odbiegający od standardów europejskich.

Przedłużanie takiej sytuacji sprzyja izolacji w gremiach unijnych, a równocześnie osłabia instytucje wspólnotowe pomagające słabszym krajom wywierać wpływ na silniejsze państwa³¹. Zwiększa także prawdopodobieństwo tworzenia odrębnych instytucji dla strefy euro (co proponuje Francja) lub wzmocnienia integracji mniejszej grupy państw z Niemcami, Francją i krajami Beneluksu na czele (tzw. małe Schengen). Z perspektywy ewolucji polskiego wariantu kapitalizmu są to kwestie o kluczowym znaczeniu. Będą one bowiem rzutować istotnie m.in. na możliwości partycypacji w funduszach unijnych, kształt sankcji wobec Rosji lub regulacje przepływu pracowników i usług na wspólnym rynku (Słojewska 2016: A5). Polska od kilku stuleci ma status peryferii w relacjach z Europą Zachodnią i Rosją. Konflikt polityczny i aksjologiczny z większością krajów UE oraz jej instytucjami, a także ze Stanami Zjednoczonymi, raczej umacnia ten status i pogłębia charakter „zależnej gospodarki rynkowej” w rozumieniu Nolke i Vliegentharta niż tworzy warunki zmiany w kierunku bardziej perspektywicznego modelu kapitalizmu (np. w wersji państwa rozwojowego lub nowej odmiany kapitalizmu koordynacyjnego).

³⁰ Opinion on amendments to the Act of 25 June 2015 on the Constitutional Tribunal of Poland 2016; zob. też. Kurier PAP 2016.

³¹ Na przykład Jarosław Kaczyński jako premier utrzymywał specjalne relacje z ówczesnym szefem Komisji Europejskiej Jose Barroso, którego samodzielna rola polityczna była użyteczna dla Polski wobec nacisków silniejszych od nas partnerów. „Podtrzymywanie jego samodzielności było w naszym interesie” (Kaczyński 2011a: 33).

Podsumowanie i uwagi końcowe

Z perspektywy różnorodności kapitalizmu (VoC) zmiany polityczne zachodzące w Polsce od końca 2015 roku można rozpatrywać jako radykalną, populistyczno-konserwatywną próbę korekty modelu „zależnej gospodarki rynkowej”. Na tle EŚW, UE i tendencji globalnych stanowią one rodzimy przejaw odchodzenia od neoliberalnej ortodoksji w sferze instytucji politycznych i rozwoju gospodarczego. W Polsce pewną korektę tego rodzaju realizowały już poprzednie rządy w postaci absorbcji i hybrydyzacji różnych rozwiązań systemowych – etatystycznych, konserwatywnych czy neokorporatystycznych, ograniczających częściowo zakres liberalizmu w gospodarce, na rynku pracy i w usługach publicznych. Jednak rozwiązania te nie uzyskały spójnego charakteru systemowego i osiągnęły niski poziom komplementarności instytucjonalnej wynikający ze słabości refleksji ustrojowej, reaktywności rządzących lub siły wpływów grup interesu.

Przejęcie władzy przez PiS stanowi w tym zakresie jakościową zmianę. Celem partii rządzącej jest całościowa przebudowa ustroju państwa, w tym zwłaszcza wzmocnienie roli egzekutywy i odejście od modelu podziału władzy według konstytucji z roku 1997. Liderzy partii, nie dysponując niezbędną większością mandatów w parlamencie, realizują szybko zmiany systemowe poprzez deprecjonowanie Trybunału Konstytucyjnego. Umożliwia to rządzącym przekształcanie instytucji demokracji w nieznaczące atrapy. Sposób traktowania tych instytucji, organów władzy i prawa, wpisujący się we wzorce populizmu antypaństwowego w stylu Nowej Radykalnej Prawicy, generuje arbitralność, chaos normatywny i realizacyjny.

Przenosi się także na inne obszary kluczowe dla kształtu kapitalizmu w Polsce, w tym na ład korporacyjny, finansowanie rozwoju, dialog społeczny, klimat inwestycyjny czy współpracę międzynarodową. W efekcie, systemowo generowane są warunki przeciwskuteczne lub dysfunkcjonalne wobec programów zwiększenia inwestycji rozwojowych i innowacyjności, koniecznych dla przezwyciężenia ograniczeń modelu „zależnej gospodarki rynkowej”.

Bez szybkiego przejścia do pozytywnych działań, akceptowanych przez środowiska gospodarcze i budujących szerszy kapitał zaufania społecznego (także w otoczeniu międzynarodowym) trudno oczekiwać istotnego wzmocnienia wewnętrznych potencjałów rozwoju Polski. W takich warunkach nowa

koncepcja „kapitalizmu rozwojowego” szybko podzieli los planu Hausnera czy zapowiedzi raportu *Polska 2030*. Populistyczny styl rządzenia, podobnie jak likwidowanie konstytucyjnej kontroli prawa, uchwalanie źle przygotowanych ustaw czy obniżanie standardu kadr kierowniczych nie przyczynią się do wyjścia Polski z roli wewnętrznych peryferii Unii Europejskiej.

Literatura cytowana

- Amable B. (2003), *The Diversity of Modern Capitalism*, Oxford University Press, Oxford
- Amin S. (1976), *Unequal Development: An Essay on the Social Formations of Peripheral Capitalism*, The Harvester Press, Hassocks
- Business Leaders and New Varieties of Capitalism in Post-Communist Europe* (2014), (eds.) Bluhm K., Martens B., Trappmann V., Routledge London–New York
- Bohle D., Greskovits B. (2012), *Capitalist Diversity on Europe's Periphery*, Cornell University Press, Cornell
- Chądzyński M., Osiecki G. (2016), *Rzeczpospolita Gospodarcza*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 16 lutego
- Chrabota B. (2016): *Za czynem zbrojnym tęsknota*, „Rzeczpospolita”, 5-6.03
- Esping-Andersen G. (2010), *Trzy światy kapitalistycznego państwa dobrobytu*, Difin, Warszawa
- Eyal G., Szelenyi I., Townsley E. (1998), *Making Capitalism Without Capitalist: Class Formation and Elite Struggles in Post-Communist Europe*, Verso, London
- Frank A.G. (1966), *The Development of Underdevelopment*, “Monthly Review” September
- Gardawski J. (2013), *Wstęp. Jaki kapitalizm? Jacy kapitaliści? Wybrane propozycje teoretyczne*, w: *Rzemieślnicy i biznesmeni. Właściciele małych i średnich przedsiębiorstw prywatnych* (red.), Gardawski J., SCHOLAR, Warszawa
- Grosse T.G. (2014), *W poszukiwaniu geoeconomii w Europie*, ISP PAN, Warszawa

- Hall P.A., Soskice D. (2001), *An Introduction to Varieties of Capitalism*, w: *Varieties of Capitalism. The Institutional Foundation of Comparative Advantage*, (eds.) Hall P.A., Soskice D., Oxford University Press, Oxford
- Jasiecki K. (2015), *Dialog społeczny: niewykorzystany potencjał*, w: *W jaki sposób państwo może wspierać rozwój gospodarczy*, (red.) Kędzierski M., Instytut Sobieskiego, Warszawa
- Jasiecki K. (2013), *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a perypetiami Unii Europejskiej*, IFiS PAN, Warszawa
- Jasiecki K. (2010), *Globalizacja i kryzys socjologii rozwoju*, część II, „Studia Społeczne”, nr 2-3,
- Jasiecki K. (2009), *Globalizacja i kryzys socjologii rozwoju*, część I, „Studia Społeczne”, nr 1
- Kaczyński J. (2011a), *Polska naszych marzeń*, Akapit, Lublin
- Kaczyński J. (2011b), *Polska racja stanu*, w: *Racja Stanu. Janowi Olszewskiemu*, (red.) Urbanowicz E., Zys i S-ka, Poznań
- Kalb D. (2015), *Theory from the East? Double Polarizations versus Democratic Transitions*, „Baltic Worlds”, No. 3-4, <http://balticworlds.com/theory-from-the-east/>
- Kitschelt H. (2007), *Niezadowolenie z demokracji. Populizm jako reakcja na niewydolność systemów partyjnych*, w: *Demokracja w obliczu populizmu*, (red.) Szacki J., Oficyna Naukowa, Warszawa
- Kolasa-Nowak A. (2010), *Zmiana systemowa w Polsce w interpretacjach socjologicznych*, UMCS, Lublin
- Kowalik F., Zielewski P. (2016), *Fiskus nie sfinansuje wszystkich potrzeb*, „Forbes” marzec
- Kurier PAP (2016), *Kaczyński: Nie można mówić, że jest jakieś orzeczenie. Nie można niczego publikować*, 15 marca
- Kwiatkowski M. (2011), *Nieprzejrzystość. Bariery merytokracji kadrowej w sektorze publicznym*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra
- Lee H. (2011), *Kapitalizm konfucjański*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń
- Memoriał w sprawie przeciwdziałania zjawiskom kryzysowym i postępującej degradacji nauk humanistycznych w III RP złożony na ręce Pana Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego skierowany do przedstawicieli najwyższych władz państwowych* (2013), 14 sierpnia, Szczecin

- Mueller J. (2014), *Eastern Europe Goes South: Disappearing Democracy in the EU's Newest Members*, "Foreign Affairs", No. 93
- Nalewajko E. (2013), *Między populistycznym a liberalnym. Style polityczne w Polsce po roku 1989*, ISP PAN, Warszawa
- Nolke A., Vliegenthart A. (2009), *Enlarging The Varieties of Capitalism: The Emergence of Dependent Market Economies in East Central Europe*, "World Politics", Vol. 61, No. 4
- Olczak E. (2016): *Wywiad z Jadwigą Staniszkis*, „Wprost” 10 stycznia
- Opinion on amendments to the Act of 25 June 2015 on the Constitutional Tribunal of Poland, adopted by the Venice Commission at its 106th Plenary Session, Venice, 11-12 March 2016, CDL-AD(2016)001-e, <http://www.venice.coe.int/webforms/documents/?pdf=CDL-AD%282016%29001-e>
- Orban the archetype (2015), "The Economist", 19 września
- Orenstein M. (2013), *Reassessing the neo-liberal development model in Central and Eastern Europe*, w: *Resilient Liberalism in Europe's Political Economy*, (eds.) Schmidt V.A., Thatcher M., Cambridge University Press, Cambridge
- Ost D. (2016), *Odebrać PiS-owi niezadowolonych*, „Gazeta Wyborcza” 16-17 stycznia
- „Perspectives on European Politics and Society” (2014), Vol. 15, No. 3
- The Rise of Illiberalism* (2014): „ASPEN REVIEW Central Europe” No. 3
- Rokita J. (2013), *Anatomia przypadku. Rozmowa z Robertem Krasowskim*, Czerwone i Czarne, Warszawa
- Schmidt V.A., Thatcher M. (2013), *Resilient Liberalism in Europe's Political Economy*, Cambridge University Press, Cambridge
- Schneider M.R., Paunescu M. (2012): *Changing varieties of capitalism and revealed comparative advantages from 1990 to 2005: a test of the Hall and Soskice claims*, "Socio-Economic Review", Vol. 10, Iss. 4
- Siedlecka E. (2016), *Musicie odblokować Trybunał Konstytucyjny. Rozmowa z N. Mużnińskiem*, „Gazeta Wyborcza” 13-14 lutego
- Słojewska A. (2016), *PiS zapłaci za konflikt z Unią*, „Rzeczpospolita” 17 marca
- “Socio-Economic Review” (2013), Vol. 11, No. 2
- Stankiewicz E. (2013), *Mateusz Morawiecki – jak pogodzić ogień z wodą*, „Forbes” marzec

- Stark D., Bruszt L. (1998), *Postsocialist Pathways. Transforming Politics and Property in East Central Europe*, Cambridge University Press, Cambridge
- Stawrowski Z. (2016), *Kto jest suwerenem w Polsce ?*, „Rzeczpospolita” 20-21 lutego
- Szałamacha P. (2009), *IV Rzeczpospolita. Pierwsza odsłona*, Zysk i S-ka, Poznań
- Talmon J.L. (2015), *Źródła demokracji totalitarnej*, Universitas, Kraków
- Tavits M., Letki N. (2009), *When Left Is Right: Party Ideology and Policy in Post-Communist Europe*, “American Political Science Review”, Vol. 103, No. 4
- Ujazdowski K.M. (2008), *Batalia o instytucje*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków
- Urząd Komisji Nadzoru Finansowego (2016), *Raport o sytuacji banków w 2015 r.*, Warszawa
- Warzecha Ł. (2010), *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Prószyński i S-ka, Warszawa
- Varieties of Capitalism in Post-Communist Countries* (2007), (eds.) Lane D., Myant M., Palgrave, New York
- Zielonka J. (2014), *Koniec Unii Europejskiej?*, PISM, Warszawa
- Zybała A. (2013), *Państwo i społeczeństwo w działaniu*, Warszawa, Difin

Ireneusz Sadowski ☆**Alicja Zawistowska** ☆☆

Mobilność społeczna jako konwersja kapitałów

Abstrakt

W artykule dokonujemy syntezy istniejącej wiedzy na temat struktury społecznej i jej współczesnych przemian w teoretycznym kontekście pojęcia kapitałów (nie tylko materialnego, ale także społecznego, ludzkiego, edukacyjnego). Proponujemy równocześnie spojrzenie na mobilność społeczną przez pryzmat koncepcji konwersji kapitałów. Na tej podstawie staramy się pokazać, że nierówności i możliwości awansu społecznego są pochodną kluczowych systemów instytucjonalnych, które we współczesnym świecie podlegają daleko idącej konwergencji.

Słowa kluczowe: struktura społeczna, mobilność, kapitał edukacyjny, kapitał ludzki, kapitał społeczny

Social mobility as a conversion of capitals

Abstract

In this article we aim to synthesize existing knowledge on social structure and its contemporary changes in the context of the notion of capitals (not only material, but social, human, educational as well). We also propose to look at mobility from the perspective of conversions of those capitals. Based on that, we try to show that inequalities and prospects of upward mobility is contingent on key institutional systems in contemporary societies, which tend to converge.

Key words: social structure, social mobility, educational capital, human capital, social capital

☆ Dr Ireneusz Sadowski, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, e-mail: is@spoleczenstwo.pl

☆☆ Dr Alicja Zawistowska, Instytut Socjologii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku, e-mail: zawistowska.alicja@gmail.com

Współczesny obraz mobilności społecznej

Istnieje dyskretna, ale ważna relacja między konceptami kapitalizmu i mobilności, która nie daje się łatwo zideologizować. Ruchliwość między pozycjami można opisywać zarówno w kategoriach otwartych szans (na awans społeczny lub degradację), jak też w kategoriach klasowych strategii monopolizacji i uzurpacji (zob. Parkin 1979).

W tradycyjnej definicji kapitalizmu mamy do czynienia z zapętlonym, kumulatywnym procesem reprodukcji. Szanse wyznacza tu horyzont zasobów, które mogą zostać puszczane w proces dalszego pomnażania. Można by zakładać, że osobisty talent, wykształcenie i kontakty posiadacza mają drugorzędne znaczenie, ponieważ kapitał od czasu rewolucji menadżerskiej (Burnham 1941) powierzany jest po prostu w ręce profesjonalnych akuszerów nadwyżki. Rzeczywistość częściowo potwierdza taką diagnozę, ale częściowo się jej też opiera, znacząco niuansując obraz tej relacji. Owe niuansowanie będzie przedmiotem naszego tekstu.

W obszarze badań nad kanałami mobilności od lat nie dokonuje się przełomowych odkryć, a zmiany, jeśli są obserwowane, dotyczą osłabienia tradycyjnych mechanizmów stratyfikacji. Z badań przeprowadzonych w krajach Europy Zachodniej wynika, że w ciągu ostatnich 20 lat rola wykształcenia w osiąganiu pozycji w klasie społecznej nieco zmalała (Breen 2004, Domański 2010). Podobnie rzecz się ma z drugim ogniwem „trójkąta awansu”, czyli zależnością między pochodzeniem społecznym, a zajmowaną pozycją. Związek między tym, w którym miejscu drabiny społecznej się urodziłyśmy i tym, gdzie dotarliśmy jest w różnych miejscach świata i w punktach czasu zbliżony lub lekko malejący (Bernardi 2012; Goldthorpe 2013).

Przez niektórych wnioski te odczytywane są jako znak, że logika kapitalizmu nie obowiązuje w sposób bezwzględny – przez innych zaś – jako sygnał o utrzymującej się sztywności barier i hierarchii społecznych, które nawet dzięki własnej pracy, czy posiadanemu talentowi trudno wciąż przekroczyć. Wyniki te sugerują, że cykl międzypokoleniowego odtwarzania nie wykazuje silniejszych zmian, gdy system społeczny zachowuje względną stabilność.

W najnowszej polskiej historii da się wskazać takie momenty, kiedy na ogniwach hierarchii społecznych pojawiły się pewne pęknięcia lub kiedy pro-

cesy przesunięć w strukturze były szczególnie intensywne. Weźmy na przykład okres powojenny, wpływający początkowo pod hasłem masowego awansu, czy transformację systemową, która podzieliła Polaków na wygranych i przegranych tego procesu. Po okresach dużych zmian, system każdorazowo powracał jednak do swoistej równowagi. Co może wydać się zaskakujące, w Polsce w okresie 1982-2006, czyli w czasie przejścia pomiędzy dwoma zasadniczo odmiennymi systemami politycznymi i gospodarczymi, nierówności szans nie uległy jednoznacznym kierunkowym zmianom (Domański, Mach, Przybysz 2008). Także inne badania prowadzone w krajach europejskich pokazują, że poziom ruchliwości na Starym Kontynencie jest dość zbliżony i od wielu lat podlega stosunkowo niewielkim zmianom, głównie wzajemnie konwergując (Breen 2004).

Pewien zakres przesunięć pozycyjnych obecny jest w każdym systemie społecznym, a w zależności od poziomu redystrybucji zwykło się go określać mianem „mobilności wspomaganej” (*sponsored mobility*) albo „mobilności konkurencyjnej” (*contest mobility*) (zob. Turner 1960). Oznacza to, że za generowanie jednych w większym stopniu odpowiada wyrównywanie szans przez instytucje publiczne, a innych – poziom swobody w realizacji dążeń i pomysłów. Różnice i zmiany obserwujemy raczej w określonych aspektach ruchliwości, a nie w ogólnym zakresie tego zjawiska.

Przykładowo, zasadnicze różnice między krajami skandynawskimi i Stanami Zjednoczonymi wyrażają się przede wszystkim w zasięgu mobilności na dolnym skraju rozkładu, tzn. wśród najbiedniejszych. W USA prawdopodobieństwo awansu z dolnego kwantyla wynosi 58% i jest wyraźnie niższe niż w Szwecji, gdzie wynosi ono 74% (szanse przeskoczenia z dolnego kwantyla bezpośrednio do górnego wynoszą odpowiednio 8 i 11%). Jeśli jednak spojrzymy na sprawę od drugiej strony, to prawdopodobieństwo utrzymania przez dzieci pozycji rodziców w górnym kwantylu wynosi w USA 36%, zaś w Szwecji 37% (Jäntti et al. 2006). Różnice między państwami dotyczą więc przede wszystkim trudności wyrwania się z biedy, a więc różnych form wykluczenia, zaś w innych segmentach ruchliwość jest zbliżona (w znacznej mierze niezależnie od poziomu fiskalizmu państwa).

Opisane tendencje możemy sobie także zilustrować szczególnymi przypadkami przemieszczeń w strukturze społecznej. Milionerzy nie zaczynają zwykle zupełnie od zera, jednak sama skala kumulacji fortun nie poddaje się

predykcji ze względu na punkt startu, czyli odziedziczony kapitał materialny. Mark Zuckerberg czy Larry Ellison nie zaczynali od pucowania butów, ale też nie dostali gotowego portfela inwestycyjnego. Rodzina pierwszego utrzymywała się z praktyki dentystycznej ojca, a ojciec drugiego był wojskowym pilotem. Ojciec Amancio Ortegi, jednego z najbogatszych europejskich biznesmenów, był robotnikiem kolejowym. Każdy z tych przykładów może zostać wykorzystany do legitymizacji mitu otwartych możliwości i swobodnego awansu. Jednakże w praktyce pokazuje również faktyczne bariery tradycyjnej logiki kapitału ekonomicznego. Jak wskazują przytoczone wcześniej dane, przemieszczenia pozycyjne w skali całych społeczeństw prezentują analogiczny obraz „zaburzonej” kumulacji przewag (Breen 2004, Jäntti et al. 2006).

W czasach potencjalnie dużej ruchliwości awansów z samego dołu drabiny społecznej na jej szczyt jest stosunkowo niewiele, ale zrealizowanie takiego scenariusza w dwóch-trzech pokoleniach jest już dużo bardziej prawdopodobne. Sposób traktowania mobilności zależy więc po części od przyjętej perspektywy czasowej. Niezależnie od systemu społeczno-politycznego, daleko idące stratyfikacyjne przetasowanie dokonane w obrębie jednej generacji wymagają zajścia jakiegoś rodzaju rewolucji (co dzieje się zwykle za sprawą głębszego przesunięcia reguł stratyfikacyjnych w pole polityczne).

Jeśli przyglądamy się mobilności w szerszej perspektywie, wówczas determinizm kapitału ekonomicznego słabnie, a znaczenia nabierają inne modele „mechaniki” struktur społecznych. W przypadku fortun zbudowanych na państwowych monopolach jest to kapitalizm polityczny, gdzie kluczową rolę odgrywa „zasób” przychylności władzy państwowej.

Nie chodzi tutaj jedynie o elity typowych reżimów autorytarnych – Daron Acemoglu i James Robinson (2014) jako przykład podają sukces Carlosa Slima, którego sukces finansowy opierał się na przejęciu Telmeksu, meksykańskiego monopolisty telekomunikacyjnego. Poszczególne systemy społeczno-polityczne w różny sposób i w różnym stopniu premiuje także inne atrybuty, które – dla zwrócenia uwagi na tę analogię – zaczęto nazywać kapitałami.

Rozwój teorii ekonomicznych i socjologicznych w drugiej połowie XX wieku dotyczył w znacznej mierze opisu wzajemnego wpływu sfery gospodarczej i pozostałych. W wymiarze indywidualnym kwestią tą zajmował się mię-

dzy innymi Gary Becker, starając się uzupełnić XX-wieczną ekonomię o koncept kapitału ludzkiego (1993), jak również Mark Granovetter (1973) podkreślający ekonomiczne konsekwencje sieci społecznych, czy Glen Loury (1977), który zastosował pojęcie kapitału społecznego, by pokazać, że brak dyskryminacji nie przekłada się automatycznie na równość szans.

Szczególne znaczenie miała na tym tle krytyczna teoria Pierre'a Bourdieu (1986, 2005), dla którego kapitał to każdy stosunek społeczny (nazywa go też „energiją społeczną”), który wywołuje skutki w definiowanym przez niego polu. Zainteresowania Bourdieu objęły przede wszystkim opis działania kapitału kulturowego w warunkach francuskich, gdzie był on narzędziem obrony starych elit przed „uzurpacją” (czyli – jak to zwykło się określać w nurcie teorii konfliktu – awansem klas niższych). Obok trzech postaci kapitału kulturowego (ucieleśnionej, zobiektywizowanej i zinstytucjonalizowanej) jako istotny czynnik strukturotwórczy wskazywał on także kapitał społeczny. Kluczowa dla jego koncepcji była teza o wzajemnej konwersji kapitałów, czyli możliwości wykorzystywania jednych, do tworzenia innych. Kapitał jest w tym ujęciu rodzajem władzy nad otoczeniem, a limity konwersji, bądź jej „przeliczniki” zależą od konkretnego systemu instytucjonalnego (zwłaszcza państwa i kultury).

Bourdieu stawiał swoje tezy w kontekście legitymizacyjnych strategii podtrzymywania struktury społecznej, jednak ich ogólne znaczenie okazało się szersze. Becker, Loury i Granovetter, czy James S. Coleman (1988) formułowali koncepcje analogiczne, tyle, że stosując różnorodne ilustracje i stylistyki. Wspólną implikacją dla wszystkich tych koncepcji, jest teza o tym, że kapitały są wielorakie i wspólnie określają horyzont możliwości życiowych.

Przykłady praktycznego wykorzystania konwersji kapitałów szybko zaważono w innych dziedzinach niż tylko obrona pozycji przez elitę, dotyczą one także warunków awansu społecznego. Przykładowo przejawem forsownej inwestycji w kapitał ludzki (ucieleśniony – jak wolałby Bourdieu) są *tiger moms*, które starają się dać swemu potomstwu przewagę edukacyjną nad rówieśnikami już od wczesnego wieku przedszkolnego.

Z kolei idea *guanxi* („twarzy”), będąca jedną z kluczowych norm kulturowych Chin, stała się jedną z ulubionych ilustracji sieciowego zanurzenia pozycji społecznej (zob. Bian 2001). Te przykłady dotyczą odpowiednio: kapitału edukacyjnego (kulturowego, ludzkiego) i społecznego, o których strukturotwórczym znaczeniu piszemy w dalszej części artykułu.

Konwersje kapitału edukacyjnego

Edukacja stanowi podstawowy komponent tego, co Becker (1993) określał jako kapitał ludzki, a Bourdieu (1985) jako kapitał kulturowy – ucieleśniony i zinstytucjonalizowany. W tej dziedzinie jednym z większych osiągnięć ubiegłego stulecia było stworzenie systemu masowej edukacji. Szkoły różnego szczebla, do których dostęp zarezerwowany był dla wąskich grup, stały się powszechnie dostępne. Taki przynajmniej wniosek można wysnuć analizując niezmiennie rosnące w Europie i USA współczynniki skolaryzacji. Czy jednak formalna edukacja nadal jest czymś tak samo niezbędnym dla osiągnięcia wysokiego statusu społecznego jak jeszcze dwie, trzy dekady temu?

Wśród najmłodszych pokoleń ludzi Zachodu, którzy dorastali w okresie relatywnego dobrobytu, manifestującego się łatwą dostępnością różnych dóbr, nie brakuje przykładów jednostek, które swoją wysoką pozycję zawdzięczają kapitałom innym, niż formalna edukacja. Internet na niespotykaną dotąd skalę stworzył możliwość zdyskontowania tych pozaedukacyjnych kapitałów. Prowadzenie poczytnego bloga, popularnego kanału na YouTube czy lubianego profilu na Facebook'u potrafi przynieść, operatywnym użytkownikom tych narzędzi, niemałe korzyści finansowe. Bez rozpoznawalnego nazwiska, „bez pochodzenia”, polegając głównie na sobie.

Jeśli by jednak przyjrzeć się twórcom tych narzędzi, to nierzadko mają oni za sobą doświadczenie nauki w wiodących światowych uniwersytetach. Twórcy potentata elektronicznego sprzętu biurowego William R. Hewlett i Dave Packard rozpoczynali pracę nad pierwszym komputerem w przydomowym garażu, ale było to – nie gdzie indziej jak w Palo Alto – małym miasteczku leżącym w centrum Doliny Krzemowej i sąsiadującym ze Stanford University.

Podobnych przykładów dałoby się znaleźć więcej. Twórcy Google'a, Larry Page i Siergiej Brin, również byli absolwentami tej samej uczelni, a ich główny konkurent – Mark Zuckerberg (twórca Facebooka) – studiował na Uniwersytecie Harvarda. O tym jak owocne jest połączenie talentu z edukacją, która w sprawny sposób „przekonwertuje” te cechy, świadczy współczesna pozycja tych firm.

Wystarczy jednak wyjść poza krąg elitarnych uczelni, aby przekonać się, że związek między wykształceniem a pozycją społeczną nie zawsze jest taki owocny. Na styku edukacji i rynku pracy – instytucji – które w założeniu miały istnieć w symbiozie, zaczęły pojawiać się luki i pęknięcia. Troską krajów zachodnich przestał być problem zbyt niskiego wykształcenia obywateli, a coraz częściej słychać utyskiwania na zbyt dużą jego powszechność. Uważa się, że dyplom wyższej uczelni, choć nadal znaczy dużo, nie ma już tego samego ekwiwalentu w postaci szans na osiągnięcie pozycji społecznej jak dawniej. Jednak problem inflacji dyplomów, a więc w kontekście mobilności – ograniczenie możliwości ruchu w górę poprzez edukację – nie objął z taką samą siłą całego sektora edukacyjnego. Podczas gdy, absolwenci jednych kierunków robią błyskawiczne kariery doskonale odczytując sygnały z rynku pracy, inny kurczowo trzymają się raz zdobytej, niskopłatnej pracy. Kariery absolwentów uczelni wyższych różnicowały się tak bardzo, jak rynek edukacyjny.

Młodsze pokolenia częściej niż ich rówieśnicy, którzy rozpoczynali studia kilka lat wcześniej, zdają sobie sprawę, że sam dyplom ukończenia studiów wyższych nie gwarantuje bezpieczeństwa na rynku pracy. Popularna pod koniec lat 90. i w połowie kolejnej dekady postawa wyrażająca się w oczekiwaniu dobrej posady w zamian za kilka lat spędzonych na uczelni, ustępuje miejsca innej, bardziej pesymistycznej. Studenci i absolwenci, szczególnie uczelni ulokowanych poza centrami dużych miast, silniej odczuwają obawę, że z dyplomem czy bez – ich losy będą podobne. Być może z tego powodu od roku 2010 wskaźniki skolaryzacji na szczeblu wyższym, pierwszy raz od początku transformacji zaczęły spadać (GUS 2014). Oznacza to, że relatywnie mniej osób niż w latach poprzednich podejmuje studia.

Bez względu na te tendencje, ukończenie studiów wyższych generalnie wciąż się opłaca. Przekonują o tym nie tylko teorie kapitału ludzkiego, ale również dane empiryczne. Jednym z ostatnich jest badanie losów byłych studentów Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadzone na próbie absolwentów z roku akademickiego 2007/2008 (Bożykowski et. al 2014). W tej grupie zatrudnienie na pełny etat było najbardziej powszechną formą zatrudnienia i choć tuż po uzyskaniu dyplomu nie wszystkim się to udało, dwa lata później ponad 70% tej grupy mogło cieszyć się etatem. Co więcej, ciągle bardziej opłaca się kształcić w pełnym trybie niż zadowolić się tytułem licencjata.

W tym czasie (2007-2011) pensje absolwentów również systematycznie rosły i były wyższe niż płace przeciętne w sektorze przedsiębiorstw. Większą premią cieszyć się mogli również absolwenci pełnego toku nauki (Bożykowski et. al 2014). Dwa dodatkowe lata spędzone na uczelni mogą przynieść bardziej wytrwałym studentom systematyczną przewagę na rynku pracy.

Inne badania uwzględniające rozpiętość całego systemu edukacyjnego potwierdzają tezę o „opłacalności” kształcenia (Strawiński 2008; Adamczyk, Jarecki 2008). Różnica między posiadaczami dyplomów wyższej uczelni i pozostałymi zaznaczyła się szczególnie w drugiej połowie dekady lat 2000, gdy rynek pracy zaczął odpowiednio doceniać biegłe posługiwanie się nowoczesnymi technologiami. Z tego, między innymi, względu większymi premiami objęci w ostatnich latach zostali przede wszystkim ludzie młodszy – ich wykształcenie w większym stopniu odpowiada na potrzeby rynku pracy.

Dyskusyjne jest natomiast, jaka część kwalifikacji czy raczej wiedzy, zdobywana jest przez młode pokolenia podczas formalnej edukacji, a jaka zdobywana jest samodzielnie (czy to już po podjęciu pracy, czy równoległe do edukacji). Własne inwestycje podejmowane poza tokiem nauki coraz silniej odpowiadają za zróżnicowanie korzyści wynikających z wykształcenia. Rodzice mający dobrą pozycję ekonomiczną są tego świadomi i od pierwszych lat takie inwestycje ponoszą – zajęcia językowe, czy sportowe – są najbardziej oczywistym przykładem budowania przewag. Wskazuje na to choćby treść poradników dla rodziców, które w ostatnich dekadach coraz więcej miejsca poświęcają na zagadnienia związane z problematyką stymulacji intelektualnej dzieci.

Niektórzy badacze wprost twierdzą, że dodatkowe inwestycje, na przykład w postaci korepetycji, są obroną klasy średniej przed ryzykiem „deklasacji”, a więc utraty dystynktywnego położenia w strukturze społecznej (Długosz 2015). Kapitał materialny rodziców jest inwestowany w kapitał ludzki dzieci, by te mogły dokonać jego ponownej „rekonwersji”. Nie odbywa się ona jednak tylko poprzez wiedzę i umiejętności, ale także przez ważne produkty uboczne zinstytucjonalizowanego procesu edukacyjnego, o których mowa będzie dalej.

Konwersje kapitału społecznego

Kapitał społeczny w różnych konceptualizacjach traktowany jest jako zasób wspólnotowy (zob. Putnam 1995, Fukuyama 1997), bądź indywidualny (zob. Lin 2001, Burt 2001). Z punktu widzenia mobilności znaczenie ma przede wszystkim ten drugi. Kapitałowe znaczenie sieci społecznych relacji wiąże się między innymi z ich katalizującym działaniem w procesie konwersji pozostałych kapitałów. W myśl wspomnianej na początku teorii Bourdieu, każdy zasób „kapitalizuje się” dopiero w kontekście konkretnych relacji.

W teorii rozróżnia się kapitał wiążący i pomostowy (łączy) – pierwszy to wynik gęstej sieci silnych więzi (np. krewniackich), drugi rozległych kontaktów, czyli więzi słabych (np. profesjonalnych).

Pierwszy daje przede wszystkim bezpieczeństwo (zob. Woolcock, Narayan 2000). Coleman (1988) pokazywał przykładowo, w jaki sposób sieci społeczne zapewniają lepszy monitoring postępu edukacyjnego dzieci, przez co wspierają wytwarzanie kapitału ludzkiego.

Drugi – wzmacnia szansę na awans – lepsze umocowanie w sieci przepływu informacji, związane z rozległością posiadanych kontaktów, ułatwia znalezienie lepszej pracy (zob. Granovetter 1973, 1995), czyli wspomaga proces konwersji kapitału ludzkiego w inne kapitały (przede wszystkim materialny). Pozytywne konsekwencje posiadania kapitału społecznego na tym się nie kończą. Należy wziąć pod uwagę także to, że indywidualne korzyści z sieci społecznych nie ograniczają się do kwestii dających się łatwo przedstawić w stylistyce kapitałów. Kapitał społeczny ma niebagatelne znaczenie dla funkcjonowania psychologicznego jednostek, w tym ich poziomu lęku i generalnego zadowolenia z życia (Helliwell, Putnam 2004).

Co wiemy o kapitale społecznym w polskim społeczeństwie? Wiedzy dostarczyły nam przede wszystkim badania nad pokoleniem polskiej transformacji (*Zbliżając się do 40-tych: Społeczno-ekonomiczne trajektorie i polityczne biografie osiemnastolatków z roku 1989* 2009), w których zastosowany został generator pozycji (zob. Lin 2001), to znaczy sumaryczny wskaźnik dostępności w sieciach relacji osób zajmujących określone pozycje społeczne. Szczegółowa metodologia badań, które stanowią podstawę przedstawionych dalej ustaleń, została przedstawiona gdzie indziej (Sadowski 2012).

Należy zacząć od tego, że nierówności w kapitale społecznym mogą być w Polsce zasadnie porównywane z nierównościami w dochodzie. Przy zastosowaniu miar takich jak współczynnik Giniego, obie oscylują w granicach 0,35. Oczywiście zastrzegać można, że sondaże nie chwytają całej rozpiętości dochodowej, ale analogiczny zarzut można postawić względem uproszczonych miar sieciowych. Podobnie jak dochód, charakter i zasięg znajomości różni wieś i miasto. Dostępność ludzi o określonej wiedzy profesjonalnej czy stanowiskach jest w tych miejscach zasadniczo odmienna. Blokada szans, która w radykalnej postaci staje się wykluczeniem, polega zwykle na pozbawieniu wszystkich rodzajów zasobów, co skutkuje niemożliwością konwersji.

Dobrą ilustrację stanowi bezrobocie (czas jego trwania), które pozostaje negatywnie skorelowane z kapitałem społecznym przy kontroli dochodu i wykształcenia. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje nie jest wielką akademicką zagadką. Jedno z badań ekonomicznych pokazuje, że większość małych i średnich firm w Polsce zatrudnia pracowników „po znajomości” (*Praca w małych firmach – najczęściej po znajomości* 2011). Jest to deklaracja złożona w badaniu, więc faktyczny odsetek jest prawdopodobnie większy niż wskazane, odpowiednio, 63% i 57% (ibidem).

Po stronie podażowej rynku pracy widzimy wyraźną skłonność do poszukiwania sygnałów innych niż formalne kompetencje, a dotyczących praktycznego potwierdzenia umiejętności, dających się zweryfikować referencjami, potencjalnej lojalności pracownika, czy zwyczajnie mentalnego dopasowania do reszty zespołu. W sytuacji, gdy posiadany przez kandydatów do pracy kapitał edukacyjny jest zbliżony, decydują inne kryteria. Warto zauważyć, że owo twierdzenie ma tym szersze zastosowanie, im niżej schodzimy w hierarchii złożoności zawodów, ponieważ tym mniejsze są wymagane kwalifikacje.

Jak ta kwestia przedstawia się od strony popytowej rynku pracy? Otóż trzy czwarte badanych Polaków, którzy w dorosłe życie weszli wraz ze zmianą systemową twierdzi, że przynajmniej raz w życiu uzyskali pracę w konsekwencji polecenia lub innej osobistej pomocy (Sadowski 2012). Rozpowszechnione przekonanie o wadze „znajomości” znajduje więc realne potwierdzenie w biografiach.

Jak to pokazywał Granovetter (1995) w przypadku Stanów Zjednoczonych – informacja o zatrudnieniu nie wędruje wedle ekonomicznego modelu rynkowego, zakładającego jej perfekcyjną dostępność. W tym sensie kapitał

społeczny uczestniczy w konwersji kompetencji zawodowych w pracę. Wspomniany autor pokazywał także, że nierynkowy sposób wzajemnego „poszukiwania się” osób i wakatów prowadzić może do pozytywnych skutków dla obu stron takiej transakcji. W przypadku pracodawcy chodzi o wspomniane wcześniej, bardziej bezpośrednie poręczenie charakterystyki pracownika. Dla tego ostatniego korzyści płyną przede wszystkim z faktu, że sieciowe, nieformalne kanały poszukiwania pracownika mają sens zwłaszcza w przypadku stanowisk z punktu widzenia pracobiorcy atrakcyjnych.

W polskich badaniach także widzimy potwierdzenie takiej prawidłowości. Czynniki osobistych znajomości, czy to poprzez dostarczenie informacji o posadzie, przez polecenie lub w jakiegokolwiek innej formie, jest bowiem predyktorem poczucia awansu (Sadowski 2012). Oznacza to, że prace otrzymywane z ogłoszeń lub poprzez inny bezosobowy kanał, są wyraźnie rzadziej traktowane jako poprawa sytuacji zawodowej – chodzi raczej o stanowiska mniej pożądane.

Przejdźmy do mniej namacalnych, lecz często nie mniej istotnych, psychologicznych konsekwencji posiadania bogatej sieci kontaktów. Jak pokazują cytowane wcześniej badania, osoby z większym kapitałem społecznym charakteryzują się większą przebojowością, wyższą samooceną i to niezależnie od miejsca zamieszkania, pozycji zawodowej, dochodu czy wykształcenia. Nie jest do końca jasne, czy to predyspozycje psychiczne bardziej wpływają na to, jak łatwo nawiązuje się kontakty, czy w jakimś stopniu, także otoczenie społeczne wpływa na sposób myślenia o sobie i świecie. W takich sytuacjach najłatwiej jest zakładać, że relacja jest obustronna.

Ważne jest także to, że postrzeganie swoich relacji może być skorelowane ze sposobem postrzegania innych spraw, więc niska przebojowość i samoocena mogą być po prostu powiązane z subiektywnym przekonaniem o tym, że inni ludzie nie przyszliby nam z pomocą w sytuacji, gdybyśmy takiej potrzebowali. Jednak nawet ta sytuacja miałaby istotne konsekwencje praktyczne, ponieważ wówczas mniejsze byłoby prawdopodobieństwo, że ktoś spróbuje skorzystać z tych osobistych kontaktów, które posiada. Można by podsumować, że w sprawach relacji międzyludzkich to, co subiektywne i to, co obiektywne tkwi w pudełku wspólnie z kotem Schrödingera.

Istnieją jednak całkiem namacalne uwarunkowania kapitału społecznego. Rozległość sieci kontaktów jest, przykładowo, dość ściśle skorelowana z pochodzeniem społecznym, w szczególności z zawodem ojca. Świadczyłoby to o międzypokoleniowej konwersji, choć sprawa nie jest zupełnie prosta. Kapitał społeczny reprodukuje się bowiem, przede wszystkim, w procesie edukacyjnym oraz w późniejszej aktywności społecznej (np. w organizacjach społecznych) i zawodowej. Rodzina w stosunkowo niewielkim stopniu zapewnia bezpośrednią reprodukcję sieci społecznych, każde pokolenie buduje własną sieć kontaktów głównie w oparciu o karierę edukacyjną (dotyczy to także zajęć i aktywności pozaszkolnych) oraz inne doświadczenia na styku biografii i świata instytucji.

Pilotaż badania *Ludzie w sieciach*¹ (przeprowadzony przez CBOS w marcu i kwietniu 2015 roku) pokazał, że w cyklu życia skład bezpośredniego otoczenia społecznego zmienia się w rytmie głównych faz aktywności. Wśród ludzi do 30. roku życia, względnie dużą liczbę bliskich nam osób stanowią ci, których poznaliśmy w trakcie edukacji. Między 30. a 60. rokiem życia stopniowo (choć nie kompletnie) owe kontakty zastępowane są przez relacje nawiązane w życiu zawodowym. Wśród najstarszych i najmłodszych relatywnie wysoki jest udział krewnych w kręgu towarzyskim.

Wynik ten, mimo że jest zupełnie intuicyjny i czeka jeszcze na precyzyjne potwierdzenie w badaniu głównym, rysuje nam najbardziej prawdopodobną mechanikę produkcji kapitału społecznego. Pochodzenie ma w nim znaczenie, ale nie bezpośrednie – przede wszystkim określa ono możliwe trajektorie kariery edukacyjnej. Ta ostatnia zyskuje zaś znaczenie podwójne – z jednej strony uczestniczy w formowaniu się kręgu społecznego, z drugiej pcha na konkretne tory kariery zawodowej, stanowiącej dopełnienie tego formowania.

Proces edukacyjny ma zatem znaczenie zarówno dla tworzenia kapitału ucieleśnionego, zinstytucjonalizowanego, jak społecznego, i trudno w gruncie rzeczy jednoznacznie rozstrzygać, który z nich ma największe znaczenie. Becker (1993), dostrzegając istnienie homogamii małżeńskiej, nie miał wątpliwości, że wybory edukacyjne kobiet orientowane były przez kalkulację dotyczącą nie tylko rynku pracy, ale także rynku matrymonialnego. Jak twierdził,

¹ Projekt realizowany w ramach grantu NCN („*Ludzie w sieciach: Wpływ kontekstu społecznego na jednostkę i jego rola w kształtowaniu struktury społeczeństwa*”, 2013/10/M/HS6/00526).

wiele kompetencji zdobywanych w trakcie studiów humanistycznych i społecznych, takich jak znajomość języków czy umiejętności pedagogiczne, dadzą się potencjalnie wykorzystać zawodowo, ale również – w przypadku decyzji o zajęciu się dziećmi i domem – we własnym gospodarstwie domowym. Pójście na studia jest w tej perspektywie inwestycją tyleż w kapitał ludzki, co społeczny, daje szansę na zawiązanie „lepszyc” znajomości, zwłaszcza tej najważniejszej – z życiowym partnerem lub partnerką. Kwestię homogamii w warunkach polskiej transformacji zbadali Domański i Przybysz (2007), pokazując względną stabilność takich wzorów.

Inne, niezwykle interesujące badanie przeprowadzili David Marmaros i Bruce Sacerdore (2002), którzy stwierdzili, że losowo przydzielani do akademików i pokoi studenci Dartmouth College wykazywali po zakończeniu edukacji wyraźną wzajemną korelację zarobków. W tym wypadku – dosłownie i bezpośrednio – udało się stwierdzić, że edukacja niosła ze sobą pozytywne skutki nie tylko w formie wiedzy.

Uwagi końcowe

Zainteresowanie statycznie rozumianymi nierównościami społecznymi powoduje przeważnie, że uwaga skupia się na najwyższych segmentach struktury społecznej (np. symbolicznym „jednym procencie”). Jak już wspominaliśmy, dane empiryczne sugerują, że klasy wyższe wykazują zbliżoną skuteczność utrzymywania wysokich pozycji w systemach tak odmiennych jak USA i Szwecja². Szanse przebycia drogi na szczyt warunkowane są niewątpliwie odległością, jaką trzeba w tym celu przebyć, czyli zakresem obiektywnych nierówności. Przejawiają się one w majątkowych „kominach”, co sprawia, że pozycyjne odległości w górnej części struktury są dłuższe. Nie oznacza to jednak koniecznie, że za Atlantykiem są one z tego powodu rzadziej pokonywane, a to powinno mieć swoje znaczenie również dla oceny realnej możliwości osiągnięcia ekonomicznego sukcesu.

² Oba przypadki reprezentują świat zachodni, więc mają także ograniczoną porównywalność z pozostałymi częściami świata. Trzeba jednak pamiętać, że przy włączeniu innych państw wagi nabiera czynnik „katastrof” (rewolucji, wojen na ich terytorium, transformacji itp.), więc nie do końca da się kontrolować czysty efekt redystrybucyjny.

Z punktu widzenia mobilności, bardziej ważkim problemem jest kondycja najniższej części społecznej drabiny. Przewagą państwa dobrobytu jest niewątpliwie skuteczność wychodzenia z biedy, a służą jej przede wszystkim bardziej wyrównane szanse na zdobywanie zasobów nieekonomicznych, takich jak wykształcenie. Instytucje państwowe mogą łagodzić nierówną dystrybucję kapitału materialnego zapewniając otwarty dostęp do innych jego form. Kosztowne szkolnictwo wyższe w USA jedynie lekko uchyla drzwi dla przedstawicieli grup wykluczonych. Publiczne szkolnictwo wyższe państw europejskich uchyla je szerzej, pozwalając im lepiej przygotować się na momenty konwersji. Być może czynnik ten ma dla mobilności nie mniejsze ogólne znaczenie niż same dystanse dochodowe.

Ogólnie rzecz biorąc, większe szanse na zmianę położenia dają jednostce odpowiednio inkluzywny rynek edukacyjny, rynek pracy, a także „rynek” matrymonialny. Czynniki tej inkluzywności mogą być różne, niewątpliwie należy do nich powszechny system edukacyjny, który umożliwia przenikanie się grup o zbliżonych zainteresowaniach i talentach, a nie jedynie o zbliżonym pochodzeniu. Z drugiej strony, znaczenie ma otwartość szans na realizowanie indywidualnej przedsiębiorczości. Choć między tymi dwoma sprawami nie ma oczywistej sprzeczności, reprezentują one wzajemnie zróżnicowane opcje światopoglądowe. W tym kontekście warto nadmienić, że fakt następującej w ostatnich latach konwergencji pomiędzy modelami mobilności wspomaganej i konkurencyjnej – z jednej strony dryfu Stanów Zjednoczonych pod rządami Baracka Obamy w kierunku większej równości szans, z drugiej rozpoczętej w Szwecji w latach 90. zeszłego wieku – może świadczyć o tym, że sprzeczność ta pozostaje jaskrawa przede wszystkim w warstwie ideologicznej, a nie praktycznej.

Przywoływana literatura

- Acemoglu D., Robinson J. (2014), *Dlaczego narody przegrywają*, Zys i S-ka, Poznań
- Adamczyk A., Jarecki W. (2008), *Szacowanie wewnętrznej stopy zwrotu inwestycji w wyższe wykształcenie*, „Gospodarka Narodowa”, nr 11-12
- Becker G. (1993), *Human Capital*, The University of Chicago Press, Chicago

- Bernardi F. (2012), *Social Origins and Inequality in Educational Returns in the Labour Market in Spain*, EUI Working Paper SPS 2012/05
- Bian Y. (2001), *Guanxi Capital and Social Eating in Chinese Cities: Theoretical Models and Empirical Analyses*, w: *Social Capital. Theory and Research*, (eds.) Lin M., Cook K., Burt R., Aldine Transaction, New Brunswick
- Bourdieu P. (1986), *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research in the Sociology of Education*, (ed.) Richardson J.G., Greenwald Press, New York
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Scholar, Warszawa
- Bożykowski M. et. al. (2014), *Monitorowanie losów absolwentów uczelni wyższych z wykorzystaniem danych administracyjnych zakładu ubezpieczeń społecznych*, Instytut Badań Edukacyjnych, Warszawa
- Burnham J. (1941), *The Managerial Revolution*, John Day, New York
- Burt R. (2001), *Structural Holes versus Network Closure as Social Capital*, w: *Social Capital. Theory and Research*, (eds.) Lin M., Cook K., Burt R., Aldine Transaction New Brunswick
- Breen R. (2004), *Social Mobility in Europe*, Oxford University Press, Oxford
- Coleman J.S. (1988), *Social Capital in the Creation of Human Capital*, "American Journal of Sociology", Vol. 94
- Domański H., Przybysz D. (2007), *Homogamia małżeńska a hierarchie społeczne*, IFiS PAN, Warszawa
- Domański H., Mach B.W., Przybysz D. (2008), *Pochodzenie społeczne – wykształcenie – zawód: ruchliwość społeczna w Polsce w latach 1982-2006*, w: *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*, (red.) Domański H., IFiS PAN, Warszawa
- Domański H. (2010), *Podstawowe tendencje w stratyfikacji społecznej: Polska 1982-2008*, w: *Kulturowe aspekty struktury społecznej. Fundamenty, konstrukcje, fasady*, (red.) Gliński P., Sadowski I., Zawistowska A., IFiS PAN, Warszawa
- Długosz P. (2015), *Korepetycje jako obrona klas średnich przed deklasacją społeczną na przykładzie społeczności regionalnej Podkarpacia*, „Pedagogika społeczna” nr 2 (56)

- Fukuyama F. (1997), *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Goldthorpe J.H. (2013), *The Role of Education in Intergenerational Social Mobility: Problems from Empirical Research in Sociology and some Theoretical Pointers from Economics*, Barnett Papers in Social Research, Department of Social Policy and Intervention, University of Oxford, Oxford
- Granovetter M. (1995), *Getting a Job. A Study of Contacts and Careers*, The University of Chicago Press, Chicago
- Granovetter M. (1973), *The Strength of Weak Ties*, "American Journal of Sociology", Vol. 78, Iss. 6
- GUS (2014), *Szkoły wyższe i ich finanse w 2013 r.*, GUS, Warszawa
- Helliwell J.F., Putnam R.D. (2004), *The Social Context of Well-being*, "Philosophical Transactions of the Royal Society of London" Vol. 359
- Jäntti M., Bratsberg B., Røed K., Raaum O., Naylor R., Österbacka E., Björklund A., Eriksson T. (2006), *American Exceptionalism in a New Light: A Comparison of Intergenerational Earnings Mobility in the Nordic Countries, the United Kingdom and the United States*, IZA DP, No. 1938, Institute for the Study of Labor, Bonn
- Lin N. (2001), *Building a Network Theory of Social Capital*, w: *Social Capital. Theory and Research*, (eds.) Lin N., Cook K., Burt R.S., Aldine Transaction, New Brunswick
- Loury G.C. (1977), *A dynamic theory of racial income differences*, w: *Women, Minorities, and Employment Discrimination*, (ed.) Wallace P., La Mond A., Heath, Lexington
- Marmaros D., Sacerdore B. (2002), *Peer and Social Networks in Job Search*, "European Economic Review", Vol. 46, ISS. 4-5
- Parkin F. (1979), *Marxism and Class Theory: A Bourgeois Critique*, Tavistock, London
- Praca w małych firmach – najczęściej po znajomości* (2011), Gazeta prawną.pl, <http://praca.gazetaprawna.pl/artykuly/533021,praca-w-malych-firmach-najczesciej-po-znajomosci.html>
- Putnam R.D. (1995), *Demokracja w działaniu*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa
- Turner R.H. (1960), *Sponsored and Contest Mobility and the School System*, "American Sociological Review", Vol. 25, No. 6

- Sadowski I. (2012), *Poza wiedzą i majątkiem: nierówności w kapitale społecznym w okresie transformacji systemowej*, „Studia Socjologiczne”, nr 2 (205)
- Strawiński P. (2008), *Changes in Return to Higher Education in Poland 1998-2005*, <http://ssrn.com/abstract=1159044>
- Woolcock M., Narayan D. (2000), *Social Capital: Implications for Development Theory, Research, and Policy*, “The World Bank Research Observer”, Vol. 15, Iss. 2
- Zbliżając się do 40-tki: Społeczno-ekonomiczne trajektorie i polityczne biografie osiemnastolatków z roku 1989* (2009), badanie panelowe, grant MNiSW nr 116 033 32/3898

Jacek Schindler ☆

Autoteliczność i instrumentalność kapitału społecznego

Abstrakt

W literaturze naukowej oraz publicystyce dominuje pogląd, że kapitał społeczny w Polsce jest niski, co ogranicza zdolność społeczności do rozwiązywania ich problemów. Teza taka oparta jest na kilku przesłankach, które zostaną poddane tu dyskusji: możliwości pomiaru kapitału społecznego oraz mierzenia go wielkością zaufania społecznego i aktywności obywatelskiej. Za ważniejsze od wysokości kapitału społecznego uznać należy jego lokalną specyfikę i sposób wykorzystania: na ile służy wytwarzającym go społecznościom, a na ile jest instrumentalizowany nawet wbrew ich interesom.

Słowa kluczowe: kapitał społeczny, zasoby, zaufanie, społeczność lokalna

Autotelic and instrumental social capital

Abstract

The dominant view among academic and other intellectuals is that the level of social capital in Poland is low and limits the ability of a community to solve its own problems. This claim is based on a number of premises which are discussed in this essay: the possibility of measuring social capital and to measure it by the level of social trust and civic activity. The local character and use of social capital should be seen as more important than its level: to what extent does social capital serve the community that generate it and to what extent is it used instrumentally even against community's interests.

Key words: social capital, resources, trust, local community

☆ Dr Jacek Schindler, Uniwersytet Wrocławski, Polska, e-mail: idea@uni.wroc.pl

Wprowadzenie

W literaturze o kapitale społecznym w Polsce – zarówno naukowej, jak i publicystycznej – dominuje pogląd, że jest on za niski, co ma ograniczać zdolność społeczeństwa do rozwiązywania własnych problemów. Teza taka oparta jest na kilku przesłankach, które zostaną poddane tu pod dyskusję. Dotyczą one między innymi: możliwości pomiaru kapitału społecznego i dokonywania tego poprzez ocenę zaufania społecznego i aktywności obywatelskiej, możliwości przeprowadzania takiej oceny w oparciu o badania ankietowe i statystyczne, a także przekonania, że im wyższy poziom tak kapitału społecznego, to tym lepiej dla rozwoju społecznego.

Za ważniejsze od pytań o wysokość kapitału społecznego powinniśmy uznać pytania o jego lokalną specyfikę oraz sposób wykorzystania, a w szczególności kwestię, na ile ma on charakter autoteliczny i służy wzmocnianiu zasobów lokalnych, na ile zaś jest instrumentalizowany nie zawsze w zgodzie z interesami wspólnoty, która go wytworzyła. Sporne w takich przypadkach jest to, kto i na jakiej podstawie może uznawać, co jest zgodne, a co niezgodne z interesem społeczności? Wątpliwości te będą dyskutowane w dalszych fragmentach tekstu.

Artykuł rozwija wątki poruszone w książce *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych* (Schindler 2014).

Kapitał społeczny

Termin kapitał społeczny (dalej: KS) po raz pierwszy został użyty przez Johna Deweya w 1900 roku w książce *The School and Society*. W ujęciu tym kluczową rolę w trwaniu i rozwoju społeczności pełni szkoła, która:

„[d]ostarcza narzędzi, które społeczeństwo wypracowało w przeszłości, jako środki swojej pracy intelektualnej. Dostarcza kluczy otwierających dziecku bogactwo kapitału społecznego, który leży poza zakresem jego ograniczonego indywidualnego doświadczenia” (Dewey 1900: 104).

Pojęcie KS odnosi się tu do zasobów intelektualnych, które nie ulegają uszczupleniu w wyniku przekazywania i obdarzania nimi uczniów, ale podlegają rozpowszechnieniu na wstępujące pokolenie i tym samym umożliwiają ich rozwój. Warto zauważyć, że używając współczesnego języka mówilibyśmy

o „kapitale ludzkim” uczniów. Tyle tylko, że ten ostatni odnosi się do indywidualów, a u Deweya kapitał społeczny ma charakter wspólnotowy. Rozwój umiejętności i wiedzy uczniów jest możliwy dzięki wytworzeniu przez szkołę – instytucję społeczną – warunków do praktycznego działania.

W takim ujęciu nie następuje zinstrumentalizowanie KS do celów gospodarczych. Nawiązujący do Deweya Lyda Judson Hanifan ujmuje to tak:

„Stosując określenie kapitał społeczny nie odnoszę go do powszechnego rozumienia kapitału, ale do jego sensu w przenośni. Nie chodzi tu o realny majątek, osobistą własność czy też odłożoną gotówkę, ale raczej o to, co czyni owe konkretne rzeczy użytecznymi w większości codziennych sytuacji. Czyli o pomyślność, wspólnotę, wzajemną sympatię i społeczne relacje między grupami jednostek i rodzinami. Kształtują one społeczne jednostki, społeczność wiejską, której to centrum stanowi szkoła” (Hanifan 1916: 130).

Szkoła przekazuje zasoby intelektualne, a ponadto – wraz z całą społecznością, w jakiej jest osadzona – wytwarza więzi wspólnotowe. Dopiero w takim środowisku jest możliwe prowadzenie działalności gospodarczej, a kapitał materialny posiada wartość ekonomiczną. Jest to wizja świata jeszcze mocno zintegrowanego, w którym gospodarka jest jedną z form aktywności społecznej, a nie bytem osobnym.

Zarysowana w ten sposób wizja KS nie została jednak rozwinięta i spopularyzowana. Stało się to dopiero latach 80. i 90. ubiegłego wieku, gdy został on zdefiniowany na nowo. Jednym z promotorów był James S. Coleman, który podtrzymywał integralną wizję rzeczywistości społecznej. Jego definicja KS wskazuje na funkcjonalnie wyodrębnione aspekty struktury społecznej ułatwiające działania indywidualów. Dopiero w odniesieniu do konkretnego typu sytuacji można stwierdzić, jaka to funkcja, jakie elementy struktury społecznej okazują się relewantne, czy służą one, szkodzą, czy też są neutralne dla społeczności.

„Kapitał społeczny jest definiowany przez swoją funkcję. Nie jest pojedynczą jednostką, ale całością wielu różnych jednostek posiadających dwie wspólne cechy: Wszystkie one zawierają pewne aspekty struktury społecznej oraz ułatwiają działania indywidualów, którzy znajdują się wewnątrz struktury” (Coleman 1990: 302).

Inny sposób kompleksowego definiowania KS znajdziemy u Pierra Bourdieu i u autorów nawiązujących do jego koncepcji. Bourdieu obok KS odróżnia

kapitał kulturowy i gospodarczy, które są przekładalne na siebie oraz kumulują w kluczowym dla pozycji podmiotu kapitale symbolicznym. Sam KS określany jest zatem jako:

„Zespół rzeczywistych lub potencjalnych zasobów, które są połączone z posiadaniem trwałej sieci bardziej lub mniej zinstytucjonalizowanych związków wspólnych znajomości lub identyfikacji” (Bourdieu 1986: s. 248).

„Suma rzeczywistych i potencjalnych zasobów, zawartych w, dostępnych poprzez i pozyskanych z sieci związków posiadanych przez indywiduum lub jednostkę społeczną. Kapitał społeczny łączy zatem zarówno sieć, jaki i aktywa, jakie mogą być zmobilizowane przez tę sieć” (Nahapiet, Goshal 1998: s. 243).

Warto zwrócić uwagę na określanie KS jako zasobu, który stanowi sieć społeczna oraz to, co jest dzięki niej dostępne. Do tego „zasobu” powrócę jeszcze jako do terminologicznej alternatywy dla KS.

O ile w późnych latach 70. i latach 80. pojawiło się zainteresowanie kategorią KS, o tyle ostatnich kilkanaście lat to okres jego narastającej popularności i zdomowiania się jej na kolejnych polach wiedzy i obszarach aktywności społecznej – obok nauki również publicystyki, polityki, działalności społecznej.

W latach 1988-2007 pojawiło się ponad 2,5 tysiąca samych tylko publikacji naukowych, których przedmiotem był KS, a w kolejnych latach utrzymywała się dynamika wzrostowa (Akçomak 2011: 2).

Według tych książek i artykułów KS przyczynia się do wyższego wzrostu ekonomicznego, wyższego poziomu edukacji, wzrostu przychodów, zwiększania innowacyjności, zmniejszenia liczby samobójstw, zabójstw, przestępstw przeciwko mieniu, poprawy zdrowia publicznego, wyższej kreatywności w firmach (ibidem). Jeśli dodatkowo uwzględnimy, że analizy były przeprowadzane na różnych poziomach – mikro, mezo i makro, miały charakter teoretyczny, ale też analizowały przypadki z całego świata, to sytuacja taka musiała doprowadzić do znacznego rozproszenia pojęciowego.

Tu z tej całej mozaiki wyodrębnię trzy sposoby określania KS, które można uznać za częściowo komplementarne, ale prowadzące nas do trzech różnych kręgów problemowych.

A. Wytwarzanie przez społeczności zasobów takich jak: sieci, normy, zaufanie, które ułatwiają funkcjonowanie tejże społeczności i przynoszą jej korzyści.

„Kultura zaufania i tolerancji, w której pojawiają się rozbudowane sieci dobrowolnych zrzeszeń” (Inglehart 1997: 188).

„Cechy organizacji społecznej takiej jak sieć, normy i zaufanie społeczne, które ułatwiają koordynację i kooperację dla wspólnej korzyści” (Putnam 1996: 67).

„Takie bezinteresowne środki i procesy rozwinięte w społeczeństwie obywatelskim, które wspierają rozwój na rzecz kolektywnej całości” (Thomas 1996: 11).

B. Wykorzystywanie przez aktorów zasobów wspólnoty i innych aktorów.

„Zdolność aktorów do zabezpieczenia korzyści wynikających z udziału w sieciach społecznych lub innych strukturach społecznych” (Portes 1988: 6).

„Zasób, który aktorzy pozyskują ze specyficznej struktury społecznej i wykorzystują go zgodnie z własnym interesem; jest kreowany przez zmiany, zachodzące w związkach pomiędzy aktorami” (Baker 1990: 619).

„Proces poprzez który aktorzy kreują i mobilizują swoje połączenia sieciowe w i pomiędzy organizacjami dla pozyskania dostępu do zasobów innych aktorów” (Knoke 1999: 16).

C. Wykorzystywanie zasobów wspólnoty do celów gospodarczych (lub innych, które w przytoczonych przypadkach nie zostały wskazane).

„Sieć więzi społecznych wpływających na indywidualne zachowanie i tym samym powodująca wzrost gospodarczy” (Pennar 1997: 154).

„Przyjaciele, koledzy i szersze kontakty, dzięki którym otrzymujesz okazje do wykorzystania swojego finansowego i ludzkiego kapitału” (Burt 1992: 9).

„Naturalnie występujące relacje społeczne pomiędzy osobami, które promują lub wspierają nabywanie umiejętności i przymiotów cenionych na rynku... atut, który może być tak ważny dla utrzymania nierówności w naszym społeczeństwie, jak finansowy zapis w rachunkowości” (Loury 1977: 156).

Definicje z pierwszej grupy wskazują na to, że KS jest wytwarzany przez wspólnotę i na jej użytek. Definicje drugiego typu wskazują na aktorów, jako podmiot wykorzystujący kapitał wytworzony i udostępniany przez wspólnotę. Definicje z trzeciej grupy określają, do jakich celów aktorzy wykorzystują KS. W tym przypadku podałem definicje dotyczące wykorzystania gospodarczego, ale – tak jak to zostało wskazane wcześniej – korzyści mogą być

związane między innymi ze zdrowiem publicznym, przestępczością, edukacją czy innowacyjnością.

Jeśli kapitał jest wytwarzany przez wspólnotę i na jej użytek, to możemy go nazwać *autotelicznym* i pokusić się o to, by go zmierzyć. Takie ujęcie wydaje się być mało kontrowersyjne – skoro wspólnota posiada kapitał, to pytajmy, ile go jest, i porównujmy rezultaty z poziomami kapitału innych wspólnot. Mówimy tu jednak o sile, wielkości KS niezależnie od tego, czy, w jaki sposób i przez kogo jest wykorzystywany. Warto więc zadać w tym miejscu kilka pytań.

Jaka wspólnota? Czy będzie to grupa pracownicza, społeczności lokalna, społeczeństwo (na przykład polskie)? Badania dotyczą zazwyczaj KS Polaków, ale nie do końca jest jasne, czy jest to kapitał wytwarzany na poziomie kraju, czy został zagregowany z poziomu mezo? A jeśli to ostatnie, to na jakiej podstawie przyjmuje się, że do takiego sumowania rzeczywiście dochodzi i jaki ma ono przebieg? Wątpliwości takie budzą ankietowe badania zaufania (Łopaciuk-Gonczaryk 2012).

Respondenci obdarzają zaufaniem bądź go odmawiają, gdy dochodzi do kontaktu z innymi, czyli na poziomie mikro i mezo. Natomiast ich odpowiedzi mają świadczyć o poziomie zaufania w całym kraju. Poczucie wspólnoty uczestników marszów KOD oraz uczestników rocznic smoleńskich jest zapewne proporcjonalne do siły konfliktu między stronami jakie reprezentują, czyli – upraszczając – destrukcji publicznego zaufania na poziomie makro.

Czy zwiększanie kapitału zawsze poprawia sytuację (siłę) wspólnoty? W przypadku społeczności lokalnych, pracowniczych i wielu innych zwiększanie więzi prowadzi do skracania dystansów pomiędzy aktorami i w konsekwencji może skutkować utratą poczucia bezpieczeństwa, a na pewno prywatności.

Więzi między władzami samorządowymi a biznesem czy organizacjami społecznymi ułatwiają lokalną współpracę. Ale im są silniejsze, tym bardziej narażone są, w przypadku biznesu, na korupcję, a w przypadku organizacji na reprodukowaniu układu, który staje się hermetyczny dla nowych organizacji (*Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych* 2010: 12).

Silny KS oznacza także ograniczenie mobilności społecznej. Struktura społeczna kosztuje i tym, którzy są „na dole” trudno zmienić swoją pozycję,

a uprzywilejowanym łatwiej zachować własną przewagę. Może zatem należałoby mówić o optymalnych poziomach dla poszczególnych sieci aktorów, po przekroczeniu których KS zaczyna działać na niekorzyść wspólnoty?

Czy kapitał jest zawsze tak samo korzystny? Oczywiście że nie. Zazwyczaj podaje się w takich sytuacjach przykład kapitału mafijnego. Ale to tylko skrajny przypadek. Natomiast wątpliwości na ogół nie budzi wskaźnik aktywności w organizacjach społecznych. Ale czy każda organizacja wytwarza tyle samo KS i czy wszystkie te kapitały są równie korzystne dla społeczności w jakich organizacje działają? (Łopaciuk-Gonczonek 2012: 11). Organizacje mogą przecież mieć przeciwstawne cele. Jedna może wspierać migrantów, druga – uprzykrzać im życie.

Przytoczone tu definicje KS z drugiej i trzeciej grupy eksponują aktora korzystającego z zasobów wspólnoty oraz korzyści, jakie ów aktor odnosi z tych zasobów. Takie podejście i odpowiadający mu kapitał można zatem nazwać *instrumentalnym*. I w tym przypadku warto postawić kilka pytań.

Czy wszyscy aktorzy mogą korzystać z KS wspólnoty w takim samym stopniu? Z zasobów najbardziej korzystają aktorzy przedsiębiorczy. Dotyczy to nie tylko biznesu, ale także osób działających na rzecz rozwiązywania problemów społecznych czy „zwykłych” mieszkańców. W takiej sytuacji szczególnego znaczenia nabierają kwestie dostępności zasobów, wdrażania procedur ułatwiających korzystanie z nich oraz zwiększanie kompetencji umożliwiających zagospodarowanie zasobów (Elwood 2002: 920).

Czy kapitał może być wykorzystywany niezgodnie z interesem wspólnoty? KS może być wykorzystywany nie tylko przez członków społeczności, jaka go wytwarza, ale i przez aktorów „zewnętrznych”. W efekcie takich interakcji może dojść do wzbogacenia kapitału, ale istnieje również ryzyko nadużyć. Najbardziej znane tego typu sytuacje dotyczą wykorzystywania kapitału środowisk szkolnych dla promowania produktów komercyjnych. Szkoła jest atrakcyjnym miejscem ze względu na rozbudowaną sieć uczniów, ich rodziców, kadry pedagogicznej spajanych misją edukacyjną. Trudno o bardziej sprzyjające miejsce do lokowania w celach marketingowych produktów poprzez np. umieszczanie automatów na napoje czy organizowanie quasi edukacyjnych akcji, konkursów przez producentów środków czyszczących, słodczy czy wyrobów tytoniowych (Schindler 2014: 243-249).

Czy sposób korzystania z kapitału może wpływać na jego pojmowanie? Pojęciowe rozproszenie terminu KS jest traktowane jako jego słabość, teoretyczna niedojrzałość. Ale paradoksalnie w takim zróżnicowaniu może tkwić pewien potencjał. Bardzo ciekawy przykład podaje Federico Varese przeprowadzając analizę porównawczą odporności na wpływy mafijne z Południa Włoch na dwa miasta Północy – Bardonecchi w Piemontcie i Werony w Veneto (Varese 2005).

Oba miasta charakteryzuje wysoki łączący KS, ale pierwsze okazało się nieodporne na mafijną korupcję, a drugie poradziło sobie z podobnym zagrożeniem. O słabej odporności Bardonecchi miała zadecydować duża liczba bezrobotnych migrantów (głównie z Południa) oraz lokalna koniunktura. Natomiast gospodarka Werony była bardziej proeksportowa i otwarta na legalne zatrudnianie migrantów. Można zgodzić się z autorem, że KS nie odegrał decydującej roli w sytuacji wystawienia na migrację mafijną (ibidem: 36) i tym samym uznać, że znaczenie KS jest przeceniane. Albo przyjąć, że na użytek analizowanej sytuacji weryfikacji wymaga definicja lub przynajmniej sposób pomiaru KS, tak by uwzględniany był stosunek do migrantów i więzi wytwarzane pomiędzy Weroną a regionami, z którymi prowadziła wymianę gospodarczą.

Warto na koniec tego fragmentu jeszcze raz podkreślić, że od sposobu definiowania KS zależą pytania badawcze, jakie stawiamy. Eksponując autoteliczne podejście do KS pytamy przede wszystkim *ile go jest i według jakich wskaźników go mierzyć?* Natomiast dla instrumentalnego podejścia charakterystyczne będą pytania *jaki on jest i jak jest lokalnie warunkowany, jakie zmienne go kształtują? Na czym polega jego unikatowość, jak można na niego oddziaływać?*

W dalszej części tekstu analizie zostaną poddane dwa kluczowe dla podejścia autotelicznego wskaźniki KS – zaufanie i zaangażowanie. Oczywiście używanych wskaźników jest znacznie więcej, ale te dwa pełnią zazwyczaj szczególną rolę. Tak też jest w przypadku raportu o polskim KS w roku 2013 autorstwa Janusza Czapińskiego (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 320-334). Przyjęta w tym dokumencie definicja KS ma wyraźnie charakter autoteliczny – jako cel działań aktorów korzystających z kapitału wskazane jest dobro wspólne.

„Kapitał społeczny rozumiemy tu jako sieci społeczne regulowane normami moralnymi lub zwyczajem (a nie, lub nie tylko, formalnymi zasadami prawa), które wiążą jednostkę ze społeczeństwem w sposób umożliwiający jej współdziałanie z innymi dla dobra wspólnego” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 321)

Raport zdaje relację z badań podjętych dla pomiaru KS.

„Jako wskaźniki tak rozumianego kapitału społecznego można przyjąć uogólnione zaufanie interpersonalne, dobrowolną (niewymuszoną np. charakterem samorządu zawodowego) przynależność do organizacji i pełnienie w nich funkcji, udział w nieprzymusowych zebraniach publicznych i zabieranie w nich głosu, organizowanie takich zebrań, dobrowolne działania na rzecz społeczności lokalnej, w tym nieodpłatna praca na rzecz potrzebujących (wolontariat), udział w wyborach parlamentarnych oraz pozytywny stosunek do demokracji, która tworzy najbardziej sprzyjające warunki dla rozwoju kapitału społecznego i sama się nim żywi, stosunek do mniejszości np. seksualnych i generalnie otwartość na innych” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 321).

Pierwszy z wymienionych wskaźników dotyczy zaufania, kolejne aktywności obywatelskiej i stosunku do niej. Stosunek do mniejszości tutaj pominę. Poniższe uwagi nie stanowią omówienia całości raportu i badań, na jakich się opiera. Realizacja takiego zamierzania znacznie przekraczałaby ramy niniejszego artykułu. Poniżej przedstawione są wyłącznie wątpliwości dotyczące niektórych aspektów wykorzystywania wskazanych wskaźników.

Zaufanie

W swoim raporcie Czapiński stwierdza, że Polaków cechuje niskie zaufanie uogólnione.

„W Polsce z opinią, że „większości ludzi można ufać”, zgadzało się według naszego badania zaledwie 10,5% respondentów w 2003 i 2005 r., 11,5% w 2007 r., 13,4% w 2009 r., tyleż samo w 2011 r. i 12% w 2013 r., a w ESS w 2010 r. – 22% – trzy razy mniej niż w Danii, Norwegii i Finlandii” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 37, 321-322).

Autor nie poprzestaje na stwierdzeniu faktu, ale również ubolewa nad tym, że tak właśnie się dzieje. O zaufanie pytano respondentów wprost, a więc wynik badania przedstawia poziom deklarowanego przekonania o zaufaniu. Już przy okazji publikacji wcześniejszych raportów zwracano uwagę, że niski wynik może być efektem skłonności Polaków do narzekactwa i podtrzymywania negatywnych autostereotypów (Rogaczewska, Gołdys 2009).

Z odpowiadaniem na tak postawione pytanie jest trochę podobnie jak z odpowiadaniem na pytanie *Co u Ciebie słychać*. W Polsce zwyczajowa odpowiedź brzmi *Stara bieda*, w Wielkiej Brytanii *I'm very well*. Ponadto nie dowiadujemy się, co dla respondentów mógł oznaczać zwrot „większość ludzi”. Sposoby rozumienia mogą być różne nawet w przypadku tego samego respondenta w zależności od kontekstu. Od tego na przykład, czy spędza wakacje w miłej mazurskiej wiosce, czy ogląda relację z manifestacji w telewizyjnych *Wiadomościach*.

Pytanie, jakie zadawane jest respondentom w przywoływanym w Raporcie badaniu ESS (*European Social Survey*), nie jest co prawda sprowadzone do lapidarnej formuły. Znajduje się w nim precyzyjne wyjaśnienie, jednak dotyczy ono pojęcia zaufania, a nie „większość ludzi”. Poniżej cytuję anglojęzyczną wersję pytania.

„**A8 CARD 3** Using this card, generally speaking, would you say that most people can be trusted, or that you can't be too careful (need to be wary or always somewhat suspicious) in dealing with people?

Please tell me on a score of 0 to 10, where 0 means you can't be too careful and 10 means that most people can be trusted” (*Source questionnaire. Final 2010: 6*).

Co ciekawe, gdy w Raporcie stawia się pytanie o zaufanie odczuwane, odpowiedź jest zgoła odwrotna.

„Nie zmieniło się w stosunku do początku okresu transformacji 90-procentowe(!) deklarowane poczucie wsparcia społecznego (*Czuję się kochany(a) i darzony(a) zaufaniem*). Jedynie 20% respondentów czuje się osamotnionymi wbrew swej woli” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014: 33, 242*).

W tym przypadku autorzy Raportu zwracają uwagę na to, że poczucie wsparcia jest deklarowane. Znakomity wynik to zapewne zasługa m.in. zblokowania zaufania z miłością, i faktu, że pytanie dotyczy kwestii zbyt intymnej i ambicjonalnej, by – nawet w ankiecie – przyznać się do niepowodzeń.

Deklarowane przekonanie o zaufaniu do innych wynosiło zatem w roku 2013 12%, a deklarowane odczucie zaufania – 90%. Pytania zostały tak sformułowane, że pierwsze odnosiło się przede wszystkim do ufności do obcych, natomiast drugie – do bliskich, do tych z którymi pozostajemy w związkach emocjonalnych. Powstaje pytanie, jak mierzyć zaufanie rzeczywiste? Albo jakie inne wskaźniki skompensować mogą badania deklaracji, a nie rzeczywistych zachowań w badaniach KS? Korzystać tu można ze wskaźników dotyczących np. życia towarzyskiego, wychodząc z założenia, że zaufanie jest nieodłącznym komponentem towarzyskości. W porównaniu z innymi, trzdziestoma krajami europejskimi statystyczna aktywność towarzyska w Polsce sytuuje nas na 25. miejscu w przypadku przyjaciół, 8. w przypadku kolegów i koleżanek z pracy oraz 14. – sąsiadów. Badania zostały przeprowadzone przez Eurobarometr (Schindler 2014: 103-105).

Zatem to nie zaufanie „w ogóle” jest niskie, ale jeden z jego rodzajów, uznawany za szczególnie ważny, bo odnoszący się do kapitału łączącego. Twierdzenie, że Polacy sobie nie ufają jest rezultatem przedkładania więzi *łączących* z obcymi nad więziami *wiążącymi* z bliskimi. Taka hierarchia jest zgodna z wprowadzoną przez Putnama (Putnam 2008) opozycją między „lepszym” *kapitałem łączącym* (*bridging capital*) – a „gorszym” *kapitałem wiążącym* (*bounding capital*).

Kapitał wiążący opiera się na zaufaniu do osób bliskich (np. rodzinie, towarzystwie). Więzy rodzinne w *Demokracji w działaniu* Putnama z 1993 roku (Putnam 1995) oraz w *Diagnozie Społecznej 2013* (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 321) wymieniane są razem z koteryjnymi i mafijnymi jako partykularne, szkodzące dobru wspólnemu.

Francis Fukuyama (Fukujama 1997) zwrócił uwagę na tkwiące w latach 50. i 60. XX wieku korzenie takiego poglądu. Zaczęto wówczas traktować familizm jako przeszkodę w rozwoju gospodarczym, bo ograniczał mobilność i dyspozycyjność zatrudnionych. Spodziewano się, że z biegiem czasu w krajach wysoko rozwiniętych ten typ więzi zacznie zanikać. Do czego rzeczywiście doszło, chociaż w krajach takich jak Polska z dużym opóźnieniem i nie w pełni. Zgodnie z oczekiwaniami, rodziny wielopokoleniowe były wypierane przez rodziny nuklearne oraz znacznie wzrosła liczba i akceptowalność rozwodów. Obie zmiany sprzyjają mobilności pracowniczej i zarazem mogą być

jej skutkiem. Pojawiły się jednak nowe, nie przewidywane wcześniej problemy, które pod znakiem zapytania postawiły korzyści ze zmian. Z rodzinami nuklearnymi zaczęły „konkurować” rodziny patchworkowe. Szczególnie pokrzywdzone są w takim układzie dzieci, które są stawiane przed koniecznością życia ze zduplikowanymi i mieszkającymi osobno rodzicami (ibidem: 82-83). Sam Putnam w kolejnej publikacji – *Samotna gra w kręgle* (Putnam 2008) – nie wypowiadał się już negatywnie o familizmie i generalnie łagodził swój stosunek do kapitału wiążącego.

„Łączący kapitał społeczny i spajający kapitał społeczny są dobre do różnych celów. Silne więzi z bliskimi przyjaciółmi mogą zapewnić bulion, gdy jest się chorym, ale słabe więzi z odległymi znajomymi z większym prawdopodobieństwem dają wskazówki o nowym miejscu pracy. Z punktu widzenia zbiorowości, zakres kapitału społecznego, którego potrzebujemy, zależy od zakresu problemów” (Putnam 2008: 592).

Zresztą opozycja „wiązący – łączący” nie zawsze jest wyrazista. Tytułowa „gra w kręgle” miała miejsce pomiędzy dobrze znającymi się mieszkańcami. Jej zanik oznacza chyba jednak osłabienie kapitału wiążącego. Ponadto dobrze ugruntowany kapitał łączący może zamieniać się w kapitał wiążący. Służą temu na przykład korporacyjne wyjazdy integracyjne.

Na pewną ambiwalentność samego zaufania zwraca uwagę Piotr Sztompka pisząc o reżymie demokratycznym. Zaufanie jest zarówno owocem demokracji, jak i zarazem jej sprzyja. Jednocześnie ma miejsce ściśle powiązanie, a nawet balansowanie między zaufaniem a zinstytucjonalizowaną nieufnością i wątpliwością. Powołując się na Stephena Holmesa stwierdza:

„Podstawowym założeniem demokracji jest podejrzliwość wobec każdej władzy. Demokracja wymaga uzasadnienia wszelkiej władzy, którą *per se* uznaje się za podejrzaną” (Sztompka 2007: 345-346).

Nieufność jest w demokracji rozwinięta i utrwalona w oparciu o 10 zasad dotyczących: wyborczej legitymizacji władzy, cyklicznych wyborów i kadencyjności rządzących, odwoływalności wybranej władzy, podziału władz na ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą i kontrolującą je „czwartą władzę”, rządów prawa i niezależności sądów, konstytucjonalizmu oraz kontroli zgodności ustaw z konstytucją, możliwości odwoływania się od decyzji sądów, praw obywatelskimi (które są wyrazem nieufności do spontanicznej dobrej woli władz), ochrony porządku publicznego (co stanowi brak zaufania do

spontanicznego przestrzegania prawa przez obywateli), swobody wypowiedzi, samorządności gmin i organizacji (Sztompka 2007: 345-350).

Czy zatem nie powinniśmy mówić w przypadku demokracji, że jest oparta w równej mierze na zaufaniu, jak i nieufności i podejrzliwości? Autor *Socjologii zmian społecznych* nie zgodziłby się z takim twierdzeniem. Zwróciłby uwagę na to, że sama demokracja oraz jej instytucje cieszą się pozbawionym nieufności metazaufaniem. A także, że demokracja dobrze funkcjonuje, gdy instytucje nieufności są używane oszczędnie (Sztompka 2007: 353-354).

Realne sytuacje zdają się potwierdzać stwierdzenie Sztompki, ale i wychodzić poza ich ramy. Uderzenie w zaufanie do Trybunału Konstytucyjnego przez Sejm jest próbą ograniczenia instytucjonalnej nieufności (kontroli) wobec siebie samego. Część wyborców reaguje na taką sytuację wzrostem nieufności wobec władzy, inni nadal darzą ją zaufaniem, bo ważniejsze są dla nich korzyści płynące z innych wprowadzanych zmian. Czy uznamy, że ta druga grupa dysponuje większym KS? I co możemy stwierdzić na tej podstawie o KS Polaków? Oczywiście odpowiedź jednozdaniowa nie jest tu możliwa, gdyż mamy to do czynienia z wieloma konkurencyjnymi sieciami zaufania i nieufności wraz z legitymizującymi je alternatywnymi strukturami wartości.

Warto zauważyć, że wszystkich 10 przytoczonych wyżej zasad nieufności ma umocowanie prawne. Wyraźnie i jednoznacznie rozdzielają strony rządzącą i obywateli. Jest to dziesięć narzędzi, dzięki którym obywatel może bronić się przed nadużyciami władzy, dziesięć sposobów, na jakie ufający władzy obywatele mogą wyrażać swoją ograniczoną nieufność. Jest to model opozycyjny, w którym nie jest uwzględnione miejsce na demokrację bezpośrednią i partycypację. W obu tych sytuacjach znaczenie zaufania jest inne. W przypadku mechanizmów demokracji bezpośredniej, takiej na przykład jak referendum z mocą wiążącą (zobowiązującą władze do podjęcia decyzji zgodnej z wynikiem referendum) waga zaufania obywateli do władzy ulega marginalizacji. Obywatele sami podejmują decyzję. W przypadku partycypacji sytuacja jest złożona już z tej przyczyny, że ma ona charakter dynamiczny.

Partycypacja jako proces posiada swoją graficzną interpretację w postaci *drabiny partycypacyjnej*. Stanowią ją sposoby, na jakie władza dopuszcza udział obywateli, uporządkowane od najmniej do najbardziej zaawansowanego. Od *ignorowania* obywateli, przez *informowanie* (po podjęciu decyzji), *uzasadnianie* podjętej decyzji, *zasięganie opinii*, ale bez zobowiązań jej

uwzględnienia, *włączanie* opinii do procesu decyzyjnego, *współdecydowanie* razem z partnerem społecznym, *upodmiotowianie*, czyli przekazanie kompetencji do podjęcia decyzji. Jest to schemat, w którym władza krok po kroku przekazuje decyzyjność obywatelom.

Warto jednak spojrzeć na partycypację jako proces dwustronny, w którym to również strona obywatelska podejmuje wysiłek krok po kroku coraz większego zaangażowania – od *obojętności*, poprzez *zainteresowanie informacjami*, aż po *współdecydowanie* i własne *upodmiotowianie* (Schindler 2014: 177-191). Zaufanie, a właściwie zaufania dwóch stron do siebie nawzajem, jest tu elementem procesu partycypacji, ulega zmianom wraz z jej rozwojem lub zanikaniem. Czy jego znaczenie rośnie, czy po osiągnięciu pewnego pułapu staje się marginalne, tak jak w przypadku demokracji bezpośredniej?

Powyżej przytoczyłem kilka przypadków, które zwróciły uwagę na wielość typów zaufania i na to, że nie zawsze sprawdza się formuła: im więcej zaufania, tym lepiej. Ale przykłady te można uzupełniać wieloma precedensami odnoszącymi się do zupełnie innych typów sytuacji. Jak powinno odpowiadać dziecko na pytanie o uogólnione zaufanie? Gdy jest samo w domu i ktoś puka do drzwi, nie oczekujemy od niego refleksji o zaufaniu, ale stosownej do sytuacji oceny, czy danej osobie może zaufać. A gdy ktoś obcy zwraca się do nas o wsparcie finansowe na ulicy, czy postępujemy zgodnie z deklarowanym uogólnionym zaufaniem? Czy z taką samą ufnością, że pieniądze wydajemy z pożytkiem, pomagamy dziecku z puszką Wielkiej Orkiestry i pogodnemu młodzieńcowi z kartką „zbieram na piwo”?

Stosowanie prostych wskaźników, takich jak zaufanie uogólnione, daje możliwość łatwego generowania statystyk porównawczych. Ale ich przydatność w wykorzystywaniu do rozwiązywania konkretnych problemów jest ograniczona. Bo nie poziom zaufania uogólnionego, ale charakterystyczna dla danego kraju, regionu, społeczności, miejsca i czasu struktura zaufania i ocena jej funkcjonalności dla rozwiązywania lokalnych problemów, budowania jakości życia może być podstawą do oceny, czy zaufanie i jakiego rodzaju zaufanie jest wystarczająco rozwinięte i czy sytuacja wymaga interwencji.

Zaangażowanie

Obok uogólnionego zaufania interpersonalnego i innych wskaźników związanych z zaufaniem drugą ważną grupę stanowią wskaźniki związane ze społecznym zaangażowaniem. Wśród nich szczególnie eksponowane jest znaczenie trzeciego sektora, jako przestrzeni, „w której i poprzez którą tworzony jest kapitał społeczny” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport 2014*: 321). Mierzona statystycznie skłonność Polaków do zrzeszania się pozostaje na zdecydowanie niższym poziomie od średniej unijnej (ibidem: 23).

Ale tak silne wiązanie aktywności w organizacjach obywatelskich z kapitałem społecznym budzi kilka wątpliwości.

1. Niektóre organizacje powoływane są do życia jako rezultat niedomagania sprzyjających kapitałowi społecznemu mechanizmów demokratycznych. W takiej sytuacji organizacje mogą powstawać dla obrony interesów społeczności lokalnych. Ma to swoje bardzo pozytywne strony, potrafi w dłuższej perspektywie zwiększyć partycypację obywateli. Ryszard Skrzypiec nazywa nawet konflikt narzędziem demokracji bezpośredniej (Skrzypiec 2010: 142).

Jednak bilans zysków i strat z punktu widzenia KS jest w poszczególnych przypadkach mocno zróżnicowany. Tylko w części sytuacji organizacje będące stroną w konflikcie reprezentują większość populacji, niekiedy stroną konfliktu jest tak naprawdę wąska grupa interesu, tak jak ma to miejsce w przypadku konfliktów przyrodniczych. Powstała w wyniku konfliktu organizacja, poprzez swoje prawne upodmiotowienie wzmacnia pozycję osób działających w organizacji, co może skutkować ich alienacją ze społeczności, petryfikacją lokalnej struktury społecznej, nadmiernemu koncentrowaniu się na przedmiocie sporu kosztem innych problemów, wzmacniać „brudny kapitał społeczny”, taki jak syndrom NIMBY czy „ekoharaczy” (ibidem: 142).

2. Statystyczny rozkład organizacji obywatelskich wskazuje ich mniejsze zagęszczenie we Wschodniej Polsce oraz na terenach wiejskich. Jednak w środowisku wiejskim zawsze łatwiej było o KS, o bezinteresowne angażowanie się na rzecz wspólnoty. Symptomatyczne pod tym względem są dane dotyczące zatrudnienia. W Warszawie 27% organizacji działało

- wyłącznie w oparciu o pracę społeczną, a 56% posiadało stałych pracowników. Podczas gdy na wsiach te proporcje są niemal odwrotne – 58% opierał swą działalność o pracę społeczną, a 20% posiadało stałych pracowników (*Polskie organizacje pozarządowe 2015* 2015: 11).
3. Część ruchów obywatelskich nie ma zinstytucjonalizowanego charakteru, chociaż mogą posiadać tradycyjne, sprawdzone formy organizacyjne, na przykład koła gospodyń wiejskich. Dla załatwienia wspólnej sprawy sąsiedzi, znajomi mogą zorganizować się jednorazowo lub działać długoterminowo bez potrzeby zakładania organizacji i rejestrowania jej w KRS. Są więc trudniej uchwytnie, policzalne, ale posiadają pewną cechę, która korzystnie odróżnia je od sformalizowanych organizacji. Brak urzędowej rejestracji, statutu określającego prawa i obowiązki członków sprawia, że są bardziej otwarte, inkluzywne. Ich rzeczywista siła i udział w wytwarzaniu lokalnych kapitałów społecznych zaczyna przyciągać uwagę badaczy (*Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikiem* 2014).
 4. Wkład poszczególnych organizacji w budowanie KS jest mocno zróżnicowany. Może być negatywny. Organizacje mogą być powołane dla wzmacniania pozycji grupy interesu. Ich działalność może być ksenofobiczna.
 5. Przedostatnia, ale nie najmniej ważna kwestia. Lokalne organizacje obywatelskie konkurują z gminnymi jednostkami pomocniczymi (radami osiedli i sołectwami i innymi). Korzystają z aktualnej ich słabości – słabych kompetencji w większości gmin. Ponadto zarejestrowana organizacja, w odróżnieniu od jednostek pomocniczych ma własną osobowość prawną, co czyni ją niezależnym podmiotem, który może występować jako strona w postępowaniach administracyjnych i sądowych. Tymczasem to w jednostkach pomocniczych tkwi większy potencjał budowania kapitału lokalnego poprzez to, że ich przedstawiciele reprezentują ogół mieszkańców i jako jednostki gminne stanowią znakomitą platformę do rozwijania form demokracji bezpośredniej (Schindler 2015).
 6. I wreszcie względy formalne. Część organizacji jest zakładanych po to, by uzyskać dostęp do grantów dedykowanych organizacjom pozarządowym. W niektórych sytuacjach działalność gospodarcza prowadzona

przez organizację z III sektora może być uznana za bardziej atrakcyjny sposób prowadzenia biznesu niż bezpośrednie prowadzenie firmy przez osobę fizyczną. Kuszące mogą być mniejsze obciążenia podatkowe.

Innym, ważnym wskaźnikiem związanym z aktywnością obywatelską jest udział w wyborach. W przypadku wyborów do władz krajowych i gminnych dopatrywanie się związku uczestnictwa w nich z KS wydaje się uzasadnione. Inaczej jednak jest w sytuacji wyborów do gminnych jednostek pomocniczych. Niska frekwencja w wyborach tego szczebla spowodowana jest w przypadku większości miast fasadowym charakterem jednostek – gminnych jednostek pomocniczych – brakiem wystarczających środków finansowych na działalność samodzielną i kompetencji opiniotwórczych podczas podejmowania decyzji przez administrację.

Komentując taką sytuację pozwoliłem sobie w innym miejscu na stwierdzenie, że „uczestnictwo w wyborach do pozbawionych kompetencji rad daje się tłumaczyć wyłącznie albo koligacjami z kandydatami, albo niską świadomością obywatelską, albo chęcią zmanifestowania przywiązania do wyborów jako takich” (Schindler 2015). Sytuacja uległa poprawie w przypadku terenów wiejskich od czasu wprowadzenia funduszy sołeckich.

Powinniśmy zatem pytać nie tylko o aktywność obywateli, ale również o jej warunki, czy jak to ujmuje Maria Theiss, „»otwartość« systemu politycznego na głos obywateli” (Theiss 2010, s. 63). Podsumowując analizę funkcjonujących mechanizmów partycypacyjnych w Polsce Theiss zauważa, że:

- regulacje dają obywatelom dość ograniczone możliwości oddziaływania na lokalną politykę;
- odczuwany jest brak krajowych standardów dotyczących partycypacji na poziomie gminy;
- często dochodzi do ignorowania głosów obywateli lub ich „defraudowania” - wykorzystywania (w wyniku manipulacji) do wspierania decyzji innych, niż to wynika z konsultacji;
- natomiast konsekwentnie powtarzane procedury partycypacyjne powodują, że obywatele uczą się coraz lepiej je wykorzystywać.

Na koniec autorka dodaje, że ograniczona skuteczność zinstytucjonalizowanej partycypacji powoduje wykształcanie się jej nowych form, w których obywatele mają poczucie większej sprawczości. Są to na przykład świadomy

konsumeryzm czy dziennikarstwo obywatelskie (ibidem: 76-80). A takie nie-standardowe praktyki umykają pytaniom ankietowym prowadzonym na reprezentatywnej próbie.

Wskaźniki określające kondycję KS można uzupełniać również o te, które określają kondycję gminnych instytucji, tak jak to proponują Paweł Swianiewicz, Paweł Swianiewicz, Jan Herbst, Marta Lackowska i Adam Mielczarek (2008):

- obecność prasy lokalnej,
- udział samorządu gminnego w dobrowolnych stowarzyszeniach/zwiazkach międzygminnych,
- intensywność międzynarodowych kontaktów samorządów,
- „historyczna spójność województwa” (identyfikacja z regionem).

Zgłaszając zastrzeżenia do popularnych wskaźników KS proponuję uwzględnianie czynników lokalnych, rozpoznających zróżnicowanie wewnątrz kategorii traktowanych jako jednolite (np. organizacje obywatelskie).

W pewnym sensie postępuję tak w ślad za Putnamem. W *Better Together* (Putnam 2003) – zbiorze studiów przypadku wykorzystywania KS dla rozwiązywania lokalnych problemów – dochodzi on do następujących konkluzji:

- polityka władz krajowych i lokalnych stwarza warunki dla edukacji i przekazywania środków na działalność społeczną – istotnych czynników budowania KS; władza lokalna może być w równym stopniu wykorzystywana destruktywnie, jak i konstruktywnie;
- w małych społecznościach KS wytwarza się i podtrzymuje samoistnie; jest zawsze silniejszy niż w większych zbiorowościach, takich jak średnie i duże miasta; w tych ostatnich jednak łatwiej o utrzymywanie różnorodności społecznej i wytwarzanie kapitału łączącego;
- wiążący KS jest wytwarzany samorzutnie; budowanie i podtrzymywanie łączącego KS w zdecydowanie większym stopniu wymaga długofalowych działań aktywizacyjnych;
- ważnym elementem budowania powiązań są rozpowszechnione opowieści o społeczności, to jak jest ona wyobrażana;
- budowanie kapitału społecznego jest procesem kumulatywnym i permanentnym – nigdy nie posiadziemy go w całości i nigdy nie będzie dany na zawsze;

- KS wymaga kreowania wspólnej przestrzeni – planowania przestrzennego, mediów lokalnych i technologii komunikacyjnych (Putnam 2003: 288-313).

Wielostronne, kompleksowe ujęcie KS zmienia wagę pytań dotyczących jego kondycji. Pytania o to, czy jest on słaby, czy silny w zestawieniu z kapitałami innych społeczności czy krajów tracą na znaczeniu jako podstawa charakterystyki wspólnoty. Szczególnie wtedy, gdy zależy nam na zmianie KS, jego rozwoju, zamiast pytać o ilość kapitału, lepiej rozpoznawać jego strukturę. Gdy chodzi o określenie perspektyw poprawy kondycji czasem bardziej przydatna jest analiza SWOT, nie wspominając już o bardziej rozbudowanych narzędziach, jakie dostarczyć może na przykład metodologia *community organizing* (Ohmer, DeMasi 2009).

Zasób i kapitał społeczny

Przyjęliśmy tutaj, że kapitał *autoteliczny* wytwarzany jest przez wspólnotę na jej własny użytek. Natomiast kapitał *instrumentalny* jest również wytworzony przez wspólnotę, ale wykorzystywany przez aktorów do ich własnych celów. Taka propozycja terminologiczna może spotkać się z zarzutem braku konsekwencji, bo w obu przypadkach jest to przecież kapitał wytworzony przez wspólnotę, tylko potem wykorzystywany przez inne podmioty na różne sposoby. W przypadku kapitału jednak to właśnie sposób użycia decyduje o jego statusie, czy – mówiąc językiem ekonomii – wartości. By jednak nie popadać w podobne do przedstawionego paradoksy logiczne proponuję zastąpić parę terminów *kapitał auteliczny* – *kapitał instrumentalny* parą terminów, które często używane są zamiennie, czyli *zasób* – *kapitał*.

Terminy „zasób” i „kapitał” jako różne używane są w teorii zarządzania.

„W przypadku przedsiębiorstw pojawia się termin zasoby ludzkie, dla określenia osób wraz z ich predyspozycjami, zdolnościami, wiedzą, doświadczeniem i kwalifikacjami. W takim ujęciu razem z zasobami naturalnymi i zasobami kapitałowymi stanowią część zasobów ekonomicznych” (Harasim 2013: 9).

Zasób jest więc czymś, co organizacja ma do dyspozycji. Z chwilą użycia staje się dynamicznym kapitałem, dzięki któremu dochodzi do wytwarzania „nowych wartości” (Piotrowski 2009: 5).

Oczywiście jest to jedna z możliwych opcji zagospodarowania słów „zasób” i „kapitał”. Przytoczyłem ją, bo wyraźnie widać w niej określanie kapitału jako zinstrumentalizowanego zasobu. Ujęcie takie nie nadaje się jednak do zaadaptowania wprost dla doprecyzowania znaczeń zasobu i kapitału społecznego. Podmiotem jest tu przedsiębiorstwo (a nie wspólnota pracownicza). Poza tym zasób takiej organizacji w zdecydowanej większości pochodzi spoza niej (nie jest przez nią wytwarzany). Dotyczy to przede wszystkim zasobów ludzkich i przyrodniczych. Na marginesie można zauważyć, że zasoby przyrodnicze bywają instrumentalizowane przez organizacje biznesowe i stają się wówczas kapitałem gospodarczym lub mogą być rozpatrywane jako wykorzystywane przez ekosystemy dla własnych celów. Wówczas pozostają autoteliczne.

Idea oddzielenia autotelicznego zasobu od zinstrumentalizowanego kapitału społecznego pojawia się również w literaturze socjologicznej. Stephen S. Smith i Jessika Kulynych przedstawiają to w poniższy sposób:

„Zasób społeczny to zespół bezinteresownych więzi między jednostkami, grupami lub organizacjami, służący kreowaniu i umożliwianiu pozytywnego działania dla osiągnięcia wzajemnych korzyści oraz ważnych, wspólnych celów. Cechują go zaufanie, zachowania kooperacyjne, włączenie i otwartość, a kierowany jest zasadami równości i sprawiedliwości” (Smith, Kulynych 2002: 181).

W takim ujęciu tam, gdzie zasób jest przetwarzany w gospodarczy zysk lub inne korzyści, możemy mówić właśnie o kapitale społecznym. Przytoczona wypowiedź przedstawia wizję wyidealizowaną i wymaga doprecyzowania. Starając się ją uściślić potraktujmy ją jednocześnie za dobry punkt wyjścia do doprecyzowania zależności między zasobami a kapitałem społecznym.

Bezinteresowność? Więzi są bezinteresowne, ale nie bezcelowe, bo dzięki nim osiąganym są wspólne cele. Warto podkreślić, że autorom nie chodzi o deprecjację aktywności „interesownych” w szczególności gospodarczo. Domagają się jednak wyłączenia spod władzy ekonomicznego języka zysków, strat i konkurencji ważnej grupy więzi i aktywności o charakterze otwartym, inkluzywnym. Z tego powodu warto je nazywać innymi terminami, właśnie kapitałem i zasobem. Nie należy jednak zapominać, że oddziela się w ten sposób dwie sfery, które są w codziennych, zwykłych praktykach silnie połączone, właśnie za sprawą instrumentalizowania zasobów. W takiej sytuacji

pojawia się kolejny problem – granic, po przekroczeniu których pojawiają się wątpliwości natury etycznej.

Za niezgodne z normami etycznymi eksploatowanie zasobów można na przykład marketing bezpośredni. Sprzedawcy nakłaniają do transakcji handlowych sieci znajomych. W ten sposób, do celów merkantylnych, wykorzystują więzi towarzyskie, przychylne nastawienie znajomych ich gotowość do wzajemnego wspierania się i świadczenia sobie uprzejmości. Marketing bezpośredni w konkretnych przypadkach jest wykorzystywany na bardzo różne sposoby. Jest niekiedy wykorzystywany też w ramach przedsięwzięć społecznych. Uznałbym więc raczej, że jest to narzędzie, które samo w sobie nie podlega ocenie moralnej.

Inaczej było w przypadku wynajmowania miejsca w szkołach dla automatów na napoje. Obudowy każdego automatu są nośnikami reklam. Komercyjna firma wykorzystywała zatem do celów promocyjnych wysokie zasoby (w tym i zaufanie) wytwarzane przez szkołę.

Z precedensów, jakie są mi znane, najbardziej krańcowy przypadek łamania autonomiczności zasobów związany jest z... diagnozą niskiego kapitału społecznego Polaków. W jednej z publikacji z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu autor przekonuje, że skoro KS w Polsce jest niski, to unikatową szansę jego znacznej poprawy stanowią działania marketingowe na rzecz budowania zaufania do komercyjnych marek (Niziński 2011: 50-53).

Jaki podmiot? Oczywiście zasób jest wytwarzany nie tyle przez osoby czy grupy, co w wyniku interakcji między nimi. Nie zmienia to jednak faktu, że do interakcji i w konsekwencji wytwarzania więzi zachodzi w obrębie społeczności oraz w opozycji do innych. Mamy tu więc do czynienia niejako z dwoma poziomami podmiotowości. Ze wspólnotą (na przykład społecznością lokalną) oraz z działającym w jej obrębie osobami i grupami. Kluczowy jest poziom wspólnotowy. To w odniesieniu do niego możemy mówić o autoteliczności zasobów. Wspólnota zasoby wytwarza i „posiada”. Osoby i grupy (niekiedy i te spoza wspólnoty) korzystają z nich.

Zasoby społeczne czy zasoby? Analitycznie bez trudu dostrzegamy granicę między zasobem społecznym, a innymi – przyrodniczym, kulturowym itp. Jednak gdy uznaliśmy wspólnotę za dysponenta zasobów, to nie powinniśmy pytać tylko o zasoby społeczne, ale o wszelkie zasoby, jakie posiada. Tym bardziej, że mogą one mieć charakter synkretyczny. Krajobraz, jako

zasób lokalny, jest tyleż przyrodniczy, kulturowy, co i społeczny. W tak zwanych „parkach krajobrazowych” rodzaj, intensywność i rozlokowanie wszelkich elementów przyrodniczych jest antropogeniczne, a ochronie podlegają w równym zakresie podlegają budowie, infrastruktura i wszelkie inne ślady kulturowej i społecznej specyfiki.

Synkretyczny charakter ma również samo *zaufanie* czy *aktywność obywatelska*. Sztompka określając wymiary zaufania charakteryzuje je jako relację, współpracę, tendencję osobowościową i regułę kulturową (Sztompka 2007: 134-150).

I wreszcie całościowy, niepodzielny na to co społeczne, kulturowe i inne ma podstawowy zasób wspólnoty, jakim jest ona sama. W tym sensie Sztompka mówi o *wspólnocie moralnej*, jaką wiąże poczucie *my*.

„Wspólnota moralna zakłada szczególny sposób odnoszenia się do innych, których definiujemy jako „my”. Kryterium przynależności do tej kategorii określają trzy powinności moralne. „My” to ci, których obdarzam zaufaniem, wobec których postępujemy lojalnie i o których interesy troszczymy się w duchu solidarności” (ibidem: 36).

Przy czym moralność jest tu rozumiana jako odwołujące się do wartości sposoby postępowania wobec innych (ibidem).

Również inni autorzy – określając to, co jest podstawowe dla zasobów – powołują się na wartości i mówią o *kulturze zaufania* (Blikle 2014: 53), *kulturze zaufania i tolerancji* (Inglehart 1997: 188) czy *cnotach społecznych* (Fukuyama 1997: 51-53). Kulturowe mechanizmy, procesy mają być również odpowiedzialne za wytwarzanie i przechowywanie zasobów (Sztompka 2007: 39).

Doprecyzowując zatem – podstawowym zasobem wspólnoty jest jej podmiotowość (związana z nią unikatowość) oraz struktury wartości, zgodnie z którymi działa. To co społeczne, kulturowe, przyrodnicze, gospodarcze pojawia się we względnej separacji dopiero na etapie instrumentalizacji zasobów i o tyle zasadne jest dołączanie do określeń kapitału stosownych przymiotników.

Podsumowanie

Powodem napisania artykułu było uporczywie utrzymujące się przekonanie w literaturze przedmiotu o niskim kapitale społecznym Polaków. Jest ono na tyle medialnie rozpowszechnione, że zaczęło mieć formatującą myślenie siłę autosterotypu, który daje zbyt łatwe wytłumaczenie niekorzystnie ocenianych procesów społecznych. Jednocześnie stwierdzanie deficytu kapitału może dawać pretekst do niepodjęcia działań „naprawczych”.

Dlatego starałem się dowieść, że powinien być on oceniany z uwzględnieniem bardziej złożonego zestawu kryteriów i wskaźników. Nade wszystko jednak zachęcałem do zmiany perspektywy na bardziej pragmatyczną, wiążącą badania z celem, jakim mogłaby być większa użyteczność badań i rozważań nad KS do szukania sposobów i metod jego wzmacniania. Z tego też powodu pytanie o to, *jak wysoki jest kapitał* powinno być raczej przeformułowywane na pytanie o to, *jaki on jest*. Jednocześnie pytanie o kapitał społeczny Polaków warto zastąpić lub przynajmniej uzupełniać o pytania o struktury lokalnych KS w Polsce i ich związek z problemami społeczności lokalnych.

Czyniąc wspólnotę kluczowym podmiotem KS proponuję odróżnienie autotelicznego zasobu od instrumentalnych kapitałów, w tym i społecznego. Zasób wspólnoty ma charakter integralny, niepodzielny na aspekty społeczny, kulturowy i inne. Badania rozpoznają zasób oraz powinny ujawniać jego potencjał i możliwości rozwoju.

Opowiadam się więc za badaniami zasobu i kapitału społecznego na poziomie lokalnym. Jeśli tak, to powstaje pytanie na ile takie badanie powinny być zintegrowane z działalnością podmiotów lokalnych, stać się stałym elementem wytwarzania przez nie wiedzy użytecznej przy podejmowaniu decyzji. Konsekwencją takiego ujęcia jest postulat badania zasobów i KS raczej jako komponentu bardziej kompleksowych badań społeczności lokalnych, a nie osobno (Franke 2005: 37-38).

Na koniec jeszcze pytanie o to, na ile interesujące nas kategorie są wystarczające dla określania „kondycji” społeczności lokalnej, a na ile powinny być rozpatrywane jako elementy szerszej aparatury pojęciowej? Sam skłaniam się ku rozpatrywaniu zasobów (wraz z kapitałem) komplementarnych do podmiotowości i sprawczości. Dopiero ta trójka wzajemnie warunkujących się

pojęć określa tożsamość i pozycję społeczności lokalnej i pozwala wskazać jej rolę w procesach społecznych i kulturowych (Schindler 2014).

Literatura

- Akçomak S. (2011), *Social Capital of Social Capital Researchers*, “Review of Economics and Institutions” Vol. 2, No. 2
- Baker W.E. (1990), *Market networks and corporate behavior*, “American Journal of Sociology”, Vol. 96, No. 3
- Blikle A. J. (2014), *Doktryna jakości. Rzecz o skutecznym zarządzaniu*, Warszawa, <http://www.moznainaczej.com.pl/Download/DoktrynaJakosci/DoktrynaJakosci.pdf>
- Bourdieu P. (1986), *The forms of capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, (ed.) Richardson J., Greenwood, New York
- Burt R.S. (1992), *Structural Holes*, Harvard University Press, Cambridge
- Coleman J.S. (1990), *Foundations of social theory*, Belknap Press, Cambridge
- Dewey J. (1900), *The School and Society*, The University of Chicago Press, Chicago–Illinois
- Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport* (2014), (red.) Czapiński J., Panek T., Warszawa 2014
- Elwood S. (2002), *GIS use in community planning: a multidimensional analysis of empowerment*, “Environment and Planning”, Vol. 34, No. 5
- Franke S. (2005), *Measurement of Social Capital. Reference Document for Public Policy Research, Development, and Evaluation*, Policy Research Initiative, Canada
- Fukujama F. (1997), *Zaufanie, kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław
- Hanifan L.J. (1916), *The rural school community center*, “Annals of the American Academy of Political and Social Science”, Vol. 67
- Harasim W. (2013), *Zarządzanie zasobami ludzkimi i kapitałem ludzkim*, w: *Człowiek i organizacja XXI wieku*, (red.) Harasim W., Wyższa Szkoła Promocji, Warszawa

- Inglehart R. (1997), *Modernization and Postmodernization: Cultural, Economic, and Political Change in 43 Societies*, Princeton University Press, Princeton
- Knoke D. (1999), *Organizational Networks and Corporate Social Capital*, w: *Corporate Social Capital and Liability*, (eds.) Leenders R.Th.A.J., Gabbay S.M., Kluwer Academic Press, Boston
- Loury G. (1977), *A Dynamic Theory of Racial Income Differences*, w: *Women, Minorities, and Employment Discrimination*, (eds.) Wallace P.A., Le Mond A.M., Lexington Books, Langham
- Łopaciuk-Goncarczyk B. (2012), *Mierzenie kapitału społecznego*, „Gospodarka Narodowa” nr 1-2.
- Nahapiet J., Ghoshal S. (1998), *Social Capital, Intellectual Capital and the Organizational Advantage*, “The Academy of Management Review”, Vol. 23, No. 2
- Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznictwem* (2014), (red.) S. Mocek, Collegium Civitas, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Warszawa
- Niziński P. (2011), *Odpowiedzialne marki: nowe narzędzie budowania kapitału społecznego*, w: *Odpowiedzialny biznes 2011. CSR 2.0*, (red.) Piłat K., Harvard Business Review Polska, Warszawa
- Ohmer M.L., DeMasi K. (2009), *Consensus Organizing: A Community Development Workbook A Comprehensive Guide to Designing, Implementing, and Evaluating Community Change Initiatives*, SAGE, Thousand Oaks
- Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych* (2010), (red.) Lewenstein B., Schindler J., Skrzypczak R., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Pennar K. (1997), *The Ties that Lead to Prosperity*, “Business Week” December 15
- Piotrowski Z (2009), *Kapitał ludzki w sektorze mikroprzedsiębiorstw w regionie łomżyńskim*, Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości, Łomża
- Polskie organizacje pozarządowe 2015* (2015), (oprac.) P. Adamiak, B. Charycka, M. Gumkowska, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa

- Portes A. (1998), *Social Capital: Its Origins and Applications in Modern Sociology*, "Annual Review of Sociology", Vol. 24
- Putnam R.D., Leonardi R., Nanetti R (1995), *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Fundacja Stefana Batorego, Kraków, Warszawa
- Putnam R.D. (1996), *Bowling Alone: America's Declining Social Capital*, "Journal of Democracy", Vol. 6, No. 1
- Putnam R.D., Feldstein L. M. (2003), *Better Together. Restoring the American Community*, New York, Simon & Schuster Paperbacks
- Putnam R.D. (2008), *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne
- Rogaczewska M., Gołdys A. (2009), *Polacy – w pułapce autostereotypów?*, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Gdańsk
- Schindler J. (2014), *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych*, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław
- Schindler J. (2015), *Przyszłość jednostek pomocniczych. Prawne regulacje i wzorce aktywizacyjne*, w: *Jednostki pomocnicze gmin w polskim systemie samorządowym*, (red.) Jarosz A., Springer B., Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra
- Skrzypiec R. (2010), *Konflikt lokalny motorem partycypacji społecznej i skutkiem zmiany – analiza wybranych przypadków: Oświęcim, Biełuń, Las i Kobiór*, w: *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, (red.) Lewenstein B., Schindler J., Skrzypczak R., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Smith S.S., Kulynych J. (2002), *It may be social but why is it capital? The Social Construction of Social Capital and the Politics of Language*, "Politics & Society" March, Vol. 30, No. 1
- Source questionnaire. Final (2010), Round 5, nr 11, European Social Survey
- Swianiewicz P., Herbst J., Lackowska M., Mielczarek A. (2008), *Szafarze darów europejskich. Kapitał społeczny a realizacja polityki regionalnej w polskich województwach*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Sztompka P. (2007), *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Znak, Kraków

- Theiss M. (2010), *System pozornie otwarty. O instytucjonalnych uwarunkowaniach lokalnej partycypacji politycznej w Polsce*, w: *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, (red.) Lewenstein B., Schindler J., Skrzypczak R., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Thomas A. (1996), *What is development management?*, "Journal of International Development", Vol. 8, Iss. 1
- Varese F. (2005), *How mafias migrate: the case of the 'Ndrangheta in Northern Italy*, "Discussion Papers in Economic and Social History" July, No. 59

Roland Zarzycki ☆

Kapitał moralny w polu gry: konwersja i akumulacja

Abstrakt

Praca rozpoznaje mechanizmy konwersji kapitałów właściwe wybranym grom społecznym, co z kolei dostarcza objaśnień procesu komodyfikacji moralności. Wnioski przedstawiające strukturę relacji pomiędzy kapitałem finansowym i moralnym wykorzystane zostają do analizy dwóch praktycznych przykładów: koncepcji MDG i CSR. Praca wprowadza użyteczny sposób mówienia o zjawiskach z pogranicza ekonomii i etyki, co pozwala formułować dalsze problemy badawcze.

Słowa kluczowe: kapitał moralny, konwersja kapitału, Zrównoważone Cele Rozwoju, Społeczna Odpowiedzialność Biznesu

Moral capital in the game field: conversion and accumulation

Abstract

The paper recognizes mechanisms of capital conversion among given social games, which allows in turn to explain the process of commodification of morality. Conclusions depicting the structure of relations between the financial and moral capitals are used to analyze two practical examples: the concepts of MDGs and CSR. The paper proposes a useful way of addressing phenomena on the borderline of economics and ethics, which allows to formulate further research problems.

Keywords: moral capital, capital conversion, Sustainable Development Goals, Social Business Responsibility

☆ Dr Roland Zarzycki, Collegium Civitas, e-mail: roland.zarzycki@civitas.edu.pl

Wprowadzenie

Wszystko może być kapitałem. Sformułowanie to nie ma charakteru spekulatywnego, ale jest praktyczną konkluzją objaśnienia faktycznych mechanizmów rynkowych przy użyciu współczesnych modeli socjologicznych i psychologicznych. O tym, czy dany zasób (jak: środki finansowe, złoża, wiedza, znajomości) rozpoznajemy jako kapitał, nie decyduje bowiem jego typ, ale rola, jaką odgrywa w systemie społeczno-ekonomicznym. Z tego powodu użyteczne jest zdefiniowanie *kapitału* jako takiego rodzaju zasobu, który (a) podlega akumulacji oraz w przypadku którego (b) sam fakt akumulacji sprzyja intensyfikowaniu dalszej akumulacji. Mechanizm akumulacji kapitału finansowego w połączeniu z analizą form konwersji kapitałów różnego typu pozwala z kolei wyjaśnić, dlaczego logika kapitalizmu oraz towarzysząca jej komodyfikacja dóbr i wartości stanowią dominującą globalnie tendencję organizującą życie społeczne.

By dokładniej prześledzić te procesy, wykorzystujemy intuicje, jakich dostarczają abstrakcyjne modele oraz szeroki zakres badań empirycznych prowadzonych przez Pierre'a Bourdieu. W tym celu we wstępnej części pracy krótko przywołane zostają kluczowe dla socjologii Bourdieu pojęcia, takie jak gra czy kapitał, które na dalszym etapie zaadaptowane zostają na praktyczny użytek prowadzonych rozważań.

Następnie, przy wykorzystaniu koncepcji piramidy potrzeb Masłowa, przedstawiona zostaje pewna koncepcja konwersji kapitałów pomiędzy różnego typu gram społecznych. Co istotne, sam – budzący wiele kontrowersji¹ – model piramidy Masłowa nie jest istotny i wiążący dla prowadzonych rozważań. Istotna jest wyłącznie intuicja wskazująca na możliwość rekonstrukcji konkretnej, relacyjnej i właściwej danej grupie społecznej piramidy potrzeb. Ze względu na ujęcie oryginalnej koncepcji Masłowa aspektu uniwersalności, w dalszej części tekstu używać będziemy terminu „relatywna piramida potrzeb”.

W tym kontekście podjęta zostaje próba zdefiniowania pojęcia kapitału moralnego². Funkcjonowanie i zastosowanie wprowadzonej terminologii

¹ Szczegóły tych kontrowersji łatwo odnaleźć, np. w pracach Geerta Hofstedeego czy też Mahmouda Wahba'y i Lawrence'a Bridwella.

² Nie jest tu problematyzowana kwestia różnic kulturowych w zakresie definiowania i percepcji moralności jako takiej, co nie oznacza, że tego rodzaju studium nie zwiększyłoby zasięgu obowiązywalności wniosków płynących z niniejszego tekstu.

oraz narracji objaśnione zostaje zaś na podstawie dwóch przykładów praktycznych, jakich dostarczają – ważne dla organizacji współczesnego dyskursu etycznego w skali globalnej – koncepcje Milenijnych Celów Rozwoju (ang. *Millenium Development Goals*; dalej jako MDG), obecnie zastąpione Zrównoważonymi Celami Rozwoju (ang. *Sustainable Development Goals*; dalej jako SDG), oraz Społecznej Odpowiedzialności Biznesu (ang. *Corporate Social Responsibility*; dalej jako CSR).

Ostatecznie podjęta zostaje refleksja nad społecznymi konsekwencjami zdiagnozowanych mechanizmów oraz procesów. Praca zarysowuje także kilka kwestii wymagających dalszej problematyzacji i bardziej szczegółowych badań, jak również stawia parę otwartych pytań badawczych, w tym dotyczących ideologii jako elementu pozwalającego integrować dysonanse poznawcze grup społecznych wynikające z nieprzekładalności i niewspółmierności gier społecznych.

Praca niniejsza ma trojaki cel. Pierwszym jest próba wprowadzenia pewnego użytecznego i relatywnie obiektywnego sposobu opisu zjawisk społecznych dokonujących się na styku przestrzeni ekonomicznej oraz etycznej. Drugim jest objaśnienie pewnych mechanizmów rządzących szeroko rozumianym kapitałem, w tym zwłaszcza kapitałem moralnym. Trzecim jest przygotowanie gruntu dla dalszych badań teoretycznych oraz empirycznych, do których bieżące rozważania są jedynie prolegomeną.

Kapitał w polu gry

Opis zjawisk społecznych przy wykorzystaniu kategorii gry pojawia się u znacznej liczby autorów tak na polu ekonomii (formalna matematyczna teoria gier), jak i w domenie nauk społecznych, w tym przykładowo psychologii społecznej (Berne 2013), antropologii (Turner 2005) czy filozofii (Gadamer 1993). „Grę” przyjmuje się jako pewną narrację bazową lub model bazowy zachowań jednostek, charakteryzujący się specyfikacją reguł wyznaczających możliwe zachowania, działania, postawy – czyli posunięcia – uczestników gry, graczy.

Kluczowe dla takiego sposobu modelowania jest także zdefiniowanie wartości pozytywnych i/lub negatywnych, ewentualnie innych – kategorie sukcesu, porażki – co z kolei staje się punktem wyjścia dla określenia kapitału.

Kapitał może mieć strukturę zakumulowanego zasobu, który ma walor użyteczności dla realizacji celów danej gry, bądź też sam może być „celem” gry, kiedy odpowiedni poziom jego akumulacji nie tyle prowadzi, co jest tożsamy z sukcesem w danej grze.

W ujęciu Bourdieu *gra* wyznaczana jest przede wszystkim przez *pole*, w którym jest rozgrywana (Bourdieu, Wacquant 2011). Pole to ustalony fragment struktury społecznej, wraz z przynależącym do niego układem elementów relacyjnych i funkcjonalnych, osadzony w określonej perspektywie historycznej, charakteryzujący się zarazem określoną dynamiką, separowalny (spośród ogółu aspektów i obszarów życia społecznego) dzięki specyficznym, mechanizmom i regułom (gry) w nim obowiązującym i je porządkującym.

Tym samym dla wyznaczenia topologii pola gry strukturalnie kluczowa jest identyfikacja systemu sukcesów, porażek, nagród i kar obowiązujących w danej grze. Oznacza to rozpoznanie mechanizmów reprodukcji gry podlegających regulacji społecznej w oparciu o wzmocnienia o mniej lub bardziej uniwersalnym charakterze. Wśród przykładów popularnych wzmocnień przywołać można szereg gestów sygnalizujących społeczne uznanie dla jednostki, jak uśmiech, werbalny akt podziękowania, odwzajemnienie, ale także bardziej złożonych, jak publiczna pochwała w drodze stosownej ceremonii.

W drodze socjalizacji jednostki nabywają preferencji indywidualnych, jak jednak słusznie wskazuje Bourdieu, nie tyle socjalizacji dokonującej się homogenicznie w całej wspólnocie, co socjalizacji zindywidualizowanej, w procesie której kształtowany jest *habitus* (Bourdieu, Wacquant 2011). Jak przy tym zauważa Bourdieu, „[a]by nie popaść w realizm struktury, hipostazujący systemy obiektywnych relacji poprzez przekształcanie ich w całości już ukonstytuowane poza historią jednostki i grupy, należy i wystarczy przejść od *opus operatum do modus operandi*, od statystycznej regularności i algebraicznej struktury do zasady produkcji tego obserwowanego porządku i zbudować teorię praktyki lub, ściślej, sposobu generowania praktyk, która jest warunkiem doświadczalnej nauki badającej dialektykę wnętrza i zewnątrz, tzn. interioryzacji zewnętrżności i eksterioryzacji wewnętrzności: struktury konstytutywne dla pewnego szczególnego typu środowiska (np. materialne warunki życia typowe dla danej klasy) i dające się empirycznie uchwycić w postaci regularności związanych z ustrukturyzowanym społecznie otoczeniem wytwarzają habitusy, systemy trwałych dyspozycji, struktury ustrukturyzowane

predysponowane do działania jako struktury strukturujące [...]” (Bourdieu 2007, s. 192). Formowanie pól i habitusów ma więc charakter dynamiczny i otwarty, a wraz z ewolucją zindywidualizowanych systemów dyspozycji, restrukturyzacji podlega także samo pole.

Czyniąc użytek z socjologii Bourdieu, dowolną grę społeczną scharakteryzować więc możemy poprzez wyznaczenie jej pola, w którym jednostki – wyposażone w określony, dynamiczny habitus – działają zgodnie z regułami wyznaczonymi, z jednej strony, obiektywnie przez to pole, z drugiej zaś strony – subiektywnie poprzez przekonania zakotwiczone w tym habitusie. Jak pisze Bourdieu, „[d]ialektyka warunków i habitusów leży u podstaw alchemii przekształcającej rozkład kapitału, bilans układu sił, w system postrzeganych różnic, właściwości różnicujących, czyli w rozkład kapitału symbolicznego, kapitału prawomocnego, zapoznanego w jego prawdzie obiektywnej” (Bourdieu 2005, s. 218).

Kapitał – rozumiany przez Bourdieu w rozmaitych modalnościach, przede wszystkim: kapitał ekonomiczny, społeczny, kulturowy – reprezentuje tu sumę określonego typu społecznie znaczących zasobów pozostających w aktualnej bądź potencjalnej dyspozycji podmiotu i w tym sensie stanowi o pozycji jednostki w polu gry oraz o jej habitusie. Użytecznym – z perspektywy niniejszego tekstu – zabiegiem jest określenie kapitału jako specyficznego, ze względu na cechy strukturalne, typu zasobu zgodnie z propozycją sformułowaną na początku tekstu. W ten sposób kapitał z jednej strony, strukturalnie, podlega akumulacji, która sama sprzyja dalszej akumulacji, z drugiej strony, funkcjonalnie, jest nośnikiem dystynkcji w ramach określonej gry. Prosty przykład takiego zasobu może być mieszkanie na wynajem, które z jednej strony jest źródłem tak zwanego dochodu biernego, z drugiej zaś stanowi o lepszej pozycji właściciela/-ki w „grze o pieniądze”.

Najważniejszym elementem organizującym model socjologii refleksyjnej Bourdieu jest pojęcie dystynkcji. W pewnym rozumieniu każda ekonomia wartości jest w ostatecznym rozrachunku ekonomią uznania, to bowiem uznanie z jednej strony jest formą kapitału zobiektywizowanego³, z drugiej zaś staje się autoteliczne, stanowiąc warunek wstępny wszelkiej dystynkcji oraz sublimację wszelkiego możliwego wzmocnienia. Można powiedzieć, że warunkiem koniecznym, czyniącym indywidualne uznanie możliwym, jest

³ Uznanie jako „meta-waluta” gier społecznych.

sama możliwość wyróżnienia podmiotu owego uznania (dystynkcja podmiotowa), w dalszym zaś kroku możliwość wyróżnienia działania lub postawy tego podmiotu spośród działań i postaw statystycznie typowych lub abstrakcyjnie „zdefiniowanych” (dystynkcja performatywna).

Innymi słowy, idzie o aktualną bądź potencjalną różnicę w ramach społecznego systemu różnic, która w dalszej perspektywie przekłada się na szereg konsekwencji zarówno w sferze pola, indywidualnego habitusu, jak i przemian instytucjonalnych czy strukturze klas. Jak zarazem wskazuje Bourdieu, fundamentalna dystynkcja dokonuje się w obszarze hegemonii modeli prawomocnego przyswajania sobie i reprodukcji danego kapitału (Bourdieu 2005). To bowiem właśnie sam sposób nabywania dyspozycji determinuje w dalszej perspektywie dystrybucję dalszych dystynkcji dokonujących się w polu gry, uporządkowanym zgodnie z wyjściowym układem reguł, dyskursów i trajektorii.

Konwersja kapitałów

Na użytek niniejszego tekstu kapitał traktujemy więc jako źródło i nośnik dystynkcji w obrębie danej gry. Co istotne, różnymi grammi rządzą różne typy dystynkcji i odpowiadających im kapitałów. Jak zauważa Bourdieu, pomiędzy różnymi formami i strukturami kapitału istnieje homologia. Jej źródła są co najmniej dwojakie, wynika ona bowiem zarówno ze zbieżności warunków służących akumulacji różnych typów kapitału, jak i przekładalności kapitału określonego typu na zdolność akumulacji kapitału odmiennego typu. W praktyce oznacza to, że zidentyfikować możemy określone reguły wymiany kapitałów pochodzących z różnych gier (na przykład w ramach pewnej metagry).

Zanim sformułujemy, jak w sposób abstrakcyjny interpretować można konwersję kapitałów różnego typu, przywołamy pewną ilustrację tego fenomenu znaną na gruncie badań antropologicznych od dawna. Terminem *potlacz* na gruncie etnografii określa się przejaw agonistycznej podstawy życia kulturalnego w społeczeństwach archaicznych, realizujący się – na przykład, w najbardziej typowej swej formie obserwowanej u Kwakiutłów – przez wiel-

kie, uroczyste święto, podczas którego jedna z dwóch grup świętowników obdarza drugą olbrzymią liczbą podarków celem zademonstrowania swej siły (Huizinga 2011).

Jak opisuje to Johan Huizinga, „[i]stotę rzeczy stanowi [...] rozdawanie dóbr. Gospodarz uroczystości trwoni przy tym własność całego swojego klanu. Lecz drugi klan, właśnie dlatego, że bierze udział w owej uroczystości, obowiązany jest urządzić potlach na jeszcze większą skalę. Gdyby dłużnik zwlekał, utraciłby swe imię, godło, totemy, honor oraz prawa obywatelskie i religijne” (Huizinga 2011, s. 81). Potlach to także akty niszczenia dóbr będące manifestacją siły i wezwaniem przeciwnika do rywalizacji przez zniszczenie jeszcze większej liczby dóbr. Te i podobne im akty – jak *kula*, śpiewy plemienne, turnieje poławianek czy krwawe boje – których przejawy odkryć można w każdej, jak się wydaje, kulturze są nie tylko dowodem społecznego znaczenia sławy czy honoru, ale także przykładem tego, w jaki sposób społeczeństwa naturalnie rozwinęły zdolność przekuwania jednego typu kapitału (zasoby materialne) na inny („siła”).

Potlach – jako organiczny fenomen społeczny – identyfikować więc można jako jedną z podstawowych technik konwersji kapitału materialnego. Jak szeroko zakrojone rozmiary zjawisko to może przyjąć, w *Elicie władzy* pokazał Charles Wright Mills (1961), ukazując mechanizmy rządzące wymianą zasobów finansowych i kapitału społecznego, także wpływów politycznych, pomiędzy reprezentantami/-kami elit różnego rodzaju gier rozgrywanych w USA połowie ubiegłego wieku. W podobny sposób współcześnie, dzięki odpowiedniej taktyce, sprawny gracz jest w stanie realizować zyski finansowe osiągnięte w jednej grze – na przykład „zostań najsukuteczniejszym inwestorem w Polsce” – w ramach innej rozgrywki, której walutą może być kapitał moralny – na przykład „zostań filantropem roku w Angoli”. W ten sposób gracz dokonuje transgresji, przekraczając grę, która z rozmaitych powodów przestała dostarczać mu/jej wystarczającego poziomu satysfakcji.

Typowe okoliczności, w których do takiego przeniesienia dochodzi, obejmują wyczerpanie się potencjału wzmacniającego zwycięstwa odnoszone na polu „starej” gry (w konsekwencji – na przykład – sytuacji „osiągnęłam już wszystko”) oraz wzrastające zainteresowanie dystynkcją, jakiej dostarczyć może zaangażowanie w „nową” grę. Wraz z zaspokajaniem potrzeb z kolej-

nych szczebli danej relatywnej piramidy potrzeb zmienia się specyfika kapitału niezbędnego do zaspokojenia potrzeb z pięter wyższych, co wymusza mobilność jednostek od jednych gier społecznych ku innym.

Transfer zasobów zakumulowanych w poprzednich grach na pole gier nowych wydaje się zachowaniem najbardziej racjonalnym, jednak sama jego możliwość uzależniona jest od umiejętności gracza do kapitalizacji tych zasobów w ramach nowych reguł. Typowo, wyższe szczeble potrzeb i bardziej wyrafinowane gry z nimi skorelowane charakteryzują się trudniejszymi do pokonania progami wstępu zabezpieczającymi ich funkcjonowanie przed „inflacją” wywołaną zbyt łatwym i obszernym napływem nowego kapitału. Przykładowo, nie każdy, kto kupuje czekoladę głodnemu, automatycznie zdobędzie uznanie za *dobry* uczynek, podobnie jak nie od razu obdarza się nim każdego, kto odśpiewa piękny hymn na rzecz potrzebujących. Tu właśnie ujawnia się moc obowiązywania sygnalizowanych przez Bourdieu prawomocnych warunków nabywania oraz reprodukcji kapitału.

Prawomocność form nabywania kapitału moralnego

Niektóre z gier angażujących przekonania moralne chcielibyśmy określać jako gry w moralność, zaś kapitał w ich ramach funkcjonujący jako kapitał moralny. Za dobrą wstępną intuicję służyć może przykład wykorzystywanej w religii chrześcijańskiej metafory „kolekcjonowania” dobrych uczynków oraz wystrzegania się grzechów, których to inwentarz prowadzi jakiegoś rodzaju buchalteria niebiańska. Bardziej naukowa wersja tej samej metafory nakazywałaby zapewne obsadzenie wielkiego innego w roli ciała monitorującego.

W literaturze przedmiotu koncepcja kapitału moralnego wykorzystywana jest w różnych kontekstach w sposób mniej lub bardziej jawny. W *The Righteous Mind* Jonathana Haidta (2012) kapitał moralny definiowany jest jako zasób podtrzymujący funkcjonowanie *wspólnoty moralnej*. John Kane (2001) wykorzystuje to pojęcie w rozumieniu skalowalnego atrybutu, jaki może być przypisany politykom, osadzając je nie tyle w domenę etyki, co w warstwę wizerunku i percepcji. Piotr Sztompka (2015) opisuje kapitał moralny jako trzon kapitału społecznego charakteryzujący społeczeństwa spojone normami zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości, jak również afirmujące te normy.

Prawomocne formy realizowania i przyswajania określonych wartości, jak również akumulacji kapitału – w tym wypadku moralnego – podobnie jak w przypadku kapitału kulturowego, konstytuują i krystalizują się w oparciu o społecznie reprodukowane reguły gry.

W niniejszej pracy kapitał moralny interpretujemy w sposób w dużej mierze zgodny z intuicjami stojącymi za koncepcjami Haidta, Kane'a, jak i Sztompki, nawet jeśli nieco bliżej ogólnej teorii Bourdieu, jako aktualną i potencjalną dyspozycję ciała i umysłu do zachowań uznawanych społecznie jako moralnie *dobrze i słuszne*, czyli zgodne z aktualnie prawomocnym kodem aksjologicznym (formy ucieleśnione), do stosownej refleksyjności, wrażliwości, wykształcenia, ale i określonych przynależności ideowo-instytucjonalnych (formy zinstytucjonalizowane) oraz do operowania określonymi artefaktami, traktowanymi mocą aktualnego zwyczaju jako symptomy kultywowania rzeczzonego kodu (formy uprzedmiotowione). Analogicznie rozpoznajemy mechanizm akumulacji kapitału na drodze indywidualnej ścieżki rozwoju oraz kształtowaną w ten sposób dystynkcję, będącą źródłem, jak i celem działania. Nie widać jednocześnie przeszkód, by w analogiczny sposób mówić o kapitale moralnym instytucji, czy też całych społeczeństw, jak czyni to Piotr Sztompka.

Podobnie jak w przypadku kapitału materialnego, którego dystrybucja oraz mechanizmy rządzące jego dystrybucją znacznie ograniczają mobilność jednostek pomiędzy odpowiednimi frakcjami czy klasami społeczeństwa, tak też w przypadku kapitału moralnego, migracje takie w istotnym stopniu podporządkowane są logice wpisanej w trajektorie mobilności międzyklasowej.

Elementem blokującym mobilność jednostek w ramach pola gry są kolektywnie budowane racjonalizacje uprawomocniające dane systemy zachowań i wartości, którym zawsze towarzyszą pakiety praktyk afirmacyjnych, stygmatyzujących, oraz wykluczających, strukturyzujących procesy reprodukcji systemów dyspozycji. Ponieważ zmiana pozycji w ramach układu frakcyjnego wiąże się często z koniecznością odrzucenia systemu uprawomocnień działań dotychczas podejmowanych przez jednostkę, konwersja moralna wiąże się z uznaniem własnego błędu moralnego przez podmiot dokonujący transgresji, co samo w sobie jest czynnikiem stabilizującym strukturę. Jak w innym kontekście wprost zauważyła Maria Ossowska (2012), system reprodukcji i utrwalania podziałów klasowych znajduje swoje odbicie także w sferze moralności.

Pewną wariacją dotyczącą tak zarysowanej frakcyjności jest diagnozowany na gruncie współczesnej socjologii fenomen zakreślania moralnej granicy (ang. *moral boundary drawing*), polegający na grupowym akcie dystynkcji dokonującym się w drodze przypisania sobie przez daną grupę pewnych cnót, przy jednoczesnym odmówieniu ich innym grupom.

Innym czynnikiem społecznym strukturyzującym układ frakcyjny jest społeczny wstyd, który – z jednej strony – pełni funkcję homeostatyczną w ramach danej frakcji czy klasy, z drugiej zaś – ma istotny wpływ na kształtowanie się zależności międzyfrakcyjnych i międzyklasowych (trajektorii). Jak, przykładowo, dowodzą badania MacLeoda (1995), młodzi czarnoskórzy i wierzący w *Amercian dream* przedstawiciele klasy robotniczej przejawiają większą tendencję do odczuwania wstydu, niż ich biali odpowiednicy.

Sam mechanizm akumulacji kapitału moralnego charakteryzuje zwiększona restrykcyjność społecznej kontroli tego kapitału, dokonująca się między innymi i przede wszystkim pod względami takimi, jak koherencja, autentyczność oraz świadomość działań i postawy. Przykładowo, gromadzony przez wiele lat kapitał – manifestujący się w postaci wizerunku dobrego człowieka, obywatela – może zostać bardzo łatwo roztrwoniony jednym nieodpowiedzialnym politycznie żartem czy wybrykiem.

Oczywiście kwestią wymagającą szerszej dyskusji jest autonomiczność postawy i oceny moralnej – na ile jednostka, której grupa odmawia pewnych przymiotów, jest w stanie trwać w przekonaniu, że przymioty te posiada, a co więcej, czerpać z ich posiadania dobrze pojętą satysfakcję. Warto nadmienić jedynie, że taka niezależność wiąże się z potencjałem emancypacyjnym jednostki i umiejętnością wykraczania poza zastaną grę, czy wręcz samodzielnego wpływania na kształt jej zasad, co w ramach języka filozofii Fryderyka Nietzschego cechuje i dokładnie odpowiada przymiotom *nadczłowieka* (Nietzsche 2006).

W zakresie bardziej szczegółowym i operacyjnym społeczna teoria moralności rozwijana w sposób systematyczny wymagałaby z jednej strony badań w zakresie identyfikacji reguł i pól specyficznych, lokalnych gier w moralność, z drugiej zaś wyznaczenia topologii habitusów charakteryzującej dystrybucję prawomocnych narzędzi akumulacji społecznego uznania ze względu na prezentowany kapitał moralny. Bezpośrednim jednak wnioskiem,

jaki już na tym etapie rozważań wypływa z takiego spojrzenia na fenomen moralności, jest dwojakie postrzeżenie go w pryzmacie teorii gier.

Po pierwsze, jako potrzeby pochodzącej z wyższych szczebli relatywnych piramid potrzeb, której realizacja oparta jest o uczestnictwo w jednej ze społecznych gier w moralność i może wiązać się z akumulacją kapitału moralnego, ale może zarazem pozostawać pod autonomiczną – w sensie: habitualnie – kontrolą podmiotu.

Po drugie, jako element i kapitał w grach prowadzonych dla zaspokojenia potrzeby uznania. Na kolejnym etapie rozważań przyjrzymy się, w jaki sposób w praktyce czyni się użytek z kapitału finansowego oraz mechanizmów oraz technik konwersji kapitału dla akumulacji kapitału moralnego.

Kapitał moralny w działaniu: MDG & SDG oraz CSR

Jedną z fundamentalnych kwestii etycznych podnoszonych na arenie międzynarodowej jest kwestia przestrzegania oraz realizacji praw człowieka, w którą wpisują się także zagadnienia bardziej szczegółowe, takie jak ograniczenie skrajnego ubóstwa, głodu oraz innych form cierpienia. Są to zarazem zjawiska ściśle powiązane z tematem sprawiedliwej dystrybucji dóbr, polityki rozwojowej, ale także – a być może: przede wszystkim – struktury światowej gospodarki i relacji handlowych pomiędzy jej uczestnikami.

Abstrahując w tym momencie od analizy wzajemnych zależności między tymi elementami, przypomnijmy, że na najwyższym szczeblu decyzyjnym, w łonie Organizacji Narodów Zjednoczonych, w roku 2000 przyjęte zostały MDG – w roku 2015 zastąpione przez SDG – których realizacja organizować miała skumulowane działania prowadzone w latach 2000-2015 przez wspólnotę międzynarodową w odpowiedzi na wszystkie najważniejsze, zdiagnozowane wyzwania globalnej etyki. Wśród MDG wyróżniono: likwidację skrajnego głodu i ubóstwa, zapewnienie powszechnego nauczania na poziomie podstawowym, wspieranie pozycji kobiet oraz procesu równania praw kobiet i mężczyzn, zmniejszenie wskaźnika umieralności dzieci, poprawę stanu zdrowia kobiet ciężarnych, zwalczanie AIDS, malarii i innych chorób, zapewnienie stanu równowagi ekologicznej środowiska oraz rozwijanie i wzmacnianie światowego partnerstwa w zakresie rozwoju.

Z perspektywy niniejszego tekstu istotne jest rozpoznanie logiki funkcjonowania tak zwanej pomocy rozwojowej ze względu na faktyczne intencje organizujące działania wspólnoty międzynarodowej. Oficjalną podstawą, motywacją i uzasadnieniem działań prowadzonych na rzecz realizacji MDG było – zgodnie z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ – między innymi przestrzeganie „zasad ludzkiej godności, równości i sprawiedliwości w wymiarze globalnym” (*United Nations Millennium Declaration* 2000, I. 2), a także dbałość o fundamentalne wartości: wolność, równość, solidarność, tolerancję, szacunek dla natury oraz wspólną odpowiedzialność (ibidem, I. 6). Przyjmujemy, że sformułowania te kwalifikują działania podjęte w ramach realizacji MDG jako działania o charakterze moralnym.

MDG zrealizowane miały zostać do roku 2015 i, jak już wiadomo, w większości zrealizowane nie zostały (Lehner 2015; por.: Harris, Provost 2013). Co więcej, gdyby nie znaczna poprawa sytuacji gospodarczej i społecznej w Chinach, która doprowadziła do istotnego polepszenia się sytuacji materialnej przeszło miliarda mieszkańców Ziemi, poziom realizacji założonych w MDG wskaźników byłby bardzo niski. Jednocześnie roczne koszty realizacji wszystkich MDG kształtowały się na poziomie niecałych 200 mld dolarów, co stanowi około 0,5% PNB krajów grupy OECD-DAC⁴ (*Investing in Development. A practical Plan to Achieve the Millenium Development Goals* 2005, s. 251). Biorąc pod uwagę powyższe, przyjmujemy, że realizacja MDG nie była priorytetem dla państw grupy OECD-DAC.

Jednocześnie w międzynarodowej debacie coraz częściej pojawia się pytanie, czy rozwój krajów Globalnego Południa rzeczywiście opierać się musi na szeroko zakrojonej pomocy finansowej świadczonej przez kraje Globalnej Północy (por.: Zarzycki 2015). Jest to o tyle istotne, że nieszczelność systemów podatkowych oraz funkcjonowanie rajów podatkowych sprawiają, że kraje Globalnego Południa rokrocznie tracą trzykrotność wartości całej pomocy rozwojowej, jaką otrzymują od krajów rozwiniętych (*The Elephant in the Room. How to Finance our Future?* 2014).

Co istotne, wyprowadzające podatki korporacje pochodzą wielokrotnie właśnie z tych bogatych krajów, które są liderami w świadczeniu pomocy. Dla

⁴ OECD-DAC – ang. *Development Assistance Committee of the Organization for Economic Co-operation and Development* – Komitet Pomocy Rozwojowej Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju.

przykładu, 98 ze 100 największych firm w Wielkiej Brytanii ma filie w rajach podatkowych. Gdyby kraje rozwijające się powiększyły wpływy z podatków, byłyby w stanie w istotnej mierze same wspierać swoich obywateli/obywatelki, chronić środowisko naturalne oraz realizować inne postulaty zrównoważonego rozwoju. Finansowanie rozwoju bezpośrednio z podatków ma przy tym tę przewagę nad pomocą rozwojową czy kredytowaniem, że zapewnia stałe i przewidywalne źródło dochodów dla budżetu. Środki te podlegają także znacznie głębszej i sprawniejszej kontroli, dzięki czemu ich dystrybucja jest bardziej transparentna, a stąd także bardziej efektywna i zgodna z przeznaczeniem.

System podatkowy daje również możliwość wewnętrznej regulacji wydatkowania pozyskanych środków zgodnie z lokalnymi priorytetami budżetowymi, nie zaś zgodnie z wytycznymi krajów udzielających pomocy, które często są nieadekwatne względem realnych potrzeb. Badania z lat 2008-2009 prowadzone przez Christian Aid dowodzą, że straty krajów globalnego Południa, wynikające z unikania podatków przez międzynarodowe korporacje, wynoszą corocznie około 160 mld dolarów (Coulby, Collinson 2014, s. 6, por. także przypis 13 w tejże publikacji). Dla porównania, skuteczna walka z niedożywieniem ilościowym w skali globalnej wymaga środków finansowych na poziomie 50 mld dolarów (por.: Zarzycki 2015). Kluczowym elementem dla zrozumienia mechanizmów rządzących tą sytuacją jest fakt, że kraje rozwinięte pozostają w posiadaniu narzędzi prawnych umożliwiających znaczne ograniczenie ucieczek podatkowych z krajów rozwijających się (Coulby, Collinson 2014).

Do podobnych wniosków prowadzi analiza postkolonialnej struktury zadłużenia krajów rozwijających się, jak również szeregu innych procesów ekonomicznych, jak na przykład funkcjonowania bilateralnych umów inwestycyjnych (ang. *bilateral investment treaties*) oraz, będącego ich elementem, mechanizmu rozstrzygania sporów inwestor przeciwko państwu (ang. *investor to state dispute settlement*). W wyniku ich funkcjonowania kraje Globalnego Południa rokrocznie tracą wielokrotność otrzymywanej pomocy rozwojowej, a ich gospodarki nie mają możliwości dźwignąć się, by samodzielnie i skutecznie prowadzić działania na rzecz realizacji MDG, a obecnie SDG (Fritz 2015). Biorąc pod uwagę, jak niski z perspektywy krajów rozwiniętych byłby koszt rozwiązania któregośkolwiek z sygnalizowanych powyżej

problemów, roboczo przyjmujemy, że utrzymywanie obecnej sytuacji pozostaje zgodne z politycznymi intencjami krajów rozwiniętych⁵.

Z perspektywy czystej analizy przepływów finansowych widać wyraźnie, że pieniądze przeznaczane na rozwój krajów rozwijających się przez kraje rozwinięte w ramach pomocy rozwojowej z nadwyżką powracają do krajów rozwiniętych. Należy przy tym zwrócić uwagę, że środki rozwojowe przekładają się na różnego typu efekty natury niematerialnej, w tym edukację, transfer wiedzy czy technologii, czym też po części pomoc ta różni się od tzw. pomocy humanitarnej. Dla niniejszej analizy istotne jest jednak to, że wszystkie te zasoby kraje rozwijające się mogłyby samodzielnie pozyskać na wolnym rynku płacąc za nie własnymi środkami budżetowymi i wydając kwoty analogiczne do tych, które wliczane są w wolumen pomocy rozwojowej.

W tych okolicznościach otwartą pozostaje odpowiedź na pytanie, w jakim celu kraje rozwinięte przeznaczają środki na pomoc rozwojową dla krajów rozwijających się, w jakim celu strumień pieniężny przepuszcza się przez budżet krajów rozwijających się – skoro netto mamy do czynienia z ujemnym bilansem. Próba wyjaśnienia tego zjawiska w zaproponowanych wcześniej terminach gier w moralność prowadzi do następujących wniosków:

- (a) kraje grupy OECD-DAC inwestują kapitał finansowy stanowiący ułamek ich PNB na pomoc rozwojową oraz realizację MDG, obecnie SDG, jednak, w wyniku wzmiankowanych mechanizmów, łączny wpływ polityki ekonomicznej prowadzonej przez te kraje na kondycję gospodarczą krajów rozwijających się jest jednoznacznie negatywny;
- (b) inwestycja ta jest pozytywnie oceniana przez mieszkańców, na przykład Unii Europejskiej (*EU Development Aid and the Millennium Development Goals. Report* 2013), z której pochodzi wiele krajów grupy OECD-DAC;
- (c) tym samym analiza przepływu kapitałów wskazuje na przełożenie kapitału finansowego na kapitał moralny, zgodnie z zaproponowaną narracją (w tym przypadku, ze względu na zasięg prezentowanych danych: wniosek jest zasadny w obrębie UE);

⁵ Fakt, że udało zrealizować się niektóre z MDG, w żadnej mierze nie wpływa na prawomocność tego wnioskowania, a w pewnym sensie nawet je wzmacnia, bowiem realizacja pozostałej części MDG jest jeszcze łatwiejsza, niż gdyby do zrealizowania pozostały wszystkie MDG. Oczywiście, praca w żadnej mierze nie kwestionuje pozytywnych efektów realizacji programu MDG.

- (d) co więcej, ze względu na inne uwarunkowania makroekonomiczne, w horyzoncie długoterminowym cały proces nie jest kosztochłonny także w terminach kapitału finansowego (sens całego rozumowania jest niezależny od słuszności tej uwagi, stąd należy traktować ją jako marginalny komentarz);
- (e) w efekcie mamy tu do czynienia z wysoce efektywną konwersją kapitału finansowego, która prowadzi do pożądanej akumulacji kapitału moralnego – w rozumieniu bliskim Kane'owi (2001), a więc także kapitału wizerunkowego).

Drugi z przykładów ma strukturę analogiczną, dlatego omówiony zostaje w sposób skrótowy. CSR to narzędzie marketingowe, którego popularność w ostatnich latach wzrasta w sposób istotny. Nominalnie CSR to koncepcja, według której działające na rynku podmioty prywatne w ramach swojej strategii działania dobrowolnie uwzględniają interesy społeczne, ochronę środowiska naturalnego oraz innych interesariuszy. Aspekt dobrowolności jest w tym przypadku fundamentalny, bez niego bowiem rozpatrywanie tego działania w kategoriach moralnych nie byłoby prawomocne.

Obserwujemy mechanizm bardzo zbliżony do przypadku działania grupy OECD-DAC, w ramach którego – w przypadku CSR – wyróżnić możemy następujące etapy:

- (a) działające na rynku podmioty prywatne inwestują kapitał finansowy stanowiący ułamek ich obrotów na rzecz działań prowadzonych w ramach CSR, jednak w wyniku szeregu działań prowadzonych przez te podmioty w ramach ich podstawowej rynkowej działalności, łączny wpływ wszystkich prowadzonych działań często jest jednoznacznie negatywny (por. np.: *Brudny zysk* 2013 oraz Klein 2014);
- (b) inwestycja w CSR jest powszechnie pozytywnie oceniana przez kadrę managerską (por. np.: *The power of engagement* 2007), ale także przez konsumentów (por. np.: Petronzio 2014);
- (c) tym samym analiza przepływu kapitałów wskazuje na przełożenie kapitału finansowego na kapitał moralny, zgodnie z zaproponowaną narracją (analogicznie, jak w poprzednim przypadku);
- (d) co więcej, podejrzewa się, że lepszy wizerunek przekłada się na wzrost sprzedaży i ostatecznie w długoterminowym horyzoncie prowadzi do

zwrotu poniesionej inwestycji także w kategoriach finansowych (podobnie, jak powyżej, sens całego rozumowania jest niezależny od słuszności tej uwagi, stąd należy traktować ją jako marginalny komentarz);

- (e) w efekcie także w tym wypadku mamy do czynienia z wysoce efektywną konwersją kapitału finansowego, który prowadzi do pożądanej akumulacji kapitału moralnego.

Wnioski – kapitalizm moralny

Istotą systemu kapitalistycznego jest tworzenie warunków umożliwiających akumulację kapitału podmiotom, które kapitał posiadają. Im przy tym większa akumulacja kapitału, tym łatwiejsza jest jego dalsza akumulacja. Jest to założenie idealistyczno-teoretyczne, które nie bierze pod uwagę wielu aspektów rzeczywistości, w tym uwarunkowań takich, jak skończoność dostępnych zasobów materialnych na Ziemi.

Historycznie gwałtownym przemianom podlegały zarówno prawomocne formy nabywania różnego typu kapitału, jak również reguły konwersji kapitałów. Współcześnie kapitał finansowy jest dominującym elementem gier społecznych w skali globalnej. Jednocześnie, dość powszechne jest przekonanie, że „kupczenie” wartościami wyższymi, a więc transfer kapitału materialnego ku grom, w których stawką jest zaspokojenie potrzeb wyższego szczebla, jest czymś nieprzyzwoitym. Pieniądz odgrywa w tym wypadku rolę podwójną – narzędzia wymiany, ale także kapitału „autotelicznego”. To z kolei prowadzi w konsekwencji do dysonansu poznawczego, który domaga się wytworzenia odpowiednich pozorów. Studium tego rodzaju technik wykorzystywanych w różnorodnych okolicznościach społeczno-politycznych wydaje się ważnym tematem dla dalszych badań.

Jednocześnie strukturalną cechą systemu kapitalistycznego jest jego silna tendencja do penetrowania oraz zagospodarowywania wszystkich możliwych pól aktywności ludzkiej, co określić można także jako nisze rynkowe. Ich topografia wyznaczona jest przez popyt organizowany zgodnie ze strukturami relatywnych piramid potrzeb. Sfera moralności – choć zwykle przynależna do najwyższego piętra potrzeb, a stąd szczególnie zabezpieczona przed dewaluacją ze względu na napływ kapitału transferowanego z niższych pięter – także

znajduje się wśród długofalowych celów ekspansji kapitału finansowego. Przy zachowaniu obecnej tendencji oraz dynamiki rozwoju kapitalizmu strukturyzacja wartości takich, jak sprawiedliwość, odpowiedzialność, bezinteresowność zgodna z logiką utowarowienia wydaje się być kwestią czasu.

Kołem zamachowym tak rozumianej ekspansji pozostaje kontrola nad środkami produkcji, które to w przypadku komodyfikacji moralności muszą dopiero zostać precyzyjnie zidentyfikowane. Zarazem jednak naszkicowana w niniejszej pracy teoria konwersji kapitałów wskazuje, że akumulacja kapitału moralnego, obok źródeł bezpośrednich, wynika także z mechanizmu akumulacji kapitału finansowego, a następnie jego konwersji. Z drugiej strony, możliwość bezpośredniego akumulowania kapitału wydaje się wypadkową kontroli i kształtowania dyskursu – czyli stanowienia o aktualnych wartościach⁶ – oraz potencjału do podejmowania działań kwalifikowanych przez interesariuszy jako dobre w ramach dyskursu aktualnie obowiązującego, co jest zjawiskiem dość dobrze rozpoznany (por.: Foucault 2002).

Fenomen ten znajduje nowe, interesujące formy w dobie dominacji Internetu, który, prowadząc do hiperinflacji informacji, doprowadził także do rozproszenia wzorców i oparcia ich o potencjał akumulacji uwagi obserwatorów, innymi słowy o atrakcyjność komunikacyjną (Zarzycki 2013). W tym sensie narzędzia komunikacji cyfrowej w łatwy sposób zaprzęgane mogą być, z jednej strony, do manipulacji wartościami, z drugiej zaś – amplifikują procesy spektakularyzacji moralności, podważając jej wiarygodność na poziomie idei.

Ponieważ co do zasady intencje są rynkowo niemierzalne, tak rozumiany kapitalizm moralny bazuje na konsekwencjalistycznej koncepcji moralności, opartej o wartościowanie efektów działań, nie zaś na modelu emotywistycznym. Istnieją przesłanki dla sformułowania hipotezy badawczej stanowiącej, że osoby cierpiące depryzację względem potrzeb niższego szczebla będą przejawiały tendencję do ocen konsekwencjalistycznych, podczas gdy osoby cierpiące depryzację względem potrzeb wyższego szczebla będą skłonne dokonywać ocen ze względu na przesłanki emotywistyczne. Weryfikacja tego stwierdzenia wydaje się ciekawym problemem badawczym.

⁶ Dobrym przykładem jest dobroczynna działalność państwa Watykan, które przez wiele wieków kapitalizowało zasługi moralne właśnie w oparciu o kreowanie znaczenia pojęcia dobra.

Można więc także zaryzykować stwierdzenie, że wraz z postępem globalizacji i rozwojem rynków, procesy komodyfikacji obejmują coraz wyższe piętra relatywnych piramid potrzeb. Jak z kolei pokazują przykłady przedstawione w poprzedniej sekcji, komodyfikacja moralności nie jest jedynie abstrakcyjną wizją, ale faktycznie zachodzącym procesem społecznym. Kluczowe jest w tym kontekście pytanie o architekturę ideologii umożliwiających uprawomocnienie tej formy nabywania kapitału moralnego. Dalsze strukturyzowanie pola „gier w moralność” na kształt zgodny z kanonicznym modelem kapitalistycznym jest już jedynie naturalną konsekwencją kolonizacji sfery etyki przez logikę kapitału.

Literatura

- Berne E. (2013), *W co grają ludzie?*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Bourdieu P. (2007), *Szkic teorii praktyki*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Bourdieu P., Wacquant L. (2011), *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Brudny zysk* (2013), CentrumCSR.PL, Warszawa, http://www.centrumcsr.pl/wp-content/uploads/2013/10/Raport_Brudny-Zysk.pdf
- Coulby H., Collinson H. (2014), *Stop unikaniu opodatkowania przez korporacje. Przewodnik – sprawiedliwość podatkowa a rozwój*, Instytut Globalnej Odpowiedzialności, Warszawa
- The Elephant in the Room. How to Finance our Future?* (2014), (eds.) Dosani S., Ege A., Action Aid International, Johannesburg, http://www.actionaid.org/sites/files/actionaid/the_elephant_in_the_room_-_how_to_finance_our_future.pdf
- EU Development Aid and the Millennium Development Goals. Report* (2013), Special Eurobarometer 405, http://ec.europa.eu/public_opinion/archives/ebs/ebs_405_en.pdf
- Foucault M. (2002), *Porządek dyskursu, słowo/obraz terytoria*, Warszawa

- Fritz T. (2015), *Międzynarodowe umowy inwestycyjne pod lupą*, Instytut Globalnej Odpowiedzialności, Warszawa
- Gadamer H.-G. (1993), *Sztuka jako gra, symbol, święto*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa
- Haidt J. (2012), *The Righteous Mind*, Pantheon Books–Random House, New York
- Harris R., Provost C. (2013), *Millennium development goals: big ideas, broken promises?*, "The Guardian" 24 września [10.02.2016]
- Huizinga J. (2011), *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Aletheia, Warszawa
- Investing in Development. A practical Plan to Achieve the Millennium Development Goals* (2005), UN Report, (ed.) Sachs J., United Nations Development Project, Earthscan, London
- Kane J. (2001), *The Politics of Moral Capital*, Cambridge University Press, Cambridge
- Klein N. (2014), *No logo*, Muza, Warszawa
- Lehner G. (2015), *What Have the Millennium Development Goals Achieved?*, The Borgen Project, <http://borgenproject.org/millennium-development-goals-achieved/> [10.02.2016]
- MacLeod J. (1995), *Ain't No Makin' It: Aspirations and Attainment in a Low Income Neighbourhood*, 2nd ed., Westview Press, Boulder
- Mills C.W. (1961), *Elita władzy*, Książka i Wiedza, Warszawa
- Nietzsche F. (2006), *Tako rzecze Zaratustra*, Vesper, Poznań
- Ossowska M. (2012), *Socjologia moralności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Petronzio M. (2014), *Consumers Are Willing to Pay More for Sustainability*, on.mash.to/20NC2dd
- The power of engagement* (2009), KPMG, Hong Kong, <http://www.kpmg.com/CN/en/IssuesAndInsights/ArticlesPublications/Documents/CSR-power-of-engagement-0903.pdf>
- Sztompka P. (2015), *Kapitał moralny: brakujące ogniwo naszego rozwoju*, „Rzeczpospolita”, <http://www.rp.pl/Opinie/310049889-Kapital-moralny-brakujace-ogniwo-naszego-rozwoju.html#ap-1> [10.02.2016]
- Turner V. (2005), *Gry społeczne, pola i metafory*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków

United Nations Millennium Declaration (2000), UN General Assembly Resolution, UN A/Res/55/2 <http://www.un.org/millennium/declaration/ares552e.htm>

Zarzycki R. (2013), *Inflacja informacji i spektakularyzacja sensów jako źródła hiperrealności*, w: *Nadmiar i brak*, (red.) Dąbrowska K., Huculak Ł., Jernajczyk J., Skowron B., Zakrzewska M., Zarzycki R., Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, Wrocławskie Centrum Akademickie, Wrocław

Zarzycki R. (2015), *Światowa Organizacja Głodu*, Instytut Globalnej Odpowiedzialności, <http://igo.org.pl/glodowa-organizacja-handlu/> [10.02.2016]

Barbara Markowska ☆

Kapitał jako kategoria analityczna: Marks – Bourdieu

Abstrakt

Niniejszy tekst podejmuje próbę rozważenia relacji między ekonomią a kulturą poprzez analizę kategorii kapitału kulturowego Pierre’a Bourdieu w kontekście jej zakorzenienia w koncepcji kapitału Karola Marksa. Celem artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie dlaczego kapitał okazuje się niezbędną kategorią analityczną, bez której nie da się uchwycić i opisać mechanizmu kapitalizowania zasobów symbolicznych tak charakterystycznego dla logiki późnego kapitalizmu.

Słowa kluczowe: kapitał, kapitał kulturowy, kapitał symboliczny, Marks, Bourdieu

Capital as the analytical category: Marx – Bourdieu

Abstract

This text attempts to consider the relationship between economics and culture through the analysis of the category of cultural capital of Pierre Bourdieu in the context of its roots in the concept of Karl Marx’s capital. The main aim of the article is an attempt to answer the question of why capital seems to be necessary analytical category, without which it is impossible to capture and describe the mechanism of capitalizing symbolic resources so characteristic for logic of late capitalism.

Keywords: capital, cultural capital, symbolic capital, Marx, Bourdieu

☆ Dr Barbara Markowska, Collegium Civitas, e-mail: barbara.markowska@civitas.edu.pl

Wprowadzenie

Kategoria kapitału kulturowego od kilkadziesiąt lat stanowi jeden z ważniejszych elementów analizy pozwalającej uchwycić i opisać wpływ kultury na wytwarzanie i podtrzymywanie nierówności społecznych. Element o tyle istotny, że sformułowanie to – nie będąc metaforą – wskazuje na związek pomiędzy dwoma wydawałoby się całkowicie odmiennymi sferami rzeczywistości: *ekonomią i kulturą*. Wzajemny i analitycznie nierozróżnialny wpływ sfery materialnej i niematerialnej (symbolicznej) zdaje się być jedną z najbardziej charakterystycznych cech późnej nowoczesności. Ujawnia się on w powszechnie (i często bezrefleksyjnie) powtarzanych hasłach: „kultura ma znaczenie” czy „kultura się liczy”. Zwłaszcza to ostatnie hasło wskazuje na pewną zasadniczą ambiwalencję: kultura się liczy ponieważ oznacza wartości, które są dla nas ważne i nadają sens światu. Jednocześnie, niektóre konstelacje wartości kulturowych bardziej niż inne sprzyjają bogaceniu się społeczeństw i przekładają się bezpośrednio na zysk ekonomiczny (*Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw* 2003). Takiemu założeniu towarzyszy równie powszechne przekonanie o dominującym procesie ekonomiczacji i urynkowieniu wszystkich, dotychczas autonomicznych, sfer rzeczywistości społecznej takich jak nauka, sztuka, czy szerzej świat wartości symbolicznych.

W niniejszym artykule podejmę próbę rozważenia relacji między ekonomią a kulturą analizując koncepcję kapitału kulturowego Pierre’a Bourdieu w kontekście jego specyficznej gry z dziedzictwem Marksa. Interesuje mnie tutaj szczególnie jej analityczny potencjał, łączący się z przekonaniem, że koncepcja ta nieprzypadkowo opiera się na „przechwyceniu” pojęcia potocznie uważanego od czasów Marksa za *stricte* ekonomiczne. Kapitał w dziele Marksa stał się nie tylko narzędziem analizy systemu ekonomicznego, ale też hasłem wywoławczym i nazwą własną – tytułem jednej z najważniejszych prac, jakie powstały w XIX stuleciu. Mówiąc po heglowsku, kapitalizm jako system zyskał samoświadomość po analizie formy towarowej, fetyszyzmu, wartości dodatkowej i prawa akumulacji kapitału. Z tej perspektywy, niezależnie od ustroju politycznego, żyjemy w horyzoncie nowoczesności nakreślonym przez marksowską siatkę pojęć. Jednym z kluczowych terminów

byłby tutaj kapitał, który współcześnie jest używany w wielu – również poza-ekonomicznych – kontekstach, stając się jednym z wiodących pojęć nauk społecznych.

Zawieszam w tym miejscu nasuwające się pytanie o relację pomiędzy wszechobecnością tego pojęcia a logiką kulturową późnego kapitalizmu (Jameson 2011). Jest to kwestia na tyle szeroka i wymagająca odrębnej problematyzacji, że nie możemy się w tym artykule zająć nią w sposób rozstrzygający. Nie ulega jednak wątpliwości, że dominująca obecność terminu „kapitał” w dyskursie nauk społecznych i szerzej w dyskursie publicznym, związana jest w pewien – niekoniecznie bezpośredni – sposób z marksowską diagnozą kapitalizmu jako pewnej formacji kulturowej, która osiągnęła dojrzałość w czasach rewolucji przemysłowej i wytworzyła model społeczeństwa, który nazywamy nowoczesnym.

Dlatego też ma rację Michał Kozłowski, gdy analizując potencjał krytyczny współczesnego marksizmu stwierdza, że nauki społeczne są bardziej lub mniej świadomie „prześlągnięte” Marksem:

„Wpływ Marksa ujawnia się nie tylko w próbach całościowego i multidyscyplinarnego ujęcia rzeczywistości kapitalistycznej. Uwidacznia się także lokalnie – pojęcie kapitału jako zasobu rosnącego, relacyjnego i prywatycznego pracuje w wielu autorach i wielu kontekstach, często bardzo odległych od ujęcia kapitalizmu jako systemu społeczno-ekonomicznego. Można więc zaryzykować twierdzenie, że takie genetycznie marksowskie rozumienie kapitału jest jednym z filarów współczesnych nauk społecznych” (Kozłowski 2014: 92).

Niniejszy artykuł podporządkowany jest w całości takiej lokalnej perspektywie. Interesuje mnie w tym momencie prześledzenie złożonego wpływu teorii Marksa na koncepcję kapitału Bourdieu i jego konsekwencje, przejawiające się między innymi w silnym oporze wobec marksowskiego ekonomizmu. Świadczy o tym waga jaką przykładał ten ostatni do kategorii kapitału kulturowego, rozszerzając praktycznie w nieskończoność możliwość jego zastosowania do analizy różnorodnych pól społecznych i praktyk z nimi związanych.

Aby wytłumaczyć ową zauważalną wszystkożerność kapitału możliwe są dwie interpretacje. Albo jesteśmy świadkami wszechekonomizacji całej rzeczywistości społecznej, oznaczającej podporządkowanie różnych pól logice wąsko i dosłownie pojętego interesu ekonomicznego, zgodnie z hasłem „pie-

niądz rządzi światem” (Tittenbrun 2014). Albo zjawisko to wynika z rozszerzenia sensu samej ekonomii i nadaniu jej kulturowego – a więc symbolicznego – wymiaru. W ten sposób podchodzi do tego Bourdieu, postulując opracowanie ogólnej ekonomii praktyk jako nauki o zaspokajaniu potrzeb nie tylko materialnych (klasyczna ekonomia polityczna), ale również niematerialnych takich jak prestiż, władza i uznanie.

Pod koniec artykułu postaram się pokazać, dlaczego tak szeroko rozumiany kapitał kulturowy, posiadający wiele typów i form istnienia, powinien być traktowany jako kapitał symboliczny *in spe*, odpowiedzialny za narzucanie znaczeń, definiowanie sytuacji i wytwarzanie prawomocnego obrazu świata. W związku z powyższym proponuję zastanowić się, dlaczego z perspektywy autora *Dystynkcji* (będącego w tym miejscu przekornym spadkobiercą Marksa), kapitał okazuje się niezbędną kategorią analityczną, bez której nie da się uchwycić i opisać zjawisk w ich historycznym stawaniu się.

Marks: kapitał vs. praca

Przypomnijmy: kapitalizm, zarówno dla Marksa, jak i Webera, nie jest tożsamy z gospodarką rynkową, ani nie sprowadza się tylko i wyłącznie do ekonomicznej sfery kapitalistycznego sposobu produkcji oraz wymiany. Jest całym systemem wytwarzającym pewien efekt społeczeństwa, wzorów kulturowych i mentalności, którą nazywamy za Weberem „duchem” kapitalizmu, a w przypadku Marksa – ekonomią polityczną. Ekonomia polityczna wytwarza nowy paradygmat myślenia o kapitalizmie jako historycznie zmiennej formacji kulturowej, którą należy badać łącząc perspektywy takich nauk jak „historiografia, ekonomia, socjologia i nauki o kulturze” (Kozłowski 2014: 90). Ekonomia polityczna jest w pewnym sensie nowoczesną parafrazą Aristotelesowskiej *Polityki*, ustanowieniem nauki (refleksji naukowej) o świecie nowoczesnym. Świat ten, w przeciwieństwie do świata starożytnego, opiera się na zatarciu granicy pomiędzy sferą prywatną (ekonomiczną), a publiczną (polityczną). Ekonomiczny determinizm i polityczna wolność (wolność od konieczności życiowych jakby powiedziała Hannah Arendt) przenikają się nawzajem, co stanowi istotę paradoksalnej natury nowoczesności. Paradoks polega w tym momencie na nakładaniu się na siebie dwóch ruchów. Z jednej strony, jesteśmy świadkami zaniku granicy pomiędzy ekonomią a polityką

(widać to zwłaszcza w pojęciu społeczeństwa obywatelskiego u Hegla); z drugiej – jedną z charakterystycznych cech nowoczesności jest wyraźne odpolitycznienie sfery ekonomicznej, tak jakby nagi interes ekonomiczny w postaci wymiernego zysku, należał do sfery faktów, a więc sfery uodpornionej na zakusy politycznych (czytaj: ideologicznych) projektów (Boltanski, Chiapello 2015: 15).

Oczywiście, logicznie rzecz ujmując są to dwie odrębne sfery: logika bogactwa oparta na różnicy ilościowej i logika władzy suwerennej odwołująca się do różnicowań jakościowych (bycie/nie bycie obywatelem, albo czymś poddanym). Jednakże kapitalizm, jak to pokazał Marks, jako system zasadza się właściwie na absolutnej i niezbywalnej ekwiwalencji (a więc wymienności) tych sfer. Potrzebuje jakościowej różnicy pomiędzy wartością użytkową różnych rzeczy (również niematerialnych takich jak znaczące idee, czy działania), aby przemienić produkty ludzkiej pracy w towar i wygenerować wartość wymienną, której symbolem jest pieniądz.

Zanim przejdziemy do analizy Bourdiańskiej koncepcji kapitału kulturowego, przywołajmy pokrótce najważniejsze odkrycie Marksa dotyczące pojęcia kapitału, przy czym traktujemy tutaj Marksa jako filozofa pracującego na pojęciach, a nie teoretyka ekonomii. Jak pamiętamy, jedynym źródłem wytwarzania wartości dla Marksa jest ludzka praca, przy czym jej wartościotwórcza moc polega na zużywaniu konkretnego i niepowtarzalnego czasu naszej egzystencji. Praca funkcjonująca na rynku jako towar ulega specyficznemu rozdzieleniu: z jednej strony stanowi proces wytwarzania wartości użytkowej, proces rozpatrywany jakościowo pod kątem tego, co wytwarzamy; z drugiej strony w tym samym momencie praca sama w sobie traktowana jest jako wartość wymienna, a więc w sposób ilościowy kalkulowana jest ze względu na czas społecznie niezbędny do wykonania danej czynności (czas abstrakcyjny). Kapitał według Marksa, mówiąc w dużym skrócie i uproszczeniu, karmi się sprzecznością pomiędzy czasem konkretnym a abstrakcyjnym, pomiędzy pracą żywą a martwą (społecznie zakumulowaną). Robotnik sprzedając na rynku pracę, sprzedaje zarówno czas swojego życia (jakościowo niepowtarzalną wartość), jak i to, co w trakcie tego czasu wytworzy, przy czym wytwory jego pracy, powtórzmy – pracy społecznie ustanowionej jako proces produkcji – nie należą do niego, podobnie jak wartość dodatkowa będąca efektem tego procesu.

Istota kapitału polega właśnie na jego antagonistycznym i alienującym stosunku wobec żywej pracy robotnika (*labour*), wytwarzającego wartość użytkową danego produktu. „Ta siła, która zachowuje wartość i stwarza nową wartość, to zatem siła kapitału, a ów proces jawi się jako proces jego samopomnażania, a raczej zubażania robotnika, który stwarzaną przez siebie wartość tworzy jednocześnie jako wartość mu obcą” (Marks 2013: 54). Z powyższego fragmentu wynika, że praca żywa ma tendencję do wyczerpywania się i dlatego właśnie stanowi źródło wyzysku. Owa skończoność i niepowtarzalność pracy żywej tworzy wartość dodatkową względną, której kapitalistyczny system produkcji potrzebuje do generowania zysku. Według Marksa, tylko konkretny czas, który wkładamy w pracę tworzy realną wartość – praca skapitalizowana, siła kapitału jedynie ją podtrzymuje oraz pomnaża. Innymi słowy, w trakcie procesu pracy towary zakupione przez kapitalistę jako środki produkcji, stają się na powrót materialnymi składnikami nowego produktu: „wkładając w ich martwą przedmiotowość żywą siłę roboczą, kapitalista przemienia *wartość*, czyli minioną, uprzedmiotowioną, *martwą* pracę w *kapitał*, *wartość, która sama się pomnaża*, w żywego potwora, który zaczyna pracować, jak gdyby ogarnięty miłosnym szałem” (Marks 1951: 207). Owa szalona i niekontrolowana produktywność kapitału, która sięga *poza* wyznaczony punkt końca produkcji, jest możliwa tylko dzięki przekształceniu czasu konkretnego w czas abstrakcyjny, czas pomnażania wartości w oderwaniu od konkretnej czynności, który dzięki globalnej ekspansji rynku, wartości wymiennej i usieciowieniu stał się czasem dominującym w późnym kapitalizmie.

Podsumowując, kapitał w ogólności można rozumieć jako *szczególną formę regulacji czasu*, jego uabstrakcyjnienie, czy też wirtualizację, która charakteryzuje alienującą siłę relacji społecznych (Postone 1993: 191). Przy takim rozumieniu kapitału możemy powiedzieć, że jest on meta-relacją decydującą o kształcie społecznego świata, w którym deterytorializacja staje się warunkiem potencjalnej kapitalizacji dowolnego zasobu (Beasley-Murray 2000: 111). W tym miejscu interesuje nas tylko jedno, czy takie analityczne rozpisanie pojęcia kapitał w oderwaniu od jego *stricte* ekonomicznych konotacji, wniesie coś do naszego rozumienia funkcjonowania kategorii kapitału kulturowego.

Bourdieu: formy kapitału?

Jak już wspomnieliśmy, Pierre Bourdieu jest twórcą oryginalnej koncepcji kapitału kulturowego, która – wypracowywana przez lata – odgrywała w jego pracy niezwykle istotną rolę. Do dzisiaj kategorię tę traktuje się jako jeden z najbardziej ważkich elementów teorii krytycznej, wskazujący na kulturowy charakter nierówności klasowych, rozwijany zwłaszcza w myśli anglosaskiej (Lamont, Lareau 1988; Guillory 1993; Fowler 1997; Bennett et al. 2009).

Podobne stanowisko rozwijają polscy badacze starając się dopasować kategorię kapitału kulturowego do polskiego kontekstu i specyfiki regionu Europy Środkowo-Wschodniej (Zarycki 2008; Gdula, Sadura 2012; Bukowska et al. 2013).

Niewątpliwie analizy te mają charakter krytyczny, aczkolwiek przywołując aparat pojęciowy Bourdieu pozostawiają w cieniu dziedzictwo Marksa, chociaż bezpośredni wpływ Marksa na koncepcję kapitału u Bourdieu był wielokrotnie podkreślany (Fowler 1997: 43; Alexander 2005; Moore 2008; Rey 2014: 51-54), a nawet jest obecnie ponownie poddawany teoretycznej obróbce (Beasley-Murray 2000; Burawoy, Holdt 2012). Ale czy w związku z tym, że Bourdieu niewątpliwie „zoperacjonalizował” pojęcie kapitału i rozszerzył jego zastosowanie możemy go nazwać marksistą? Nie do końca.

W tradycji intelektualnej Francji, jego pozycja teoretyczna zaliczana jest do tradycji marksizmu, który przeszedł przez szkołę strukturalistycznego myślenia, czyli można go nazwać myślicielem zarówno post-marksowskim, jak i post-strukturalistycznym. Pojawienie się przedrostka „post” oznacza, że relacja pomiędzy Bourdieu i spuścizną Marksa jest mocno ambiwalentna. Nie jest on jego bezkrytycznym kontynuatorem marksizmu (bardziej lub mniej „wulgarnego”), wręcz przeciwnie, bardzo często pozwalał sobie na krytyczne uwagi wobec pewnej „naiwności” Marksa, jeśli chodzi o istnienie i funkcjonowanie klas społecznych.

Co więcej, mimo pewnego rzucającego się w oczy podobieństwa do Marksa w analizie rynku dóbr symbolicznych, Bourdieu bardzo wyraźnie od samego początku swojej drogi teoretycznej, starał się zaznaczyć wobec Marksa pewną dystynkcję. Otóż dystynkcja ta posiada swoją dynamikę, która ucieleśnia się w niejasnym i pełnym poszukującego napięcia wypracowywaniu kategorii kapitału kulturowego (szerzej: symbolicznego). Z mojego punktu widzenia,

istotne jest prześledzenie tej relacji, a szczególnie sposobu jej funkcjonowania w ramach szerszego projektu stworzenia „ogólnej teorii ekonomii praktyk”, w ramach której „teoria praktyk ściśle ekonomicznych jest jedynie szczególnym przypadkiem” (Bourdieu 2007: 276).

Pierwsza próba poradzenia sobie (i przekroczenia) marksistowskiej tradycji miała miejsce w *Szkicu teorii praktyki* (2007), gdzie Bourdieu wyraźnie podąża za Marksowskim nakazem przekroczenia opozycji pomiędzy materializmem i idealizmem za pomocą szerokiego pojęcia ekonomii praktyk. Można powiedzieć, że w *duchu Marksa*, autor dokonuje znaczącego przesunięcia z materialistycznego „ekonomizmu” do wymiaru ekonomii dóbr symbolicznych, który ucieleśnia używany przez niego termin „kapitał symboliczny”. To pierwsze przekształcenie kapitału w bardziej uniwersalną kategorię łączy się doskonale z ekonomią zbawienia opisaną przez Maxa Webera (2010), a opartą, jak wiemy, na czasowym odwleczeniu momentu spełnienia.

Bourdieu podkreśla w *Szkicu teorii praktyki*: „Ekonomizm nie zna korzyści innej poza tą, którą kapitalizm wypracował na drodze swego rodzaju rzeczywistego abstrahowania, ustanawiając uniwersum relacji między człowiekiem i człowiekiem, opartych, jak mówił Marks, na »zimnym płaceniu gotówką«, dlatego też nie może uwzględniać w swoich analizach, a jeszcze mniej w swoich rachubach, ściśle symbolicznej korzyści, którą wprawdzie uznaje się czasem [...], ale jedynie po to, by zredukować ją do irracjonalności uczuć lub namiętności” (2007: 275-276).

Dominacja racjonalności ekonomicznej, czy też mówiąc po Weberowsku instrumentalnej, była niezaprzeczalnym faktem kulturowo-społecznym charakterystycznym dla zsekularyzowanego świata rewolucji przemysłowej. Marks jednoznacznie potraktował sferę ekonomicznego interesu jako *nagą* rzeczywistość, którą otaczają narracje symboliczne pełniące funkcję ideologii narzuconej przez klasę panującą. Weber był tutaj bardziej subtelny, różnicując typy racjonalności i uwzględniając większe spektrum nieprzekładalnych wobec siebie wartości.

Z punktu widzenia Bourdieu, można powiedzieć, że jeden i drugi się mylił przyjmując zbyt jednostronny punkt widzenia. Zasadniczy argument jaki pojawia się pod koniec pracy poświęconej analizie kabylskiej społeczności jest oparty na przyjęciu poszerzonego znaczenia ekonomii i zysku, które wy-

mykają się wąskiemu ekonomizmowi opartemu na wymiernych, materialnych korzyściach a korzystają bezpośrednio ze stawek o charakterze symbolicznym.

„W rzeczywistości, w świecie cechującym się niemal doskonałą wymienialnością kapitału ekonomicznego (w znaczeniu wąskim) i kapitału symbolicznego, rachunek ekonomiczny, który kieruje się strategiami działających podmiotów, uwzględnia zyski i straty, które wąska definicja ekonomii nieświadomie spycha w sferę *rzeczy nie do pomyślenia*, w sferę *nienazywalnego*, czyli w ekonomiczną nieracjonalność. Krótko mówiąc, [...] praktyki nie przestają podlegać rachunkowi ekonomicznemu, nawet kiedy stwarzają wszelkie pozory bezinteresowności, gdyż wymykają się logice rachunku zysków i nastawione są na stawki niematerialne i trudno policzalne” (Bourdieu 2007: 276).

W owym istotnym fragmencie autor stwierdza, że dla kapitalizmu opisanego przez Marksa charakterystyczne jest rozdzielenie pomiędzy kapitałem ekonomicznym (materialnym) i kapitałem symbolicznym (niematerialnym) przy jednoczesnym założeniu o absolutnej ekwiwalencji pomiędzy tym, co materialne i niematerialne, która oznaczałaby de facto możliwość konwersji jednego kapitału na drugi. Powtórzmy raz jeszcze, chodzi tutaj założenie ujawnione bezpośrednio w początkowych partiach *Manifestu Komunistycznego*, że rewolucja burżuazyjna polega między innymi na tym, że światem rządzi „nagi interes” (zysk ekonomiczny), który unicestwia w pewien sposób wagę „gier feudalnych” opartych na bezinteresowności i honorze, oraz przywiązaniu do tradycji (Marks 1979: 355-356).

I tutaj Bourdieu krytykuje Marksa i tradycję marksowską za mylenie „rzeczy logiki z logiką rzeczy” (2008: 40) stwierdzając, że istnieje tak naprawdę tylko jedna (podwójna, czy też dwoista) buchalteria dóbr symbolicznych, której podwójność opiera się na rozspojeniu czasowym dwóch rodzajów wymiany: natychmiastowej (umowy ekonomicznej) i odwleczonej (wymiany darów). „Przez rozłożenie w czasie maskując transakcję, którą racjonalna umowa skupia w jednym momencie, wymiana darów jest jedynym sposobem krążenia dóbr, jeśli nie praktykowanym, to przynajmniej w pełni uznanym [...]” (2007: 266). Dodajmy, że ma on na myśli społeczeństwa tradycyjne (prekapitalistyczne), w których wymiana jest faktem całościowym tzn. ma wymiar symboliczny i ekonomiczny zarazem, a kapitał symboliczny budowany jest przez wspólnotę plemienną.

W tym miejscu Bourdieu mówi jak antropolog i można stwierdzić, że na świat nowoczesny również patrzy okiem antropologa, uważając, że charakterystyczna dla świata kapitalistycznego dominacja wąsko pojętego kapitału ekonomicznego jest pozorna. Według autora *Dystynkcji* (2005), świat nowoczesnego racjonalnego *homo economicus* nie mógł się ukonstytuować „bez wyprodukowania czystego, doskonałego świata artysty oraz intelektualnych i bezinteresownych aktywności »sztuki dla sztuki« i czystej teorii” (1986: 242) jako pewnego rodzaju przeciwwagi, która wytwarza wielorakie napięcia w samym pojęciu zysku. W ten sposób to, co wydawałoby się najbardziej namacalne, czyli zysk, staje się nieuchwytne, całkowicie zmienne i zależne od kontekstu, strategii czasowej oraz ramy symbolicznej używanej do jego wyartykułowania.

Charakterystyczny dla nowoczesności rozpad jedności świata na uniwersa ekonomii, nauki, etyki i sztuki kierujące się według Webera całkiem odmiennymi logikami wartości, nie byłby możliwy bez opisanej przez Marksa ekwiwalentnej formy wartości wymiennej. Owa forma wartości charakterystyczna dla formy towarowej sprawia, że rzeczy jakościowo różne wchodzą ze sobą w stosunek wymiany oparty na ekwiwalencji ilościowej. Świat społeczny zachowuje swoją jedność opartą na nieskończonej cyrkulacji zróżnicowanej czasowo, gdzie każda wymiana ma sens *ekonomiczny*. Jednocześnie należy pamiętać, że ekonomia nie redukuje się tylko do wymiany typu merkantylnego, ale traktowana jest jako immanentna sfera różnicujących się sił realizująca się w postaci kulturowego pluriwersum wartości.

Przekładając to na wspomniany wcześniej stosunek między ekonomią (bazą) a kulturą (nadbudową), możemy stwierdzić, że autor *The Forms of Capital* proponuje zawiesić ugruntowaną w tradycji wulgarnego marksizmu opozycję i tworzy – z tej perspektywy kluczowe – pojęcie kapitału kulturowego, aby ujawnić wzajemne uwikłanie ekonomii i kultury, które przejawia się w ogólnej ekonomii praktyk symbolicznych.

Kapitał kulturowy jako kapitał symboliczny

Pierwszą próbą wypróbowania mocy analitycznej kategorii kapitału kulturowego była próba zastosowania go do badań nad wpływem odtwarzania się

podziałów klasowych w systemie szkolnictwa (Bourdieu, Passeron 2011). Badania przeprowadzone wraz z Jean-Claude Passeronem w latach 60. zeszłego wieku obaliły wiele mitów na temat wyrównującej roli edukacji i procesu zdobywania kompetencji kulturowych i stworzyły podwaliny pod rozwój socjologii edukacji oraz sztuki. Do dzisiaj w obu tych subdyscyplinach koncepcja kapitału kulturowego jako kapitału symbolicznego (wprowadzającego efekt dystynkcji), stanowi ważny punkt odniesienia, będąc źródłem zarówno twórczej kontynuacji (Lamont 1992; Grenfell, Hardy 2007; Bennett et al. 2009) jak i krytyki (Lareau, Weininger 2003; Alexander 2005, Lahire 2013).

Zasadniczą próbę wypracowania spójnego ujęcia teoretycznego tej kluczowej kategorii podjął Bourdieu dopiero po przemyśleniu empirycznego bogactwa zawartego w *Dystynkcji* i zawarł w krótkim eseju z 1986 roku zatytułowanym *The Forms of Capital*. Punktem wyjścia było dla niego silne przekonanie, że aby zrozumieć (nie mechanicznie, ale dynamicznie) świat społeczny, który jest „zakumulowaną historią” należy ponownie wprowadzić do słownika nauk społecznych pojęcie kapitału i akumulacji. Jasno przy tym wskazuje, że świadomie wprowadza pojęcie marksowskie, a raczej wyprowadza je na szersze wody, nadając mu zmodyfikowane znaczenie.

Ogólna definicja kapitału brzmi tutaj następująco:

„Kapitał jest zakumulowaną pracą (w jej zmaterializowanej formie albo jej „wcielonej”, ucieleśnionej postaci), która gdy jest zawłaszczana na zasadzie prywatności, czyli wykluczenia, przez podmioty albo grupy podmiotów, umożliwia im zawłaszczanie energii społecznej w formie urzeczowionej albo żywej pracy” (Bourdieu 1986: 241).

Widać jasno, że punktem wyjścia jest klasycznie marksowska siatka pojęciowa. Przypomnijmy, dla Marksa kapitał jest martwą (pozorną) pracą, która umożliwia zawłaszczanie energii żywej pracy (źródła autentycznych wartości). Tłumacząc to na język Bourdieu oznacza to, że kapitał jest nazwą tej niewidzialnej siły, która wytwarza spójność gier społecznych i ich dynamikę opartą na podwójnym zawłaszczaniu: przyjmowaniu (akumulacji) i wykluczaniu (dystynkcji). Odpowiada również za skuteczność działania i wyznaczania/osiągania stawek. Świat, w którym działa kapitał jest światem wytworzonym historycznie, ma on przeszłość, która odpowiada za jego akumulację (przenoszenie w czasie abstrakcyjnym, który umożliwia jego działanie,

a który w innym języku nazywa się dziedzictwem) i wytwarza podstawową sieć różnic i nierówności.

„Kapitał, którego akumulacja w jego zobiektywizowanych czyli ucieleśnionych formach wymaga czasu, i który jako potencjalna zdolność do reprodukcji zysków i reprodukcji samego siebie w identycznej albo rozszerzonej formie zawiera w sobie tendencję do utrzymywania swojego istnienia, jest siłą wpisaną w obiektywność rzeczy, tak że nie wszystko jest równie możliwe lub niemożliwe” (Bourdieu 1986: 241).

Kultura, czyli pole relacji odnoszących się do wartości zarówno materialnych jak i niematerialnych, nie jest niczym innym jak ucieleśnieniem działania wcześniej wypracowanego kapitału; jest efektem przeszłej pracy włożonej w formowanie materii, która w postaci wykrystalizowanej wartości (siły symbolicznej) wprawiona jest w ruch re-produkcji. Należy natomiast podkreślić, że wartość, która się kapitalizuje staje się produktywna, jest aktywną siłą zawłaszczania, tylko pod warunkiem, że towarzyszy jej żywa, konkretna praca „związana z wpajaniem i przyswajaniem”. Jest pracą ciałem na ciele:

„Większość własności kapitału kulturowego można wydedukować z faktu, że w swoim zasadniczym stanie jest on związany z ciałem i zakłada ucieleśnienie. Akumulacja kapitału kulturowego w stanie ucieleśnionym to znaczy w formie tego, co nazywa się kulturą, kultywacją, *Bildung*, zakłada proces ucieleśnienia, inkorporacji, który w takiej mierze, *w jakiej zakłada pracę związaną z wpajaniem i przyswajaniem, kosztuje czas – czas, który musi zostać zainwestowany osobiście przez inwestora* [wyróżnienie BM]. Podobnie jak nabywanie siły mięśni albo opalenizny nie może to zostać dokonane przez kogoś innego (tak że wszystkie efekty delegowania są wykluczone)” (Bourdieu 1986: 244).

Jak wynika z powyższego fragmentu, kapitał kulturowy działa pod warunkiem wchłonięcia, czy też zainwestowania ucieleśnionej pracy. Z drugiej strony, praca formowania kompetencji kulturowych może się skapitalizować tylko pod warunkiem jej podporządkowania sile kapitału, czyli właśnie owego już zakumulowanego przez kulturę czasu społecznego (abstrakcyjnego), który ujawnia się w zróżnicowaniu relacji danego pola. Krótko mówiąc nasza zdolność do rozpoznania sytuacji, w jakiej się znajdujemy i panowania nad swoim życiem, co jest bezpośrednim efektem działania kapitału kulturowego nie zależy do końca od naszej woli i determinacji.

Równie istotnym składnikiem jest owa zdolność, czy możliwość zawłaszczania cudzej pracy i sprawiania, że pracuje ona na naszą indywidualną korzyść. I nie chodzi tutaj tylko o przodków i tradycje rodzinne, ale również o wykorzystanie kapitału zobiektywizowanego w szeregu instytucji społecznych, kontaktach społecznych czy zasobach materialnych. Czynnikiem decydującym o tym, który z tych zasobów można zaktywizować w taki sposób, by stał się działającym skutecznie kapitałem (wartością, która się pomnaża) jest – według Bourdieu – całość pola symbolicznego czyli uniwersum kulturowe. Stąd można powiedzieć, że wyodrębnione przez niego typy kapitałów jak ekonomiczny, społeczny i kulturowy (informacyjny) są typami kapitału „kulturowego” pracującego w polu ekonomii dóbr symbolicznych. Symboliczna forma kapitału „w dowolnej formie – w takiej mierze, w jakiej jest on reprezentowany, to znaczy pojmowany symbolicznie, w odniesieniu do wiedzy, czy – bardziej precyzyjnie – błędnego rozpoznania i uznania, zakłada interwencję habitusu jako społecznie ukonstytuowanej zdolności kognitywnej” (Bourdieu 1986: 255).

Skuteczność działania kapitału, czyli możliwość efektywnego aliansu pomiędzy naszą pracą a pracą innych (w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości) zależy bezpośrednio od zdolności rozpoznania złożonych reguł gry obowiązujących w danym polu. A co za tym idzie umiejętność dopasowywania strategii działania umożliwiających konwersję kapitałów i wzmacniających efekt symbolicznego uznania.

Możliwość konwersji kapitałów potwierdza, że różnica między nimi jest różnicą funkcjonalną a nie substancjalną. W świecie praktyk społecznych zanika podstawowa różnica między tym, co materialne a tym, co idealne; liczy się tylko to, co ma znaczenie praktyczne, umożliwiające osiągnięcie celu jakim jest uznanie i wysoka pozycja w danym polu. Z perspektywy ekonomii praktyk wszystkie praktyki mają charakter ekonomiczny, tzn. są nastawione na zysk, nigdy nie są bezcelowe, ani tym bardziej bezinteresowne.

Jedną z najbardziej subtelnych strategii osiągania zysku jest, jak zauważa Bourdieu, właśnie społeczna praca wytwarzania rzeczy/stawek pozbawionych wymiaru ekonomicznego w wąskim sensie, czyli wartości symbolicznych. W tym sensie wartość bezinteresownego działania skutecznie ukrywa „grę interesów” opartą na wykluczeniu i wyzysku. Tym samym ostrze jego teorii przemocy symbolicznej i kapitału symbolicznego, do którego powraca

pod koniec życia w *Medytacjach pascaliańskich* ma charakter niewątpliwie Marksowski:

„[...] każdy rodzaj kapitału (ekonomiczny, społeczny i kulturowy) zmierza (w różnym stopniu) do tego, aby funkcjonować jak kapitał symboliczny (tak że lepiej może byłoby mówić zupełnie ściśle o **symbolicznych skutkach kapitału**), kiedy uzyskuje on widoczne lub praktyczne uznanie, uznanie habitusu o strukturze zgodnej z tymi samymi strukturami, co przestrzeń, w której powstał. Innymi słowy, kapitał symboliczny [...] nie stanowi szczególnego rodzaju kapitału, lecz to, czym *staje się każdy rodzaj kapitału, kiedy zostaje zapoznany jako kapitał, czyli siłą, władzą lub zdolnością do wyzysku (aktualną lub potencjalną) uznaną za prawomocną* [wyróżnienie kursywą – BM]” (Bourdieu 2006: 345).

Powtórzmy, kapitał symboliczny stanowi ogólną formę kapitału, tak jak wartość wymienna u Marksa stanowi ogólną formę wartości; umożliwia konwersję różnych rodzajów kapitałów i wytwarza zysk o charakterze zarówno ilościowym, jak i jakościowym. Konstatacja, że kapitał symboliczny przekształca *siłę w sens* (jak można zinterpretować powyższy fragment dotyczący momentu uprawomocnienia) wydaje mi się o tyle istotna, że po zastanowieniu musimy przyznać, że oznacza to też proces odwrotny, zdolność przekształcania *sensu w siłę*. Gdzie siła oznacza siłę realnego zapoznania, czy też wyparcia materialnych warunków wytworzenia sensu jako symbolicznej ramy świata.

Podsumowanie

„Granica nowoczesnego świata jest wyobraźnia tych, którzy czerpią z niego korzyści oraz inercja uciśnionych. Wyzysk oraz odmowa akceptacji wyzysku jako czegoś nieuniknionego lub słusznego leży u podstaw nieusuwalnej antynomii epoki nowożytnej, przejawiającej się zgodnie z zasadami dialektyki, która osiągnęła swój szczyt w XX wieku” (Wallerstein 1974: 357).

Na koniec zadajmy sobie pytanie: jakie ogólne wnioski płyną z owej analizy „kapitału” jako kategorii analitycznej? Jeden z nich polegałby na uświadomieniu sobie, że ogólna nauka o ekonomii praktyk kulturowych (czyli ekonomii dóbr symbolicznych) jest *de facto* ekonomią polityczną w sensie

Marksowskim. Jej moc krytyczna polega na ujawnieniu podstawowego mechanizmu przemocy symbolicznej (sposobu wytwarzania i legitymizowania wartości) polegającego na *odpolitycznieniu* ekonomii, czyli ustanowieniu dążenia do zysku materialnego (czy szerzej dobrostanu) jako czegoś naturalnego, wpisanego w „naturę ludzką”. Pokazuje też, że autonomiczność pól takich jak nauka, czy sztuka, sprawia, że są one również traktowane jako „apolityczne” i niezwiązane z władzą symboliczną.

O ile, jak wspominałam wcześniej Bourdieu twierdził, że rozróżnienie między tym, co ekonomiczne, a tym, co „czyste”, potrzebne jest do generowania zysku ekonomicznego – o tyle polityka w szerokim znaczeniu pola władzy symbolicznej – ukrywa swoje związki z polityką w wąskim rozumieniu, aby być bardziej skuteczną. Jest wszędzie i nigdzie, rozproszona i neutralna, skrywa się za autorytetem nauki i przede wszystkim państwa jako aparatu biurokratycznego reprezentującego interes ogólny. Innymi słowy, przemoc symboliczna związana z kapitałem symbolicznym najskuteczniej działa w polach, niezwiązanych bezpośrednio z władzą polityczną.

Drugi wniosek, jeszcze bardziej ogólny, wskazuje na fakt, że kapitalizm rozumiany jako istotny warunek funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa, jest tworem historycznym w podwójnym znaczeniu tego słowa. Nie tylko jest wytwarzany przez historię, ale też nią się karmi – kolonizując przeszłość i przyszłość. Reprodukuję „gry feudalne” oparte na nostalgii wobec tradycji i „prawdziwych” wartości, ponieważ to one właśnie najskuteczniej kapitalizują dziedzictwo przeszłości: zakumulowaną pracę przeszłych pokoleń. Pozornie żyjemy w społeczeństwie ahistorycznym – ów pozór jest jednym z najsprytniejszych efektów maskujących jakie wytwarza kapitalistycznie zorganizowane społeczeństwo. W rzeczywistości, to co było, co zostało wypracowane, zakumulowany zysk w postaci kapitału pracuje na naszą korzyść (czy tego chcemy, czy też nie). I w żaden sposób nie możemy się odciąć od przeszłości, aby móc wyrównać rachunki, czy zniwelować różnicę w układzie sił społecznych.

Literatura

- Alexander J.C. (1995), *Fin de siècle Social Theory: Relativism, Reduction, and the Problem of Reason*, Verso, London–New York
- Beasley-Murray J. (2000), *Value and Capital in Bourdieu and Marx*, w: *Pierre Bourdieu. Fieldwork in Culture*, (eds.) Brown N., Szeman I., Rowman & Littlefield, Lanham–Boulder–New York–Oxford
- Bennett T., Savage M., Silva E., Warde A., Gayo-Cal M., Wright D. (2009), *Culture, Class, Distinction*, Routledge, London
- Boltanski L., Chiapello E. (2015), *Nowy duch kapitalizmu*, „Kronos” nr 2
- Bourdieu P. (2009), *Rozum praktyczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- Bourdieu P. (2008), *Co tworzy klasę społeczną? O teoretycznym i praktycznym istnieniu grup*, „Recykling Idei” nr 11
- Bourdieu P. (2007), *Szkic teorii praktyki*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty
- Bourdieu P. (2006), *Medytacje pascaliańskie*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Bourdieu P. (1986), *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, (ed.) Richardson J.G., Greenwood Press, New York
- Bourdieu P., Passeron J.-C. (2011), *Reprodukcja: elementy teorii systemu kształcenia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Bukowska X., Jewdokimow M., Markowska B., Winiarski P. (2012), *Kapitał kulturowy w działaniu*, Collegium Civitas, ISP PAN, UKSW, Warszawa
- Burawoy M., Holdt von K. (2012), *Conversations with Bourdieu. The Johannesburg Moment*, Wits University Press, Johannesburg
- Fowler B. (1997), *Pierre Bourdieu and Cultural Theory: Critical Investigations*, Sage, London
- Gdula M., Sadura P. (2012), *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Grenfell M., Hardy Ch. (2007), *Art Rules: Pierre Bourdieu and the Visual Arts*, Berg, New York
- Guillory J. (1993), *Cultural Capital: The Problem of Literary Canon Formation*, University of Chicago Press, Chicago

- Jameson F. (2011), *Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- Kozłowski M. (2014), *Marksizm współczesny*, w: *Oprogramowanie rzeczywistości społecznej*, (red.) Gdula M., Nijakowski L.M., Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa
- Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw* (2003), (red.) Harrison L.E., Huntington S.P., Zysk i s-ka, Poznań
- Lahire B. (2013), *Dans les plis singuliers du social. Individus, institutions, socialisations*, La Decouverte, Paris
- Lamont M. (1992), *Money, Morals and Manners: The Culture of the French and American upper-middle class*, University of Chicago Press, Chicago
- Lamont M., Lareau A. (1988), *Cultural capital: Allusions, gaps and glissandos in recent theoretical developments*, "Sociological Theory", Vol. 6
- Lareau A., Weininger E.B. (2003), *Cultural capital in educational research: A critical assessment*, "Theory and Society", Vol. 32, No. 5/6
- Marks K. (2013), *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Marks K. (1979), *Manifest partii komunistycznej*, w: ibidem, *Pisma wybrane. Człowiek i socjalizm*, PWN, Warszawa
- Marks K. (1951), *Kapitał*, t. 1, Książka i Wiedza, Warszawa
- Moore R. (2008), *Capital*, in: *Pierre Bourdieu: Key Concepts*, (ed.) Grenfell M., Acumen, Durham
- Postone M. (1993), *Time, Labour, and Social Domination: A Reinterpretation of Marx's Critical Theory*, Cambridge University Press, Cambridge
- Rey T. (2014), *Bourdieu on Religion. Imposing Faith and Legitimacy*, Routledge, London–New York
- Tittenbrun J. (2014), *Kolonizacja świata przez Kapitał. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Wydawnictwo Zysk i s-ka, Poznań
- Wallerstein I. (1974), *The Modern World-System*, Vol. 1, Academic Press, New York
- Weber M. (2010), *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Aletheia, Warszawa
- Zarycki T. (2008), *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa

Paweł Winiarski ☆

Luka Bourdiańska
Próba odczytania pojęcia habitusu w świetle teorii kultury

Abstrakt

Artykuł ukazuje możliwości wykorzystania dorobku teoretycznego Pierre'a Bourdieu na gruncie mocnego programu Jeffrey'a C. Alexandra. Rozwiązanie problemu redukcjonizmu możliwe jest dzięki reinterpretacji kluczowych pojęć Bourdieu w duchu semiotyki kultury Jurija Łotmana. Łotmanowskie rozumienie kultury, uwzględniające reprodukcję i kreację, pozwala wyjaśnić nie tylko, w jaki sposób struktury wpływają na jednostki, ale również w jaki sposób jednostki posługują się nimi.

Słowa kluczowe: habitus, mocny program socjologii kulturowej, semiotyczna pamięć kultury, semiosfera, Łotman

Bourdiesian Gap
An attempt at reading the concept of habitus
in the light of the theory of culture

Abstract

The article shows the possibilities of using Pierre Bourdieu's theoretical achievements on the basis of Jeffrey C. Alexander's strong program. It is possible to solve the problem of reductionism by reinterpreting Bourdieu's key concepts in through the lenses of Yuri Lotman's semiotic theory of culture. Lotman's understanding of culture, including the reproduction and creation, allows to explain not only how structures affect individuals, but also how individuals use structures.

Key words: habitus, strong program in cultural sociology, cultural memory, semiosphere, Lotman

☆ Mgr Paweł Winiarski, Instytut Studiów Politycznych PAN, e-mail: pawel.winiarski@teremiski.edu.pl

Wprowadzenie

Celem prezentowanego artykułu jest próba zbudowania pomostu pomiędzy sformułowanym przez Pierre'a Bourdieu relacyjnym modelem struktury społecznej, a mocnym programem socjologii kulturowej Jeffrey'a Alexandra. Tekst rozpoczynam od przypomnienia krytycznej refleksji Jeffrey'a Alexandra i Philipa Smitha dotyczącej hermeneutycznej mocy programu badawczego Bourdieu. Alexander i Smith wskazują na lukę w koncepcji Bourdieu, która rozpościera się pomiędzy warunkami a kształtowanym przez nie habitusem. Następnie dokonuję interpretacji pojęcia habitus, odwołując się do hermeneutyki Wilhelma Diltheya, strukturalizmu Ferdinanda de Saussure'a oraz tekstów, wypracowanych między innymi w toku zwrotu lingwistycznego (Ricoeur, Łotman). Prowadzi to do wniosku, że tytułową lukę można przekroczyć przy użyciu wypracowanych przez Jurija Łotmana pojęć takich jak: semiosfera, semiotyczna pamięć kultury, *translacja*. Reinterpretacja habitusu w duchu łotmanowskim może być ciekawym rozwiązaniem, niosącym badaczom korzyści zarówno na płaszczyźnie hermeneutycznej, jak i metodologicznej.

Mocną stroną programu badawczego Alexandra jest przekonujące ukazanie kultury jako zasady generatywnej, dzięki czemu badacz ma możliwość analitycznego przejścia pomiędzy poziomami mikro i makro. Zaletą koncepcji Bourdieu jest relacyjny model struktury społecznej. Mimo że Bourdieu broni integralności swojej koncepcji (Bourdieu, Wacouant 2001), kusząca jest próba uzgodnienia obu perspektyw. W tym celu niezbędne jest dokonanie przesunięcia w bourdiańskiej definicji warunków z rozumienia materialistyczno-behawioralnego, co zarzuca Alexander (1995: 131) ku rozumieniu semiotycznemu. Ruch ten pociąga za sobą zmianę w rozumieniu habitusu.

Krytyka Alexandra

W eseju *Mocny program socjologii kulturowej* Alexander i Smith rozważają między innymi, które z interesujących (z ich punktu widzenia) koncepcji teoretycznych spełniają wymogi mocnego programu (Alexander 2010c). Po stronie słabych programów stawiają – mimo posiadania „prawdziwych zalet” (ibidem: 106) – także dorobek Bourdieu.

Zdaniem autorów Bourdieu nie wyjaśnia w zadowalający sposób mechanizmu, w jaki kultura kształtuje habitus. W swojej krytyce stwierdzają oni, że w ujęciu francuskiego socjologa, kultura – jako zasób strategiczny należący do zewnętrznego środowiska działania, gdzie grupy statusowe konkurują na rozmaitych polach – jest zmienną zależną od specyficznych warunków charakterystycznych dla klasy społecznej (zmienna niezależna). Argumentują, że Bourdieu nie wyjaśnia, jak następuje proces reprodukcji i jakie znaczenia ma kultura jako tekst kształtujący świat, w którym żyją członkowie poszczególnych klas. W krytykowanym ujęciu kultura „zapewnia raczej reprodukcję nierówności, niż dopuszcza innowację” (ibidem: 107) i chociaż „ludzie używają kultury, ale nie zdają się naprawdę brać jej pod uwagę” (ibidem). Wszystko to skłania Alexandra i Smitha do stwierdzenia, że wobec brakującego ogniwa, teoria Bourdieu nie ma, z punktu widzenia mocnego programu, hermeneutycznej mocy rozumienia procesów działania kultury.

Punkt widzenia Alexandra opiera się na zmianie perspektywy dokonanej przez Talcota Parsonsa. Polega ona na tym, żeby nie postrzegać jednostek jako uczestniczących w konkretnym społeczeństwie, które znajduje się na zewnątrz nich. Parsons analitycznie splata jednostkę i społeczeństwo, co pozwala spojrzeć poza konkretne obserwowane obrazy. Alexander przejmuje od Parsonsa model trzech systemów (osobowości, społecznego i kulturowego), który „rozkłada aktora na czynniki pierwsze” (Alexander 2010b: 48). Dzięki niemu możliwy jest analityczny dostęp do przenikania się interpretacji subiektywności i obiektywności, osobowości i społeczeństwa oraz kultury i potrzeb. Próba syntetycznej analizy tych klasycznych dychotomii jest zamierzeniem, które dzielą Alexander i Bourdieu. Jednak Alexander w swojej krytyce Bourdieu zarzuca mu przede wszystkim redukcjonizm (Alexander 1995).

Mocny program przejmuje z dorobku neofunkcjonalizmu modele działania i porządku (Alexander 2010a). Stawką jest tu sformułowanie ogólnego modelu relacji pomiędzy jednostkowym działaniem a zbiorowymi środowiskami, a więc uzgodnienie perspektyw mikro i makro. Alexander postrzega działanie jako proces, który toczy się w środowiskach społecznym, kulturowym oraz osobowości i rozpięty jest pomiędzy wymiarami interpretacji, która ma charakter irracjonalny i strategizacji, która oparta jest na celowo-racjonalnym projektowaniu celów. W ramach systemu społecznego procesy typizacji, inwencji oraz strategizacji toczą się pod napięciem krzyżujących się ról

i zróżnicowanych oczekiwań, których pełna realizacja nie jest możliwa. Odgrywanie roli jest więc ekonomiczną grą podporządkowania i uników, w której jednostki dążą do wytyczenia optymalnej dla siebie trajektorii (ten punkt modelu Alexandra bliski jest teorii pola Bourdieu).

Alexander przyjmuje analityczną koncepcję osobowości i społeczeństwa, by zakorzenić działanie w konkretnych aktorach i typach sprawstwa (Alexander 2010c: 101). W jego modelu ważnym i problematycznym jest pojęcie sprawczości. „Aktorzy są zarazem czymś więcej i czymś mniej niż »sprawcami«” (Alexander 2010b: 52). Sprawczość definiowana jest tu jako moment wolności, który zachodzi w ramach wewnętrznie usytuowanych względem aktora systemów. Model ten ma, jak już zaznaczyłem, charakter analityczny, a nie konkretny. Tymczasem, zdaniem Alexandra, Bourdieu nadaje osobowości i społeczeństwu formę konkretną. Prowadzi go to w efekcie do rozdzielania tego, co dla Alexandra rozdzielonym być nie powinno. W modelu Bourdieu społeczeństwo zredukowane zostaje do wywierających determinujący wpływ sieci władzy, które mają wymiar ekonomiczny (w możliwie szeroki rozumieniu tego pojęcia). To jest główny zarzut Alexandra wobec koncepcji pola (Alexander 1995).

Zdefiniowane przez Bourdieu społeczeństwo oddziałuje na aktorów z zewnątrz. W efekcie koncepcja habitusu ujmuje problem subiektywności w deterministycznej i antywoluntarystycznej formie (Alexander 1995: 131). Zekonomizowana kultura staje się w tym ujęciu raczej ograniczeniem niż przestrzenią twórczego działania, raczej reprodukuje struktury dominacji, niż umożliwia zmianę.

Program Bourdieu bliski i daleki

Program badawczy Bourdieu jest w założeniu swym kulturalistyczny. Bourdieu podejmuje próbę przełamania dychotomii nauk społecznych. W szczególności dąży do przekroczenia ograniczeń, jakie wynikają z podziału na perspektywy o nastawieniu obiektywistycznym i subiektywistycznym. W tym celu przyjmuje kategorię racjonalności jako taką, dzięki której możliwe jest wyznaczenie wspólnej płaszczyzny analitycznej dla procesów z różnych poziomów (kulturowego, społecznego i ekonomicznego). Próbuje zoperacjonalizować społeczną grę wartości, postuluje przekroczenie ekonomicznego

redukcjonizmu. Zawężenie rozumienia pojęcia kapitału do sfery ekonomii powoduje, zdaniem Bourdieu, niemożność wyjaśnienia świata społecznego i jego struktury, ponieważ wiele pozaekonomicznych relacji wydaje się irracjonalnych, jeśli nie weźmiemy pod uwagę innych stawek, które mogą być aktywowane w relacjach społecznych czy w polu kulturowym.

Myśl ta kieruje czytelnika ku szerokiej kulturalistycznej interpretacji, w której kapitał jest metaforą sprawczej siły, jaką m.in. jest kultura. Szeroko rozumiany kapitał ucieleśnia władzę jaką dają różnego rodzaju zasoby kulturowe. Bourdieu dowodzi, że analiza społeczeństwa kapitalistycznego wymaga myślenia o nim w podstawowych kategoriach, jakie ono samo wytwarza i narzuca, a więc w kategoriach interesu, zysku oraz kapitału i jego akumulacji (Bourdieu 1986). Aby taka analiza była możliwa, Bourdieu postuluje przekroczenie redukcji, jakiej dokonuje ekonomia, zawężając znaczenie pojęcia kapitału jedynie do wymiany opartej na wartości jaką ucieleśnia pieniądź, pomijając inne kulturowe i społeczne formy zysku. Metafora kapitału, którą Bourdieu posługuje się rozwijając koncepcję Marksa, ukazuje kulturę właśnie jako swoistą siłę napędzającą wytwarzanie przez człowieka rzeczywistości. Różne wymiary kultury, różne kanały jej transmisji, różne jej zasoby będące w posiadaniu jednostek Bourdieu obrazuje w koncepcji kapitałów, wskazując właśnie na aspekt siły, czy też sił, jakie stają się istotą ludzkiego działania dzięki kulturze.

Szerokie zdefiniowanie kapitału pozwala zrozumieć społeczne gry za pomocą kategorii racjonalności. Ruch Bourdieu, który proponuje ową społecznie wyrażaną siłę kultury zoperacjonalizować w postaci kapitałów ekonomicznego, społecznego i kulturowego, jest do pewnego stopnia porównywalny z zabiegiem Alexandra, który wyróżnia środowiska działania: kulturowe, społeczne i osobowości. Chodzi tu o zoperacjonalizowanie heterogeniczności struktur/środowisk, które oddziałują na działanie. Bourdieu, który skupia się na aspekcie społeczno-strukturalnym, interesują przede wszystkim realne sieci wymiany różnego rodzaju wartości. Formułując pojęcie habitusu, Bourdieu proponuje sposób rozumienia procesu, w którym zobiektywizowana kultura zostaje ucieleśniona w dyspozycjach ciała i umysłu. Jest to ruch pomiędzy kapitałem zobiektywizowanym a ucieleśnionym. Przy

czym, dzięki kapitałowi ucieleśnionemu, gracze mogą posługiwać się kapitałem zobiektywizowanym. Dostarczycielem zasobów kulturowych, które mogą zostać ucieleśnione, jest klasa społeczna.

Bourdieu ukazuje dynamiczny i heterogeniczny obraz żyjącego społeczeństwa poprzez konkurencję skapitalizowanych dyspozycji kulturowych. Jednostki dążą do zajmowania korzystnych pozycji w strukturze społecznej, dzięki wartości, jaką w danym kontekście posiadają ich kompetencje, zasoby materialne i kontakty międzyludzkie. Z punktu widzenia Alexandra, pojęcie kapitału Bourdieu obarczone jest założeniem o racjonalnym charakterze działania. Tu właśnie pojawia się zarzut redukcjonizmu. Alexander ujmuje działanie jako jednocześnie racjonalne (strategizacja) i irracjonalne (interpretacja). Oba te aspekty można zoperacjonalizować w ramach semiotycznej koncepcji Łotmana, a dynamikę pola badać jako ruch w obrębie semiosfery.

Bourdieu dzieli z Alexandrem przekonanie o autonomii kultury (1986: 50). Jednak różnica, z której Alexander czyni podstawy swej krytyki, polega na wewnętrznym ulokowaniu kultury jako siły sprawczej, a co za tym idzie różnicy w wektorze jej działania. Podczas gdy Alexander podkreśla, że środowiska kształtujące ludzkie działanie są ulokowane wewnątrz aktorów a ich działanie przebiega ku uzewnętrznieniu (2010a), Bourdieu umiejscawia je na zewnątrz w postaci obiektywnych warunków. Wektor działania jest tu skierowany do wnętrza jednostki. Habitus to „zewnętrzne bogactwo zmienione w integralną część osoby” (1986, 48). Struktura społeczna jest tu rozumiana jako obiektywna sieć relacji pomiędzy pozycjami, których uwarunkowania są narzucane podmiotom (Bourdieu 2001: 78).

Bourdieu obrazuje kulturę jako zobiektywizowaną i zakumulowaną pracę. Taka definicja ukazuje, że podobnie jak dla Alexandra, jednym z centralnych problemów jego teorii jest działanie. U Bourdieu działanie podmiotów polega z jednej strony na zawłaszczaniu kultury, z drugiej na próbach wywierania wpływu na dystrybucję obiektywnie dostępnych zasobów. Dynamika społeczna napędzana jest konkurencją pomiędzy podmiotami w grze, zarówno o same zasoby, reguły ich dystrybucji, jak i o zyski, jakie z tego wypływają.

Pojęcie działania, ujętego jako praca, dziedziczy Bourdieu po Marksie. Przy czym, o ile dla Marksa praca była ucieleśnieniem dyspozycji człowieka do twórczego i świadomego przekształcania świata (Marks 2005: 28), to w przypadku Bourdieu ten aspekt jest niejasny. Bourdieu definiuje społeczną

grę nie w kategoriach twórczego wkładu, jaki wnoszą w nią podmioty, ale w kategoriach niezależnych od woli i świadomości jednostek nierówności i władzy. Będąc spadkobiercą m.in. krytycznej socjologii Marksa, zdaje się pomijać istotny element ontologiczny i etyczny, jakim jest (irracjonalne przez swą bezinteresowność) założenie o twórczej naturze człowieka.

Socjologia Bourdieu wyjaśnia, w jaki sposób następuje społeczna dystrybucja kultury i związanej z nią władzy oraz w jaki sposób następują procesy reprodukcji struktury społecznej (Bourdieu, Passeron 2011). Nie tłumaczy natomiast, jakie są źródła zmiany kulturowej. Stwierdzenie, że kultura jakkolwiek posiada autonomię i prawa przekraczające wolę podmiotów (Bourdieu 1986: 50), jest równocześnie historycznie wytworzona przez człowieka i swoje działanie zawdzięcza ucieleśnieniu, nie jest satysfakcjonującym rozwiązaniem problemu działania. Bourdieu skupia swoją uwagę na wymiarze strukturalno-społecznym. Wyjaśnia, w jaki sposób podmioty używają kultury w społecznej grze, aktywując swoje dyspozycje i próbując uzyskać satysfakcjonujący zwrot w postaci pewnego zakresu władzy. Z punktu widzenia Alexandra jest to skupianie się na problemie strategizacji – stąd zarzut redukcjonizmu.

Celem zarówno Alexandra, jaki i Bourdieu jest odnalezienie zasady generatywnej. Obaj próbują przekroczyć narzuconą przez strukturalizm dominację bezosobowych struktur nad działaniem. W koncepcji Bourdieu zasadą, która pozwala zrozumieć zarówno praktyki, sądy, jak i układ kapitałów jest zasada habitusu (Bourdieu 2005: 216). Habitus „stanowi w istocie zasadę generującą praktyki dające się obiektywnie klasyfikować, jak i system klasyfikowania (*principim divisionis*) tych praktyk” (ibidem). Bourdieu powiada: „w dyspozycje habitusu nieuchronnie została wpisana cała struktura systemu warunków, która realizuje się w doświadczeniu związanym z warunkami” (ibidem: 218). Następnie odwołuje się do opisanych przez Maussa i Durkheima opozycji binarnych. Tu znajduje się, jak sądzę, luka, która niepokoi amerykańskich socjologów – w relacji pomiędzy warunkami a habitusem.

Z punktu widzenia mocnego programu, habitus ukazuje społecznie zapośredniczoną atrybucję różnorodnych aspektów życia. Rolę generatora strukturalności pełni tu społeczeństwo analitycznie uchwycone jako złożona sieć wewnętrznie zróżnicowanych klas społecznych. Tworzy ono obiektywne

warunki. Przy czym z obiektywności czyni Bourdieu pojęcie nie tyle ontologiczne, co analityczno-metodologiczne. Rzecz w tym, że społeczeństwo można badać jako obiektywną strukturę, wywierającą nacisk na jednostki (Bourdieu 2005). Nie oznacza to jednak, że wpływ ten jest w pełni determinujący. Struktura społeczna pełni u Bourdieu rolę języka (*langue*). Habitus jest klasowo określonym zestawem uwewnętrznionych struktur, który pozwala dostosować działanie, z jednej strony – do wymogów kreowanych przez klasę społeczną i dane pole, w którym toczy się gra, z drugiej – do posiadanych kapitałów oraz celów.

Zdaniem Alexandra zasadę generatywną należy wiązać z kulturą jako najbardziej autonomicznym środowiskiem działania. A skoro habitus nie odnosi się wprost do kultury jako systemu znaczącego, nie jest w stanie wyjaśnić generatywnego mechanizmu, który go warunkuje. Chcąc zoperacjonalizować wątpliwość Alexandra i Smitha, należy zapytać: jak dokonuje się owo wpisanie doświadczenia w strukturę habitusu? Jaki mechanizm kulturowy stoi za tym procesem? Jeżeli podstawowe opozycje strukturalne, w rodzaju góra–dół, bliski–daleki narzucają się, jak pisze Bourdieu, jako najbardziej fundamentalne zasady strukturalizacji praktyk oraz oceny owych praktyk (ibidem), a habitus jest systemem ich generowania, to należy zapytać, jaka jest istota owych opozycji? Istota ta opiera się na przypisaniu wartości i, co za tym idzie, nadaniu znaczenia.

To w ten sposób realizuje się relacyjność struktury, której opozycje binarne są zaczątkiem lub którą reprezentują. Wydaje się więc, że pomiędzy doświadczeniem a habitusem znajduje się irracjonalny proces nadania znaczenia, który Alexander opisuje przy pomocy pojęć typizacji i inwencji (Alexander 2010a).

Warunki dostępne w kulturowo zapośredniczonych przeżyciach tworzą zawsze obecny i nieświadomie oddziałujący związek, który całościowo strukturyzuje odbiór rzeczywistości (Dilthey 2004). W tym miejscu można by uznać problem za zamknięty, gdyby nie pytanie wyrastające z refleksji Paula Ricoeura nad samotnością. „Doświadczenie jednej osoby nie może być w całości jako takie a takie doświadczenie przekazane komuś innemu. Moje doznanie nie może stać się bezpośrednio twoim doznaniem. Zdarzenie należące do jednego strumienia świadomości nie może jako takie zostać przeniesione

do innego strumienia świadomości” (Ricoeur 1989: 84). Habitus, by być zasadą generującą praktyki, musi być zobiektywizowany – to znaczy być cechą grup, społecznych światów, a nie tylko jednostek.

Jak już zostało pokazane w przytoczonym cytacie z *Dystynkcji*, w ujęciu Bourdieu habitus powstaje w reakcji na strukturę warunków, w jakich znajdują się gracze (ibidem). Bourdieu rozwija tu marksowską koncepcję relacji pomiędzy bytem a świadomością. Kiedy jednak spojrzeć na tę relację z punktu widzenia filozofii Dilthey’a, w miejscu bourdiańskiego związku warunki–habitus znajdzie się związek życie–przeżycie składający się z sekwencji: reakcja emocjonalna, wartościowanie i zapośredniczony przez język projekt działania. Wniosek, jaki stąd płynie, jest następujący: jeżeli chcemy uznać habitus za głęboką zasadę generatywną, za wiązkę dyspozycji strukturyzujących praktyki i ich ocenę, to znaczy, że podstawową aktywnością, jaką wyraża habitus, nie jest behawioralna reakcja na byt, lecz działanie oparte na zobiektywizowanej ocenie doświadczenia, która dokonuje się poprzez przypisanie znaczenia.

W tym ujęciu habitus odnosiłby się do szeroko rozumianych kompetencji kulturowych jednostki, ukształtowanych w toku relacji społecznych zgodnie z zasadą pamięci – tj. wyrażonego w działaniu (m.in. komunikacji) podtrzymywania lub zapominania istotnych dla danej grupy elementów kultury. Taka interpretacja Bourdieu pozwala zbliżyć się do semiotyki jako narzędzia analitycznego nauk humanistycznych i przezwyciężyć problem luki, na którą zwrócili uwagę Smith i Alexander.

W poszukiwaniu wspólnej zasady generatywnej

Celem tego artykułu nie jest dokonanie rozstrzygnięcia na rzecz jednego z gigantów socjologii, a jedynie próba wdrapania się na ich ramiona. Przełamanie impasu, pomiędzy niewątpliwymi zaletami teorii Bourdieu, a jej krytyką dokonaną przez Alexandra, może polegać na przyjęciu linii interpretacyjnej, zgodnie z którą działanie habitusu polega w gruncie rzeczy na schematyzującej i strukturyzującej pracy kultury (a nie klasy społecznej), która w postaci semiotycznej pamięci i semiofery przyobleka się w specyficzne dla poszczególnych światów społecznych teksty, obejmujące: gramatyki, systemy aksjornormatywne, klasyfikacje, rytuały, gesty, artefakty, programy i strategie dzia-

łania, a także bourdiańskie poczucie smaku i oparte na wymienionych elementach praktyki, które można traktować jako pewnego rodzaju kompetencję w tworzeniu i odtwarzaniu oraz odczytywaniu tekstów kultury. To właśnie specyfika kultury jako transmitowanej z pokolenia na pokolenie pamięci charakterystycznych, znaczących doświadczeń danego świata społecznego ma tę moc, o której pisze Bourdieu, i sprawia, że jednostce tak trudno wyrwać się z ram zobiektywizowanej rzeczywistości – a jeśli już to czyni, to tylko po to, by wpaść w objęcia innego alternatywnego systemu.

Powyższe rozważania kierują nas ku nietradycyjnemu ujęciu pamięci. W klasycznym podejściu, mającym swe źródła w pracach Halbwachsa (1969), pamięć jest psycho-społecznym fenomenem, który można badać, a poprzez to kreślić obraz specyfiki grup społecznych, ich zróżnicowania i relacji. Społeczne usytuowanie jednostki tworzy symboliczne ramy, które określają jej pamięć. Pamięć jest tu zmienną zależną od praktyk, wynikających ze społeczno-strukturalnej pozycji. Wynikający stąd nurt badawczy należy zaliczyć do słabych programów.

Natomiast w proponowanym tu ujęciu pamięć jest mechanizmem diachronii kulturowej (zapewnia ciągłość i względną stabilność struktury społecznej), a w perspektywie synchronicznej – istotnym zasobem w społeczno-strukturalnej grze (w ten sposób możemy patrzeć na istotę różnych sub-kapitałów kulturowych). Można więc mówić o niej nie tylko jako o fenomenie, ale również jako o metodzie badawczej, dzięki której zyskujemy wgląd w kulturę *in statu nascendi*, wyrażającą się w różnego rodzaju praktykach. Praktyki te, niezależnie od tego, czy mają wprost charakter językowy, czy też ich komunikacyjny aspekt jest ukryty, są systemami znaczącymi. Mieszkańcy społecznych światów, tkając sieci codziennych praktyk, mówią coś sobie samym, sobie nawzajem, a także mieszkańcom innych, otaczających ich światów. Co sprawia, że światy te zachowują stabilność w czasie? Że tak trudno jest migrować pomiędzy nimi? Że ceną skutecznej migracji jest konieczność poddania się akulturacji?

Bourdieu powie: *habitus*, jednak z punktu widzenia mocnego programu powiemy *kultura w swej trój-aspektowej istocie*, na którą składają się: język – jako mechanizm obiektywizacji doświadczeń, pamięć – jako mechanizm transmisji znaczeń oraz obejmująca je *semiosfera*¹ – jako semiotycznie

¹ Semiosfera – pisze Łotman – to synchroniczna przestrzeń semiotyczna wypełniająca granice

konceptualizowana kultura (Łotman 2008). W słabym programie pamięć jest zmienną zależną od warunków, które ją wytworzyły (por. Halbwachs 1969). W mocnym programie pamięć jest samą kulturą, zmienną niezależną, która zarówno pozwala na utrwalenie obiektywizacji jednostkowych doświadczeń, jak i dostarcza punktów odniesienia w programowaniu przyszłych doświadczeń członków danej zbiorowości (Łotman, Uspieński 1977).

To właśnie tu odnajdujemy paralelę z Bourdiańskim habitusem. Pamięć jako mechanizm kulturowy stabilizuje strukturę społeczną. Kiedy Bourdieu zauważa, że habitus może ulec zmianie, ale znacznie częściej utrwała się, można postawić pytanie z pozycji Alexandra: ale jak to się dzieje? Na gruncie Bourdieu odpowiedź brzmiałby: ponieważ warunki ulegają lub nie ulegają zasadniczej zmianie, w wyniku czego albo mamy do czynienia z akulturacją albo nie.

Jednak z punktu widzenia mocnego programu jest to odpowiedź niewystarczająca, ujawniająca tytułową lukę. Dopiero spojrzenie z perspektywy opartej na hermeneutycznym gruncie semiotycznej teorii kultury pozwala zrozumieć mechanizm reprodukcji. Z punktu widzenia mocnego programu pytanie o to, czym w istocie jest habitus, wymaga diltheyowskiego spojrzenia na „wewnętrzne znaczenie” (Alexander 2010c, 102), co prowadzi do pytań: czym jest kultura, w jaki sposób istnieje i działa, w jaki sposób podlega zmianie, a w jaki trwa, wreszcie – w jaki sposób wpływa na jednostki i społeczności?

kultury i stanowiąca warunek działania oddzielnych struktur semiotycznych i jednocześnie będąca ich wytworem (Łotman 2008, 62). I dalej: „Świat zewnętrzny, w którym pogrążony jest człowiek, żeby stać się czynnikiem kultury, podlega semiotyzacji – dzieli się na dziedzinę przedmiotów coś oznaczających, symbolizujących, wskazujących czyli mających sens i przedmiotów przedstawiających tylko same siebie” (ibidem, 209-210). Ale by akt semiotyzacji był w ogóle możliwy musi istnieć coś, co go umożliwia, co jest wobec tego aktu ontologicznie pierwotne – to jest właśnie semiosfera – odgraniczona od tego, co wobec niej zewnętrzne i oparta na dychotomiach jednorodności i niejednorodności, jednolitości i nierównomierności, asynchroniczna, dynamiczna przestrzeń. Semiosfera obejmuje sobą wszystkie języki, stosowane w nich kody, znaki, reguły oraz ich obecne oraz przeszłe stany. Semiosfera to urządzenie wytwarzające teksty, same zaś teksty są realizacją kultury (Łotman, Uspieński 1977, 156).

Ku interpretacji kulturowej

Jak więc można badać świat rozpięty pomiędzy jego indywidualnym, wyobrażeniowym istnieniem w jednostkowych jaźniach, a jego wymiarem kulturowo-społecznym, który wyobrażenia te strukturyzuje i sprawia, że stają się one wspólnie odczuwaną rzeczywistością?

Saussurowska koncepcja znaku łącząca pojęcie i obraz akustyczny zakłada, że pojęcie jest bytem jednoznacznym, zamkniętym i zawierającym w sobie prawdę o rzeczy, której dotyczy (de Saussure 2007). W tym ujęciu pojęcie jest lustrem rzeczywistości. Z innego punktu widzenia pojęcie, rozumiane jako metafora rzeczywistości, porównuje ze sobą rzeczy nieporównywalne, ustalając relację znaczeniową między zewnętrzną rzeczywistością i jej rozumieniem przez podmiot. Metafora, która opiera się na podobieństwie a nie tożsamości, ukazuje napięcie między rzeczywistością a jej ujmowaniem, zawiera w sobie również nadwyżkę sensu, która ujawnia się, gdy znak staje się elementem dyskursu (por. Ricoeur 1989).

Sens znaku nie jest jednoznaczny i nie odnosi się do immanentnej prawdy o rzeczy. Sens znaku, a więc zawartość znaczeniową pojęcia, za każdym razem dookreśla dyskurs (w tym pismo lub inny ikoniczny czy znaczący element kultury). Oznacza to, że prawda o rzeczy, do której zdefiniowania pojęcie rości sobie prawo, nie jest cechą pojęcia, ani rzeczy, lecz stosunku podmiotu do rzeczy (Znaniński 2009; Rorty 2009). Taka interpretacja oznacza, że pojęcie jest bytem heterogenicznym, który odsłania różne sensy w zależności od tego, kto, kiedy i w jakim celu go używa.

Zabieg użycia metafory nie jest zabiegiem substytucji. Pojęcie nie zastępuje rzeczy. Rzecz reprezentuje samą siebie i nie posiada znaczenia (a w każdym razie jest ono nieznane). Pojęcie jako metafora „mówi nam coś nowego o rzeczywistości” (Ricoeur 1989: 133), jest kreacją nowego – innowacją – pozwalającą na pojawienie się w obrębie semiosfery modelu rzeczy. Pojęcie jest aktem translacji (Łotman), rozumienia (Dilthey). Przekształca to, co zewnętrzne w element życia. Ten stwórczy akt leży u podstaw kultury i jest generatorem wszelkiego zróżnicowania w jej obrębie, które poprzez swój dysfunktywny charakter przekłada się na strukturę społeczną. Patrząc w ten sposób, pojęcia są symbolami, tj. „wskazują poza siebie na coś zupełnie innego, co się przez nie przejawia” (Ricoeur 1989: 134). Podwójny – językowy

i niejęzykowy – charakter symbolu wskazuje jego funkcję w kulturze, którą jest utrwalenie w języku zjawisk pozajązykowych.

Każde użycie języka (przyjmuję tu szeroką definicję, w której mieszczą się wszelkie działania znaczące i mające zdolność komunikowania treści) ma dwojaką moc. Z jednej strony, jednostka podlega w nim strukturyzującej sile kultury i odwzorowuje „symboliczną sieć znaczeń, w której jest zawieszona” (Geertz 2005: 19). Z drugiej strony, przy pomocy narzędzia, jakim jest kultura, dokonuje twórczego aktu przekładu (*translacji* – Łotman) swojego jednostkowego doświadczenia w formę, w której może je sama sobie i innym uświadomić – zakomunikować. Język jest „procesem, w którym prywatne doświadczenie staje się publicznym” (Ricoeur 1989: 89).

Toteż każde użycie kultury, choć przebiega w granicach semiosfery, jest do pewnego stopnia nieprzewidywalne i może mieć skutki dla całego układu. Język, gdy staje się mową (de Saussure 2007), nie ma charakteru symetrycznego. Jest uwikłany w biografię i historię. Intersubiektywność (Schütz 1989) opiera się na nieustannym procesie uzgadniania znaczeń – na precyzowaniu i kontekstualizowaniu metafor. To zjawisko Łotman nazywa *translacją* i powiada, że ma ona z definicji charakter aktu twórczego tj. nastawionego na wytwarzanie nowych znaczeń. Dlatego język i kultura podlegają ciągłej zmianie – są żywe.

Nie zmienia to faktu, że zjawiska rzeczywistości są ujęte we wzory – to znaczy są zobiektywizowane i ustrukturyzowane „w formie spójnego świata” (Berger, Luckmann 1983: 49). Porządek rzeczywistości jest nieustannie odtworzany przez język, który strukturalnie organizuje świat (ibidem: 53; Łotman, Uspienski 1977: 149). W ten sposób kulturowo generowana rzeczywistość organizowana jest w postaci pól semantycznych (Berger, Luckmann 1983: 78) lub sub-semiosfer (Łotman 2008: 197-309), które posiadają zróżnicowany zasięg (mogą obejmować specyfikę pewnego zawodu, dziedziny wiedzy lub przestrzeni kulturowej). Postępujące w ciągu życia kolejne stopnie socjalizacji pozwalają jednostkom internalizować wiedzę (Berger, Luckmann 1983) czy też pamięć (Łotman, Uspienski 1977) i uczestniczyć w ten sposób w procesie transmisji kultury.

Zarazem pewna specyfika wiedzy i pamięci poszczególnych światów społecznych powoduje, że rzeczywistość nie jest jednorodna. „Udział w społecz-

nym zasobie wiedzy pozwala na »umiejscowienie« jednostek w społeczeństwie oraz »postępowanie« z nimi we właściwy sposób” (Berger, Luckmann 1983: 78). Na taką orientację pozwala system znaków i symboli, a także mitów (Barthes 2011) dzięki którym jednostki tworzą, rozpoznają, przekazują i uprawomocniają typizacje, obiektywizacje, role, instytucje. Jednym słowem, są w stanie posługiwać się tekstami kultury, która tworzy środowisko ich życia i oddziałuje pełną mocą „instytucjonalnego porządku, wytwarzając zniewalającą przemożność rzeczywistości obiektywnej, która ma być internalizowana. Tożsamość jest dokładnie określona” – podsumowują autorzy *Společného tworzenia rzeczywistości* (Berger, Luckmann 1983: 250).

Oto bourdiańskie „warunki”, ukazane w kulturowej perspektywie jako kulturowo uwarunkowany „byt” w dialektycznym sprzężeniu z nie/świadomością. Kształtowanie osobowości dokonuje się poprzez poddanie działań jednostki rygorom instytucji społecznych (ibidem: 96), wśród których przebiega proces jej socjalizacji. Ujmując tę myśl w języku semiotyki kultury, oznacza ona, że w procesie komunikacji został stworzony językowy model pewnego fragmentu przestrzeni ludzkiego współdziałania (typizacja), a następnie model ten został utrwalony w pamięci kultury (instytucjonalizacja).

Proces ten przebiega w toku wspólnej historii (ibidem: 97), a więc zawiera w sobie element transmisji sub-kultury danego świata społecznego – kulturowej tradycji tego świata, którą Jurij Łotman nazywa semiotyczną pamięcią kultury (Łotman, Uspieński 1977:2008). Powszechna dostępność znaczeń i modeli językowych w danej wspólnocie powoduje narzucenie z góry wzorów postępowania, które kształtowane są w toku socjalizacji.

Również habitus kształtowany jest w ramach warunków, jakie stwarza środowisko socjalizacji. Podstawowym narzędziem socjalizacji jest język, z jego pomocą komunikowana jest i internalizowana struktura semiosfery społecznego świata z jej obszarem kanonicznym, tabu, normami, wartościami, motywacjami oraz instytucjami. Habitus kształtowany jest w sieci metafor, które określają jednostkę, oczekiwania wobec jej działań, wyborów, sądów.

By móc się posłużyć pojęciem habitusu i teorią pola na gruncie mocnego programu, należy pod pojęcie warunków podstawić kulturę. Jednak rozumianą nie jako coś zewnętrznego, obiektywnego i decydującego, a jako relatywne autonomiczne wewnętrzne środowisko działania. Środowisko, które

wywiera istotny, poprzez swą autonomię, ale nie jedyny wpływ na działanie. Co więcej środowisko, które poprzez semiotyczny mechanizm swojego funkcjonowania jest oparte na irracjonalnych czynnikach interpretacji (wg Alexandra) i *translacji* (wg Łotmana) i jako takie nie daje się zredukować do ekonomii praktyk. Oznacza to, że habitus, który aktywowany jest w społecznej grze w postaci różnorodnych kapitałów, należałoby rozumieć jako specyficzne, uogólnione zasoby kulturowe jednostki lub świata społecznego. Natomiast pole społeczne, ukazujące strukturę relacji pomiędzy znajdującymi się w ruchu (trajektoria) jednostkami, skrywa głębszą warstwę kulturową, jaką jest organizacja semiosfery. Inaczej mówiąc, społeczne odtworzenie struktury semiosfery poprzez przypisanie wartości i norm konkretnym jednostkom czy grupom to właśnie pole. Struktura społeczna odtwarza nie obiektywny świat zewnętrzny, a kulturowe o nim wyobrażenia – pisali Durkheim i Mauss (2001).

Podsumowanie

Wniosek teoretyczny

Aby uzgodnić koncepcję teoretyczną Bourdieu z mocnym programem należy dokonać odwrócenia zależności. Kultura nie może być traktowana jedynie jako zasób zależny od usytuowania klasowego, ponieważ jest ona równocześnie, według Alexandra, najbardziej autonomicznym środowiskiem działania. Stąd klasę społeczną należy traktować jako uzewnętrznienie specyfiki subsemiosfery.

Habitus wyraża wszystko to, co zostało przez jednostkę zinternalizowane. Warunki, które go wytwarzają, to uniwersum symboliczne, w którym żyją jednostki. Konkretna forma habitusu odzwierciedla dominantę kulturową danego społecznego świata. Szczególne miejsce w tym procesie zajmują konstelacje znaczeń zinternalizowane w procesie socjalizacji pierwotnej. Są one najgłębiej uwewnętrznione i najbardziej „przeźroczyste” – to znaczy jawią się jednostce jako swoisty obiektywny kanon strukturyzujący odbiór rzeczywistości oraz oferujący najtrwalszy system aksjo-normatywny i motywacyjny, pozwalający wybierać takie, a nie inne wzory działań. Proces ten można na

poziomie generatywnym wyjaśnić, odwołując się do pojęć semiosfery i semiotycznej pamięci kultury. Pozwala to na przeniesienie zewnętrznych u Bourdieu środowisk działania, jakim są kultura i społeczeństwo, do wnętrza aktora.

Pojęcie semiosfery jest analogiczne do pojęcia biosfery, z którego czerpie źródłosłów. „Kultura jest generatorem strukturalności i dlatego wytwarza wokół człowieka sferę społeczną, która, na podobieństwo biosfery, czyni możliwym życie, co prawda – nie organiczne, lecz społeczne” (Łotman, Uspieński 1977: 149). *Semiosfera* jest kulturowym środowiskiem życia człowieka – habitatem. Pamięć, jako jej aspekt, jest czynnikiem zapewniającym ciągłość i strukturyzującym społeczne światy poprzez dookreślanie znaczenia wszelkich językowych oraz w inny sposób znaczących metafor. Semiotyczna pamięć kultury jest kluczem do odczytania tekstów kultury. Każdy społeczny świat za pośrednictwem specyficznej tradycji kulturowej (semiotyczna pamięć kultury) dysponuje własnym kluczem czy też wzorem. Pamięć, jako historycznie ukształtowana konstelacja znaczeń, komunikowana i dookreślana przez język, strukturyzuje zarówno dyspozycje jednostek, jak i ich sposób postrzegania kulturowo-społecznego uniwersum. W tej perspektywie to właśnie transmisja pamięci semiotycznej osadza jednostki w subkulturach społecznych światów – habitatach. Pełni więc pamięć rolę *habitatywną* – to bourdiański habitus pokazany od strony mechanizmu działania, dla którego Bourdieu, zdaniem Alexandra i Smitha, nie daje satysfakcjonującego uzasadnienia.

Wniosek metodologiczny

Jeżeli przyjmiemy, że semiotyczna pamięć kultury jest tym aspektem, dzięki któremu możliwa jest ciągłość kultury, to znaczy, że procesy kulturowo-społeczne można odczytywać z działań jednostek, które to działania komunikują znaczenia specyficzne dla subkultur światów społecznych. W ten sposób ujmowana pamięć kultury staje się terminem metodologicznym. Oznacza bowiem, że wszelkie narracje, instytucje, praktyki i relacje funkcjonują w dialektycznym związku strukturyzowania w obrębie *semiosfery*. Wszystkie one mogą być empirycznie rejestrowane jako powierzchniowe zjawiska kultury, umożliwiając jednocześnie wgląd w procesy zachodzące w jej głębszych warstwach.

Specyfika używania języka charakterystyczna dla społecznych światów, historycznie ukształtowane rozumienie metafor językowych, sposoby rekonstruowania przeszłości i projektowania przyszłości mieszczą się w definicji semiotycznej pamięci kultury. Badacz pracujący metodą jakościową, stojąc wobec narracji swojego rozmówcy, ma do czynienia albo ze zdaniem o charakterze pamięci, albo projekcji. W obu przypadkach, jak dowodzą Łotman i Uspieński (1977), badacz rejestruje treści semiotycznej pamięci kultury. Projekcja przyszłości jest tylko jednym z jej wektorów. Dzieje się tak, ponieważ projektując przyszłość nie wiemy, co stanie się jej treścią. Nie istnieją znaki, które mogą wyrazić to, co w przyszłości jest nieznane. Jedynym narzędziem, jakim dysponujemy, chcąc konstruować przyszłość, jest przeszłe zobiektywizowane doświadczenie – czyli pamięć.

Podobnie na poziomie teoretycznym opisuje ten mechanizm Alexander, formułując pojęcia interpretacji, typizacji i strategizacji (2010a). Stąd rejestracja narracji w trakcie badań terenowych (niezależnie, czy badany orientuje się w przód, czy w tył kontinuum czasowego), daje wgląd w treść pamięci kultury, zinternalizowaną przez rozmówcę jako reprezentanta społecznego świata/światów, które go ukształtowały. Tak rozumiana pamięć jest terminem umożliwiającym badanie na jednej semiotycznej płaszczyźnie zasobów oraz dyspozycji wynikających z doświadczenia jednostek i tradycji kulturowych odmiennych społeczności, a także relacji między nimi zachodzących i znajdujących strukturalno-społeczne odzwierciedlenie.

Łotmanowska koncepcja semiotycznej pamięci kultury, zarówno na poziomie generatywnym, jak i metodologicznym, pozwala na gruncie teorii kultury dookreślić, czym jest i jak powstaje habitus. Zbudowany w ten sposób pomost teoretyczny pozwala wypełnić wskazaną przez Alexandra i Smitha lukę w teorii Bourdieu.

Narzuca się jednak pytanie, czy taka reinterpretacja nie napełnia naczyń bourdiańskich metafor nową, obcą autorowi treścią? A w takim razie, czemu ma służyć ten zabieg?

Można z łatwością połączyć socjologiczną teorię Alexandra z metodologicznymi wskazówkami Łotmana, nie mieszając w to Bourdieu. Przekroczenie luki bourdiańskiej pozwala jednak, w moim przekonaniu, uwolnić ekonomię praktyk i teorię pola od ekonomicznego redukcjonizmu, na który wskazuje Alexander (1995). Kosztem odrzucenia materialistycznej bazy

i gruntownej reinterpretacji koncepcji działania, badacz chcący realizować mocny program socjologii kulturowej, może posłużyć się modelem pól społecznych.

Literatura cytowana

- Alexander J.C. (1995), *Fin de Siècle Social Theory. Relativism, Reduction and the Problem of Reason*, Verso, Londyn–Nowy York
- Alexander J.C. (2010a), *Działanie i jego środowiska*, w: idem, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, Wydawnictwo Naukowe Nomos, Warszawa
- Alexander J.C. (2010b), *Po neofunkcjonalizmie: działanie, kultura i społeczeństwo*, w: idem, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, Wydawnictwo Naukowe Nomos, Warszawa
- Alexander J.C. (2010c), *Mocny program socjologii kulturowej*, w: idem, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, Wydawnictwo Naukowe Nomos, Warszawa
- Barthes R. (2011), *Mit dzisiaj*, w: idem, *Mitologie*, Wydawnictwo Alatheia, Warszawa
- Berger P.L., Luckmann T. (1983), *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, PIW, Warszawa
- Bourdieu P. (1986), *The forms of capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, (ed.) Richardson J., Greenwood, Nowy York
- Bourdieu P., Wacquant L.J.D. (2001), *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Bourdieu P., Passeron J.-K. (2011), *Reprodukcja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Dilthey W. (2004), *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*, Wydawnictwo Słowo/ obraz terytoria, Gdańsk

- Durkheim E., Mauss M. (2001), *O niektórych pierwotnych formach klasyfikacji. Fragment planu ogólnej socjologii opisowej*, w: Mauss M., *Socjologia i antropologia*, Wydawnictwo KR, Warszawa
- Geertz C. (2005), *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- Halbwachs M. (1969), *Społeczne ramy pamięci*, PWN, Warszawa
- Łotman J., Uspieński B. (1977), *O semiotycznym mechanizmie kultury*, w: Łotman J., *Semiotyka kultury*, PIW, Warszawa
- Łotman J. (2008), *Uniwersum umysłu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk
- Marks K. (2005), *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski), Warszawa
- Ricoeur P. (1989), *Język, tekst, interpretacja*, PIW, Warszawa
- Rorty R. (2009), *Przygodność, ironia, solidarność*, A.W.B., Warszawa
- Saussure de F., (2007), *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Schütz A. (1989), *Fenomenologia i nauki społeczne*, w: *Fenomenologia i socjologia. Zbiór tekstów*, (red. nauk) Krasnodębski Z., PIW, Warszawa
- Znaniecki F. (2009), *Metoda socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa

Weronika Żybura ☆

Wspólnota demokratyczna a wykluczenie

Abstrakt

Celem artykułu jest wskazanie jako przyczyn dyskryminacji kobiet w sferze publicznej mechanizmów wykluczenia tkwiących w samych założeniach liberalno-demokratycznego porządku politycznego. Pierwsza część artykułu wskazuje na liberalne koncepcje podmiotu politycznego, obywatelskości i dyskursu publicznego jako utrudniające kobietom funkcjonowanie w sferze publicznej. W części drugiej tekstu rozważana jest odpowiedź na pytanie, czy niewykluczająca wspólnota jest możliwa. Przywołując koncepcję demokracji komunikacyjnej otwartej na różnice autorka proponuje wprowadzenie w życie pewnych założeń i strategii mających na celu osiągnięcie przez kobiety statusu równoprawnych członków wspólnoty politycznej.

Słowa kluczowe: obywatelstwo kobiet, liberalna wspólnota polityczna, dyskryminacja kobiet, demokracja komunikacyjna, różnica

Democratic community and the problem of exclusion

Abstract

The aim of the article is to point out the mechanisms of exclusion in the conceptual basis of liberal democracy. The first part discusses the concept of the political agent, citizenship and public discourse and brings the explanations why these categories could be discriminating for women. In the second part text considers the question if the non-exclusive public community could be theoretically possible. Invoking the concept of communicative democracy open to the category of difference author proposes some premises and strategies for implementation in order to make women's participation in the political community more equal.

Key words: female citizenship, liberal political community, discrimination of women, communicative democracy, difference

☆ Weronika Żybura, Collegium Civitas, e-mail: wer.z@wp.pl.

„Czy chodzi o świat, w którym różnica płciowa nie ma znaczenia?
Czy o taki, w którym różnica płciowa przestaje być podstawą nierówności?”

(Phillips 1993: 87)

Pomimo zmian w społecznym postrzeganiu roli kobiet, które dokonały się na przestrzeni ubiegłych dziesięcioleci, ich udział w życiu publicznym pozostaje na niskim poziomie. Jako przyczyny tej sytuacji wskazywane są uwarunkowania strukturalne (nierówno dystrybuowane w społeczeństwie zasoby czasu, pieniędzy, umiejętności), instytucjonalne (m.in. rodzaj ordynacji wyborczej, zaawansowanie demokratyzacji, sposób wyłaniania reprezentacji politycznej, poziom współzawodnictwa partii), oraz kulturowe (stereotypy, wartości, tradycyjne vs egalitarne poglądy na temat ról płciowych, religia, socjalizacja). Proponowane i wdrażane są procedury i rozwiązania „przyjazne” kobietom, które mają doprowadzić do zwiększenia ich reprezentacji w instytucjach, np. proporcjonalny system przeliczania głosów, duże okręgi wyborcze, wysokie progi wyborcze, kwoty, parytety na listach partyjnych (Inglehart, Norris 2003; Matland, Montgomery 2003; Siemieńska 2003). Nie ulega wątpliwości, że są to działania zmierzające w dobrym kierunku, jednak pojawia się wątpliwość czy dotyczą one istoty problemu, głębszej przyczyny wykluczenia? Ta wątpliwość stała się inspiracją dla poniższego tekstu.

W liberalizm immanentnie wpisana jest sprzeczność między ideałem wolności jednostki i równości w sferze publicznej, a (ukrytym) założeniem, że nie jest przeznaczeniem kobiet działać w tej sferze na równych z mężczyznami prawach (Środa 2003). Pomimo, że nie są one *explicite* wykluczone z polityki, to kategorie regulujące życie społeczne wynikające z liberalno-demokratycznego porządku politycznego, definiują ich status jako „Inne”, „Obce”.

Głęboka struktura liberalizmu zbudowana na tak określonym stosunku do płci staje się źródłem kulturowych relacji, definicji, uzasadnień i oczekiwań, za pośrednictwem których kobiety i mężczyźni postrzegają innych ale również siebie, swoje możliwości i swoje życie (Phillips 1993). Ten fundament istnieje niezależnie od praktyk społecznych, dlatego instytucjonalne kroki podejmowane dla zwiększenia aktywności kobiet w sferze publicznej, nie będą skuteczne bez podjęcia krytycznej refleksji nad głębszymi przyczynami ich wykluczenia (por. Rorty 1996).

Jak to się dzieje, że pozornie uniwersalne i neutralne kategorie liberalizmu, pod pozorem „oczywistości” wytwarzają dla większości ludzi granice trudne do przekroczenia?

Artykuł został podzielony na dwie części.

Celem pierwszej jest prezentacja tezy, zgodnie z którą, przyczynę nieobecności i wykluczenia kobiet z politycznej wspólnoty można dostrzec w samej istocie demokracji liberalnej – w jej stosunku do różnicy. Podstawowe, pozornie uniwersalne pojęcia słownika demokracji, takie jak sfera publiczna, dobro wspólne, równość, sprawiedliwość, obywatelskość, podmiotowość wykluczają tych członków wspólnoty, których charakterystyki, zachowania czy poglądy do tych modeli nie pasują. Ten mechanizm dotyczy nie tylko mniejszości chcących znaleźć swoje miejsce we wspólnocie, ale również grupy stanowiącej większość – kobiet, które zostały w liberalnych koncepcjach pominięte („liberalny błąd przeoczenia”, por. Środa 2003: 229).

W drugiej części artykułu staram się znaleźć inny sposób myślenia o wspólnocie. Proponuję redefinicję konstytuujących wspólnotę demokratyczną pojęć tak, żeby w jej ramach różnica – również różnica genderowa – mogła się wyrazić. Moja propozycja jest teoretycznym postulatem wcielenia w system prawny i instytucjonalny wspólnoty demokratycznej. Pytanie – czy i w jakim stopniu jest on możliwy do urzeczywistnienia – pozostawiam (poza kilkoma sugestiami) otwarte.

Demokratyczna wspólnota a wykluczenie kobiet.

Granice przynależności

Założenie, że jakaś jednostka lub grupa nie ma kompetencji by uczestniczyć w procesie demokratycznym jest podważeniem samej zasady demokracji (Marti 2010). Równocześnie, demokracja jest czymś więcej niż zasadą lub formą rządu. Można ją potraktować jako specyficzną postać organizacji ludzkiej koegzystencji politycznej (Mouffe 1996), model życia (Benhabib 1996), porządek wartości, znaczeń, symboli, a nawet stan świadomości zbiorowej.

Zarówno w wymiarze formalnym (prawnym, instytucjonalnym), jak i w tym, przejawiającym się w praktykach społecznych i kulturowych (na poziomie ocen, czy oczekiwań) wspólnota wyklucza tych, którzy nie spełniają kryteriów przy-

należności. Historia demokratyzacji – postępującego triumfu wolności, reprezentowania interesów ogółu społeczeństwa – to równocześnie historia wykluczenia, czy niepełnej inkluzji (Marti 2010).

Jak wiemy, dla kobiet granica przynależności do wspólnoty demokratycznej została formalnie otwarta¹ i dziś w krajach demokratycznych posiadają one takie same prawa uczestnictwa w życiu politycznym jak mężczyźni. Zmianie uległo również definiowanie roli kobiet w społeczeństwie oraz ich samoidentyfikacja – sposób, w jaki same tę rolę postrzegają (por. np. Frąckowiak-Sochańska 2010; Korolczuk 2010; Kwak 2010).

Jednak pomimo formalnego równouprawnienia kobiet, rosnącej akceptacji dla ich aktywności politycznej oraz ich gotowości do podejmowania takich działań, pozostają one w mniejszości w życiu publicznym. Polityków jest nie tylko więcej niż polityczek, ale piastują oni wyższe, bardziej decyzyjne, wyeksponowane i prestiżowe stanowiska. Kobiety pozostają niedoreprezentowane na wyższych szczeblach hierarchii politycznych, ekonomicznych, religijnych, wojskowych, akademickich. Zakładam, że jedną z wielu przyczyn tej sytuacji są wpisane w głęboką strukturę porządku liberalno-demokratycznego, nie wyrażone wprost i nieartykułowane w dyskursie kryteria przynależności, których spełnienie jest dla kobiet trudniejsze niż dla mężczyzn.

Jednym z paradoksów, z którymi zmagają się demokracja jest równocześnie homogenizująca i heterogenizująca natura procesu tworzenia wspólnoty. Wspólnota rozumiana jako twór partykularny, musi przeciwstawiać „My” jakiemuś „Oni”, tym, którzy do niego nie należą. Równocześnie, idea demokratyczna zakłada homogeniczność wspólnoty obywatelskiej równych obywateli, co implikuje wyłączenie ze wspólnoty, ze sfery decyzyjnej wszystkich „obcych” oraz unicestwienie wszelkiej heterogeniczności (Bobako 2010).

Warunkiem przekroczenia granicy przynależności do „demos” jest zatem poddanie się demokratycznemu procesowi wyrównania, dopasowania, przycięcia. W istocie te krawieckie metafory kryją wymóg asymilacji – rezygnacji z zachowań, doświadczeń, elementów tożsamości, które nie mieszczą się w normach opisujących obywatela, uczestnika dyskursu, polityka.

¹ Jako pierwsze czynne prawo wyborcze uzyskały kobiety w Wyoming w roku 1869 - proces formalnego politycznego równouprawnienia kobiet w państwach demokratycznych zakończył się w roku 1990, kiedy kobiety uzyskały prawo do głosowania we wszystkich kantonach Szwajcarii (w części mogły wybierać swoich przedstawicieli od 1971 roku).

O tym, czy wspólnota aby powstać i funkcjonować musi wykluczać, piszę w dalszej części artykułu. W tym miejscu należy podkreślić, że sam mechanizm asymilacji/ekskluzji nie tłumaczy jeszcze sytuacji, w której kobiety mają w porównaniu z mężczyznami trudniejszy dostęp do sfery publicznej, a ich status jako obywaterek – pełnoprawnych członkiń wspólnoty – niejednokrotnie wymaga dodatkowej legitymizacji. Tłumaczy ją natomiast fakt, że podobieństwo doświadczeń stanowiące podstawę liberalnej wspólnoty, dotyczy doświadczeń mężczyzn, nie kobiet.

Uniwersalizujący paradygmat współczesnej demokracji oznacza w praktyce oczekiwanie, że kobieta chcąc efektywnie funkcjonować w sferze publicznej powinna przyjąć rolę napisaną dla mężczyzny, zgodzić się na rzekomą uniwersalność jego doświadczeń. Jej przynależność do „demos” okazuje się warunkowa, wymaga – pod groźbą marginalizacji i wykluczenia – asymilacji i adaptacji do obowiązującego męskocentrycznego modelu dobra wspólnego, podmiotu politycznego, czy koncepcji obywatela (Phillips 1993, 2005; Voet 1998; Mouffe 2005; Bobako 2010; Bolach 2010; Marti 2010).

Liberalna koncepcja podmiotu politycznego leżąca u podstaw oczekiwań formułowanych wobec jednostki aktywnej w sferze publicznej, chociaż w założeniu abstrakcyjna, uniwersalna i ślepa na płeć (*gender blindness*), odwołuje się do określonych wyobrażeń o człowieku – do wyobrażenia człowieka jako mężczyzny (dorosłego, białego, posiadającego własność prywatną, por. Majewska 2014).

Kategoria ta zbudowana wokół koncepcji „naturalnych”, właściwych każdemu potrzeb charakteryzuje „człowieka politycznego” jako racjonalnego, sprawczego i niezależnego (Phillips 1993; Środa 2003; Bobako 2010; Funk 2004). Tym samym charakterystyki kobiet, które stanowią istotny element ich tożsamości, takie jak emocjonalność, współzależność, zakotwiczenie, troska, cielesność znajdują się poza tą definicją i czynią problematycznym status kobiety jako istoty politycznej. Może ona dążyć do bycia uznaną za równoprawnego aktora w demokratycznej sferze publicznej i aspirować do uczestnictwa w sprawowaniu suwerennej władzy, ale dla jej scenicznego wizerunku (przywołując teatralną metaforę Goffmana, 2009)korzystne wydaje się zaprzeczenie, lub przynajmniej ukrycie niektórych elementów własnej tożsamości (Landes 1996; Phillips 1993).

Równocześnie, ponieważ rola *homo politicus* została zdefiniowana w oparciu o męskie charakterystyki, jest dla niej trudna, być może niemożliwa do budzącego akceptację odbiorców odegrania (Środa 2003). „Ideał podmiotu politycznego w demokracji „przyobleczony” został w męskie ciało, kobiety skazane zostały na zamieszkiwanie ciał, które raczej niż gwarantować polityczne wolności były naznaczone seksualnością i irracjonalnymi, więc nie politycznymi charakterystykami” (Benhabib 1996: 12).

Również koncepcja obywatela, pozornie neutralna i abstrahująca od różnic pomiędzy mężczyznami a kobietami, zbudowana jest w oparciu o kryteria, które „naturalnie” spełnić może mężczyzna, tylko warunkowo, pod pewnymi względami, nie w każdej sytuacji – kobieta (Lister 2008; Bobako 2010).

Kulturowa konstrukcja polityki jako sfery męskiej sprawia, że kobiety pozostają obywatelkami drugiej kategorii. Zazwyczaj ich sytuacja, pomimo stabilnego, legalnego statusu, naznaczona jest degradacją, przesądami, dyskryminacją. Jako te, które w narracjach liberalnych nie są w pełni z racji płci kwalifikowane do obywatelstwa, kobiety pozostają aspirującymi do pełnej partycypacji, uczącymi się zastanych reguł, podczas gdy mężczyźni dokonują wolego i świadomego wyboru liberalnych standardów, do których następnie dostosowują się i z tej pozycji demonstrują tolerancję, sprawiedliwość i racjonalność (por. *learners vs choosers*, Forment 1996).

Obywatelskość rozumiana jako gotowość do uczestnictwa i zaangażowania w sprawy wspólnoty wymaga czasu i energii – zasobów, których zamknięta w sferze prywatnej kobieta nie posiada, lub dysponuje nimi w mniejszym niż mężczyzna zakresie. Wpisana w społeczną rolę odpowiedzialność kobiet za opiekę nad dziećmi, chorymi, starymi a także „sprawnymi” mężczyznami, stanowi praktyczną barierę dla ich politycznego zaangażowania (Phillips 2005). Ich praca opiekuńcza buduje zaplecze, konieczne wsparcie instytucjonalne dla aktywności wolnych, autonomicznych, posiadających poczucie godności i społecznego szacunku, opłacanych, mogących realizować dowolne koncepcje „dobrego życia” obywateli, którymi pozostają mężczyźni (Voet 1998; Środa 2003; Bobako 2010; Kubisa 2014)².

² „To kobiety pozostają spętane niepodlegającymi wyborowi więzami (np. zobowiązań rodzinnych) i podlegają rytmom natury (np. reprodukcja) aby ich synowie, ojcowie i bracia mogli myśleć o sobie jako o autonomicznych jednostkach” (Bobako 2010: 78; por. też autobiografia Danuty Wałęsy *Marzenia i tajemnice* 2011).

Przypisana kobietom w ramach liberalnego podziału rola opiekunki sfery prywatnej, nie tylko utrudnia ruch „poza” przestrzeń domu, ale ma też inne, dotyczące wymiaru egzystencjalnego konsekwencje. Kobiety socjalizowane są w kierunku bycia istotą nie-polityczną, nie-decydującą w dotyczących wspólnoty sprawach, nie myślącą o sobie, jako o podmiocie sprawczym – tym, który wpływa na przyszłość społeczeństwa. Nie uczestniczą w przestrzeni wolności, zmiany, postępu, jaką może być sfera publiczna.

„Można powiedzieć, że mężczyzna wygrał bitwę o interpretację kultury rozumianej jako hierarchiczna, przede wszystkim zaś jako dwupłciowa i dwusferowa (sfera prywatna i publiczna), natomiast kobieta została uwięziona w swojej seksualności, uprzedmiotowiona w świecie pozbawionym transcendencji i skazanym na reprodukcję” – pisze Magdalena Środa (2003: 235)³.

Kobiety zamknięte w przestrzeni intymności, stabilności, odpoczynku, ale też milczenia, zostały pominięte w projekcie indywidualizmu i wyłączone z oświeceniowych narracji emancypacyjnych⁴. Pomimo formalnie równego prawa do głosowania kobiety nie stały się w pełni wolnymi obywatelkami, w tym znaczeniu, że uwarunkowania sfery prywatnej utrudniały (często uniemożliwiały) im pełną partycypację w podejmowaniu politycznych decyzji, jak również myślenie o sobie w kategoriach wpływu i sprawczości.

Tymczasem obywatelskość rozumiana jako troska o dobro wspólne i umiejętność przedkładania go nad własny interes, wymaga odseparowania „Ja” od własnej tożsamości i lokalności i dostosowania do norm obowiązujących w sferze publicznej (Phillips 1993). Obywatel ma być zdolny i gotowy do przekroczenia własnej partykularności, subiektywności, do ruchu poza „Ja” i poza „moje”, czy też „ponad” prywatność. Przekroczenie to – wejście w obszar wspólnego dobra – jest istotą aktywności politycznej. Dla kobiet, których tożsamość pozostaje zakotwiczona w tworzących sferę prywatną relacjach, jest to ruch trudny, nieoczywisty.

³ Środa powołuje się tu na pracę „Druga płeć” Simone de Beauvoir (1972).

⁴ „Indywidualna wolność i równość – które wyznaczały aksjologiczne i polityczne podstawy funkcjonowania społeczeństw nowożytnych – nigdy, wbrew filozoficznej i rewolucyjnej retoryce, nie miały charakteru powszechnego. *Res cogitans*, „moralnym podmiotem”, „celem samym w sobie”, „niezależną jednostką”, „indywidualnością”, „ego”, „wolnym obywatelem”, „producentem”, „odkrywcą”, „artystą”, „naukowcem” był zawsze mężczyzna (Środa 2003: 51).

Kolejne kryterium, które utrudnia kobietom aktywne uczestnictwo w polityce stanowi dostęp do demokratycznego dyskursu i możliwość ekspresji w jego ramach. Otwarty, racjonalny, wolny od dyskryminacji i relacji władzy dyskurs, stanowi istotę sfery publicznej, świadectwo politycznego upodmiotowienia członków wspólnoty. W założeniu, jest on kulturowo neutralny i uniwersalny – w jego ramach *każdy* zainteresowany może wyrażać poglądy i uzgadniać własne interesy z innymi uczestnikami dialogu (Habermas 2009; Bobako 2010).

Jednak w tę koncepcję wpisane są niewyrażone wprost założenia, które czynią z demokratycznego dyskursu obszar otwarty dla *niektórych*, gdzie nie każdy uczestnik ma równy dostęp do głosu, nie każdy głos jest dobrze słyszalny, nie każdy głos jest uznawany za wart wysłuchania (Foucault 2000; Mroziak 2014).

Chociaż kobiety współcześnie nie są formalnie wykluczone z dyskursu, to zarówno jego język, normy, jak i rządzące nim mechanizmy, sytuują je na obrzeżach wspólnoty, w jej milczącym rejonie (Środa 2003; Gould 1996; Young 1996; Bartky 2008). Jako nie spełniające istotnych kryteriów podmiotowości politycznej i obywatelskości, nawet jeśli wejdą w obszar dyskursu, nie funkcjonują w nim na równych zasadach, pozwalających na swobodną wymianę argumentów.

Normy deliberacji pozytywnie wartościują rywalizację, walkę, dążenie do władzy⁵. Co za tym idzie, uprzywilejowany w dyskursie jest asertywny, kategoryczny, konfrontacyjny i pozbawiony emocji styl wypowiedzi – kulturowo przypisywany i „właściwy” mężczyznom. Sposób mówienia i argumentowania kobiet, wynikający z kulturowego konstruktu kobiecości, jest dewaluowany. Oczekiwany od nich (uznawany za „kobięcy”) styl komunikowania – emocjonalny, oparty na unikaniu, skromny, cechujący się niepewnością – jest w dyskursie utożsamiany ze słabością argumentów, brakiem obiektywizmu, odrzucany jako partykularny (Young 1996).

Co więcej, zinternalizowany w toku edukacji społecznej strach, brak pewności siebie, poczucie niższości i podporządkowania, przekonanie o braku

⁵ Por. konstruowana dyskursywnie jako domena rywalizacji, mobilizacji i ambicji tzw. *męskość menadżerska* w pracy Raewyn Connell (2013).

kompetencji politycznych i auto-dewaluacja własnego stanowiska⁶ często sytuują kobiety w roli biernego obserwatora zdarzeń. „Znacząca nieobecność” kobiet w dyskursie oznacza, że funkcjonują w dyskusji raczej jako przedmiot niż podmiot (Young 1996; Bolach 2010; Fuszara 2010). Różnica genderowa przejawiająca się w stylu komunikowania, autoprezentacji, języku, w sposobie argumentowania – inaczej, niż w założeniu o równym statusie uczestników – różnicuje pozycje rozmówców, ustanawia dominację jednych i podrzędność drugich (Bobako 2010). Kulturowa konstrukcja dyskursu jako „męskiej rozmowy”, czyni go ekskluzywnym i nieprzyjaznym dla kobiet.

Nie tylko normy określające właściwy sposób prowadzenia dyskusji, ale również język dyskursu jest wykluczający, jego głęboka struktura ma charakter patriarchalny. Kobiety w dyskursie publicznym mówią językiem, którego pojęcia zostały wyprowadzone z „męskiego” języka politycznego, którego kategorie i cała symbolika odnoszą się tylko do pewnego typu doświadczeń i pewnego typu znaczeń.

Jak już zostało powiedziane, pojęcia istotne z politycznego punktu widzenia, takie jak obywatel, niezależna jednostka, cnota, służba publiczna, podmiot prawny tylko „udają”, że odnoszą się do kobiet i mężczyzn, w rzeczywistości są w każdej kulturze głęboko naznaczone różnicą płci (Landes 1996; por. też Środa 2003). „Kobietom dano takie same słowa jakie mają mężczyźni: męskie słowa. Te słowa nie mogą jednak wyrazić tego, co kobieta czuje, mogą wyrazić tylko to, co mężczyzna myśli” (Putnam Tong za: Środa 2003: 416). Język dyskursu nie jest zatem wspólną przestrzenią komunikacji, ale „zasłoną” skrywającą doświadczenia kobiet i niedopuszczającą ich do głosu (Phillips 1993; Mrozik 2014).

Dyskurs w demokracji jest ekskluzywny również dlatego, że nie posługuje się mechanizmami umożliwiającymi ekspresję różnicy. Przeciwnie, za cel i priorytet stawia dobro wspólne, porozumienie, zgodę (Gould 1996).

Tymczasem są to pojęcia w swojej istocie wykluczające. Nie istnieje konsensus, który nie zniewala, który w sposób pełny (i nie zafałszowany) satysfakcjonowałby wszystkich (Mouffe 2005).

⁶ Brak pewności siebie, cechujący sposób komunikowania się kobiet w polityce, przekłada się na kulturę ich wypowiedzi. Kobiety raczej pytają lub dostarczają informacji niż podważają, poddają w wątpliwość inne stanowiska (por. też Tannen 1996; Young 1996).

Z kolei dobro wspólne opiera się na *określonej* koncepcji dobra i dobrego życia, odzwierciedla *pewne* preferencje, jest więc dobrem tylko dla niektórych (Phillips 1996; Środa 2003)⁷. Zakres tego, co dozwolone w dyskursie kształtuje oczekiwanie, że różnice, których nie da się sprowadzić do podziałów ideologicznych, zostaną poświęcone w imię normatywnego priorytetu, którym jest konsensus. Różnica oznacza partykularność i podział – jako taka postrzegana jest jako utrudniająca, spowalniająca proces uzgadniania, dopasowywania stanowisk – jest więc wyciszana, nieuwzględniana, wyrzucana poza granicę dyskursu (Gould 1996).

Wielość idei, preferencji, alternatyw jest reprezentowana przez białych, heteroseksualnych mężczyzn z klasy średniej (Benhabib 1996). Tym samym, inny niż większościowy sposób postrzegania i oceniania rzeczywistości, z trudem i nie zawsze przebija się do głównego nurtu debaty publicznej. Perspektywa kobiet – ich doświadczenia, priorytety, wartości – często pozostaje poza zasięgiem uwagi i słyszalności⁸. Sprawczość kobiet w ramach dyskursu jest zinstrumentalizowana, wydzielana i racjonowana w zależności od społecznego, politycznego, ideologicznego zapotrzebowania, podporządkowana interesom struktur społecznych, kierująca energią i potencjał kobiet w obszary, gdzie mogą być one wykorzystane bez ryzyka dla opartej na konsensusie wspólnoty (Frąckowiak-Sochańska, 2010)⁹. Dyskurs w demokracji, który

⁷ „Siła kategorii dobra wspólnego jest wprost proporcjonalna do siły wykluczania tych, którzy do niej nie pasują i jej nie uznają” (Środa 2003: 289).

⁸ Warto w tym miejscu przywołać przykład z polskiego życia publicznego. Aktywność polityczna matek w Polsce – Ogólnopolski Ruch Samotnych Matek na rzecz przywrócenia Funduszu Alimentacyjnego, najbardziej aktywny w latach 2002-2007 – doprowadziła do częściowego tylko sukcesu dopiero wtedy, gdy jej wynikający z doświadczenia macierzyństwa charakter został zakamuflowany (por. „strategiczny kamuflaż macierzyństwa” – Hryciuk, Korolczuk 2013). Dopiero zmiana języka, w którym formułowane były postulaty – ich ujęcie w kategoriach *uniwersalnych* praw obywatelskich, nie zaś *specyficznych* praw kobiet - matek, zmieniło rezonans społeczny ich działań. Okazało się, że „dopasowanie” kobiecych postulatów do kategorii funkcjonujących w dyskursie pozwoliło kobietom wejść w jego przestrzeń. Hasła sformułowane neutralnie pod względem genderowym „zgrały się” z oczekiwaniami społeczeństwa, z wyobrażeniem o tym, czego kobiety mogą, a czego nie mogą żądać.

⁹ Tu warto przywołać książkę Małgorzaty Fidelis *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce* (2010). Autorka analizuje politykę płci realizowaną w polskim dyskursie okresu PRL. W zależności od zapotrzebowania systemu politycznego, kobiety w ramach promowanego w dyskursie hasła równości płci zachęcane były do pracy zarobkowej (figura Przodownicy Pracy), równocześnie znaczenie funkcji reprodukcyjnej kobiet oraz zapotrzebowanie na ich nieodpłatną pracę w sferze prywatnej wzmacniane było za pomocą dyskursywnej figury biernej politycznie Matki Polki.

asymiluje różnicę lub wypiera ją poza swoje granice jako sprawę prywatną jest nie tylko ekskluzywny ale też „wsobny”, nie przekraczający siebie, nie powodujący zmiany (Young 1996).

Sposób, w jaki zostały skonstruowane kategorie podmiotu politycznego, obywatela i dyskursu wskazuje na stosunek, jaki liberalizm przyjmuje wobec różnicy genderowej. Polega on na oczekiwaniu możliwie daleko posuniętej asymilacji różnicy, która ma wpisać się w „uniwersalne” kategorie regulujące życie społeczne. Liberalny postulat równości pomimo różnic, zgodnie z którym jesteśmy różni, ale te różnice nie powinny się liczyć, w praktyce oznacza ignorowanie wszystkiego, co nie mieści się w *malestreamie* życia politycznego. Określanie różnic, wynikających z odmiennych doświadczeń mężczyzn i kobiet, jako pozbawionych znaczenia dla podejmowanych decyzji, chociaż ma sprawiać wrażenie działania na rzecz równouprawnienia kobiet, w istocie potwierdza i utrwala nierówności. Odbiera kobietom szansę na równe – nie identyczne – warunki funkcjonowania w sferze publicznej (Phillips 1996; por. też np. Benhabib 1996; Środa 2003; Bobako 2010).

U źródła takiej postawy – niechęci, lęku przed odmiennością – leży przekonanie, że różnica uniemożliwia wspólnotę, zagraża scalającej ją koncepcji dobra wspólnego i stoi na drodze do konsensusu; że nie pozwala na zbudowanie i utrzymanie stabilnej tożsamości (por. Benhabib 1996). Wydaje się jednak, że to właśnie dążenie do równości pomimo różnic jest przyczyną kryzysu wspólnoty - rozczarowania i odrzucenia jej przez tych – którzy nie mogą lub nie chcą do niej przynależeć.

Czy tak opresyjna wspólnota, która nie potrafi odpowiedzieć na różnicę inaczej niż asymilując ją lub wykluczając, jest jeszcze potrzebna?

Czy jest możliwa wobec zróżnicowania stylów życia, aspiracji, wartości, postaw?

Czy zaspokaja fundamentalną dla jednostki potrzebę bycia z innymi, definiowania siebie wobec innych, bezpieczeństwa, akceptacji?

Czy nieekskluzywna wspólnota jest możliwa?

Wspólnota wobec różnicy

Charakterystyczne dla współczesności jest mówienie o kryzysie wspólnoty demokratycznej. Trudna, coraz trudniejsza jest też odpowiedź na pytanie, co

ją spaja oraz czy wobec pluralizmu wartości, stylów życia, poglądów w ogóle potrzebna i możliwa jest jakakolwiek kategoria uwspólniająca (Śpiewak 1997; Taylor 2001; Środa 2003). Tradycyjne odpowiedzi, wskazujące na stanowiącą podstawę „My” kategorię narodu, uniwersalną naturę ludzką, racjonalizm, dobro wspólne, podzielane zasady moralne, poddawane są współcześnie w wątpliwość¹⁰. Kategoria tożsamości zbiorowej nie jest dziś w żaden sposób oczywista, przeciwnie, bywa postrzegana jako opresyjna, zamykająca czy blokująca możliwość rozwoju zarówno indywidualnego jak i społecznego (Phillips 1996, 2005).

Z kolei tożsamość indywidualna człowieka określana jest jako „zadana”, konstruowana, tworzona często w opozycji, poza wspólnotą, nie zaś „dana”, zdefiniowana raz na zawsze w jej ramach (Środa 2003; Bauman 2006; Filipowicz 2007). Postrzegana jest jako pasmo eksperymentów, przebiegających poza granicami wynikającymi z jakiegokolwiek przynależności, wiary, moralności, prawa.

Według Anthony’ego Giddensa (2010) tożsamość jest refleksyjnym projektem świadomego, krytycznego aktywnie poszukującego informacji i tworzącego je przekształcającego podmiotu. Nie presje społeczne, ale jednostka jest odpowiedzialna za planowanie swojego życia, za wybór sposobu bycia w świecie, za trajektorię własnej tożsamości. Właściwością podmiotu jest refleksyjność, jego funkcjonowanie w społeczeństwie polega na ciągłym interpretowaniu przekazu kulturowego, przewidywaniu zdarzeń, kwestionowaniu „oczywistości”, poszukiwaniu odpowiedzi, przewartościowywaniu.

Człowiek, który wyłania się ze współczesnej filozofii i myśli politycznej to raczej atom niż członek wspólnoty, raczej egoista i narcyz, niż obywatel przedkładający nad interes własny dobro ogółu, *homo oeconomicus* kalkulujący własne zyski raczej, niż ograniczający swoje poczynania ze względu na dobro wspólne, wyborca (por. np. Phillips 1996; Środa 2003; Filipowicz 2007; Ortega y Gasset 2008; Marody 2014). W związku z tym, pojawia się pytanie: Czy wspólnota jest współczesnemu człowiekowi potrzebna? Czy wykluczenie z niej stanowi „realny” problem?

¹⁰ Chantal Mouffe pisze o charakterystycznym dla współczesności podważeniu wskaźników pewności (*dissolution of the markers of certainty*) – trzeba na nowo pytać, podważać, negocjować już nieoczywiste kategorie (1996: 254).

Człowiek jest istotą społeczną. Wspólnota, jakkolwiek słaba i nie radząca sobie z wyzwaniami współczesności, jest potrzebna. Chociaż tożsamość jednostki nie jest jej całkowicie podporządkowana, jej wolność, moralność, doskonałość mogą realizować się też na innych polach, to jednak życie z ludźmi – wewnątrz wspólnoty – stanowi konstytutywną cechę ludzkiego działania (por. Giddens 2010; Marody 2014). Tożsamość indywidualna nie może ukonstytuować się bez odniesienia do tradycji, norm, moralności, wspólnie podzielanych sensów. Fundamentalna dla jej tworzenia jest orientacja wobec dobra rozumianego w kategoriach wspólnotowych – odrzucenie go – prowadzi do egzystencjalnej niepewności, poczucia bezsensu, anomii. Dla istnienia osobowej tożsamości konieczne jest zakorzenienie w więziach, w odniesieniu do „znaczących innych”; potrzebna jest nie tylko ich akceptacja ale uznanie, szacunek i chęć poznania, zrozumienia „mojej” indywidualności. Wspólnota polityczna stanowi przestrzeń i podstawę dyskusji, oceny, aprobaty i dezaprobaty jednostkowych stylów życia. Daje aksjologiczny kontekst społeczny czy horyzont sensów niezbędny dla jednostkowej emancypacji (Taylor 2001; Bobako 2010). Wreszcie, będąc obszarem aktywności politycznej, ekspresji, mówienia, działania, zmiany, postępu ma charakter kulturotwórczy (por. Barber 1996; Phillips 1996).

Wspólnota może być zatem przestrzenią wolności. Czy jest nią ta wspólnota, którą znamy? Wydaje się, że doświadczenie wolności nie jest dane wszystkim w jednakowym stopniu. Wiele kobiet pozostaje „zamkniętych” w ukrytym przed wzrokiem, milczącym porządku egzystencji¹¹ lub ograniczonych w swojej publicznej aktywności (Środa 2003).

Oczekuje się od nich przyjęcia tradycyjnej społecznej roli i pozostania *poza* sferą publiczną, dyskursem, polityką, wpływem lub dopasowania do męskocentrycznych kategorii. Odgrywanie roli mężczyzny, oznacza utratę kulturowo definiowanej „kobiecości” i szansy na pogodzenie życia prywatnego z zawodowym¹².

Z kolei ceną za zachowanie „kobiecości” jest mniejsza w porównaniu z mężczyznami wiarygodność w grze politycznej oraz status „Innej” – bacznie

¹¹ Przydawanie w dyskursie znaczenia aktywności domowo-rodzinnej może być postrzegane jako kulturowa forma rekompensaty za wykluczenie ze sfery publicznej (Bobako 2010; Środa 2003).

¹² Liberalna emancypacja kobiet oznacza dla nich konieczność przyjmowania heroicznej roli *superkobiety* (Bobako 2010).

obserwowanej, poddawanej ciągłej, opartej na niejednoznacznych kryteriach ocenie. Niezależnie od tego, czy kobieta stara się być „męska” i jest traktowana jak mężczyzna, czy pozostaje „kobieca” i traktowana jest odmiennie, jako „Inna” w stosunku do męskiej normy – jest w jakiś sposób dyskryminowana¹³. Zarówno droga poddania się kulturowej opresji, jaki i ta wiodąca ku emancypacji „od kobiecości ku męskości”, nie dają kobietom możliwości rzeczywistego upodmiotowienia i samookreślenia w ramach wspólnoty.

Czy w ramach porządku liberalno-demokratycznego, emancypacja i równouprawnienie kobiet jest w ogóle możliwe?

Uważam, że tak, jednak konieczne jest odrzucenie obecnego w politycznej myśli liberalizmu przekonania, że różnica płciowa nie ma znaczenia w sferze publicznej, że to od samych kobiet, od ich chęci, zaangażowania, wysiłku zależy ich pełne, równe uczestnictwo w podejmowaniu kształtujących wspólnotę polityczną decyzji. Wspólnota otwarta na różnicę wymaga przemyślenia, przedyskutowania i zdefiniowania na nowo fundujących ją pojęć, ponownego określenia jej podstawowych celów, struktur, sposobów działania (Bobako 2010).

Poniżej proponuję, w jaki sposób można teoretycznie rozumieć różnicę tak, aby można skutecznie „wprowadzić” ją do dyskursu publicznego. Zastanawiam się, jak zredefiniować kategorie pluralizmu, sfery publicznej, podmiotu politycznego a także równości i sprawiedliwości w taki sposób, żeby naprawić opisywany przez Magdaleną Środę (2003: 299) „liberalny błąd przeoczenia”.

Różnica nie musi być barierą pomiędzy ludźmi, przyczyną uprzywilejowania jednych i podporządkowania drugich. Rozumiana nie jako problem, który należy rozwiązać ale jako wyzwanie, zaproszenie do dialogu, punkt wyjścia dla refleksji, skłania do przyjęcia postawy szacunku, gotowości do słuchania i przyjmowania punktów widzenia innych¹⁴. Postrzeganie różnicy jako fundującej indywidualną tożsamość, pozwala zobaczyć własne doświadczenie jako fragmentaryczne, zależne, względne, a to z kolei, umożliwia spojrzenie

¹³ Por. współczesna *męskość hegemoniczna* definiowana jako wytworzony przez kulturę ideał męskiego zachowania, w który wpisane są: hierarchia, przemoc i kontrola – zasady te pozwalają na dominowanie nad innymi mężczyznami i kobietami (Connell 2013).

¹⁴ Współczesna demokracja wartościuje mówienie, ale rzadko dyskutuje o słuchaniu (Barber 1996: 339).

na Innego jako na szansę nauczania się czegoś. Konsekwencją takiej redefinicji różnicy jest odrzucenie homogeniczności, której podstawą jest wykluczenie i traktowanie różnicy jako wartości, jako społecznego dobra, nie poświęcanie jej w imię dobra wspólnego (Mouffe 1996; Young 1996).

Uznanie różnic, które pozwala na wprowadzenie ich w życie publiczne, nadanie im znaczenia, uczynienie z nich przedmiotu dyskursu jest czymś innym, niż tolerancja rozumiana jako nie-agresja wobec abstrakcyjnej odmienności, czymś innym niż uznaniem Innego *a priori*, bez gotowości do głębszego poznania. Polega na postrzeganiu różnic jako podlegających ciągłej transformacji w interakcji, jako wbudowanych w nieustający proces komunikacji i wymiany i co za tym idzie, przyjęciu odpowiedzialności za ich kształtowanie.

Uznanie indywidualności Innego oznacza rzeczywiste zaangażowanie, szacunek, ponawiane próby zrozumienia. Zakłada przyjęcie założenia o wartości i następnie jego weryfikację w toku poznania (Phillips 1993, 2005; Bobako 2010, 2011). W odniesieniu do płci kulturowej uznanie polegałoby nie tylko na uświadomieniu sobie jej społeczno-historycznego uwarunkowania ale również tego, że kształtowana jest w relacji, której jedną stroną jest władza (Foucault 1993; Mouffe 2005; Kochanowski 2014;). Dyskryminujący, dewaluujący charakter kategorii „kobiecości” polega na tym, że w politycznej, kulturowej, społecznej perspektywie, charakterystyki przypisane kobiecie zakładają podporządkowanie, upodrzednienie (Gould 1996; Bourdieu 2004). „Realizacja obietnic demokracji oznacza konieczność transformacji wszystkich dyskursów, praktyk i społecznych relacji gdzie kategoria »kobieta« jest skonstruowana w sposób zakładający podporządkowanie” (Mouffe w: Landes 1996: 301).

Postrzeganie różnicy jako wartości i odsłonięcie tworzących ją mechanizmów jest nie do pogodzenia z rozumieniem pluralizmu jako *etapu* na drodze do konsensusu, jako niedogodności, która z czasem zostanie przezwyciężona. Zatem również pojęcie pluralizmu – podstawy współczesnej demokracji liberalnej – wymaga redefinicji. Pozbawione antagonizmów współistnienie odmienności, które zakłada liberalizm, nie jest możliwe. Konflikty – jeśli różnice są rzeczywiście poważnie traktowane – są nieuchronne i mogą mieć pozytywny, ożywczy wpływ na wspólnotę. Dyskusje będące reakcją na ciągłe

wyzwanie jakie stwarza różnica, są świadectwem żywotności demokracji, pokazują, że jest ona dynamicznym procesem; projektem, który ciągle się staje, chociaż być może nigdy nie zostanie w pełni zrealizowany. Uznanie różnicy oznacza rozumienie pluralizmu jako reguły aksjologicznej, która wymaga wzmacniania i celebracji (por. Benhabib 1996; Mouffe 1996, 2005).

Jednak nie celebracji bezkrytycznej. Pluralizm, którego granice nie są wytyczone czy raczej bezustannie wytyczane w ramach dyskursu, stwarza ryzyko osunięcia się w partykularność tożsamości grupowych, własnych interesów, grozi chaosem. Wówczas nie jest to uznanie różnic, ale kapitulacja wobec nich (Phillips 1996; Zwoliński 2010). Dlatego wyzwanie, jakie stwarza różnica polega również na konieczności zachowania równowagi pomiędzy uznaniem inności a poszukiwaniem uniwersalnej, wspólnej dla wszystkich, płaszczyzny. Wymaga odpowiedzi na pytanie, co może spajać nieekskluzywnie rozumianą wspólnotę.

Uważam, że wspólnym mianownikiem, który łączy tych, którzy wydają się odmienni, może być taka postawa członków wspólnoty, która zakłada umiejętność i gotowość do zmiany perspektywy – rozpoznania własnego stanowiska jako względnego, wpisanego w kontekst, własnej tożsamości jako wieloaspektowej i partykularnej. Tym, co łączy poprzez różnice jest bezwarunkowe zaufanie do „Innego”, pojmowane jako moralny imperatyw oraz respekt wobec odmienności, rozumiany jako otwartość na wszystkich, także dla tych, którzy są obcy i takimi chcą pozostać (Young 1996; Phillips 1993, 1996; Habermas 2009).

Nieekskluzywna wspólnota wymaga istnienia otwartej, uwzględniającej różnicę sfery publicznej. Takiej, która jest bezustannie rozszerzanym polem uczestnictwa i dyskusji, kształtowanym poprzez zaangażowanie ludzi, którzy sami chcą rozpoznawać różnice i radzić sobie z nimi. Tak rozumiana publiczna przestrzeń jest obszarem realizacji indywidualnych projektów, miejscem, gdzie odbywa się wspólne poszukiwanie odpowiedzi, aktywne dążenie do celów, tworzenie wartości, testowanie norm¹⁵.

¹⁵ Por. „demokracja jako system działania” Barbera (1996). Demokracja jest tu rozumiana jako aktywne obywatelstwo, powszechna deliberacja o tym, czego razem chcemy i co razem robimy, oraz jak zgadzamy się co do tego, czego chcemy i co robimy (s. 348). Zob. też „wspólnota budowana poprzez zaangażowanie” oparta na aktywnym obywatelstwie (Środa 2003; Phillips 1996).

Warta uwagi, jako propozycja takiej wspólnoty, jest koncepcja Carole Gould (1996) dyskursu „rozproszonego”, który byłby zbudowany wokół wielu lokalnych centrów, w których dyskutowane mogłyby być interesy i potrzeby niekoniecznie dotyczące całej wspólnoty.

Podobnie, ideę nieekskluzywnej debaty publicznej rozwija Iris Young (1996) w swoim modelu demokracji komunikacyjnej – w jej ramach różnica jest chroniona przed decyzjami większości poprzez zagwarantowany pluralizm perspektyw, stylów mówienia, sposobów wyrażania swojego doświadczenia. Inaczej niż w deliberacyjnym modelu Habermasa (2009) kulturowe uwarunkowania dyskursu – zróżnicowane pozycje i relacje władzy, w których pozostają uczestnicy – nie są wyparte z publicznej debaty ale rozpoznane i dyskutowane. Dyskurs w demokracji komunikacyjnej nie jest zuniwersalizowany, podporządkowany dążeniu do konsensusu, a „Inny” nie jest lustrem, w którym oczekuje i poszukuje się podobieństw.

Z kolei Anne Phillips (1996) proponuje odejście od myślenia o demokracji w kategoriach dychotomii uniwersalizm *vs* partykularyzm, różnica *vs* równość. Konieczne jest jej zdaniem znalezienie drogi pośredniej – uwzględnienie różnicy i zachowanie wspólnej płaszczyzny, która dawałaby możliwość wyjścia poza własną perspektywę. Być może dobrem wspólnym mogłaby być sfera publiczna rozumiana jako otwarta przestrzeń interakcji, dialogu, aktywnej partycypacji, w ramach której wspólne interesy mogłyby być identyfikowane, która stwarzałaby możliwości bez przymusu (por. Środa 2003)¹⁶.

Uważam, że koniecznym warunkiem otwarcia wspólnoty demokratycznej na różnicę genderową jest przemyślenie na nowo granicy pomiędzy sferą prywatną i publiczną. Heterogenizacja sfery publicznej, dająca możliwość ekspresji różnicy, oznacza włączenie w nią elementów prywatności – mam na myśli rezygnację z rozumienia polityki, jako dziejącej się w określonym miejscu – na arenie publicznej – i włączenie do kategorii „polityczności” opartych na dominacji i podporządkowaniu relacji zamkniętych w sferze prywatnej.

¹⁶ „Społeczność, która stwarza zarówno możliwości autonomicznego życia jak i możliwość „życia bez sensu” jest – jak się wydaje – lepsza niż społeczność, w której każdy sens jest dany lub zadekretowany z góry” (Środa 2003: 364).

Przesunięcie czy też rozszczelnienie granicy pomiędzy sferą prywatną a publiczną¹⁷ oznaczałoby nadanie znaczenia i wagi potrzebom i problemom związanym ze sferą prywatną, poddanie ich pod publiczną dyskusję. Zagwarantowanie równego dostępu do sfery publicznej dla mężczyzn i kobiet oraz uwzględnienie różnicy płciowej i związanej z nią odmienności doświadczeń należałoby połączyć z gruntownym przekształceniem modelu rodziny oraz kulturowych wyobrażeń i stereotypów na temat roli, jaką pełnią w niej kobiety i mężczyźni (Okin 1998; Środa 2003; Funk 2004; Bobako 2010; Korolczuk 2010)¹⁸.

Zmiana w dystrybucji czasu i obowiązków w sferze prywatnej umożliwiłaby zaangażowanie kobiet w zbiorowe działania, zdobycie doświadczenia w sprawowaniu władzy i podejmowaniu politycznych decyzji. Byłaby to dla kobiet możliwość praktykowania aktywnego, zaangażowanego obywatelstwa, którego istotą jest partycypacja¹⁹.

Sfera publiczna, która nie ogranicza niczyjego uczestnictwa, niczyjej osobowości, żadnego tematu, jest przestrzenią, w której aktywnie może uczestniczyć podmiot, którego tożsamość jest niejednolita, której wspólnota nie jest jedyną ani główną formą ale dla którego funkcjonowanie wewnątrz tej wspólnoty jest ważne, który chce realizować siebie jako istotę polityczną, jest zaangażowany we wspólne dobro, rozumiane jako poszukiwanie tego, co członków wspólnoty może łączyć (Voet 1998; Środa 2003; Bobako 2010).

Redefinicja kategorii podmiotu politycznego, która stanowi odpowiedź na różnicę, m.in. genderową, może – moim zdaniem – polegać na zastąpieniu

¹⁷ Jednak przy zachowaniu ich odrębności. Każda z tych sfer posiada własną, wartą zachowania specyfikę. Walka, która jest istotą aktywności publicznej, nie może istnieć bez odpoczynku, którego gwarancją jest sfera prywatna. Odpoczynek nie ma racji bytu bez walki. Nie da się ich połączyć, jedno bez drugiego nie może istnieć (Środa 2003).

¹⁸ Ciekawa jest w tym kontekście propozycja Ruth Lister (2008), która jako drogę do uzyskania pełnego obywatelstwa zarówno przez mężczyzn jak i kobiety wskazuje podział pracy opiekuńczej. Opieka w tym ujęciu rozumiana jest jako obywatelska odpowiedzialność i jako taka powinna być sprawiedliwie podzielona. Rozwinięta przez tę autorkę (wprowadzona przez Plummera, 2003) kategoria *obywatelstwa intymnego* stanowiłaby połączenie pomiędzy sferą prywatną – która uznana jest za równoprawny obszar praktyki obywatelskiej – a publiczną. Lister proponuje, aby podstawowym wyznacznikiem obywatelskiego charakteru działania uczynić to, co dana osoba robi oraz *jakie to ma konsekwencje publiczne*, nie zaś *gdzie to się dokonuje*.

¹⁹ Mam tu na myśli inną niż liberalna koncepcję obywatelstwa, opartą na odmiennym definiowaniu interesu obywatelskiego. O ile w liberalnym ujęciu naczelną motywacją do działania w sferze publicznej jest własny, indywidualny interes, o tyle w proponowanej tu koncepcji chodzi raczej o potrzeby wynikające z relacyjnego charakteru tożsamości kulturowej kobiet.

koncepcji racjonalnego aktora wypreparowanego z uczuć, potrzeb, cech, nastrojów, talentów podmiotem o charakterze interakcyjnym, uwikłanym w więzi, narracje, historię, cielesność²⁰. Członek wspólnoty, która uznaje różnice jest zatem osadzony w biografii, doświadczeniu, kontekście, jest zależny od innych i odpowiedzialny za nich, uwzględnia ich w swoim działaniu, troszczy się o nich (Środa 2003; Funk 2004)²¹.

Koncepcja zróżnicowanego, zakorzenionego w relacjach i kontekście podmiotu wymaga ujęcia na nowo kategorii równości i sprawiedliwości. Członkowie wspólnoty różnią się w sensie społecznym, ekonomicznym, mają zróżnicowany dostęp do zasobów, edukacji, informacji, umiejętności, możliwości i kompetencji również politycznych. Na wiele sposobów doświadczają świata, różnie definiują siebie, swoje potrzeby, wartości, swoją wizję dobrego życia.

Jak wobec tak skrajnego, (choć nie nieograniczonego) pluralizmu myśleć o równości?

Jak zbudować ład, który byłby postrzegany jako sprawiedliwy?

Uznanie różnicy wydaje się być nie do pogodzenia z równością rozumianą jako identyczność, toż-samość ani ze sprawiedliwością definiowaną jako takie same warunki dla wszystkich. Myślenie o równości i sprawiedliwości jako możliwych tylko wtedy, gdy znikną różnice wynikające z odmiennych pozycji społecznych oznacza sytuację, w której równo są traktowani nierówni – nie ma tymczasem nic bardziej nierównego i niesprawiedliwego²². Równość musi uwzględniać różnicę, sprawiedliwość odnosić się do warunków determinowanych przez różne potrzeby (por. *equivalent vs equal* – Gould 1996: 180-181; zob. też Środa 2003; Bobako 2010).

Uważam, że w odniesieniu do różnicy genderowej, pogodzenie odrębności doświadczeń i tożsamości mężczyzn i kobiet powinno oznaczać redefinicję

²⁰ Por. koncepcja obywatelstwa biologicznego, Rose, Novas 2005; koncepcja obywatelstwa intymnego, Lister 2008.

²¹ Koncepcja maternalizmu – upolitycznionego macierzyństwa opisywana m.in. przez Werbner (2007), Hryciuk (2012), DiQuinzio (2006), jest propozycją uczynienia doświadczenia macierzyństwa legitymizacją uczestnictwa kobiet w polityce. Symboliczny kapitał macierzyństwa oraz opieka rozumiana jako wartość społeczna, ekonomiczna, emocjonalna wprowadzone do sfery publicznej mogą stanowić podstawę politycznej pozycji i głosu kobiet (por. też Mrozik 2014). Równocześnie na poziomie praktyki demokratycznej takie rozwiązanie może podważać podmiotowość polityczną kobiet, które nie są matkami.

²² Por. strategia „odpłciowienia demokracji” polegająca na uczynieniu płci czynnikiem nie mającym wpływu na kształt instytucji (*irrelevant*) vs strategia „demokracji płciowej”, która rozpoznaje i uznaje za znaczącą różnicę genderową (Connell 2013).

praw przysługujących kobietom i mężczyznom, nie zaś ich zrównywanie. Ta redefinicja musi uwzględniać różne doświadczenia życiowe, odmienne potrzeby, uwarunkowania i style funkcjonowania w taki sposób, aby nie ustawać tych właściwości w porządku hierarchicznym. Ideałowi równości i sprawiedliwości w sferze publicznej nie staje się zadość, gdy kobiety zostają wprowadzone w ramy instytucji stworzonych dla mężczyzn, odpowiadających ich interesom przy równoczesnym twierdzeniu, że płeć polityka/uczestnika sfery publicznej, czy podmiotu w debacie, nie ma znaczenia.

Poszerzenie sfery publicznej poprzez włączenie w nią „kobiecych tematów” oraz wprowadzenie do polityki kobiet na męskich zasadach, nie jest równoznaczne ze zmianą charakteru władzy, która pozostaje „rozmową mężczyzn”. Dlatego przemysłana na nowo równość i sprawiedliwość, wymaga zmiany jakościowej: to nie tylko równa reprezentacja kobiet w strukturach władzy, ale też ponowna konceptualizacja tych struktur, redefinicja sposobów działania polityki i jej podstawowych celów.

Podsumowanie

Nieekskluzywna wspólnota, dająca każdemu równe szanse realizowania własnego projektu dobrego życia, która nie unifikuje i nie oczekuje od swoich członków stania się takimi samymi jest możliwa do pomyślenia, wymaga jednak rezygnacji z przekonania o niezróżnicowanym społeczeństwie. Jej warunkiem nie jest odrzucenie liberalizmu – pozostaje on nadal najskuteczniejszą techniką radzenia sobie z różnorodnością²³ (Środa 2003) – ale krytyczna refleksja i przedefiniowanie fundujących go kategorii.

Za wszechogarniającymi, uogólniającymi ideami, takimi jak człowieczeństwo, równość, sprawiedliwość, prawo, wolność, demokracja kryje się konkretne wyzwanie, jakim jest różnica. Podjęcie go nie polega na pokonaniu odmienności ale na próbie jej zrozumienia, uczynienia jej podstawą demokratycznej dyskusji.

²³ Państwo liberalne powinno nie tyle nie przeszkadzać ale zapewnić możliwość realizacji jednostkowej koncepcji dobrego życia, takiego w którym jednostka dokonuje wyborów, które jej dotyczą i które nie są wynikiem wpływu przeświadczeń innych ludzi lub wspólnoty co do rodzaju życia jaki powinna prowadzić (Dworkin 1988 za: Środa 2003: 136).

W ramach otwartej na różnice wspólnoty liberalno-demokratycznej, która jest rozumiana jako (często niełatwe) spotkanie ludzi, być może uda się zbudować relacje między jednostkami, grupami, mężczyznami i kobietami inaczej, niż w oparciu o uprzywilejowanie i dyskryminację (por. Benhabib 1996; Young 1996).

Dzięki wprowadzeniu różnicy genderowej w pole dyskursu, gdzie będzie stawiana wobec wyzwań, podważana, konfrontowana, odmienne doświadczenia i tożsamości mężczyzn i kobiet zyskają polityczną reprezentację. To spotkanie nie musi prowadzić do porozumienia – antagonizm wpisany jest w pluralizm – ważne jest, żeby rozpoznać i podważać wpisaną w nią relację władzy–podporządkowania. Wymóg przyjmowania odmiennych perspektyw stawiany wszystkim uczestnikom życia publicznego²⁴ oznacza podważenie pewności i „oczywistości”, zmusza do samorefleksji (Środa 2003).

Czy przedstawiona tu propozycja demokracji uznającej różnicę jest utopią? Celem tego artykułu było przedstawienie propozycji teoretycznej. Jest to postulat przemyślenia na nowo ideałów porządku demokratycznego wobec wyzwań, jakie stawia zróżnicowane społeczeństwo.

Czy model demokracji otwartej na różnicę jest możliwy do wprowadzenia?

Jakie działania na poziomie codziennej praktyki demokratycznej zmierzałyby w kierunku takiej przebudowy sfery publicznej, żeby stała się ona otwarta na różnicę genderową?

Jak włączyć kobiety w podejmowanie politycznych decyzji? Poprzez jakie działania zwiększyć ich partycypację w życiu społecznym, politycznym, ekonomicznym, jak zachęcić do zaangażowania?

Czy uczestnictwo w debacie publicznej kobiet doprowadzi do jej jakościowej zmiany?

Jak stworzyć politykę odpowiadającą na zróżnicowane potrzeby i równocześnie uniknąć społecznej fragmentacji, zamknięcia w grupowych tożsamościach, wrogich podziałów?

Jak ma wyglądać model sprawiedliwości, w którym równość uwzględniałaby zróżnicowane potrzeby?

Jak zdefiniować te potrzeby i doświadczenia kobiet jako grupy i uniknąć pułapki esencjalizmu?

²⁴ Bycie członkiem grupy podporządkowanej i dyskryminowanej nie jest gwarancją racji (Środa 2003).

Jaką formę powinna w demokracji otwartej na różnice przybrać polityczna reprezentacja?

Kto powinien reprezentować kobiety i ich potrzeby w ich zróżnicowaniu?

Wreszcie, jak w praktyce pogodzić postulat różnicy i równości?

Odpowiedzi na te pytania wykraczają poza problematykę podjętą w artykule²⁵. Uważam jednak, że przemyślenie na nowo teoretycznych założeń porządku demokratycznego jest konieczne, żeby te odpowiedzi znaleźć. Podważanie fundamentów ładu demokratycznego, krytyka leżących u jego podstaw idei, artykulacja konfliktu nie oznacza jego słabości i kryzysu. Przeciwnie, demokratyczna polityka zaczyna się tam, gdzie kończy się pewność (por. Środa 2003)²⁶. Demokracja jest debatą o demokracji, demokratyczne obywatelstwo oznacza dyskusję, co znaczy być obywatelem, demokratyczna polityka jest dyskusją, gdzie przebiegają jej granice. Jak pisał Barber demokracja musi definiować swoje kategorie w drodze demokratycznych zmagania (1996).

Niestabilność porządku demokratycznego jest dla niego równocześnie zagrożeniem i błogosławieństwem. Zagrożeniem, ponieważ wymaga ciągłej walki i gotowości do jego obrony, o tyle trudnej, że pozbawionej metafizycznej podstawy dostarczającej ostatecznej legitymizacji. Błogosławieństwem, bo nie pozwala relacjom dominacji zastygnąć i stać się niekwestionowaną, nie wymagającą uzasadnień oczywistością.

Literatura cytowana

Barber B. (1996), *Foundationalism and Democracy*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton

²⁵ Praktyczne propozycje przebudowy porządku liberalno-demokratycznego w taki sposób, żeby stał się on otwarty na różnicę genderową można znaleźć m.in. w pracach Voet, 1998, także Phillips 1993 czy Środy 2003. Propozycją przełożenia zaprezentowanych tu rozważań teoretycznych na praktykę polityczną jest również wspomniana wcześniej koncepcja obywatelstwa biologicznego (Rose, Novas 2005), a także maternalizmu (DiQuinzio 2006; Werbner 2007; Hryciuk 2012).

²⁶ „Democracy enjoys constant, permanent motion – a gentle kind of permanent resolution, a movable feast that affords each generation room for new appetites and new tastes, and thus allows political and spiritual migration to a new territory” (Barber 1996: 350).

- Bartky S.L. (2008), *Foucault, kobiecość i unowocześnianie władzy patriarchalnej*, w: *Gender. Perspektywa antropologiczna*, (red.) Hryciuk R., Kościańska A., Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Bauman Z. (2006), *Płynna nowoczesność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków
- Bourdieu P. (2004), *Męska dominacja*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Benhabib S. (1996), *Toward a Deliberative Model of Democratic Legitimacy*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Bobako M. (2010), *Demokracja wobec różnicy. Multikulturalizm i feminizm w perspektywie polityki uznania*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań
- Bolach M. (2010), *Znacząca nieobecność – poszukiwanie kobiecego podmiotu w polityce*, w: *Kobiety w polityce*, (red.) Marszałek-Kawa J., Wyd. Adam Marszałek, Toruń
- Connell R. (2013), *Socjologia płci. Płeć w ujęciu globalnym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- De Beauvoir S. (2003), *Druga płeć*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
- DiQuinzio P. (2006), *The Politics of the Mother's Movement in the United States. Possibilities and Pitfalls*, "Journal of the Association for Research on Mothering", Vol. 8, No. 1-2
- Fidelis M. (2010), *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa
- Filipowicz S. (2007), *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, WAiP, Warszawa
- Forment C. (1996), *Peripheral Peoples and Narrative Identities: Arendtian Reflections on Late Modernity*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Foucault M. (1993), *Nadzorować i karać*, Wydawnictwo Fundacji Aletheia, Warszawa
- Foucault M. (2000), *Porządek dyskursu*, Wyd. słowo/obraz/terytoria, Gdańsk

- Frąckowiak-Sochańska M. (2010), *Aksjologiczny wymiar tożsamości polskich kobiet – obszary ciągłości i zmiany*, w: *Kobiety w polskiej transformacji 1989-2009. Podsumowania, interpretacje, prognozy*, (red.) Frąckowiak-Sochańska M., Królikowska S., Wyd. Adam Marszałek, Toruń
- Funk N. (2004), *Feminist Critiques of Liberalism: Can They Travel East? Their Relevance in Eastern and Central Europe and The Former Soviet Union*, "Signs", Vol. 29, No. 3
- Fuszara M. (2010), *Kobiety w polityce w okresie transformacji w Polsce, Kobiety w polskiej transformacji*, w: *Kobiety w polskiej transformacji 1989-2009. Podsumowania, interpretacje, prognozy*, (red.) Frąckowiak-Sochańska M., Królikowska S., Wyd. Adam Marszałek, Toruń
- Giddens A. (2010). *Nowoczesność i tożsamość. "Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Goffman E. (2009), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa
- Gould C.C. (1996), *Diversity and Democracy: Representing differences*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Gutmann A. (1996), *Democracy, Philosophy, and Justification*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Habermas J. (2009), *Uwzględniając Innego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Hryciuk R.E. (2012), *O znikającej matce. Upolitycznione macierzyństwo w Ameryce Łacińskiej i w Polsce*, w: *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, (red.) Hryciuk R.E., Korolczuk E., Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Inglehart R., Norris P. (2009), *Wzbierająca fala. Równouprawnienie płci a zmiana kulturowa na świecie*, PIW, Warszawa
- Kochanowski J. (2014), *Wiedza/władza*, w: *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
- Korolczuk E. (2010), *Z matki na córkę? Ku międzygeneracyjnemu modelowi przemian kobiecej tożsamości we współczesnej Polsce*, w: *Kobiety w polskiej transformacji 1989-2009. Podsumowania, interpretacje, prognozy*,

- (red.) Frąckowiak-Sochańska M., Królikowska S., Wyd. Adam Marszałek, Toruń
- Kubisa J. (2014), hasło: *Opieka*, w: *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
- Kwak A. (2010), *Niedokończony proces indywidualizacji kobiet – czy Ulrich Beck ma rację?*, w: *Kobiety w polskiej transformacji 1989-2009. Podsumowania, interpretacje, prognozy*, (red.) Frąckowiak-Sochańska M., Królikowska S., Wyd. Adam Marszałek, Toruń
- Landes J.B. (1996), *The Performance of Citizenship. Democracy, Gender and Difference in the French Revolution*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., University Press Princeton, Princeton
- Lister R. (2008), *Od intymności do globalności: refleksje nad płciowym wymiarem obywatelstwa*, w: *Tożsamość i obywatelstwo w społeczeństwie wielokulturowym*, (red.) Oleksy E., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Majewska E. (2014), hasło: *Podmiot*, w: *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
- Marody M. (2014), *Jednostka po nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Marti U. (2010), *Niedotrzymana obietnica demokracji*, KiP, Warszawa
- Matland R.E., Montgomery, K.A. (2003), *Introduction*, w: *Women's Access to Political in Post-communist Europe*, (eds.) Matland R.E., Montgomery K.A., Oxford University Press, Oxford
- Mouffe C. (2005), *Paradoks demokracji*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław
- Mouffe C. (1996), *Democracy, Power, and the "Political"*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Mrozik A. (2014), hasło: *Własny głos*, w: *Encyklopedia Gender. Płeć w kulturze*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
- Okin S. (1998), *Gender, the Public and the Private*, w: *Feminism and Politics*, (ed.) Phillips A., Oxford University Press Oxford
- Ortega y Gasset J. (2008), *Bunt mas*, Wydawnictwo MUZA, Warszawa

- Phillips A. (2005), *Czy feministki muszą zrezygnować z liberalnej demokracji?*, w: *Przyszłość demokracji. Wybór tekstów*, (red.) Śpiewak P., Aletheia, Warszawa
- Phillips A. (1996), *Dealing with Difference. A Politics of Ideas, or a politics of Presence?*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Phillips A. (1993), *Democracy and Difference*, Polity Press, Cambridge
- Plummer K. (2003), *Intimate Citizenship. Private Decisions and Public Dialogues*, University of Washington Press, Seattle
- Putnam Tong R. (2002), *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Rorty R. (1996), *Idealization, Foundations, and Social Practices*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Rose N., Novas C. (2005), *Biological citizenship*, w: *Global Anthropology*, (eds.) Ong, A., Collier S., Malden and Oxford Blackwell Publishing, Oxford
- Siemieńska R. (2003), *Women in the Polish Sejm. Political Culture and Party Politics versus electoral rules*, w: *Women's Access to Political in Post-communist Europe*, (eds.) Matland R.E., Montgomery K.A., Oxford University Press, Oxford
- Śpiewak P. (1997), *Lud i demokracja*, „Wiedza i Życie”, nr 2
- Środa M. (2003), *Indywidualizm i jego krytycy*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa
- Tannen D. (1996), *Gender and Discourse*, Oxford University Press, Oxford
- Taylor C. (2001), *Źródła podmiotowości. Narodziny nowoczesnej tożsamości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Voet R. (1998), *Feminism and Citizenship*, SAGE Publications, Thousand Oaks
- Wałęsa D. (2011), *Marzenia i tajemnice*, Wydawnictwo Literackie, Kraków
- Werbner P. (2007), *Upolitycznione macierzyństwo i feminizacja obywatelstwa: ruchy kobiece i transformacja sfery publicznej*, w: *Gender. Perspektywa antropologiczna*, t. 1, *Organizacja społeczna*, (red.) Hryciuk R.E., Kościańska A., Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa

- Young I.M. (1996), *Communication and The Other: Beyond Deliberative Democracy*, w: *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, (ed.) S. Benhabib S., Princeton University Press, Princeton
- Zwoliński A. (2010), *Dylematy demokracji*, WAM, Kraków

Maria Mendel ☆**Agata Wiza** ☆☆

The third space of civil activity

Abstract

The text invites the reader to reflect upon civil activity taken in unexpected places and forms, and going beyond its conventional notions. The first thesis put forward is that members of isolated homogeneous communities (young people in particular) rather than evading civil activity practise civil idleness, much in line with what society expects of them. From this stems our next thesis, which prompts to seek civil activity *somewhere else*.

Key words: civil activity, democracy, the third space, animation, education

Trzecia przestrzeń obywatelskiej aktywności

Abstrakt

Artykuł zaprasza do refleksji nad nieoczywistą aktywnością obywatelską podejmowaną w nieoczekiwanych miejscach i formach. Pierwsza analizowana teza głosi, że członkowie izolowanych homogenicznych społeczności (w szczególności młodzież) nie tyle unikają obywatelskiej aktywności, co praktykują obywatelską beczynność, zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami. Z tego wynika nasza kolejna teza, zgodnie z którą aktywności obywatelskiej należy szukać *gdzieś indziej (somewhere else)*.

Słowa kluczowe: obywatelska aktywność, demokracja, trzecia przestrzeń, animacja, edukacja

☆ Prof. dr hab. Maria Mendel, University of Gdańsk, Poland, e-mail: m.mendel@ug.edu.pl

☆☆ Dr hab. Agata Wiza, Academy of Physical Education in Poznań, Poland, e-mail: agwiz@wp.pl

Introduction

Complaints about the level of democratic participation are rarely countered with an encouragement to notice its less conventional forms and places. This is precisely what our text invites the reader to do. The article is focused on such places of civil commitment which have previously been overlooked, either because there was no commitment in fact, or because it was not expected.

The first point we wish to elaborate was put forward by Mendel (2014) in order to challenge the thesis on evading civil activity – particularly by young persons. This theory holds that the young living in isolated homogeneous communities rather than evading civic activity practise civic idleness, much in line with what society expects of them. Quoting Aneta Gulczyńska (2013), a researcher of high-rise block housing estates, we can describe it as *doing (nothing)* happening in space. The category of *doing (nothing)* includes actions which a person accepts as rational and important in the context of rendering alternative activities impossible. It also includes social reactions to them, constructed by persons who annul the importance and/or see the action as threatening (ibidem). It seems that young people, increasingly regardless of their environment, have nothing to do as citizens. In enclaves of wealth everything is already well-organized and functional, and every *extra* activity can threaten the *status quo* and weaken the achieved level of relatively satisfying stabilization.

By contrast, a prevailing belief in enclaves of poverty is that nothing is possible there anyway; that it is pointless to be active in places doomed to extinction, where improving the quality of one's life is equated with a liberating escape. Therefore living in enclaves does not create conditions for the activity of a citizen who, we may say, thrives on differences and develops through pluralism. From this stems our next thesis, which prompts to seek civil activity *somewhere else*, in other places and spaces, potentially free from the pressure forcing people into *doing (nothing)*.

The structure of our text arguing these points is build upon the following issues:

- 1) social isolation,
- 2) homogenization,

- 3) transferred civil activity,
- 4) third places and the third space as locus of civil participation and its meaning for guiding current animation work in the area of public life, which is also practised in civil education.

Conclusions of the text pivot on these meanings, emphasizing the current role of mobility in democracy.

Social isolation

A burning issue of today's social isolation is most often identified by numerous, visible in space, manifestations of creating distance and delineating borders between communities. As the distance deepens with the passing of time, the communities cease to interact (they *lose sight of each other*). This spatial polarization applies to both the rich and the poor. The former close themselves in order not to demonstrate their wealth, the latter are closed off to make their poverty unseen. Driven by mobility, the ever-increasing aggregation of individuals similar in terms of education and income further deepens the social-spatial segregation, emphasized by fences and walls of closed-gate housing estates.

As a result, it becomes less and less likely for separate classes and strata of urban population to interact closely with each other, which sharpens the mutual feeling of alienation (Jałowiecki 2010). The lack of direct contacts among all sorts of groups in expanded urban areas intensifies the feeling of loneliness along with all its social, cultural, psychological and educational consequences.

What is more, scholars researching this issue point out that the level of spatial concentration of poverty and wealth is rising, a phenomenon most easily noticed in ghetto-like districts crowded with poverty, as well as in richness guarded within the confines of elegant fences (Massey 1996; Lister 2007). Poverty and wealth, more and more concentrated, develop a chasm between the poor and the rich. The fear of the other spreading under such conditions, when people function with almost no links between each other, evokes distorted images of unfamiliar places and their residents (*Pedagogika miejsca* 2006).

It can be a manifestation of a certain social condition, a particular community's psychophysical state described by Stanley Cohen as *the state of denial*. It is a state which universalizes the impossibility or refusal of constant coping with the unpleasant truth and of having to live with awareness of it (Cohen 2001). Communities in this state, Cohen argues, can ignore local and supralocal problems, avoid them persistently, arguing that "somewhere else even worse things take place". This way the state of denial generates a relativistic atlas of fearful places and allows a reassuring attitude towards one's own community: "what happens here is not so bad after all" (ibidem: 20).

This state of denial contributes to ossification of social order based on social stagnation, and the lack of neither civil nor any other activity that could bring about a change. A reality of this kind poses a threat to the community members, their immediate and more distant neighbours alike. It intensifies xenophobia and erects more or less visible walls, making estates, entire towns or regions sink into provincialism, and limiting the chances of their development if they are affected by this refusal to acknowledge the unpleasant truth. And this is the truth about oneself: either being civically dumb, not finding the right conditions to articulate one's needs and claims, or turning a deaf ear to them and being concerned only about one's own good, understood as systematic support of civil deafness.

The situation has been continuing for years. According to Steven Flustry (Bauman 2003: 229), an American architecture critic, contemporary urban planning innovations are simply improved equivalents of moats, turrets and embrasures in city walls. Instead of defending residents from an external enemy, they separate people from each other, antagonizing them and shielding from one another. Spaces of limited availability are openly supposed to classify and exclude, instead of building bridges and creating places of inclusion. The isolation of social groups is not only of a physical (e.g. gated communities) but also of cultural nature, as represented by the demand for different kinds of entertainment.

The fact that classes drift apart and avoid any contact results from a fear plotted on a mental map of a metropolitan-class city in the form of prejudice and stereotypes, determining places where *better* and *worse* inhabitants dwell. While the latter serve as sources of fear of destructive behaviours, the

former become objects of jealousy and frustration because of status disparities (Skibińska 2011: 29). As expected, it intensifies negative attitudes on both sides.

Every now and then the news inform us that the situation described above have reached extreme levels, and the energy accumulated in concentrated enclaves exploded. To exemplify, we can evoke here the problematic suburbs of Paris being on fire in 2005 and 2007. Łukasz Jurczyszyn (2012), whose research was based on Alain Touraine's sociological intervention method, concluded that: firstly – it was “social in character in spite of its ethnic dynamics” (French citizens of foreign origin were involved in the riots); secondly – it “was a result of social, but also racial discrimination (often demonstrated by the police) towards the foreign-born part of French society and is, in a sense, an intrinsic part of the panorama of social disintegration experienced by some of those living in the suburbs of French major cities” (ibidem: 15).

Acts of destruction of property and other acts of violence characteristic of the riots were all expression of social upheaval in an environment made of enclaves. In such types of environment the accumulated aggression might erupt. Hence – and that is indicative of the policies working to preserve the order built on social inequalities – communities organized in such a way display an increasingly significant role of police forces, as well as disciplinary forms of welfare and social work, which act in favor of the prevailing order (Marynowicz-Hetka 2006).

Keeping the *status quo* is politically desirable and, indeed, is often achieved with the support of those who have a lot to lose in case the situation changes. But it simply cannot be the aim of independent social thought. On the contrary, by describing and explaining the state of things it is possible to generate drafts of solutions aimed at meeting the proper conditions for improving life quality. If these conditions are met, the betterment of the situation of social majority formed of persons and groups who experience the effects of social inequalities will be more than just a dream.

Further in the text, while remaining in this research stream, we argue for our thesis in a more direct manner, describing the process of social homogenization and currently increasing process of spatial polarization. Paradoxically, the processes of homogenization and spatial polarization seem to unite

the rich and the poor. This observation provides a somewhat new perspective and it may lead us to answer the question where civil activity is exercised.

Homogenization

Groups polarized in space live as islanders, only without bridges and boats. As they grow increasingly isolated, the inhabitants within the confines of the *islands* become more and more similar to one another, forming smaller or larger homogeneous local communities. Thus the isolation from outsiders translates into the progressive homogenization of local communities.

But one's local environment, being the most immediate public realm, is exactly where civic participation usually takes place, not unlike in ancient Greece. The Athenians had a number of problems to solve; *demos* was by no means a homogeneous mass, in which either everything was already in a state of perfect order and nothing was to be tampered with for fear of accidentally making something worse, or everything was so totally messy that any action was futile. Because both these options similarly imply that perhaps *demos* would not be needed there after all...

Democracy makes sense when *demos*, the people, is heterogeneous and because of that establishes itself as the scope of activity. Only in a many-coloured, pluralistic community can democracy be practised, can a process of building on differences and daily reconciliation between opponents rather than enemies occur (Mouffe 2005). When writing about democracy as a paradox, Chantal Mouffe points out that every social order, every group and policy that appears within it, is rooted in the inalienable antagonism.

But, Mouffe argues that under certain conditions antagonism can take on the form of pluralistic agonism. Agonism is a form of combat too, albeit a completely different one. Suddenly *they* are not enemies, who *we* should wipe out, but opponents, whose ideas we may counter, but whose rights to defend these ideas are not challenged. By situating ourselves in the realities of democracy we can see our opponent as someone having the plenitude of rights; an individual with whom we can unite on the common grounds, since we both share the understanding of principles of democratic order. The arena for contending opponents – not enemies – is made up of everyday life events and public practices based on equality (practising equality) (ibidem).

A homogeneous structure cannot provide any of these. A structure deprived of antagonism turns barren losing its fitness for being a core of democracy.

Therefore democracy does not and cannot be practiced in spatially polarized homogeneous communities, closed up in their enclaves. And it applies not only to young people, although in this context we often set them in the spotlight. It applies to every group, however it seems that the representatives of older generations try not to show it. Perhaps they pretend unceremoniously, using their experience and attitude fortified with their goal of defending the status developed over the years.

Transferred civil activity

From all this it follows that democracy can be exercised today, but it always happens *somewhere else*. Our homogenised local communities do not provide basic conditions for civil commitment such as diversity. Meanwhile diversity is a driving force of democratic activity, of practices relying – in short – on movement, in which demonstrations play a key role, bringing about changes in the structure of *demos*. We hereby refer to Jacques Rancière's well-known thesis about democracy: it cannot exist without *demonstrations*, i.e. without manifesting the claims by groups politically absent from the order which – if democratic – has mechanisms allowing to make the invisible seen and the voiceless heard (Rancière 2007).

And so democracy, as noted above, always happens *somewhere else*. On one hand, it can mean setting up catalogues of places where we think others made it, and that they, not we, achieved democracy and genuinely construct it day by day. On the other, it can be a sign that people are looking for gaps in the fences and holes in the walls of gated communities, sanctuaries for refugees and hospices for the poor; that more or less deliberately and intentionally they want to mingle already being fed up with living in enclaves of poverty or wealth. How awfully boring it must be from a citizen's perspective to be closed up...

Who knows if this *boredom* is not a dormant driving force of democracy, particularly after experiences with post-democracy. Let us remind here that post-democracy is no kind of democracy, despite being referred to as such

repeatedly. The term coined by Colin Crouch signifies a social order, in which institutions usually associated with democracy remain where they belong, but the essence of their functioning is somehow obliterated, annulled. It is in fact shifting a prime mover towards private sector, a kind of privatization (Lock, Lorenz 2007).

The authorities of modern cities are all too eager to implement discussed solutions, which – often spectacularly – put profits ahead of residents' needs. In the process of arriving at these solutions, the officials act in the interest of capital and market owners, behaving mindlessly in the social sense. Researchers describe these procedures as an extreme version of neoliberal urbanism, clearly directed against people (Lipman 2010, Harvey 2012).

In the face of these post-postdemocratic challenges it seems meaningful to carry out some studies which would address the following issues: who (the young?) makes the breach in these practices and – not only symbolically – opens the gaps in fences and walls separating enclaves from one another? what circumstances are needed for it to happen? where exactly, in what places outside the enclaves, do young people act by engaging in the public sphere and therefore become citizens (no matter the forms of this commitment, however surprising)?

Research projects exploring similar areas were carried out, among others, as part of the project called *Wspólny Pokój Gdańsk. Ku miejskim "modi co-vivendi"* [*Common Room Gdańsk. Towards an Urban "Modes of Co-Vivendi"*]¹.

Its idea came into being in the light of current conditionings of living in cities. Its aims were to form a new urbanity as well as a sense of subjectivity which, after the period of neoliberal training, could re-establish communal bonds and shape a space where people are important, rather than free market only; a space deeply humanistic, sensitive to women and men. Our project assumed this new urbanity will have a civil character and will be realized within the city understood as a *common room*; within the space shaped on the basis of a uniquely municipal version of education.

¹ A project by Gdańskie Towarzystwo Naukowe [Gdańsk Scientific Society] and partially funded by Gdańsk City Hall, prepared in 2012-2013 and carried out in 2014 by an interdisciplinary team of researchers from colleges, museums and other cultural, art, social help and social policy institutions in Gdańsk, under the direction of Maria Mendel (RWB-W/1299/BPK/90/U-W.BIEŻ./2014/MM).

The common room is a metaphor taken from Jacques Rancière's theory: when writing about *the sensible*, a load-bearing category that expresses the unity of what is *sensual* and what makes sense, the author associates it with such a distribution of people in their life spaces that is a commonly shared and accepted order (Rancière 2007). It is an order that people adapt, because they can see, hear and feel that it is sensible, so it allows them to preserve their dignity. It is therefore possible to understand Rancière's theory as an idea suggesting the opportunity of *sharing* rather than *dividing* our world, of co-inhabiting its space and in this way making it truly common. Diversity is still the case but divisions are deleted.

This notion and – in particular – the question of social equality involved in it, can be well expressed by comparing it to an act of co-habitation in one room. Equality and social justice are more of underlying assumptions here, rather than goals or final results of the actions we take. Having assumed that we are all equal, we can create a just world as we go about our daily lives. This assumption usually causes the inmates to negotiate with each other in such a way as to not devastate their sense of justice, when at a particular moment in time certain elements of space are used by one inhabitant, rather than by two of them simultaneously. All city users, irrespectively of their cultural provenance or social status can equally negotiate with each other while sharing municipal space. And – just like inmates in one room – they can make it their own at the same time remaining ready to change it accordingly to other people's needs, being ready to share the place, to give it up, to make it available for others, etc.

By contrast, metropolitan *modi co-vivendi* can be defined as changeable over time and space mutually satisfying ways of taking advantage of culturally diversified urbanised spaces. They formed the purpose of this part of the project's studies which was oriented for implementation, animation and education. On the one hand, the research brought into existence scientific descriptions and conceptualizations of such models of negotiating with other city-dwellers that they deem sensible and valuable (*Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi* 2015).

On the other hand, these examinations sparked further projects, forming and invoking the knowledge of education and animation in the process of creating a city to which its residents have rights and where they can keep

their rights; cities which are “close to the hearts of its residents” (Harvey 2012), i.e. ones that constitute the space for people subjective and civil activity².

Keeping in mind these and other scientific, educational and animation actions that are able to shape the conditions for civil activity *between* the enclaves, (for example in the niches of new urban subjectivities), we now move on to seek another spaces of civil commitment.

Locus of civil participation: third places and the third space

Where is *somewhere else* where civil activity occurs, especially that concerning young people? Where has it moved to, if it has moved at all? It seems – and it is a claim possible to verify empirically – that it has moved to third spaces; these hybrids one can see through the *gaps in fences; the third space* springing into existence in homogeneous communities, somewhere in the space between them, sometimes literally in a wall separating estates, or in a fence restricting access to the enclaves.

Third places and *the third space* can be described in various ways. Appropriate theoretical suggestions will be given, as we approach the conclusions closing this text. But in this fragment discuss *third places* as an unofficial meeting space between people’s houses and workplaces, where they can fulfil their social, cultural and convivial needs. It is a neutral space in which people can regularly spend their free time with others, finding a rest from routine duties. These spaces strengthen a feeling of belonging to the neighbourhood and one’s bonds with others, either already known or only potentially close. These areas are vibrant with local community affairs, that is where new ideas are born and where values important in a given environment can evolve.

Although the concept of *the third place* understood this way was formulated in the eighties of the last century, it is still valid today. There is a demand, especially now, for such spaces, when the acceleration syndrome makes it difficult for people to interact in physical space. These places form a zone where people can meet friends, establish new relationships, muster or

² We refer here, among others, to a proposal by Gdańskie Towarzystwo Naukowe [Gdańsk Scientific Society] on partial funding of animation and educational actions, called *Gdańskie modi co-vivendi* [*Modi co-vivendi in Gdańsk*] and submitted to Gdańsk city hall in December 2014.

regenerate their energy, study or find inspiration, by interacting with others. It is a forum for exchanging ideas which provides an opportunity to reflect upon oneself to develop one's interests and stimulate the activity – all of which are particularly significant for how local communities function.

The Creative Mornings initiative is a fine example of practical use of *the third place concept*³. It is an international project of morning coffee meetings for creative individuals, during which they can share their knowledge, inspire and learn from one another. The idea arose six years ago in New York. Tina Roth Isenberg used to invite her friends to her studio in order to share ideas and experiences over a cup of coffee. At present, hundreds of cities in various countries are involved in this project. Once a month, each time tackling a different issue, a twenty-minute talk is held, then questions from the participants and a debate follow.

It is important that a global attention is paid to localness. This can be achieved by inviting various speakers and representatives of a given city. The idea of the project is to foster discussions between creative local communities, to stimulate reflection, and to help meet people who could help expand one's activities. In the Cracow-based edition of *Creative Mornings* workshops have been organized, and there are also plans of granting scholarships to the most talented local artists. Every *Morning* has its watchword, the same all over the world and invented by the citizens of one of the cities. There have already been *Mornings* devoted to the issues of art, heritage, freedom, future etc. Education is the subject of the forthcoming meetings that will be held in different cities, countries and continents.

The idea of *Creative Mornings* expands unofficial spaces of whole life education, with everyday situations gaining significance. Issues of learning include cognitive, emotional as well as social aspects; learning among others, in a complex, dynamic space of relationships; it is connected with human activity and with utilizing diverse experience. All that combined creates proper conditions for a number of civic initiatives taken in a multicultural community thriving on differences in roles, statuses, competencies and passions.

Sometimes *the third place* is literally a wall which separates housing estates, or a fence that restricts access to an enclave of poverty or wealth. In this context, what meaning may murals and other forms of graffiti have, as

³ See: <http://www.creativemornings.com> and <http://creativemornings.com/about> [27.12.2014].

they layer, sometimes densely, city walls, fences or parts of buildings that serve as borders between enclaves? Depending on their authors' status, we can say that they either represent both the included and the excluded. They revile, scorn or extol, becoming an expression of ambiguous glorification, a multiform of poverty or wealth.

Graffiti, too, drills holes in walls, equally creatively – though not in the same way – as *Creative Mornings* do. It does so by being a calling card that shouts loudly: *It's us, here we are!*, making those who live in this or that enclave vividly seen. It is a demonstration. It is not accidental that the overtone of this word is close to *democracy*. Thanks to demonstrations, a voice can be heard from behind the walls and fences, one that seems not only to transcend the borders of enclaves, but also to extend beyond the shallowness of one's subjectivity. It is this every move, a move towards others, a move of opening oneself to their existence and needs that constitutes the conditions for creating a citizen. After all, civil activity stems from relations formed on non-indifference and sensitivity to other beings, to their presence and needs – all of them characterise every communal life form.

Under these circumstances a “generation of change” has been developed, a post-transformation group of activists who choose collective actions, cooperation and exchange (Sapała 2014). The core idea of the movement representatives is that they disagree with competition, social exclusion, the dictate of consumerism and social polarization. The Believers in Change attach value to their everyday lives, ways of raising children, quality of food, an appropriate pace of life, modes of transport, and their responsibility for consumer choices. They believe that primarily joint small actions (not big expenses) are needed to introduce changes. In shareable cities day-to-day problems are mostly solved within social networks, which gives a sense of security to community. The number of networking tools which build up a platform for connecting people who want to exchange their time, services or unneeded goods is increasing.

In Poland these tools are part of the international *Community Exchange System*. Ideas cultivated in niche environments begin to penetrate the mainstream, and civil movements appoint their self-governing representatives who act in the interest of local communities. These individuals, even though they represent various environments and political views, have a number of

things in common: initiative, commitment and courage to make changes, confidence in their own capabilities, determination to break down the barriers, but above all they show others that a change is possible.

Similarly to graffiti authors, they step out into the space of *demos* by bringing the changes about. In a world of enclaves, behind walls covered with their murals and tags, this is the third space. What we mean by that is not *here* and not *there*; neither do we mean *either here or there*; we mean the third option – somewhere between walls and fences separating ghettos, sanctuaries and closed housing estates.

It is sometimes necessary to move beyond the confines of familiar cities, to set off to distant places, to experience different living styles and conditions, to change secure existence for uncertain migration to initiate civil activity.

As mentioned beforehand, people who live in isolated, homogeneous communities cannot be proper citizens. Isolated existence does not provide conditions for civil activity that stems from differences. In enclaves of wealth everything is already well-organized, and in enclaves of poverty there is an overpowering feeling that nothing can be done. So setting off on a journey allows you to suspend familiar knowledge structures, inflexible divisions, progressing isolation, and in a new, different place you can experience being a part of a specific community of equal individuals: *communitas* (Turner 2005)⁴.

In structured orders, people are separated from each other and create an internally divided community; their statuses are different depending on where they stand in the hierarchy. *Communitas*, however, is non-structured, has a consolidating influence, creates conditions favourable to being reflective. Individual journey may give opportunity to participate in a community (at least for some time). By allowing you to stand back, it makes the difference noticeable. Modern culture is – for many reasons – defined as a culture of differences; however, it is extremely rare for us to genuinely experience other people as Others. Most often we are able only to superficially tolerate ethnic, religious or social diversity.

⁴ *Communitas* is a known anthropological category first introduced by Arnold van Gennep and later developed by Victor Turner. This kind of community is formed under liminal conditions, in a ritualized process of going from one status/role/order etc. to another. It is characterized by suspending the hierarchy and by a climate of absolute equality – both circumstances occur under conditions of fluctuating sacrum.

Our present social world is not simply divided into *us* and *them*, but into those who we understand and those we do not. It is more complicated than before, when possibilities of spatial mobility were limited. Presently, it is difficult to accurately determine socio-cultural borders between people, because their interrelations are based on attitudes and feelings, rather than knowledge (Golka 2010).

It is worth noting here that the distinctions: we – they, friends – strangers, are both complex and changeable. They extend from familiarity to strangeness and hostility is a variable one, and how it is perceived depends on a number of factors connected with a given situation, time and place. Somebody who was earlier regarded as a friend may turn into an enemy, or the other way round, someone previously unknown to us may no longer be an outsider once we have to get to know him better. A ratio of familiar to unfamiliar expresses the size of social distance and can be used to measure a relationship. The sense of familiarity is a feeling of being integrated with individuals who are seen as trustworthy and similar to us. The unfamiliar, however, is a kind of challenge as it confronts us with people different from us, those who do not belong to our group. If the right conditions for civil commitment are absent from our local communities, it means that they are *somewhere else*. These conditions can therefore have a global dimension.

Backpacking, understood as an individual, non-institutional way of organising trips to distant parts of the world, is potentially not only a form of travelling, but also a driving force behind civil commitment. Backpacking is a part of narration built around the place where many paths, goals and interests cross, a meeting place of what is local, national, or even global (Bushell, Anderson 2010).

An integral element of long-term travelling is to seek both oneself as well as peripheral places which bear the mark of authenticity. Backpackers form a social group temporarily tied to the representatives of a local culture, sometimes also taking actions to help the indigenous community. Thanks to such independent and autonomous travelling inspirations for civil participation are born. Narrative studies conducted among backpackers (Wiza 2013) reveal how diversified are the meanings the travellers attribute to their journeys. For some, backpacking is a way of broadening their knowledge, of studying the world or testing one's limits, overcoming psychological and physical

barriers. For others, travelling is in fact a way of giving their existence some meaning, or deepening mutual relations. And finally for those who give up their family life, backpacking is a way of running away from responsibility.

In contrast to this last group, another category of backpackers was singled out. These people do take up the responsibility for the world's issues and view travelling as a way to improve their attitude towards reality by initiating and becoming involved in various activities undertaken with others and for the sake of others. Betterment is always a result of a deeper understanding of the world, achieved by more insightful cognition. Members of this group demonstrate more acute consciousness and sense of responsibility concerning the things that could be done, both in their countries and in the world.

This is evidenced by the following statement of one of the narrators interviewed: "I hope that I've become more aware of things in general. No longer limiting myself to here and now, and to my country (...). Rather, there is a whole different world out there which needs our help, there are people who cannot cope with themselves and will not deal with their problems without us" (Wiza 2013: 222). Examinations carried out among travelers reveal different ways of so-called world's improvement, such as participating in organised forms of voluntary service or taking individual actions to protect endangered areas. Some support financially organizations located in remote corners of the globe, others seek contact with them through missionaries or doctors. Still others, while travelling, combine their work in ecological organizations with monitoring closely any signs of human rights violation or threats to animal species.

A sense of responsibility and readiness for civil commitment change as individual is gaining travel experiences. A characteristic progression can usually be observed, a shift from being concentrated on oneself towards thinking about other people. The narrator gives evidence for that when she reflects: "I think I am probably beginning to see other people needs, before that it was only sightseeing, finding pleasure and delight for myself and pretty much just caressing my ego. And now, this probably comes with age, your eyes gradually open, you see you are not alone, that is where this egoism, this egocentrism ends, only then you do start to see problems of countries struggling with AIDS (...). We also looked for some schools in Africa in which children are so utterly poor (...). And I guess that when you come back from such an

expedition, you feel this pressing need to change other people's lives a bit, you wish they could be educated" (ibidem: 252).

Responsibility for the fate of others grows with age and frequency of trips. Readiness to help is a result of dealing with difficult living conditions and meeting people struggling with everyday troubles. In this group of travellers a desire to do something useful for the wider community sparks after the backpackers realize how high their own living standards are compared with what people in other countries experience. Another backpacker's narration reflects just that: "One day I came to the conclusion that what I already had was good enough, and that I could use some of it to do something for others. And that moment I wanted to do all sorts of projects, e.g. painting routes in Ecuador. I thought I could do a project in Peru, an ecological one, I could join Kazimierz Nowak's campaign or fund the plaque that was later unveiled by Kapuściński, and so on and so forth. It was like awakening myself to the fact that I do not have to be focused on my little world only, and that gave me this chance to open myself to others" (ibidem: 252).

Civil activity is transferred to distant places, very unlike those we know so well from everyday life. A necessary condition for this activity is to withdraw yourself from your daily structures and roles, to suspend your routine activities, which in turn will allow you to see people's needs in a much wider scope. It is therefore typical that the commitment goes towards the macro scale, expands far beyond the local environment that the need of having a distant horizon arises. Being a citizen of the world is characteristic for this category of social commitment. The ability to notice the needs of other human beings develops with one's own experiences and thanks to a direct confrontation of personal conceptions against actual living conditions that people experience in different parts of the world.

This, in effect, stimulates reflectiveness and initiative-taking, and actions aimed at improving the world that can take many different forms of engaging in international issues, accordingly to individual abilities. There are people whose actions and initiatives go beyond any organised form of help, and they carry out great undertakings single-handedly. An example of this is a statement provided by one of the travellers: "He's a kind of person to do all sorts of interesting projects during his trips, for instance he organised this cam-

paign of cleaning up the Amazon river, which seems to me an awfully extensive idea, difficult in terms of logistic, but for M. there are no such problems, he simply prints five hundred stickers in Poland, takes them away and sticks them on ferries which ply the Amazon river banks, so that the passengers do not throw the rubbish away. He talks with captains in charge of these ferries, provides them with plastic bags to throw plastic bottles in them, rather than overboard. He organised the clean-up of the harbour in Iquitos, he persuaded city officials. You do not necessarily have to be a member of some organization, your own commitment simply attracts others” (ibidem: 253).

Revising your possibilities and ideas translates into real ecological or public activities which you can take up independently to provoke reflection and commitments in others. Backpacking of this kind is meaningful not only in from the individual’s perspective, but it causes changes in how people from different countries behave. The contact with these kinds of activities stimulates others to take actions together with those who need it and in their interest.

Every example of civil participation is an effect of encountering other person, culture or geographical surroundings. When a backpacker comes into contact with native inhabitants of distant countries, he or she always hold a status of the outsider. His cognitive relation towards the others is similar to what a researcher of the unknown does in order to examine its identity. For the outsider this poses a risk of becoming culturally alienated (he is not capable of understanding the new culture fully, because his socializing process did not take place in it, as opposed to the members of the native group). At the same time there is an opportunity for some cognitive freshness and one’s knowledge about others is not distorted by being that group member. The outsider can then observe how the culture functions and what the social structure is like more thoroughly than a native person can.

It may happen that a backpacker (an outsider) is in a pragmatic relation towards the others who he wants to reform. However, it does not have to be a relationship of dominance based on inferiority/superiority. The reformer can appear in various configurations and statuses, and feel that by changing other he changes himself. This change is fully expressed in a personality and co-creativity kind of relation, based on reconstructing one’s own identity. Whoever wants to change him or herself through learning, turns to others to

use their resources (Rutkowiak 1997). To make a personal conversion, an individual is getting used to new practices, becomes involved actively using his or her resources to transform oneself.

Changing the rhythm of everyday routine opens people to geographical and cultural diversity, and – by broadening their horizons – teaches them tolerance and appreciation of opportunities. Coming into contact with other behaviour models often makes aware of attachment to standards, sometimes generating the readiness to question them or accept them more fully. “It also teaches me this kind of patriotism (...) but sometimes when I’m out there, I feel I miss what I have back here, I couldn’t give everything up and settle down, say, in Africa or America (...) but it also teaches me some respect for these cultures, some understanding, and then it translates into better relationships here, since I am more gentle or more tolerant” (Wiza 2013: 221).

Having left their local environments to reach remote places, backpackers make bigger and bigger circles, thus gaining experience with which they return as competent citizens of the world, ready to take new initiatives. Direct contacts with members of all sorts of ethnic and religious groups, meeting people in their real-life complexity deepens empathy and broadens understanding of other cultures, but most importantly encourages to treat their representatives with due respect. As rightly put by Martha Nussbaum, “this understanding and respect entail recognizing not only difference but also, at the same time, commonality, not only a unique history but also common rights and aspirations and problems” (Nussbaum 2008: 80).

Final remarks

The third places of civil activity, those *somewhere else* places inhabited by the residents of the spatially polarized world, are – as we already pointed out – very diverse. We will find them, for example, in many forms of public life. One illustration of this is municipality management, in which – according to three-valued logic – participatory budgets are included. This is the third space of budgeting and communal problem solving which takes place in the *between* area⁵.

⁵ Numerous examples, regarding participatory budgeting as well as other types of third spaces of democracy, are provided by the results of *Decydujmy razem* [the *Let's decide together* project]. Many of them are described in reference materials on the project's website: <http://www.decydujmyrazem.pl/>.

In our search for civil commitment it is worthwhile to analyse the third spaces. In the light of what has already been said about the civil nonsense of living in enclaves, some systematic work aimed at developing the third places is also worth taking up.

One of the first steps towards it is to animate public life, which is at the same time a planned education oriented towards the rationality of third ways. It can open the doors to logic, thanks to which the dominating binary oppositions could be overcome. Oppositions which formed both of today's worlds: the good one and the bad one. As we know – both are walled off.

Every animation is a form of education and we should not separate these two. They are not identical, but intertwined processes, inseparably united by a common goal: to arrive at subjective functioning of individuals and groups within society. It means that animation and education share a common ground in that they both aspire to revive individual agency, to create or restore personal strengths allowing to create oneself, which is closely connected with transforming places of living (Mendel 2007).

The animation aiming to overcome the collapse of citizenship and resulting from the process of social homogenization, must unquestioningly emphasize the need for education towards trialectic forms of thinking about the public sphere and democracy. A book by Edward Soja (1996), a specific manifesto of *the third space*, propagates the concept of trialectics, which breaks open the closed logic of binary spatiality and transforms the *either/or* perspective into a more flexible and liquid one: *both/and also*. Soja is looking towards multidimensional solutions, both theoretical and social, located in *the third space*. He proposes a method called Critical Thirthing-as-Othering (Nacher 2014), which allows us to step outside the rigorous binarism and to create new ways of representation, new policies, etc.

A convincing example (referred to by Soja) is a postcolonial theory with Homi Bhabha's third place as a hybrid emerging when separability disappears and we open ourselves to new and better forms; better because standing above the divisions (Bhabha 2010). Soja himself uses trialectics – which are better than dialectics at describing and interpreting contemporary reality, no longer fitting in with binary descriptions – to *provide the third dimension* to a broadly understood social thought. In this text we are interested in how Soja deciphers the notion of *spatial justice* in a spatial way. It is arrived

at using practices well established in trialectics and associated with critical attitude, distancing yourself from the issue, and asking questions. Both symbolically and in the physical sense these practices provide the third dimension to our otherwise bivalent actions. Indeed, they work because they overcome the limitations resulting from trying to grasp the reality in dualistic terms and from subsequent attempts to change it.

Soja argues that justice is always *somewhere*, has a specific location in space (its ontologies could not do without places), and that it can be successfully analysed and – at the same time – achieved. It can occur if a three-dimensional beam of trialectically overlapping approaches exists, within which justice is:

- 1) a theoretical concept,
- 2) an empirical examination and
- 3) a strategy of public and political action (Soja 2010).

This way numerous dichotomies are broken down, especially the ones which traditionally, according to two-valued logic, defines the relationship between theory and practice. Justice makes no sense if it only remains a theoretical or research category, or a category that structuralizes political actions. It becomes meaningful when binary opposition of values: justice-injustice, is substituted with trialectics.

In this logic a third value appears, it is located between the other two and – by asking questions about itself – opens up to continual movement in the space of social life. This movement can be justice itself, transcending the *either-or* duality; or it can be justice which meets the conditions of liquid modernity, where nothing has a permanent form any more so nothing can be expressed in the binary logic either (Bauman 2005).

It also matches the understanding of democracy as a sustained practice of being a citizen. This is supported by a view of Gert Biesta, one of the most influential contemporary thinkers who analyses the relations between citizenship, democracy and knowledge. As part of an analogy with Jacques Rancière's thoughts, Biesta developed a concept of *ignorant citizens*: "[t]he ignorant citizen is the one who is ignorant of a particular definition of what he or she is supposed to be as a *good citizen*. The ignorant citizen is the one

who, in a sense, refuses this knowledge and, through this, refuses to be domesticated, refuses to be pinned down in a pre-determined civic identity” (Biesta 2011: 152).

Neither young nor old citizen would fence himself in a homogeneous vision of democracy. Civic subjectivity is born when one can free oneself from such a vision. Not in order to plunge in another, equally homogeneous one, but to act in third spaces. All the work towards creating them seems to be today one of the most important goals in civil education and animation of public life, which after all are democratizing practices in themselves. In the light of our text, the objectives of education and animation should include forming the right conditions for human mobility to understand and practise citizenship. It is all about a disposition to behave in a way which is conducive to social sensitivity and prompts reciprocity.

From our analyses it appears that currently these dispositions consist of the ability to notice and create third places, and to be mobile if it expresses the readiness for change, in it: changing your own place of living. On the one hand, in order to make room for others and to share our world instead of dividing it. On the other, in order to take the perspective of being *somewhere else*, the perspective gained at a distance, which is these days often reached by experiencing the world as an outsider ever on his way; then, with this perspective one can – just as a citizen would – hear the voiceless and see the invisible, thus building a dynamic space of democracy, where to become petrified in some enclaves would no longer be a threat.

Conclusions

Our first thesis was that members of isolated homogeneous communities practise civil idleness. In the light of our analysis this results from external pressures that intend to maintain the existing state of affairs. Under conditions of progressing spatial polarization, we find ourselves living in enclaves of poverty and wealth, and – paradoxically – in either of them we have less and less to do as citizens. In enclaves of wealth everything is already well-organized and functional, and every *extra* activity can threaten the *status quo* and weaken the achieved level of relatively satisfying stabilization.

By contrast, a prevailing belief in enclaves of poverty is that nothing is possible there anyway; that it does not make sense to be active in places doomed to extinction. Therefore living in enclaves does not create conditions for the activity of a citizen who, we may say, thrives on differences and develops through pluralism. From this we posted our next thesis, which prompted us to seek civil activity in other places and spaces – the third places and the third space described in the above – that potentially free from the pressure forcing people into *doing (nothing)*.

The structure of our text was built upon the issue of social isolation, homogenization, transferred civil activity, and the third places or the third space as locus of civil participation. We also discussed the meaning of three-valued logic for the knowledge that responds to contemporary challenges of animation work, which is in turn connected with civil education. Conclusions of the text pivot on these meanings, emphasizing the current role of mobility in democracy. Mobility understood as social practice oriented against homogenous social environment seems to be one of the most significant condition of democracy nowadays.

References

- Bhabha H.K. (2010), *Miejsca kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- Bauman Z. (2005), *Płynne życie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków
- Bauman Z. (2003), *Razem, osobno*, Wydawnictwo Literackie, Kraków
- Biesta G. (2011), *The Ignorant Citizen: Mouffe, Rancière, and the Subject of Democratic Education*, "Studies in Philosophy and Education" Vol. 30, Iss. 2
- Bushell R., Anderson K. (2010), *A Clash of Cultures or Definitions? Complexity and Backpacker Tourism in Residential Communities*, in: *Beyond Backpacker Tourism. Nobilities and Experiences*, (eds.) Hannam K., Dickmann A., Channel View Public, Clevedon–Buffalo–Toronto
- Cohen S. (2001), *State of Denial. Knowing about Atrocities and Suffering*, Polity Press, Cambridge–Malden
- Golka M. (2010), *Imiona wielokulturowości*, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa

- Gulczyńska A. (2013): *Chłopaki z dzielnicy. Studium społeczno-pedagogiczne z perspektywy interakcyjnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź
- Harvey D. (2012), *Bunt miast. Prawo do miasta i miejskie rewolucje*, Wydawnictwo Bęc Zmiana, Warszawa
- Jałowiecki B. (2000), *Miasto mieszkańców?*, in: *Warszawa. Czyje jest miasto?*, (eds.) Jałowiecki B. et al., Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa
- Jurczyszyn Ł. (2012), *Grupowa przemoc testem dla lokalnego środowiska społecznego. Analiza porównawcza: Francja, Rosja, Polska*, "Animacja Życia Publicznego" no. 1 (6)
- Lipman P. (2010), *Education and the right to the city. The intersection of urban policies, education, and poverty*, in: *The Routledge International Handbook of the Sociology of Education*, (eds.) Apple M.W., Ball S.J., Gandin L.A., Routledge, Abingdon–New York
- Lister R. (2007), *Bieda*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa
- Lock G., Lorenz C. (2007), *Revisiting the university front*, "Studies in Philosophy and Education", Vol. 26, No. 5
- Marynowicz-Hetka E. (2006), *Pedagogika społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Massey D. (1996), *The age of extremes*, "Demography" Vol. 33, No. 4
- Mendel M. (2014), *Trzecia przestrzeń obywatelskiego zaangażowania. O potrzebie edukacji-animacji życia publicznego w rzeczywistości enklaw biedy i bogactwa*, "Animacja Życia Publicznego" no. 9
- Mendel M. (2007), *Spółeczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń
- Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi* (2015), (ed.) Mendel M., Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk, <http://repozytorium.ikm.gda.pl/files/original/5fcb3adb9c1434c2f48ce0a9d5d9c2ef.pdf>
- Mouffe Ch. (2005), *Paradoks demokracji*, Wydawnictwo DSW, Wrocław
- Nacher A., *Gender studies a zmiana praktyki wiedzy w świecie nowych mediów*, <http://pl.scribd.com/doc/38468593/Gender-studies-a-zmiana-praktyk-wiedzy-w-C5%9Bwiecie-nowych-mediow> [20.12.2014]
- Nussbaum M. (2008), *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław

- Pedagogika miejsca* (2006), (ed.) Mendel M., Wydawnictwo DSW, Wrocław
- Ranci re J. (2007), *Dzielenie postrzeganego. Estetyka i polityka*, Wydawnictwo Ha!Art, Warszawa
- Rutkowiak J. (1997), *Uczenie si  od outsidera. Perspektywa europejskiej wsp łpracy edukacyjnej*, Wydawnictwo Impuls, Krak w
- Sapa a M. (2014), *Wyznawcy zmiany*, "Polityka" no. 19
- Skibi ska E. (2011), *Miasto jako przestrze  edukacyjna*, "Edukacja Doros ych" no. 2.
- Soja E.W. (2010), *Seeking Spatial Justice. Globalization and Community Series*, University of Minnesota Press, Minneapolis
- Soja E.W. (1996), *Third space. Journeys to Los Angeles and Other Real-and-Imagined Places*, Blackwell Publishers, Malden–Oxford
- Turner V. (2005), *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne dzia anie w spo ecze stwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiello skiego, Krak w
- Wiza A. (2013), *Uczenie si  z podr o y w narracjach turyst w indywidualnych (backpackers w)*, Wydawnictwo AWF, Pozna 

This article was translated by Piotr Wi niewski

Anna Broda ☆

**Turysta, włóczęga, wycieczkowicz:
stosunek do idei narodowej jako wyznacznik statusu**

Abstrakt

Celem artykułu jest omówienie związków między miejscem jednostki w hierarchii społecznej a jej stosunkiem do idei narodowej. Podstawę teoretyczną stanowi teza Zygmunta Baumana o podziale współczesnego świata na turystów i włóczęgów. Śledzimy losy tych dwóch grup od czasów przednowoczesnych do dziś. Przyglądamy się ich ideologicznym konkurentom: obywatelom i nacjonalistom. Wnioskami płynącymi z tych rozważań jest konieczność wprowadzenia dodatkowej kategorii – wycieczkowiczów, a także niestabilność dominującego w kulturze konsumpcyjnej podziału (turysta – włóczęga – wycieczkowicz) i możliwość powrotu starych tożsamości (nacjonalista – obywatel).

Słowa kluczowe: nacjonalizm, turysta, włóczęga, Bauman, wycieczkowicz, status społeczny, obywatel

**Tourist, vagabond, tripper:
attitude toward idea of nation as status determinant**

Abstract

The purpose of this paper is to discuss the relationships between the place of the individual in the social hierarchy and their relationship to the national idea. Theoretical basis is Zygmunt Bauman's thesis on the division of the modern world for "tourists" and "vagabonds". We follow these two groups since pre-modern history till today. We look at their ideological competitors: citizens and nationalists. The conclusion is the necessity to introduce an additional category – "tripper", and also instability of the main division in modern culture of consumption (tourist – vagabond – tripper) as well as the possibility of return of the old identities (nationalist – citizen).

Keywords: nationalism, tourist, vagabond, Bauman, tripper, social status, citizen

☆ Anna Broda, Collegium Civitas, e-mail: anna.iga.broda@wp.pl

Wprowadzenie

W jaki sposób miejsce jednostki w hierarchii społecznej kształtuje jej stosunek do idei narodowej? Zygmunt Bauman zauważa, że „świat granic» był z zasady przez większą część swego istnienia zjawiskiem o strukturze klasowej: w przeszłości, tak jak i dziś, zamożne elity władzy zawsze przejawiały bardziej kosmopolityczne skłonności niż reszta okolicznej ludności; przez cały czas starały się one tworzyć własną kulturę, która niewiele robiła sobie z granic, stanowiących przeszkodę dla pospólstwa; miały one więcej wspólnego z elitami żyjącymi poza granicami ich własnego kraju niż z resztą ludności zamieszkującej w jego granicach” (Bauman 2000: 18).

Tendencja ta nie zanikła w społeczeństwie nowoczesnym – okresie tryumfu państw i ideologii narodowych – lecz uległa wyraźnemu osłabieniu. Elity władzy i opinii wynajdowały powiązania między klasami w ramach jednego narodu, ujednolicały języki i kultury, a także kreowały „odwieczną solidarność” i nową tożsamość zbiorową. Obywatel, bez względu na miejsce w hierarchii społecznej, musiał zinternalizować lojalność wobec innych członków narodu.

Globalizacja przynosi demontaż tego porządku. W późnej nowoczesności zanika znaczenie państw narodowych. Osłabieniu ulega nie tylko ich pozycja na globalnej arenie, ale także identyfikacja jednostek z konkretną tożsamością narodową. W nowym „nieporządku świata” miejsce Polaków, Kenijczyków, Anglików zajmują *turyści* i *włóczędzy*. Pierwsi z nich dysponują pieniędzmi, kapitałem kulturowym i społecznym, „poruszają się w zależności od własnego widzimisię. Odchodzą, jeśli gdzie indziej skuszą ich nowe, nieznane możliwości. (...) Są w ruchu, ponieważ atrakcje dostępnego (globalnie) świata są dla nich pokusą nie do odparcia” (ibidem: 110). Dla „ludzi globalnego biznesu, menadżerów kultury czy pracowników wyższych uczelni i akademii naukowych – granice państw równa się z ziemią” (ibidem). Drudzy – włóczędzy – mogą być pewni upokorzeń: kontroli imigracyjnych, deportacji, wykonywanie niskopłatnych, mało prestiżowych prac; łatwo zastępowalni, zmuszani do kolejnej przeprowadzki, skazani na tułaczkę.

Obie te kategorie ludzi są wytworami globalizacji i późnego kapitalizmu. W tym systemie pozycję jednostki wyznacza mobilność i potencjał konsumpcyjny. Turystów i włóczęgów łączy wizja egzystencji jako nieustającej pogoni

za wrażeniami, a także luźne więzi z krajem ojczystym. W społeczeństwie konsumpcyjnym narodowość nie zanika, ale przestaje być „twardym” składnikiem tożsamości.

Kamila Sławińska, mieszkanka Nowego Jorku, tak opisuje to nowe podejście: „to trochę tak, jakby narodowość była w Mieście czymś, co nabywa się z wyboru, jak designerskie ubranie (...) po długim przemyśleniu, *czy ten emocjonalny wydatek się opłaci* [podkreślenie autorki]. Noszę więc moją polskość jak kupioną w przypływie szaleńczej rozrzutności torebkę od Prady, jak coś, na co mnie nie do końca stać, dlatego oszczędzam, używam jej od święta. Zresztą, jakie mam powody, by było inaczej?” (Sławińska 2010: 19).

No właśnie, jakie? Turysta nie potrzebuje tożsamości narodowej – chyba, że w roli ekscentrycznego dodatku do statusu. Pozycja na szczycie hierarchii w społeczeństwie konsumpcyjnym zapewnia mu maksymalną dawkę prestiżu. Zdaje się obywać bez opieki ze strony państwa i poczucia więzi z rodakami; może postrzegać je jako zbyt ograniczające. Nie identyfikuje się z mniej mobilnymi rodakami, lecz z innymi turystami, choćby z drugiego końca świata. Żeby zrozumieć co ukształtowało obie te współczesne tożsamości, musimy cofnąć się w czasie.

Turyści i włóczędzy w epoce przednowoczesnej

Podział na turystów i włóczęgów jest wytworem późnej nowoczesności i świata słabnących państw narodowych. W pewnym sensie jednak stanowi powrót do epoki przednowoczesnej. Arystokraci byli turystami w sensie zarówno dosłownym, jak i w baumanowskiej przenośni: podróżowali po Europie, posyłać dzieci na studia na zagraniczne uniwersytety, sprowadzali cudzoziemskie meble i stroje; tworzyli własne, ponadnarodowe wzory kultury i konsumpcji, odczuwali lojalność wobec własnego rodu i własnej klasy społecznej; wszędzie byli u siebie. Europejskie elity mówiły wspólnym językiem (łacina, potem francuski), języki lokalne postrzegano jako gorsze, odpowiednie dla pospółstwa, często niezrozumiałe. Łatwiej było porozumieć się ze szlachcicem z drugiego końca kontynentu, niż z pracującym we dworze chłopem. Arystokracja, mimo swojej kosmopolitycznej tożsamości, wpływała na kształtowanie lokalnego porządku (Rietbergen 2001: 297).

Choć w żadnym wypadku nie można postawić tezy, że w epoce przednowoczesnej istniał dychotomiczny podział społeczeństwa na *turystów* i *włóczęgów*, to bez wątpienia obie te tożsamości funkcjonowały (obok innych, liczniejszych tożsamości i statusów: np. chłopów, mieszczan).

Oczywiście, o wiele powszechniejsza była trajektoria życiowa *włóczęgi*. Tułacze skazani na przypadkowe, sezonowe prace nie mogli liczyć na żadną osłonę ze strony państwa. Porządek ten przez wieki sankcjonowały tradycja i religia. „Zakładano ochoczo, że w przyrodzony sposób jednym przypada rola panów, podczas gdy innym – rola niewolników, i stosowano liczne sankcje – karne, ideologiczne – byleby tylko nakłonić ludzi do zinternalizowania i spełnienia tych oczekiwań” (Gellner 2009: 157).

Religia spełniała jeszcze jedną, niezwykle istotną w tworzeniu tożsamości rolę. Postmodernistyczny włóczęga marzy, by stać się turystą. Lecz co z jego przednowoczesnym odpowiednikiem? Jest mało prawdopodobne, by poważnie brał pod uwagę możliwość awansu na szczyt drabiny społecznej i wysoce wątpliwe, by dostrzegał w mobilności jakąś szczególną wartość. Ponieważ wierzył, że „w przyrodzony sposób jednym przypada rola panów, podczas gdy innym – rola niewolników” nie miał aspiracji politycznych.

Alain de Botton zauważa, że w czasach triumfu religii chrześcijańskiej jednostka miała dwa statusy: ziemski, wyznaczony przez zawód i dochód, oraz duchowy, w którym dominują przymioty duszy i to, jak człowiek wypada w oczach Boga. Mogła więc wyobrażać sobie, że bez względu na swoje kiepskie obecnie położenie i niski status, po śmierci zostanie doceniona za swoje duchowe zalety, natomiast wielu „panów” skończy smażyć się w piekle (2012: 251). Ponieważ pozycja w ziemskiej hierarchii została jednostce z góry przypisana, nawet ta najniższa pozwalała „myśleć o sobie z dumą i z szacunkiem”. Bieda nie miała konotacji moralnych (ibidem). Zanim, między innymi za sprawą wyznań protestanckich, sytuacja uległa zmianie, włóczęga miał wszelkie podstawy, by wierzyć, że tuła się, bo „taki jest świat”, a nie dlatego, że brak mu przedsiębiorczości, inteligencji czy pracowitości.

Włóczęga w epoce nowoczesnej

Nowoczesność przyniosła upadek starej hierarchii statusów i zasadnicze zmiany tożsamości wielu grup społecznych. Jedną z ważniejszych ról w tym

rewolucyjnym teatrze odegrali *włóczędzy*. Wzrost demograficzny i uprzemysłowienie wymuszały migracje do miast, które z kolei same stawały się przełudnione. Rosły dzielnice ubóstwa i przestępczości, włóczęgostwo, bezdomność, epidemie oraz „nieustępliwa, nieuleczalna nędza” (Davies 2002: 824).

Jednostka wykorzeniona z wiejskiej wspólnoty nie internalizowała tradycyjnej wersji porządku. Stykała się z odmiennymi światopoglądami i stylami życia. Wymieniała doświadczenia z ludźmi o podobnym statusie. O ile wśród „zakorzenionych” oznaczało to obcość i konieczność dostosowania się, „nie rzucania się w oczy”, to w nowoczesnym, wielkim mieście istniały całe skupiska ludzi o „tułaczey” tożsamości. „Świadomość klasową – zauważa Norman Davies – stworzyli niespokojni ludzie, niepewni własnego statusu w dziwnym, nie mobilnym społeczeństwie. Świadomość narodowa zrodziła się wśród ludzi świeżo wykształconego pokolenia, którym dawniej, w rodzinnych wioskach, nigdy nie przyszłoby do głowy zastanowić się nad własną tożsamością i językiem. Świadomość polityczna wreszcie powstała wśród pokoleń ludzi, którzy przestali być już bezradnymi chłopami pańszczyźnianymi i których było stać na własne opinie, co w otaczającym ich świecie jest dobre, a co złe” (2002: 829).

Modernizacja rozbrajała tradycyjną strukturę społeczną, ponieważ podstawy, na których ta stara struktura się opierała, okazywały się dysfunkcyjne w społeczeństwie przemysłowym. Industrializacja wymagała elastyczności, niezależności, innowacyjności i mobilności, a te cechy nie dawały się pogodzić ze sztywną, trwałą hierarchią społeczną (Gellner 2009). Do kierowania nowoczesnym państwem władza nie potrzebowała poddanych, lecz wykształconych, mobilnych „żołnierzy i wytwórców”. Z drugiej strony, coraz więcej grup społecznych zaczynało się domagać równości, wolności, braterstwa i dostępu do władzy.

Włóczęga, walczący o przetrwanie w obcym, industrialnym świecie, rzadziej szukał pocieszenia w religii. Świat ulegał permanentnemu odczarowywaniu. Jednak, jak zauważa Benedict Anderson: „z odpływem wierzeń religijnych nie znika cierpienie, które mitygowała wiara. Kiedy rozpada się wizja raju, nieuchronność jawi się jako arbitralność. (...) Niezbędne staje się świeckie przekształcenie nieuchronności w ciągłość, nadanie sensu przypadkowości. (...) Nic tak dobrze nie mogło i nie może służyć tym celom, jak pojęcie narodu (1997: 24). Lud, który przestał już liczyć na pośmiertne wyrównanie

krzywd, z zainteresowaniem przyglądał się ideologii obiecującej budowanie ziemskiej sprawiedliwości.

Naród: obywatele i nacjonaści

Idee narodowe nadawały sens egzystencji jednostek w zsekularyzowanym świecie i dostarczały filozoficznego podkładu emancypacyjnym dążeniom rozmaitych grup społecznych. W miejsce dogasających, powszechnie kwestionowanych porządków i chaotyczności czasów przełomu proponowały integralną koncepcję, atrakcyjną dla całych klas społecznych. Epoka nowoczesna emancypowała jednostki ze starych struktur i nadawała im nowe tożsamości. Jednak źródła i formy tych tożsamości różniły się między sobą. Kluczowy wydaje się podział na naród rozumiany jako *demos* i jako *ethnos*.

Choć oba te konstrukty były wytworami nowoczesności, u podłoża każdego z nich leżały inne założenia. Wytwarzały inne namiętności, inne rodzaje rozumienia „wspólnoty” i odmienne tożsamości.

Hans Kohn rozróżnił nacjonalizm zachodni i wschodni (1945). Nacjonalizm zachodni narodził się w nowoczesnych państwach (Anglia, Francja, USA) i stanowił klamrę dla demokratycznych i liberalnych postulatów przebudzonych politycznie mas. Wschodni zyskał popularność w krajach wielonarodowych i opierał się na rozumieniu „narodu” jako grupy etnicznej, której – ze względu na jej wyjątkową tożsamość – należy się suwerenność polityczna (Gellner 2009: 18).

Czesław Miłosz pisał: „Pod koniec XVIII wieku słowo »naród« zaczęło przyciągać uwagę, ponieważ naród francuski był wielką siłą napędową tego czasu. Naród francuski łączył *ideały praw człowieka i Rewolucji Francuskiej* [wszystkie wyróżnienia kursywą autorki]; być Francuzem, znaczyło dokonać wyboru. Bywało, że cudzoziemcy podawali się za Francuzów, bo podzielali ideały rewolucyjne. Rewolucja, spłodzona w pewien sposób przez filozofów francuskiego Oświecenia niosła ze sobą szczególne zobowiązania wobec *uniwersalnych idei* braterstwa, równości i wolności – *spoiwa wszystkich, którzy należeli do la nation. (...) Naród w romantyzmie znaczy coś zupełnie innego niż francuskie la nation*. Romantyzm wywodzi się z Niemiec – pierwszymi romantykami byli uczniowie, studenci i młodzi poeci upokorzeni klęskami zadanymi Niemcom przez Napoleona (...). Romantyzm wprowadził

pojęcie *nieuchwytniej duszy narodu*, która rzekomo *przesądza* o przynależności człowieka do danej nacji (...). Człowiek jest członkiem danego narodu dlatego tylko, że urodził się na danej ziemi z rodziców mówiących tym samym językiem co ich przodkowie, a także dlatego, że *dzielił przeznaczenie pewnego plemienia* czy rasy (Czasem mówi się o wspólnocie historycznego losu). Może dopiero teraz w pełni ogarniamy implikacje haseł popularnych w owej epoce. Romantyzm hołubiły pewne szczególne grupy, a *ich status* rzuca światło nie tylko na genezę nacjonalizmu, ale i na jego długą historię obejmującą i nasze stulecie” (2000: 484).

Epoka nowoczesna wytworzyła więc dwie nowe tożsamości: *nacjonalistę* i *obywatela*. Obie „narodowe”, choć za każdą z nich stała inna koncepcja narodu. Dla *nacjonalisty* pojęcie to oznaczało naród etniczny: więzy krwi, wspólnotę języka, kultury, historii. Niezależność od innych narodów. W przypadku *obywatela* nacisk położony był na demokratyzację, egalitaryzm, walkę o uniwersalne zasady i współudział we władzy. Podstawową wartość stanowiły prawa obywatelskie jednostki, a nie zachowanie tradycji i spójności kulturowej.

Tożsamości narodowe łączyło głębokie zakorzenienie w swojej wyobrażonej wspólnocie, spore zainteresowanie sprawami lokalnymi, tym co „tu” i „teraz”, mentalność *zoon politikon*. *Nacjonalista* i *obywatel* skupiali się na kształtowaniu wspólnoty, w której żyli; pragnęli statusu suwerena, a nie *turysty* czy *włóczęgi*. W specyficznych warunkach te tożsamości mogły się splatać i nakładać na siebie, tak jak miało to miejsce w Polsce, w której doświadczenie życia pod zaborami przeplatało się ze wspomnieniem czasów własnej państwowości i demokracji szlacheckiej. Często jednak przedstawiciele tych mentalności stawali po obu stronach barykady.

Triumf tożsamości narodowych.

Marginalizacja *turystów* i *włóczęgów*

W świecie zdominowanym przez silne państwa narodowe, które z czasem stały się demokracjami, to instytucje państwowe reglamentowały prestiż i władzę. Zapewniały one stosunkową egalitarność całej struktury. Nowoczesne systemy polityczne otworzyły przed jednostkami, grupami i klasami

drogę do awansu społecznego. Tożsamość narodowa wiązała się też z awansem cywilizacyjnym. „Jakże wielkim przeżyciem dla poleskich czy wołyńskich chłopów było powołanie do wojska, do jednostki w wielkim mieście, Warszawie, Poznaniu, gdzie zwykle, po raz pierwszy w życiu, mogli zobaczyć wielopiętrowe domy, miejskie sklepy, nie mówiąc już o pociągach, tramwajach czy samochodach” (Łozińska, Łoziński 2011: 81-83).

Także w tych państwach, w których wartości kapitalistyczne zaczynały dominować i w coraz większym stopniu przekształcać kulturę, ideologia narodowa okazała się atrakcyjna dla przedstawicieli wielu warstw. Mieszczanom i burżuazji przyjęcie haseł równości i wspólnej tożsamości narodowej pozwalało pozbyć się kompleksów wobec arystokracji. Stopniowo zanikał specyficzny, ponadnarodowy, styl życia kultywowany wcześniej w szlacheckich dworach. Zainteresowania elit nauki i kultury coraz bardziej skupiały się na przeszłości własnych narodów.

Epoka industrialna nie negowała „turystyki” w sensie dosłownym; przeciwnie: dzięki rozbudowie infrastruktury i nowym środkom transportu rozpowszechniała ją, włączając do grona podróżujących klasy średnie. Nowoczesność znacząco ograniczała jednak „turystykę” jako istotny składnik tożsamości. Innymi słowy, umożliwiała podróżowanie, ale jednocześnie, zabijała *turystę* – lub co najmniej mocno marginalizowała (Rietbergen 2001).

Wyjazdy mieszczan różniły się bowiem od wypraw elit szlacheckich w epoce przednowoczesnej. „Jednakże wyższa klasa średnia nie jeździła już masowo na uniwersytety niemieckie czy na dwór francuski z zamiarem dopełnienia edukacji we Włoszech i stania się członkiem kosmopolitycznej elity, której przedstawicieli rozpoznawano bez względu na granice państw dzięki takiemu samemu zachowaniu, przestrzeganiu pewnych norm i wartości. W coraz większym stopniu udający się za granicę czynili to wyłącznie dla przyjemności, by miło spędzić czas, najlepiej w atmosferze, w której egzotycznemu krajobrazowi i przyjemnemu klimatowi towarzyszą interesujące, podnoszące status doznania kulturalne” (Rietbergen, 2001: 355).

Nowoczesne narracje *odsunęły więc turystę i włóczęgę* na margines. Państwo narodowe deprecjonowało *turystę*, z drugiej strony obiecywało chronić jednostkę przed losem *włóczęgi*. Nowy ustrój – demokracja w ramach państwa opiekuńczego – zapewniał jednostce nie tylko psychologiczne gratyfikacje, poczucie sensu i ciągłości, nawet w obcym, wielkim mieście,

ale i ubezpieczał ją od wypadków losowych, chronił przed nędzą, zapewniał edukację i opiekę medyczną.

Nacjonalista i obywatel w kulturze konsumpcyjnej

Późna nowoczesność przynosi nowe przetasowania hierarchii społecznej i zasadnicze zmiany ról społecznych. Wiele przyczyn składa się na słabnącą pozycję państw narodowych: upadek pewnych projektów politycznych, nowe środki masowego przekazu, łatwe i tanie podróże, przemiany obyczajowe społeczeństwa i zmiany nastawienia elit. Nie sposób nie przyznać racji Baumanowi: bohaterem społeczeństwa konsumpcyjnego staje się znów *turysta*.

Zaś drugim biegunem ludzkiego doświadczenia, statusem-koszmarem, zjawą, wymagającą nieustannych egzorcyzmów – *włóczęga*. Obie te tożsamości są wytworem kultury konsumpcyjnej doby globalizacji; kultury silnie apolitycznej, zarówno więc typ idealny *włóczęgi* jak i *turysty* nie będzie zainteresowany polityką i powiązanymi z nią działaniami zbiorowymi.

Jednak stare, „narodowe” tożsamości – *obywatele* i *nacjonaliści* – nie zniknęły. Odsunęły się trochę w cień. Łączy je gorące zainteresowanie losem wyobrażonej wspólnoty, którego nie przejawiają ani *turysta*, ani *włóczęga*. Współczesny *obywatel* będzie spadkobiercą ideologii stowarzyszenia – wspólnoty wyboru, tożsamości opartej na czysto racjonalnym modelu społecznym, pozbawionym pierwiastka gloryfikującego konkretny naród. Do tej kategorii zaliczymy zaangażowaną lewicę i alterglobalistów, ale też niektóre odłamy republikanów. Z drugiej strony mamy współczesnych *nacjonalistów* – apologetów konkretnego narodu, historii, tradycji, upominających się o „rację stanu”. Obie te tożsamości egzystują na marginesie współczesnej kultury, ponieważ – jak wcześniej wspomniano – bohaterem społeczeństwa konsumpcyjnego jest *turysta*.

Wiele łączy przednowoczesnego *turystę* z jego odpowiednikiem w epoce konsumpcyjnej, lecz pojawiają się też zasadnicze różnice. Przede wszystkim, ponowoczesny *turysta* jest doskonale widoczny. Tomasz Szlendak tak opisuje swoją wizytę na lotnisku, gdzie – jak ironicznie stwierdza – wszyscy są od niego wyżsi, lepiej ubrani i wykupili miejsca w klasie biznes. „Tym samym wszystkie przedmioty i przymioty elity są doskonale widoczne w przestrzeni publicznej, w telewizorze chociażby albo – jak w moim przypadku – na

lotnisku. Wiem, co nosi i co kupuje socjeta, pragnę tego samego, ale nie będzie mi dane, bo portfel u mnie zasadniczo chudszy. Skoro zatem jesteśmy wystawieni na takie (...) porównania, bez możliwości realizacji rodzących się w czasie porównywania potrzeb, to dlaczego na porównaniach się kończy? Skoro męska ewolucyjna potrzeba osiągnięcia wysokiego statusu zwykle wiedzie po trupach innych mężczyzn – trupach dosłownie i w przenośni – to dlaczego poprzestajemy na krawatowej komparacji, zamiast rzucać się w wir walki o zasoby?” (2005: 252).

Osiągnięcie statusu *turysty* jest dziś, w teorii, możliwe dla każdej jednostki, lecz w praktyce niezwykle trudne. W polskich realiach turyści to wyższa klasa średnia i elity biznesu, władzy, sztuki i kultury. Tylko bowiem tym warstwom możemy przypisać nieograniczoną mobilność.

Wycieczkowicze

Czy jednak cała reszta społeczeństwa to *włóczędzy*? Kategorie baumanowskie, choć trafne, wydają się zbyt szerokie. Wyobraźmy sobie mężczyznę z małego miasta, który skończył marketing na niezbyt prestiżowej uczelni. Krajowe oferty pracy były dla niego niezbyt atrakcyjne. Wyemigrował do Londynu i znalazł pracę w punkcie obsługi telefonii komórkowej. Pracę stabilną, niezbyt dobrze płatną, ale zaspokajającą większość jego potrzeb: mieszkanie, hobby, wypad do restauracji, wyjazdy z dziewczyną na weekend, wakacje w egzotycznych miejscach.

Wyobraźmy sobie fryzjerkę, która zarabia dwie średnie krajowe. Ma dom, samochód, dwa razy w roku jedzie na wakacje za granicę. Cieszy się szacunkiem otoczenia. Nie ma kompleksów, lęków, niespecjalnie martwi się o przyszłość – ma wszelkie powody, by myśleć, że wszystko będzie układać się równie dobrze jak do tej pory.

Trudno nazwać ją *turystką* – nie potrafiłaby przetrwać poza swoją miejscowością, źle znosi zmiany, nie zna języków obcych. Jednak jej status różni się zasadniczo od statusu nielegalnego, meksykańskiego imigranta pracującego na dwie zmiany w restauracji w Nowym Jorku, który cały czas martwi się, czy dostanie tygodniówkę i czy nie zostanie deportowany. Nie możemy postawić znaku równości ani między ich pozycją w hierarchii społecznej, ani

subiektywną autoidentyfikacją. Musi istnieć dodatkowa kategoria / tożsamość / pozycja. Status – odpowiedź na pytanie: dlaczego, skoro *turystów* jest tak mało, nie dochodzi do rewolucji? Dlaczego reszta społeczeństwa nie próbuje odebrać nielicznej, uprzywilejowanej większości wpływów, pieniędzy i władzy?

Odwołajmy się znów do lotniskowych rozważań Szlendaka: „W kulturze konsumpcyjnej nieustannie czegoś pożądamy i zwykle pożądamy czegoś, czego sami nie mamy, aczkolwiek ktoś inny to ma. I tylko dlatego jako tako znosimy te pragnienia, że *trywializujemy pożądanía* [wyróżnienia kursywą autorki]. Dzięki tej konsumpcyjnej trywializacji nie nabieram specjalnej ochoty na zamordowanie moich towarzyszy podróży. Moje pragnienia przeskoczenia lotniskowych kniaziów polegają w gruncie rzeczy na chęci zafundowania sobie *podobnego* garnituru, krawata czy zegarka. Przenoszę moje pożądanía z zamożniejszej ode mnie osoby, jako obiektu moich działań, na *przedmioty*, którymi te osoby są obwieszane. Albo na przedmioty *podobne, choć tańsze*. W kulturze konsumpcyjnej nie pragnę ich pozycji i władzy, *pragnę ich zabawek* (...)” (2005: 253).

Obserwacja Szlendaka jest interesująca także ze względu na scenerię, jaką socjolog wybrał do jej zobrazowania. Zatrzymajmy się chwilę przy lotnisku, miejscu – symbolu, całej idei turystyki. Od czasu zdemokratyzowania podróży stykają się tu ludzie z wielu klas i warstw. W wielojęzycznym tłumie, z walizką i paszportem w ręce człowiek ma dużą szansę widzieć w sobie, mobilnego kolekcjonera wrażeń, konesera egzotycznych atrakcji, znawcę obcych krajów. Na lotnisku każdy może poczuć się *turystą*. Choć przez chwilę.

Jednak kogoś, kto leci raz w roku na tygodniowe wakacje, ale musi na to oszczędzać przez resztę miesięcy – nie można nazwać *turystą*. Jego status nie pozwala mu na nieograniczoną mobilność, dowolną zmianę miejsca zamieszkania, skorzystanie z wszystkich atrakcji jakie niesie świat. Kultura konsumpcyjna, pozwala mu jednak *czuć się turystą*. Jest to zupełnie odmienny status, rodzaj poduszki powietrznej między górą hierarchii społecznej, a *włóczęgami*.

Kategoria, która mieści dobrze prosperującą fryzjerkę i emigranta z działu obsługi klienta – *wycieczkowicze*. Nie mają pozycji, kompetencji, kapitału społecznego i władzy *turystów*; nie mają również tylu pieniędzy – jednak

mają ich wystarczająco dużo, by od czasu do czasu urządzać sobie krótkie wycieczki do krainy *turystów*, a na co dzień kupować te same przedmioty (częściej: tańsze zamienniki), które kupuje elita.

To grupa liczniejsza od *turystów*, a w zamożnych państwach – także od *włóczęgów*. Będzie to też grupa najbardziej zróżnicowana ekonomicznie i kulturowo: od jednostek, które tylko krok dzieli od osiągnięcia statusu *turysty* do ludzi, którzy włożyli wiele wysiłku, by przestać być *włóczęgami*, a ich obecna pozycja jest świeża i krucha. *Wycieczkowicze* są idealnymi konsumentami: czują się *turystami* lub *prawie-turystami*, lecz częścią ich tożsamości jest lęk – w okresach prosperity stłumiony, lecz ciągle obecny.

Brytyjska antropolożka Kate Fox twierdzi (2007), że średnia i niższa klasa średnia, a także wyższa klasa robotnicza są najbardziej przewrażliwione na punkcie swojego statusu – ich pozycja w hierarchii jest ciągle zagrożona i wymaga nieustannego potwierdzania.

To samo odnosi się do *wycieczkowiczów*. Kultura konsumpcyjna podsuwa im więc środek uśmierzający strach: kupuj. *Wycieczkowicze* będą się więc zadłużać, żyć ponad stan, ostentacyjnie konsumować, byle tylko móc podtrzymać wrażenie (dla siebie i innych), że są *turystami*. Współczesny rynek oferuje mnóstwo produktów *podobnych* do tych konsumowanych przez *turystów*: mrożone owoce morza z dyskontów; wycieczki *last minute*; telewizory, telefony i tablety na raty; kolekcje projektantów mody tworzone dla „sieciówek”. Droga kawa, od czasu do czasu. Od *wycieczkowicza*, w przeciwieństwie do *włóczęgi*, nikt nie odgradza się murem.

Nie oznacza to, że ma on nieograniczone możliwości wyboru domu i sąsiedztwa – lecz woli o tym nie pamiętać. To powoduje, że łatwo grać na aspiracjach pewnej części *wycieczkowiczów* – np. nadając osiedlom obcojęzyczne nazwy mające kojarzyć się z prestiżem, nazywając niewielkie mieszkania w blokach „apartamentami”. *Wycieczkowicze*, jeśli emigruje, nie grozi deportacja, lecz nie zostanie członkiem międzynarodowej socjety.

Dwuznaczność tego statusu najlepiej oddaje język angielski. Słowo *tripper* jest bardziej precyzyjne niż *wycieczkowicz*. *Tripper* oznacza człowieka wyjeżdżającego na wycieczkę, ale też osobę odurzającą się narkotykami, będącą pod wpływem środków halucynogennych. Apologeci społeczeństwa konsumpcyjnego bronią tej pozycji: dla jednostki, która nie pochodzi z elity i bra-

kuje jej kapitału ekonomiczno-społecznego status *wycieczkowicza* to *przy-stanek* w drodze na szczyt drabiny mobilności. Bez wątpienia część *tripperów* naprawdę zostaje *turystami*.

Natomiast krytycy późnej nowoczesności, spadkobiercy nowoczesnych ideologii narodowych (zarówno *obywatele*, jak i *nacjonaści*) ubolewają nad „odurzeniem” tej grupy, cynicznym żerowaniem elit na jej lękach, aspiracjach i nadziejach. Alterglobaliści razem z nacjonalistami potępiają nie tylko wynikające z globalizacji zmiany społeczno-gospodarcze, ale także przemiany w tożsamości zbiorowej warstw średnich i niższych. Przekonują, że klasy te, zwiedzione fałszywymi obietnicami, porzucają zachowania polityczne i zachowują się wbrew swoim interesom, po to tylko, by podtrzymywać wizerunek.

Wycieczkowicze są bowiem podporą kultury konsumpcyjnej z jeszcze jednego powodu. W procesie socjalizacji antycypującej przyswoili światopogląd *turystów*, ich normy i opinie. Liczą na to, że wyznając filozofię elit i zachowując się jak *turyści* wreszcie się nimi staną. Co – jak zostało wcześniej zaznaczone – rzeczywiście czasem się zdarza. Jednak Zygmunt Bauman podkreśla pułapki takiego myślenia, cytując Diane Coyle, autorkę *The Weightless World*: „dla ludzi, którzy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji, nie dysponują odpowiednim wsparciem rodzinnym czy oszczędnościami, coraz większa elastyczność sprowadza się do tego, że pracodawcy coraz bardziej ich wyzyskują” (2000: 107).

Idea narodowa a status społeczny

Jaki jest stosunek *turysty* do idei narodowej? Jest wysoce prawdopodobne, że będzie ją odrzucał lub co najmniej ignorował. Ma ku temu powody: ostatecznie żadna rewolucja, ani ta w imię wolności, równości, braterstwa, ani ta gloryfikująca określony *etnos*, nie wybuchała w imię poprawy losu *turystów*. Silne państwo narodowe, w większym bądź mniejszym stopniu, dąży do wyrównania statusów, a także zmusza jednostki do zinternalizowania solidarności z resztą narodu.

Dla elity finansowej oznacza to wzrost podatków, a także pewne przeszkody w swobodnym przenoszeniu kapitału między państwami. Choć *tury-*

sta ma swój interes w dobrej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, w którym akurat się znajduje – nie jest to w żadnym razie dla niego sprawa życia i śmierci. Zauważmy, że jego więzi z krajem pochodzenia mogą być słabsze niż w przypadku arystokracji: ponowocześni *turyści* rzadko mieszkają kilkusetletnie posiadłości rodowe, nie czują się też zobowiązani do walki o interesy ogromnych rodzin, a i wybór akceptowalnych miejsc do życia znacznie się poszerzył, przekraczając już dawno granice Europy.

Turysta, podobnie jak *włóczęga* i *tripper*, egzystuje w logice konsumpcyjnej, a nie politycznej. Odżegnuje się od idei narodowych raczej na płaszczyźnie kultury i znaków niż działań politycznych. W czasach względnego spokoju wartości narodowe są ignorowane przez elity kulturalne. Część *turystów* dopuszcza *obywatelski* odłam ideologii narodowych, akceptuje bycie „obywatel-em świata”, ale już tożsamość nacjonalistyczna jest niedopuszczalna (Fadiman 2010: 154). Orientację narodową *turyści* traktują jako przejaw ciasnoty umysłowej, prowincjonalizmu, braku wykształcenia, czegoś odpowiedniego dla wybrakowanych konsumentów.

Amerykańska eseistka, Anne Fadiman, tak opisuje swoje młodzińcze poglądy, które możemy uznać za reprezentatywne dla całej warstwy społecznej: „Moja pogarda dla flagi *nie miała podłoża politycznego, lecz społeczne* [wyrażenie kursywą autorki]. Kiedy przekopuję się teraz przez swoją siedemnastoletnią tożsamość (na tyle starannie, na ile pozwalają dzielące nas dekady), to zdaje mi się, że dostrzegam takie mniej więcej myśli: ktoś, kto wymachuje flagą, mieszka w dwukondygnacyjnym domu pokrytym winylowym sidingiem na przedmieściach Omaha. Ma podgolony kark. Jego dzieci należą do klubu 4H, ma także psa, którego bez cienia ironii – albowiem w promieniu pięciuset mil od Omaha zjawisko ironii nie występuje – nazwał Fido. Czyta publikacje Reader's Digest i słucha Andy'ego Williama. Na obiad jada zapiekankę z tuńczyka i mrożony groszek, a na deser cytrynową galaretkę, w której pływają plasterki banana. Nigdy nie pojechał na wschód dalej niż do Wichita (czy może na zachód: nigdy nie byłam w Omaha ani w Wichita, wiem tylko, że oba te miasta znajdują się gdzieś w amorficznym środku wszystkiego). I nigdy nie słyszał o Hermannie Hesse” (2010: 154).

Odcinanie się od ideologii narodowej i statusu *nacjonalisty* jest w społeczeństwie konsumpcyjnym bardziej kwestią kulturową niż ideologiczną. To

właśnie *odmowa uczestnictwa w narodowych rytuałach* jest jednym z wyznaczników statusu. *Turyści* odrzucają tę ideologię, zaś w czasach spokoju i dobrej koniunktury *tripperzy* odrzucają ją w sposób jeszcze bardziej gwałtowny i demonstracyjny.

Powaby statusów narodowych

„Trywializacja pożądań jest możliwa tylko w sytuacji, kiedy wszystkich albo niemal wszystkich stać nie tylko na podstawowe dobra, ale także na kupowanie rzeczy ponadprogramowych. (...) A zatem tezy o trywializacji pożądania są prawdziwe jedynie w stosunku do klasy średniej. Do tych, którzy gonią liderów. Mężczyźni z najniższej społecznej półki nie uczestniczą już w żadnym globalnym wyścigu. Wystarczy przysłuchać się odgłosom bezrobotnego osiedla: z okna w bloku po lewej, tam, gdzie balkon kwieciście upstrzony suszącymi się prześcieradłami i pościelą, dobiega rytmiczny, nieznośny, dukany przez pozbawionych głosu dwudziestolatków hip-hop z miarowo szczekającym refrenem (o ile hip-hopowe pieśni mają refreny): »**Miasto jest nasze i zawsze było nasze!**«, »Miasto jest nasze i zawsze było nasze!«, »Miasto jest nasze i zawsze było nasze!«”(Szlendak 2005: 255-256).

Tożsamości narodowe możemy potraktować jako specyficzną strategię radzenia sobie z kulturą konsumpcyjną. O ile *tripper* naśladuje *turystę*, to *obywatel i nacjonalista* negują reguły gry; odmawiają ich uznania. Niekoniecznie dlatego, że są na samym dnie hierarchii mobilności. Człowiek utożsamiający się z ideologią narodową może należeć do elity, ponieważ nie każdy, kto ma możliwość żyć jak *turysta*, rzeczywiście to robi. Tożsamość *turysty*, choć w późnej nowoczesności kreowana bywa na ideał, nie jest pozbawiona wad. Wiąże się z poczuciem niepewności, brakiem zakorzenienia, przygodnością, słabymi, łatwo rozwiązywalnymi związkami z innymi ludźmi, z przesytą wrażeń.

Człowiek wykluczony z konsumpcji ma jeszcze więcej powodów, by identyfikować się z ideologią narodową. To sprzyja zachowaniu wysokiej samooceny. Nie może zostać *turystą*, ale może walczyć o to, by nie stać się *włóczęgą*. *Obywatele* – będą nawoływać państwo do zwiększenia ochrony jednostek. *Nacjonałisci* – naród do przebudzenia. Chodzi o to, by poczuć się suwerenem. Nikt nie będzie mnie stąd wyrzucał. To miasto jest moje. Chcę ustalać reguły

gry. To ja chcę wyrzucać (w radykalnym odłamie nacjonalistycznym – przede wszystkim obcych, którzy zabierają mi pracę, konkurują ze mną, itp.). W czasach spokoju te tożsamości funkcjonują na marginesie kultury, bo większość społeczeństwa identyfikuje się z hasłami konsumpcyjnymi. Jednak gdy nadciąga kryzys (finansowy lub społeczny – jak aktualny kryzys migracyjny) *tripperzy* zaczynają odczuwać niepewność co do swojej tożsamości społecznej. Część klasy średniej zaczyna się skłaniać ku mentalności narodowej.

Oczywiście, ani tożsamość *obywatelska*, ani *nacjonalistyczna* nie implikują agresji, terroru, dogmatyzmu i nietolerancji. Każda z nich spełnia określone funkcje w społeczeństwie; tylko w logice politycznej (bo nie konsumpcyjnej) możliwe jest poczucie wspólnoty z innymi jednostkami, działania zbiorowe, troska o wspólne dobro. Jednak w kulturze konsumpcyjnej te tożsamości, na co dzień spychane na margines, dochodzą do głosu w kryzysie: a to oznacza, że mogą przybierać swoje najgwałtowniejsze formy.

Ideologie narodowe zaspokajają wiele potrzeb psychologiczno-społecznych. Społeczeństwo konsumpcyjne jawi się w tym kontekście jako merytokratyczne. Oznacza to, że każda jednostka odpowiada za swój status, a więc za klęskę (rozumianą jako brak możliwości dokonywania nowych zakupów) powinna obwiniać wyłącznie siebie. Obniżenie poziomu dotychczasowej konsumpcji jest dla niej podwójnie bolesne. Wiąże się bowiem – oprócz pogorszenia sytuacji ekonomicznej – ze skazą na jej wizerunku, podważa jej inteligencję, kompetencje i moralność (Botton 2012).

Zwrócenie się ku ideom nacjonalistycznym, bądź obywatelskim, pozwala przedefiniować sytuację i szukać błędów z systemie. To z porządkiem politycznym jest coś nie tak, a nie z „moją” (nie)umiejętnością zarabiania pieniędzy. Człowiek o tożsamości narodowej nie musi zważać na osobisty potencjał ekonomiczny, ponieważ w logice politycznej, zubożenie i ograniczenie mobilności nie wiąże się z utratą miejsca w hierarchii. Nie można przestać być *obywatelem* albo *nacjonalistą*, z powodu utraty pracy. Tożsamość narodowa pomaga pozbyć się jednostce poczucia winy i jednocześnie pozwala jej odzyskać poczucie kontroli nad sytuacją. Ideologia wskazuje działania jakie należy podjąć, by naprawić błędy systemu, a także wskazuje winnych obecnego – nie satysfakcjonującą jednostkę – położenia.

Perspektywa zmian

Nasuwa się więc pytanie: czy *nacjonalista* i *obywatel* w społeczeństwie konsumpcyjnym, to rzeczywiste statusy czy też pozycje zajmowane w wyniku rezydentury grup wykluczonych z konsumpcji i pozbawionych prestiżu? Czy jednostka identyfikująca się z tożsamością narodową jest w stanie przekonać innych, by podzielali jej punkt widzenia i obdarzali ją szacunkiem według jej wyznaczników wartości?

Oczywiście, nie tylko status, ale i kryteria jego przyznawania nie są dane raz na zawsze. Szwajcarski eseista, Allain de Botton, w książce *Lęk o status* zauważa, że: „Tam gdzie towarem reglamentowanym jest bezpieczeństwo (starożytna Sparta, dwunastowieczna Europa) w cenie będą dzielni wojownicy i rycerze na rumakach. Społeczność złaćniona substancji odżywczych uzyskiwanych z mięsa trudnych do upolowania zwierząt (Amazonia), będzie darzyć szacunkiem zabijających jaguary myśliwych i ich symbol – pas ze skóry pancernika. W krajach, które żyją z handlu i nowoczesnych technologii, obiektem podziwu są naukowcy i przedsiębiorcy (współczesna Europa i Ameryka Północna). Zachodzi również odwrotna zależność: grupa, która nie jest użyteczna dla innych, nie ma szans na wysoki status – podzieli los muskularnych mężczyzn w krajach o bezpiecznych granicach i polujących na jaguary myśliwych w osiadłych społeczeństwach rolniczych”(2012: 182-183).

Snując rozważania o jakiegokolwiek kulturze musimy mieć cały czas na uwadze, że w rzeczywistości nie jest ona systemem jednorodnym. Obok dominującej hierarchii społecznej istnieją kontrkulturowe sposoby przypisywania zasług i rozdzielania szacunku. Mogą być to tkwiące głęboko pozostałości po starym systemie; potomek rodziny o długiej tradycji pro-narodowej prześląka w domu wartościami narodowo-patriotycznymi, internalizuje je i nie umie odnaleźć się w świecie *turystów* i *włóczęgów*.

Z drugiej strony, przejęty stanem środowiska *obywatel* cały czas, energię i zasoby poświęca walce o czyste powietrze, lecz jego starania spotykają się z obojętnością; nikt nie chce go słuchać. Obaj różnią się od *włóczęgów* i *tripperów* tym, że mają właśnie te do niczego nieprzydatne muskuły; a także świadomość, że istnieje alternatywna rzeczywistość, świat, który albo kiedyś istniał, albo mógłby istnieć, świat, w którym ceniło(by) się inne wartości, ich muskuły okazałyby się przydatne społeczności i zapewniały odpowiednią

dawkę szacunku. W czasie gdy dominująca kultura konsumpcyjna święci triumfy, są uznawani za dziwaków lub frustratów. Jednak żadna kultura nie jest wieczna. W momencie, gdy obecnie obowiązujący system wartości znajduje się w fazie kryzysu, grupy posiadające jakiś rodzaj „muskulów” przyciągają zawiedzionych uciekinierów z głównego nurtu, dysponują bowiem, jak wcześniej wspomnieliśmy, alternatywną wizją porządku.

Kryzys kultury oznacza nie tylko walkę zwolenników starego i nowego świata, ale także, a może przede wszystkim, zaognianie sporu między kontrkultuрами. W realiach współczesnej Europy oznacza to eskalację konfliktu między *obywatelami*, a *nacjonalistami*. To właśnie w kryzysie mają oni szansę przechwycić *wycieczkowiczów* i część *włóczęgów*, ponieważ rozczarowani kulturą konsumpcyjną wyborcy szukają dla siebie nowej, politycznej tożsamości. Stawką w grze o to, kto najlepiej skanalizuje frustracje, uśmierzy lęki i podsunie najbardziej optymistyczny obraz przyszłości jest władza (zwłaszcza władza symboliczna).

Kiedy przekroczona zostaje masa krytyczna, dotychczasowa kontrkultura jest w stanie narzucić reszcie społeczeństwa *nową definicję sytuacji*, hierarchie wartości, statusów i władzy. Zdarza się, że wraz z końcem kryzysu rewolucja się wypala i kultura powraca na stare tory. Kiedy jednak zmiana postaw w społeczeństwie jest głęboka i trwała – może dojść do realnej zmiany kulturowej.

Bibliografia

- Anderson B. (1997), *Wspólnoty wyobrażone: Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Wydawnictwo Znak, Kraków
- Bauman Z. (2000), *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa
- Botton A. (2012), *Lęk o status*, Czuły Barbarzyńca, Warszawa
- Chwalba A. (2001), *Struktury i stosunki społeczne*, w: *Encyklopedia historyczna świata. Tom 6: Historia Nowoczesna*, (red.) Pankowicz A., Agencja Publicystyczno-Wydawnicza Opres, Kraków
- Davies N. (2002), *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków

- Fadiman A. (2010), *I w ogóle i w szczególności. Eseje poufale*, Wydawnictwo Znak, Kraków
- Fox K. (2007), *Przejrzeć Anglików*, Muza SA, Warszawa
- Gellner E. (2009), *Narody i nacjonalizm*, Wydawnictwo Difin, Warszawa
- Kohn H. (1945), *The Idea of Nationalism: a study in its origins and background*, MacMillan, New York
- Łozińska M., Łoziński J. (2011), *W przedwojennej Polsce. Życie codzienne i niecodzienne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Miłosz Cz. (2000), *O nacjonalizmie*, w: *Spór o Polskę 1989-99. Wybór tekstów prasowych*, (red.) Śpiewak P., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Rietbergen P. (2001), *Europa. Dzieje kultury*, Książka i Wiedza, Warszawa
- Sławińska K. (2010), *Nowy Jork. Przewodnik niepraktyczny*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa
- Szlendak T. (2005), *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Wydawnictwo Jacek Santorski & Co., Warszawa

Maria Głowacka ☆

Edukacja domowa a przemiany nowoczesności

Abstrakt

Artykuł dotyczy zjawiska edukacji domowej w Polsce. Jest próbą przedstawienia marginalnego w skali ilościowej zjawiska jako interesującego materiału do wyciągania hipotez na temat szerszych zmian zachodzących w społeczeństwie. W tekście przytoczę funkcjonującą w literaturze definicję edukacji domowej, zaznaczę kontekst prawny i historyczny towarzyszący kształtowaniu się tego ruchu oraz opis stanu badań socjologicznych na ten temat. Jednakże najważniejszą częścią artykułu jest próba zinterpretowania tego fenomenu z perspektywy teorii Anthony'ego Giddensa, a szczególnie kategorii zaufania, ryzyka, refleksyjności i systemów eksperckich.

Słowa kluczowe: edukacja domowa, zaufanie, ryzyko, refleksyjność, system ekspercki, od-szkolnienie

Homeschooling and the changes of modernity

Abstract:

The article is about homeschooling in Poland. I will attempt to present quantitatively small phenomenon that might be crucial for understanding wider social trends and changes. In the article I am going to present what for a homeschoolers is a very popular definition. What is more I will enrich it with a historical and legal context. The article also contains the information about sociological research that was made on this phenomenon in Poland. The most important part, however is an attempt to interpret homeschooling in categories known from Anthony Giddens sociological theory: risk, reflexivity and experts systems.

Key words: homeschooling, reflexivity, trust, risk, experts system, unschooling

Wprowadzenie

W niniejszym artykule staram się przedstawić zjawisko edukacji domowej, które mimo ograniczonego zasięgu może wskazywać na pewne szersze zmiany społeczne zachodzące zarówno w podejściu do systemu oświaty czy procesu nauczania, jak też być symptomem pewnych przemian nowoczesności. Edukacja domowa rozwija się na obrzeżach powszechnego systemu i jest jednocześnie swoistą diagnozą niedostatków tego systemu

Celem artykułu jest więc przybliżenie zjawiska, oraz umiejscowienie go na mapie socjologicznych trendów i pojęć. W artykule przedstawiam aktualny stan badań socjologicznych nad tym zagadnieniem w Polsce (na razie bardzo ubogi) i uzasadniam dlatego, moim zdaniem, tego typu zjawisko warte jest dokładniejszego zgłębienia.

W drugiej części artykułu swoją próbę interpretacji opieram na kategoriach, których Anthony Giddens używa do analizy przemian zachodzących w nowoczesnych świecie: zaufania, ryzyka, refleksyjności i systemów eksperckich.

Definicje i konteksty

Edukacja domowa to jedna z alternatywnych, wobec powszechnej edukacji szkolnej, form nauczania. Według definicji zaproponowanej przez jednego z czołowych przedstawicieli nurtu, profesora Marka Budajczaka, jest to: „bardzo dynamiczny w kilku krajach ruch społeczny, bazujący na niezależnych przedsięwzięciach pojedynczych rodzin, w których rodzice, powodowani troską o edukacyjny los własnych dzieci, przyjmują na siebie całkowitą odpowiedzialność za ich kształcenie, wychowanie i uspołecznienie, przejmując tę odpowiedzialność od państwa, jako zobligowanego przez prawo międzynarodowe i krajowe gwaranta praw do edukacji i strażnika obowiązku jej spełniania” (Budajczak 2004: 12).

W Polsce edukacja domowa jest dopuszczalna prawnie od początku lat 90-tych. Ze względu na niewielki zasięg zjawisko nie doczekało się jeszcze gruntownych naukowych badań, ani ilościowych ani jakościowych. Wielu rodzimych entuzjastów, praktyków i teoretyków nauczania domowego wypowiadających się publicznie na temat zjawiska odnosi się do wyników badań amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych odsetek uczniów kształcących się

domowo jest dość wysoki i wynosi ok. 3% wszystkich uczniów¹ czyli ok. 1.5 miliona osób (*National Household Education Surveys Program of 2012. Data File User's Manual. Parent and Family Involvement in Education Survey. Early Childhood Program Participation Survey* 2015).

Polscy edukatorzy domowi sięgają jednak głównie do wyników badań, świadczących o lepszych wynikach uczniów kształconych w domu w ogólnonarodowych testach kompetencyjnych². Amerykańskie badania niezmiennie pokazują, że dzieci uczone w domu osiągają w testach wyniki lepsze o 15-30% od dzieci uczonych w szkole. Dotyczy to wszystkich dziedzin nauczania – od przedmiotów ścisłych po humanistyczne (Ray 2008). Pozytywne wyniki badań dotyczą również rozwoju osobowego i socjalizacji dzieci uczonych przez rodziców – są one co najmniej równie dobrze rozwinięte jak uczniowie szkół publicznych i prywatnych (ibidem).

W artykule nie ma niestety miejsca na gruntowne przyjrzenie się metodologii przytoczonych badań, a także na porównanie amerykańskiego systemu egzaminowania uczniów z metodami klasyfikowania w Polsce. Główny cel to zwrócenie uwagi, że brak porządnych badań na rodzimym gruncie sprawia, że wyniki badań amerykańskich są dla polskich entuzjastów edukacji domowej argumentem utwierdzającym ich w poczuciu słuszności własnych wyborów. Niezależnie więc od wszelkich możliwych zastrzeżeń co do prawomocności takich międzykulturowych porównań, dla edukatorów domowych badania amerykańskie są wartościowe i przekonujące.

Funkcjonująca w środowisku już jako pozycja kultowa książka Marka Budajczaka pod tytułem *Edukacja domowa* zawiera również wyniki badań zza oceanu. Autor, choć podjął próbę przebadania polskich edukatorów domowych, sam przyznaje, że „niewielka część zaprezentowanych informacji to dane ilościowe, jak również, że badania jakościowe zakładane w projekcie badawczym³ zostały zrealizowane w ograniczonym zakresie” (Budajczak 2004: 15).

¹ Uczniów uczących się w trybie edukacji domowej określa się, jako dzieci w wieku 5-17 lat, uczących się w klasie odpowiadającej przynajmniej poziomowi przedszkolnemu, a nie wykraczającej poza klasę maturalną.

² Jednym z często cytowanych badaczy jest dr Brian Ray, założyciel National Home Education Research Institute. Był on prelegentem na konferencji organizowanej przez Instytut Sobieskiego w kwietniu 2008 roku *Szkola domowa – między wolnością a obowiązkiem*.

³ Książka powstała jako efekt prac w ramach projektu badawczego „Nietradycyjne formy spełniania obowiązku szkolnego. Studium z pedagogiki porównawczej”. Badania zostały autorowi zlecone i dotyczyły również innych alternatywnych form nauczania. Według autora

W powstałej w roku 2013 pracy magisterskiej na temat edukacji domowej Anna Zacharewicz streszcza krótko wyniki badań prof. Budajczaka, jednocześnie opatrując je stosownym komentarzem: „Poza tą skromną (i zdecydowanie niezadowalającą metodologicznie) informacją w polskiej literaturze na temat edukacji domowej nie pojawiają się próby charakterystyki rodzimej zbiorowości homeschoolerskiej dokonywane na podstawie danych zgromadzonych przy wykorzystaniu metod naukowych” (Zacharewicz 2013: 33).

W przebadanych przez Budajczaka rodzinach większość rodziców miała wykształcenie wyższe i pracuje nauczając, co według autora przekłada się na średni lub niski status materialny rodziny. Adwentyści Dnia Siódmego stanowią większość społeczności, pozostali są wyznania katolickiego, jedna osoba określiła siebie jako ateistę. Jednak, na co uwagę zwraca Zacharewicz, w książce brak jest jakiegokolwiek informacji zarówno o metodologii badania, jak i o jego zasięgu. Nie wiemy, na jakiej próbie pracował autor, ani jak wyglądało badanie. Trudno więc o podstawy do wyciągania wiążących wniosków o całej społeczności nauczania domowego.

Z trzynastu rodzin przebadanych przez Zacharewicz, dwanaście identyfikuje się z wyznaniem katolickim, również w większości przypadków rodzice mają wykształcenie wyższe, również często wykształcenie związane jest z nauczycielstwem. Pomimo tego, że całe badanie zostało bardzo dokładnie opisane, nadal mamy do czynienia z niewielką grupą i badaniem jakościowym. Żadnych więc z przytoczonych wyników nie można ekstrapolować na wszystkie osoby praktykujące edukację domową.

Z przeprowadzonych przeze mnie w roku 2015 pięciu wywiadów z matkami uczącymi dzieci w domu wynikało, że rodziny różniły się od siebie pod wieloma względami – ilością dzieci, wiekiem dzieci w momencie wejścia w edukację domową, stażem w edukacji domowej, miejscem zamieszkania, motywacjami stojącymi za podjętą decyzją o nauczaniu dzieci w domu. Tym, co je łączyło na poziomie demograficzno-społecznym, było to, że wszyscy rodzice mają wyższe wykształcenie, wszystkie rodziny praktykują jakąś religię. Natomiast tylko jedna z matek miała wykształcenie i doświadczenie nauczycielskie.

jednak specyfika edukacji domowej sprawia, że ma ona moc „pozostałych drobnych alternatyw” (Budajczak 2004: 13).

Charakterystyka społeczności

Podobieństwa i różnice, które pojawiły się w przytoczonych przykładach, nie dają podstaw do twierdzeń statystycznych, pozwalają jednak na sformułowanie pewnych hipotez dotyczących zjawiska. Należy przy tym wziąć pod uwagę fakt, że dane zebrane w dwóch ostatnich źródłach pochodzą sprzed kilku lat. Natomiast materiały zbierane przez profesora Budajczaka mają kilkunastoletnią historię.

Fakt, że rodzice dzieci uczonych w domu odznaczają się wyższym wykształceniem, nie wydaje się być zaskakujący. Ciekawe może być to, że edukacją domową zaczynają zajmować się również ludzie bez żadnego formalnego zakotwiczenia w dydaktyce. Ważny jest też fakt zaangażowania religijnego, niezależnie od tego, czy mówimy o wyznaniu katolickim, czy protestanckim. Chociaż być może nadreprezentację Adwentystów Dnia Siódmego występująca w grupie badanej przez Budajczaka, można wytłumaczyć czynnikami historyczno-politycznymi.

Prawne podstawy edukacji domowej związane są z ustawą o oświacie z początku lat dziewięćdziesiątych. Wcześniej, przez cały okres PRL-u, nie istniała możliwość kształcenia w tej formie. Przepisy tej samej ustawy, która umożliwiła edukowanie dzieci poza instytucją szkoły, stworzyły jednocześnie grupę ludzi, dla których ta możliwość była dobrym rozwiązaniem., pozwalającym wychowywać dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem i wyznawanym systemami wartości. Chodzi o wszelkie mniejszości wyznaniowe oraz fakt wprowadzenia do szkół szeregu praktyk bliskich religijności katolickiej, takich jak msza na rozpoczęcie i zakończenie roku, rekolekcje szkolne czy obowiązkowa religia w szkołach.

W czasie wywiadu eksperckiego z doktorem Andrzejem Mazanem, mój rozmówca stwierdził, że to dlatego właśnie edukacja domowa jest popularna wśród Żydów czy ewangelików. Ciekawe jest to, że obecnie wydaje się to być ruch coraz częściej reprezentowany przez osoby o silnie katolickich korzeniach i prawicowych poglądach. Być może ma to związek z pojawiającymi się cyklicznie postulatami „zeświecczenia” szkoły, które zresztą są stopniowo realizowane.

W tym miejscu warto jeszcze wspomnieć o zeszłorocznych próbach policzenia osób edukujących się w domu przez Ministerstwo Edukacji oraz politycznych konsekwencjach tych działań. Dopiero w tym roku Ministerstwo Edukacji Narodowej (MEN) zaczęło poważniej badać statystyki, dotyczące liczebności dzieci uczących się w trybie domowym. Według informacji z początku roku w szkołach podstawowych w trybie edukacji domowej uczy się 1200 dzieci (Wittenberg, Klinger 2015).

W czasie rozmowy telefonicznej z przedstawicielem działu statystyk MEN, p. Andrzejem Urbańskim, okazało się jednak, że potwierdzone informacje dotyczą tylko 400 uczniów przypisanych do szkół publicznych. Dane osób realizujących edukację domową pod nadzorem szkół niepublicznych nie są znane, ponieważ szkoły te nie mają obowiązku zgłaszania szkołom rejonowym trybu, w jakim uczą się uczniowie, a jedynie muszą informować, że obowiązek szkolny jest realizowany.

Przedstawiciele Ministerstwa założyli, że w placówkach niepublicznych takich uczniów będzie po prostu dwa razy więcej. W grudniowym (2015) uzasadnieniu do decyzji o zmianie zasad finansowania edukacji domowej przedstawione statystyki są już kilkakrotnie wyższe. „Liczba dzieci objętych tzw. edukacją domową w bieżącym roku szkolnym przekroczyła 6 tys. Zdecydowana ich większość – ponad 5 tys. jest zarejestrowana w szkołach niepublicznych” (*Zmiana zasad finansowania edukacji domowej* 2015). Dane te obejmują również uczniów gimnazjów i liceów, a Ministerstwo doszacowało proporcje między uczniami zarejestrowanymi w placówkach publicznych, a tymi realizującymi edukację domową w szkołach niepublicznych.

Rosnąca skala zjawiska sprawiła, że zostało ono zauważone i podjęto wiążące, niekoniecznie pozytywne dla przedstawicieli *homeschoolingu*, decyzje o finansowaniu uczniów uczących się w trybie domowym. „Kwota subwencji na takiego ucznia w roku 2016 stanowić będzie w przybliżeniu 0,6 kwoty subwencji naliczanej na pozostałych uczniów. Zasadność tej zmiany wynika ze znacznie niższego kosztu kształcenia uczniów spełniających obowiązek szkolny poza szkołą. Szkoły ponoszą tylko niewielkie koszty związane z ich klasyfikacją oraz koszty związane z zapewnieniem ewentualnych dodatkowych zajęć” (ibidem).

Jeżeli wziąć pod uwagę amerykańskie statystyki to liczba 6000, chociaż 5 razy wyższa niż początkowe założenia MEN-u, nadal stanowi zaledwie 0,1%

wszystkich uczniów w Polsce⁴. Kluczowe dla zrozumienia zainteresowania ministerstwa są, moim zdaniem, przyrost zjawiska oraz jego specyfika.

Edukacja domowa – kryzys zaufania czy efekt rozwoju refleksyjności

Warto opisać zjawisko edukacji domowej jako jedną z alternatywnych form realizacji obowiązku szkolnego, odnosząc je do kategorii teoretycznych zaproponowanych przez Anthony'ego Giddensa. Uważam, że interpretacja zjawiska edukacji domowej za pośrednictwem pojęć z arsenału brytyjskiego socjologa może mieć charakter dwojaki.

Po pierwsze, jest to klasyczny sposób opisanie konkretnego zjawiska społecznego za pomocą abstrakcyjnych kategorii teoretycznych, w tym wypadku: ryzyka, zaufania czy systemu eksperckiego. Po drugie, trajektoria procesu podejmowania decyzji o rozpoczęciu nauczania domowego, zmiany zachodzące w sposobie realizacji tego zadania, mogą być porównane do zaproponowanej przez Giddensa logiki kształtowania się tożsamości, w którym struktura i jednostka nawzajem na siebie oddziałują. I dla którego cechą wyróżniającą jest dialektyka między myślą, a działaniem.

Dlatego ten mało istotny statystycznie fenomen społeczny warto, według mnie, analizować za pomocą kategorii używanych do opisu makro-procesów? Wychodzę z założenia, że tego typu marginalne, ale znaczące zjawiska społeczne uprawniają do wyciągania wniosków dotyczących działania systemów, w ramach których funkcjonują. Wszelkie odstępstwa od głównego nurtu funkcjonowania instytucji społecznych są zarazem tego systemu diagnozą. Jest to rodzaj soczewki, w której skupiają się charakterystyczne trendy i problemy. A fakt, że zjawisko zostało zauważone przez politycznych decydentów świadczy również o tym, że chociaż jego zasięg nadal jest niewielki, to jest ono istotne.

W przypadku edukacji domowej naturalnym punktem odniesienia jest instytucja szkoły i system oświaty. Użycie Giddensowskich kategorii do opisanie zależności między edukacją domową a instytucją szkoły pozwala, moim zdaniem, na przedstawienie relacji w sposób uniwersalny i powiązanie ich z szerszymi trendami zachodzącymi w funkcjonowaniu jednostek i instytucji.

⁴Według raportu GUS z 1 czerwca 2015 r. wynika, że w szkołach uczy się odpowiednio: uczniowie podstawówek – ok. 2,2 mln, młodzież w wieku gimnazjalnym – 1.1. ok. mln. młodzież w wieku licealnym ok. 1.2 mln (*Dzieci w Polsce w 2014 roku. Charakterystyka demograficzna* 2015).

Refleksyjne podejście do otaczającej rzeczywistości, brak zaufania do instytucji eksperckich to pojęcia-klucze, którymi doskonale opisać można omawiane tu zjawisko.

Jak pisze Giddens: „Rozwój nowoczesnych instytucji społecznych oraz ich ogólnoświatowy zasięg stwarzają ludziom nieporównywalnie większe możliwości przeżycia bezpiecznego i przynoszącego satysfakcję z życia niż w którymkolwiek z systemów przednowoczesnych. Nowoczesność ma także mroczną stronę, która stała się wyraźnie widoczna w obecnym stuleciu” (2008: 8).

Ostatnie zdanie odnosi się do rosnącego poczucia zagrożenia i ryzyka związanych z utratą wiary w postęp, nieprzewidzianym przez entuzjastów nowoczesności pojawianiem się systemów totalitarnych na początku XX wieku czy użyciem dorobku technologicznego do masowej produkcji narzędzi wojennych. Giddens nazywa ten dualizm *obosiecznym charakterem nowoczesności* (2008: 8). Ta dwoistość obecna jest również w relacji jednostek do systemów eksperckich. „Takie systemy przeniknęły w zasadzie wszystko: dotyczą tego, co jemy, lekarstw, środków transportu, z których korzystamy, i całego mnóstwa innych aspektów życia społecznego w warunkach nowoczesności. Systemy eksperckie nie są przy tym ograniczone do ekspertyzy technicznej. Obejmują swym zasięgiem same relacje społeczne i sekrety osobowości” (Giddens 2007: 26-27).

Odnosząc te uwagi do zjawiska edukacji domowej można przyjąć, że oczywistym punktem odniesienia jest szkoła i cały system oświaty. Uważam, że powszechne szkolnictwo można potraktować jako swego rodzaju system ekspercki, natomiast wybór alternatywnych form nauczania to wynik refleksyjnej diagnozy, kryzysu zaufania wobec instytucji. Szkoła to instytucja ściśle związana z nowoczesnym porządkiem społecznym, mająca na celu przekazywanie wiedzy, której zasięg przekracza zdolności pojedynczego człowieka: każdy przedmiot prowadzony jest przez innego eksperta/specjalistę.

Również sprofesjonalizowanie metod dydaktycznych w oparciu o różnego rodzaju badania i koncepcje dotyczące rozwoju dzieci, stawia szkołę i jej narzędzia poza zasięgiem jednostek. Giddens pisze o tym, że jednocześnie z postępującym oddziaływaniem mechanizmów wykorzeniających zwiększa się jednostkowa zależność od systemów eksperckich, która to zależność wymusza

zaufanie do wyabstrahowanych z porządku tradycyjnego definicji codzienności (2007: 51-60).

W porządku tradycyjnym role i funkcje, które dziś pełni szkoła, leżały w gestii rodziny. To w niej człowiek przygotowywał się do wejścia w życie dorosłe, to ona dostarczała mu niezbędnych do tego procesu narzędzi i umiejętności. Szkoła zaś, ze swoim monopolem na przekazywanie wiedzy i sprofesjonalizowaną kadrą jest właśnie takim systemem, który wyabstrahował z tradycyjnej formy nauczania i wychowania. W książce *Konsekwencje nowoczesności* Giddens pisze: „Wraz z rozwojem systemów abstrakcyjnych niezbędne dla egzystencji społecznej staje się zaufanie do bezosobowych zasad i anonimowych obcych” (2008: 84).

Należy zaznaczyć, że szkoła nieco odbiega o tak zdefiniowanego systemu abstrakcyjnego. Nauczyciele nie są anonimowi. Nie są też obcy. Pomimo to uważam, że nadal można mówić o szkole jako miejscu, w którym panuje zasada „bezosobowego zaufania”. *A priori* zakładamy, że nauczyciel jako profesjonalista lepiej wykształci nasze dziecko.

Dlaczego edukacja domowa – charakterystyka motywacji

W tym kontekście powrót do nauczania domowego warto odnieść do motywacji towarzyszącym decyzji o rezygnacji z powszechnej formy edukacji. Powody, dla których rodzice decydują się na uczenie swoich dzieci poza szkołą, można katalogować na wiele sposobów. Najprostszy podział to rozróżnienie motywacji pozytywnych i negatywnych.

Jedna z matek uczących w domu, a także propagatorka idei edukacji domowej opisuje tę dwubiegunowość motywacji w taki sposób: „W tych pierwszych latach zarysowały się (i utrzymują do dziś) dwie tendencje wybierania formuły edukacji domowej. Pierwsza jest ukierunkowana na poszerzanie świata i pokazanie dziecku jego różnorodności. Jest formułą edukacji otwartej, opartej na różnorodnych kontaktach i wielkiej ilości doświadczeń zdobywanych przez dziecko. Ten wybór jest związany ze światopoglądem i stylem życia rodziny. Bazuje na świadomości rodziców co do rzeczywistych funkcji szkoły, które niekoniecznie związane są z samą nauką. Druga tendencja jest związana z poczuciem bezpieczeństwa i głównie nastawiona na ochronę

dziecka przed szkodliwymi wpływami środowiska szkolnego, jako miejsca mało dla niego przyjaznego” (Janicka-Galant, Galant 2009: 184).

Przyczyny decyzji o podjęciu edukacji domowej leżące w negatywnych doświadczeniach, jakie dzieciom lub ich rodzicom przytrafiły się w szkole dotyczą bądź indywidualnych szkolnych przeżyć, bądź ogólnej oceny działania instytucji. Założyciele warszawskiej szkoły Salomon, sprzyjającej edukacji domowej, twierdzą, że „rodzice doświadczały także coraz częściej kryzysu wartości, nauczania i wychowania obecnego w szkole” (Zakrzewscy M. i P. 2009: 450). Z drugiej strony wśród przebadanych przeze mnie oraz opisanych w publicystyce przypadkach rodzin edukujących w domu dość często pojawia się następujący schemat wprowadzania rodziny w edukację domową: jedno z dzieci nie radzi sobie w jakiś sposób w szkole, niekoniecznie jest to dziecko najstarsze. Rodzice decydują się na uczenie w domu, a następnie, po jakimś czasie, pozostałe dzieci, także te niewykazujące żadnych problemów z funkcjonowaniem w szkole, również zaczynają naukę w tym trybie.

Trochę inaczej do edukacji domowej podchodzą rodzice, którzy swój wybór rozumieją jako realizację podstawowych funkcji rodziny i obowiązków rodzicielskich. Według nich pełna odpowiedzialność za wychowanie, w tym wykształcenie dziecka, leży właśnie po stronie rodziny. Często decyzja o przejściu na edukację domową utożsamiana jest z wzięciem odpowiedzialności za wychowanie i wykształcenie swoich dzieci. W świadectwach osób uczących dzieci metodą domową można znaleźć następujące deklaracje: „rolą rodziców jest wprowadzanie dziecka w świat. I my postanowiliśmy się podjąć tego zadania, nie cedując naszej odpowiedzialności na żadne instytucje” (Arciszewski 2009: 6). Czy stwierdzenia: „rodzice wiedzą najlepiej, co jest dobre dla ich dzieci, oraz, że wychowanie i kształtowanie dzieci to najważniejsze zadania, do którego rodzice są powołani” (Anulak 2009: 19).

Chociaż jednostkowe motywacje bywają bardzo zróżnicowane, to cechą wspólną jest zazwyczaj właśnie rozczarowanie szkołą. Nawet w przypadku tych rodziców, którzy swoje decyzje uzasadniają w sposób pozytywny, nadal jest to łagodniejsza, ale jednak negatywna diagnoza tego, czy szkoła wywiązuje się – zdaniem rodziców – ze swoich zadań. Jest to więc symptom kryzysu zaufania wobec tego systemu.

Bunt przeciwko systemowi?

Charakterystyka motywacji towarzyszącym wyborowi nauczania domowego wskazuje na to, że Giddensowskie kategorie systemu eksperckiego, zaufania, a zwłaszcza refleksyjności mogą posłużyć za klucz interpretacyjny do działań podejmowanych przed edukatorów domowych.

Ważną konsekwencją refleksyjności jest to, że podstawowym mechanizmem poznawczym jest wątplenie - zarówno na poziomie produkowania wiedzy, jak i jej absorbowania. Jest to też podstawowy mechanizm kształtowania się tożsamości jednostek, które inaczej niż w czasach przednowoczesnych, która w większym stopniu jest świadomie zarządzana przez działających. I chociaż refleksyjność w rozumieniu Giddensa jest kategorią, która dotyczy przede wszystkim tego w jaki sposób jednostka postrzega siebie, swoje działania, swoje ograniczenia, można ją również odnieść do tego, w jaki sposób traktuje zewnętrzne źródła wiedzy i wzorów zachowań. Logiczną konsekwencją postawy refleksyjnej, postawy wątpiącej jest krytyczne odniesienie się również do systemów generujących wiedzę.

W tym miejscu warto zwrócić również uwagę na sposób podejmowania decyzji o przejściu na tryb nauczania domowego. Z przeprowadzonych wywiadów oraz lektury relacji edukatorów domowych wynika, że proces decydowania się na nauczanie domowe jest długi, często rozłożony w czasie. Towarzyszą mu różne motywacje; w zasadzie w przypadku każdej rodziny, motywacje negatywne i pozytywne przeplatają się ze sobą. Rodzice szukają informacji na temat edukacji domowej w książkach i rozmowach z osobami już ją praktykującymi. Edukacja domowa, nawet jeżeli finalnie okazuje się być pierwszym wyborem, nie jest wcale wyborem oczywistym. Decyzja może się pojawić po porażce w poszukiwaniu idealnej szkoły.

Wśród osób, z którymi rozmawiałam dla części rodziców nauczanie domowe było pierwszym wyborem dotyczącym kariery edukacyjnej dziecka. Te dzieci pierwszy rok swojej oficjalnej nauki szkolnej zaczęły poza szkołą. Wszystkie jednak, w mniejszym lub większym wymiarze, miały styczność z przedszkolem. W żadnym wypadku nie było to doświadczenie traumatyczne, a jednak przekonało rodziców do tego, by dalszą naukę kontynuować samodzielnie. Tak więc, można powiedzieć, że w przypadkach tych rodzin styczność z przedszkolem była okazją do refleksji na temat tego, jaką drogą

edukacyjną chęcią podążać. Brak trudnych zdarzeń, które mogłyby być bezpośrednią przyczyną decyzji o przejściu na tryb domowy tym bardziej, moim zdaniem, świadczy o tym, że dokonany wybór podyktowany był raczej refleksją respondentek nad tym, czym dla nich jest wychowanie i rodzicielstwo, ale także na temat wyższości domowych form opieki i nauczania dzieci nad tymi zinstytucjonalizowanymi.

W przypadku rodzin, które na edukację domową zdecydowały się już po kilku latach nauczania szkolnego, siłą rzeczy instytucja szkoły była silniejszym punktem odniesienia. Nadal jednak nie możemy tu mówić o traumatycznych szkolnych przeżyciach. Dla jednej z matek bezpośrednim powodem decyzji o przejściu na nauczanie domowe był zbyt duży stres syna związany z chodzeniem do szkoły. Druga rodzina, chociaż na początku deklaruje, że „nie wydarzyło się nic spektakularnego...”, w późniejszym fragmencie wywiadu wskazuje na to, że poszukiwania alternatywnej wobec szkoły opcji zaczęli pod wpływem młodszego dziecka, adoptowanego, z trudną historią wczesnego dzieciństwa, które przejawiało pewne trudności z dostosowaniem się do sytuacji przedszkolnej.

Wśród wszystkich rozmówców, i tych mających kontakt ze szkołą i tych, dla których edukacja domowa była pierwszym wyborem, decyzja o jej podjęciu wynika z obserwacji dzieci, ich potrzeb, poszukiwań takich rozwiązań, które w przekonaniu rodziców są dla dzieci najlepsze. Jest to więc z jednej strony wyraz kryzysu zaufania do instytucji szkoły, z drugiej zaś wynik prze-myśleń na temat powinności, jakie niesie za sobą bycie rodzicem. Refleksji, która zwrótnie prowadzi do działania i kształtowania się tożsamości rodzica aktywnie trzymającego pieczę nad wychowaniem i edukacją swoich dzieci. Proces ten bywa burzliwy.

Bywa, że rodzice usłyszawszy na przykład od znajomych, po raz pierwszy o edukacji domowej, podchodzą do niej sceptycznie bądź stwierdzają, że nie podołaliby wzięciu tego obowiązku na siebie. Dopiero po jakimś czasie, po lekturze materiałów na ten temat, podejmują decyzję o tym, aby jednak spróbować.

Jedna z respondentek po raz pierwszy z edukacją domową spotkała się za sprawą sąsiadów, którzy w ten sposób kształcili swoje dzieci. „Edukacja domowa wydawała nam się takim niebezpiecznym zaułkiem, w którym można

dziecku zrobić krzywdę odcinając je właśnie od rówieśników czy takiego życia, które dla dziecka środowiskiem, gdzie ono może się dobrze rozwijać. (...) Słyszeliśmy o tej formie edukowania, a jeszcze kilka lat temu, nazywaliśmy to szaleństwem, sekciarstwem, na poziomie krzywdy robionej dzieciom”.

Zrewidowanie tej opinii nastąpiło, gdy rodzina zaczęła szukać alternatywy dla tradycyjnych form nauczania pod wpływem kłopotów przedszkolnych młodszego syna. Przede wszystkim jednak, przyczyniła się do tego lektura książek i rozmowy na ten temat, a więc pogłębione poznanie tematu.

Podobna trajektoria podejmowania decyzji towarzyszyła kolejnej respondentce: „Męża kuzynka najbliższa się decydowała na to. Jak ja o tym usłyszałam to pomyślałam: wariatka, chce unieszczęśliwić swoje dzieci. Ale powiedziałam sobie tak: nie będę z nią jeszcze rozmawiać, kupię sobie książkę. I kupiłam sobie książkę prof. Budajczaka. No i jak przeczytałam książkę Budajczaka, zaczęłam googlować, to się zakochaliśmy w tej idei”.

Inna rozmówczyni przyznaje, że o edukacji domowej ona i jej mąż zaczęli myśleć przy okazji posyłania dzieci do szkoły. Brak wsparcia zewnętrznego oraz społecznej aprobaty dla tego pomysłu sprawił, że nie zdecydowali się podążać tą drogą od początku.

Dlatego też, wydaje się, że do zrozumienia trajektorii wychodzenia z systemu szkolnego może posłużyć wspomniana powyżej koncepcja teoretyczna. Zacznę od zaznaczenia, że o refleksyjności będę pisała dwojako. Po pierwsze jako o fundamencie i konsekwencji różnego rodzaju przemian praktyk społecznych. Po drugie jako o procesie świadomego kształtowania tożsamości przez jednostki. Na początek przywołam więc definicję Giddensa: „Refleksyjność nowoczesnego życia społecznego polega na tym, że praktyki społeczne podlegają bezustannym przeglądom i reformom w świetle napływających informacji o tych właśnie praktykach, co zmienia ich charakter w sposób konstytutywny” (2008, s. 28). Dociera do nas coraz więcej informacji, wyników badań, na których podstawie możemy kształtować nasze codzienne przyzwyczajanie i wzory zachowań, nie istnieje też coś takiego, jak wiedza pewna. Wszystko jest tymczasowe, wątpliwe i aktualne jedynie do czasu pojawienia się alternatywnego rozwiązania. Dlatego też zaufanie, jakim obdarzamy systemy eksperckie, nie jest bezwarunkowe i dane na zawsze.

Edukacja domowa a odszkolnienie

Osoby decydujące się na wybór nauczania domowego z jednej strony uzasadniają to kryzysem zaufania wobec szkoły w jej obecnym kształcie, z drugiej zaś, powołują się na coraz większą ilość informacji, badań (zwykle amerykańskich) na temat ponadprzeciętnych wyników na egzaminach ogólnokrajowych osób uczących się w domu. Sam przebieg nauczania jest też procesem zmiennym, opartym na stałej obserwacji własnych poczynąń. W literaturze przedmiotu, nieprzypadkowo pojawia się pojęcie *odszkolnienia*.

Zgodnie z definicją zaproponowaną przez autora pojęcia Johna Holta odszkolnienie (*unschooling*), to rodzaj uczenia oparty na zainteresowaniach, potrzebach i celach ucznia (Greer 2013). Rodzic czy nauczyciel podąża więc za uczniem, ukierunkowując go czasem. Nie ma tu jednak mowy o jakimkolwiek zewnętrznym wobec ucznia programie, zbiorze zagadnień do zrealizowania. Dziecko ma pełną swobodę w doborze obszarów i tematów, o których chce się uczyć. Dowolność dotyczy nie tylko tematów zajęć, ale również czasu i miejsca ich realizacja. W oparciu o idee *unschoolingu* funkcjonują szkoły demokratyczne, w których każda decyzja podejmowana jest poprzez głosowanie. Dla rodziców uczących w domu, pojęcie to różni się nieco od przytoczonej definicji i oznacza raczej uwolnienie się od szkolnych nawyków, niż danie dzieciom pełnej wolności w zakresie edukacji. To odejście od tradycyjnego sposobu zdobywania wiedzy przez czytanie podręczników i książek, pokonanie stresu egzaminacyjnego. A więc zestaw zachowań, które z edukacji domowej robią po prostu szkołę w domu. Dla wielu rodziców edukacja domowa oznacza konieczność wytworzenia nowych wzorów zachowań, sposobów uczenia i nauczania.

Refleksyjny projekt dziecko

Według Giddensa refleksyjność nie wspiera jedynie zmian praktyk społecznych i wzorów zachowań. Jest ona też nieodłącznym elementem kształtowania się tożsamości jednostek. „W posttradycyjnym porządku nowoczesności, w kontekście nowych form zapośredniczenia doświadczenia tożsamość jednostki staje się przedsięwzięciem refleksyjnym. Refleksyjny projekt »ja«, który polega na utrzymaniu spójnych choć wciąż na bieżąco weryfikowanych

narracji biograficznych, rozgrywa się w kontekście wielokrotnego wyboru za pośredniczonego przez systemy abstrakcyjne” (Giddens 2008, 8-9).

Giddens zwraca również uwagę na zmieniające się znaczenie pojęcia stylu życia. Wielowymiarowość rzeczywistości społecznej, jej płynna forma, rozproszenie władzy pomiędzy różne ośrodki – wszystko to sprawia, że ludzie mają nieskończenie więcej możliwości wyboru stylu życia niż w porządku tradycyjnym. Świadomie i refleksyjnie kształtują swoją tożsamość, dokonując kolejnych wyborów.

Odszkolnienie rozumiane właśnie jako proces wytwarzania nowych wzorów postępowania, konieczność zmiany postaw, oderwania się od dotychczasowych przyzwyczajzeń i nawyków w pełni, moim zdaniem, wpisuje się w to, czym u Giddensa jest refleksyjność.

Nauczanie domowe jest procesem, w którym refleksyjność dotyczy zarówno sposobu przekazywania wiedzy, jak i jej treści. Rodzice wchodzący w ten proces muszą świadomie i mądrze oswoić nową rzeczywistość, nauczyć się w niej funkcjonować. Wyjście z utartych schematów i zinstytucjonalizowanych form wymaga ciągłej obserwacji i analizy, przede wszystkim własnych zachowań na tym polu. Drugi wątek, to charakter samej wiedzy, która oderwana (choć nie do końca) od podstawy programowej i niezależna od wytycznych ministerstwa edukacji przestaje mieć charakter jedynej i niepodważalnej wykładni. Dzieci korzystają z różnych źródeł, nie tylko z podręczników odgórnie zatwierdzonych. Jeżeli zainteresuje je jakiś temat, mogą go swobodnie eksplorować dochodząc do faktów innych, niż te przedstawiane w podręcznikach.

Jest to wiedza niekiedy rozmiągająca się z podręcznikiem szkolnym, bliższa wiedzy specjalizacyjnej, możliwej do zdobycia na wybranym kierunku studiów. Nie ma w tym nic dziwnego. Program szkolny musi być jakiegoś rodzaju uproszczeniem. Myślę, że od większości nauczanych zasad i reguł istnieją wyjątki. Jednak warto podkreślić fakt, że nauczaniu domowemu bliższe jest podejście refleksyjne również w sensie elastyczności, otwarcia na nowe, czasami rewolucyjne wiadomości i odkrycia. Wiedza naukowa i refleksyjność jednostek są ściśle ze sobą związane. W tym sensie nauczanie domowe jako forma przekazywania wiedzy bardziej odpowiada współczesnemu charakterowi wiedzy naukowej.

Podsumowanie

Na koniec chciałabym poczynić dość przewrotną konkluzję odnosząc powyższe rozważania do klasycznej pozycji traktującej o szkole i szkolnictwie. W książce *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania* Pierre Bourdieu i Jean-Claude Passeron opisują francuski system oświaty jako mechanizm służący odtwarzaniu struktury klasowej. Odnosząc się do badań ilościowych i analizując rozwiązania strukturalne, wskazują na to w jaki sposób promuje on utrwalanie podziałów społecznych. Kluczowe jest tu założenie, że przemoc symboliczna, władza nazywania i oceniania sprzężona uprawomocnia realną społeczno-ekonomiczną przemoc. Jest to książka „w istocie poświęcona funkcji symbolizmu jako wyrazu stosunków panowania i narzędzia utwierdzającego panowanie społeczne” (Kłoskowska 1990: 20).

Czy edukacja domowa jest zjawiskiem wyłamującym się z tak opisanej, uprawomocnionej symbolicznie dominacji? Czy poprzez proces *odszkalniania* faktycznie tworzy nową jakość, lukę w systemie?

Wydaje mi się, że niezależnie od intencji i przekonać zaangażowanych jednostek, proces reprodukcji jest tu nawet wzmocniony. Punktem odniesienia dla Bourdieu i Passerona była struktura klasowa. Proces edukacji domowej niesie za sobą ryzyko odtwarzania totalnego: pozycji społecznej, systemu wartości, wszelkich przekonań. Banalna jest konstatacja, że niezależnie od formy edukowania dzieci, wszystkie te wymiary życia jednostki odtwarzane są w rodzinie, że na tym właśnie polega znaczenie socjalizacji pierwotnej. Jednak instytucje takie jak szkoła, przy całym swoim skostnieniu, mogą być miejscem zderzania się różnych światopoglądów, wizji rzeczywistości, systemów wartości wyniesionych z domu. Wydaje się, że edukacja domowa jeszcze bardziej możliwość takich spotkań ogranicza.

Literatura

Anulak M. i Z. (2009), *Nasza edukacja domowa*, w: *Edukacja domowa w Polsce. Teoria i praktyka*, (red.) Zakrzewscy M. i P., Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa

- Arciszewski K. (2009), *Chodzi i nie chodzi*, w: *Edukacja domowa w Polsce. Teoria i praktyka*, (red.) Zakrzewscy M. i P., Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa
- Budajczak M. (2004), *Edukacja domowa*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk
- Bourdieu P., Passeron J.-C. (1990), *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Dzieci w Polsce w 2014 roku. Charakterystyka demograficzna* (2015), GUS, Warszawa, http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5468/20/1/1/dzieci_w_polsce_w_2014_roku_charakterystyka_demograficzna.pdf
- Giddens A. (2008), *Konsekwencje nowoczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- Giddens A. (2007), *Nowoczesność i tożsamość*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Głowacka M. (2015), *Analiza zjawiska edukacji domowej w perspektywie Giddensowskich kategorii: zaufania, ryzyka oraz systemów eksperckich*, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem dr Marty Salkowskiej w Collegium Civitas, Warszawa
- Greer B. (2013), *Unschooling or homeschooling*, http://www.swaraj.org/shikshantar/resources_greer2.htm [22/06/20016]
- Janicka-Galant A., Galant P. (2009), *Edukowanie przez podróżowanie*, w: *Edukacja domowa w Polsce. Teoria i praktyka*, (red.) Zakrzewscy M. i P., Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa
- Kłóskowska A. (1990), *Teoria socjologiczna Pierre’a Bourdieu*, w: Bourdieu P., Passeron J.-C. (1990), *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Illich I. (2010), *Odszkolnić społeczeństwo*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa
- National Household Education Surveys Program of 2012. Data File User’s Manual. Parent and Family Involvement in Education Survey. Early Childhood Program Participation Survey* (2015), The National Center for Education Statistics, https://nces.ed.gov/nhes/pdf/userman/NHES_2012_UsersManual.pdf

- Ray D. (2008), *Historia, rozwój i filozofia edukacji domowej*, w: *Szkola domowa. Między wolnością a obowiązkiem*, (red.) Piskorski J., Instytut Sobieskiego Warszawa, <http://sobieski.org.pl/wp-content/uploads/Szkola-domowa-IS.pdf> [22/06/2016]
- Wittenberg A., Klinger K. (2015), *Edukacja domowa: MEN policzyło dzieci, które uciekły z klasy*, GazetaPrawna.pl, <http://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/861541,edukacja-domowa-men-policzylo-dzieci-ktore-uciekly-z-klasy.html>
- Zacharewicz A. (2013), *Czy edukacja domowa oznacza rozstanie z systemem oświaty? Analiza charakteru podejmowania i prowadzenia edukacji domowej wśród polskich rodzin*, praca magisterska pod kier. dr hab. Marty Zahorskiej-Bugaj, Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa
- Zakrzewscy M. i P. (2019), *Dzieciństwo bez szkoły*, w: *Edukacja domowa w Polsce. Teoria i praktyka*, (red.) Zakrzewscy M. i P., Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa
- Zmiana zasad finansowania edukacji domowej* (2015), strona internetowa MEN, zakładka aktualności, 28 grudnia, <https://men.gov.pl/ministerstwo/informacje/zmiana-zasad-finansowania-edukacji-domowej.html>

Bożena Kędzior ☆

Becoming an inpatient: a symbolic-interactionist study in a polish hospital

Abstract

This paper presents the results of a study that aimed to reconstruct the identity changes in the process of becoming an inpatient in a hospital. The notion of identity moves the focus of the study within a hospital away from the functionalist perspective and allows to center on the biographical disruption at the onset of chronic illness. Intersected with the concept of becoming a hospital inmate it illustrates a primary interactionist concern of structure-interaction reciprocity. In first step author presents the classical writings on hospitals and then attempts to reconstruct the illness narratives by employing the theoretical framework of interpretative sociology and the Łódź School of Qualitative Sociology.

Keywords: chronic illness identity, hospital ethnography, the illness narrative, symbolic interaction, qualitative methods

Stawanie się pacjentem: studium interakcyjno-symboliczne polskiego szpitala

Abstrakt

Artykuł prezentuje wyniki badań poświęconych rekonstrukcji zmian w sposobach budowania tożsamości w trakcie procesu „stawania się pacjentem” w szpitalu. Pojęcie tożsamości pozwala odejść od funkcjonalistycznego ujęcia instytucji szpitala i skoncentrować się na biograficznym wymiarze choroby przewlekłej. Analiza dynamiki stawania się pacjentem szpitala prowadzona z perspektywy interakcjonizmu symbolicznego ujawnia strukturę wzajemnych interakcji. W pierwszej części artykułu autorka przywołuje klasyczne prace na temat etnografii szpitala jako środowiska wytwarzającego specyficzne narracje pozwalające na stawanie się pacjentem. Druga poświęcona jest rekonstrukcji tych narracji z perspektywy socjologii interpretatywnej i tradycji łódzkiej szkoły socjologii jakościowej.

Słowa kluczowe: tożsamość, choroba przewlekła, etnografia szpitala, narracja choroby, interakcja symboliczna, metody jakościowe

☆ Bożena Kędzior, Collegium Civitas, e-mail bozena.m.kedzior@gmail.com

Introduction: the importance of studying the illness narrative

The imperative for 'healthy' living in high-risk societies is increasingly evident in many areas of our lives. The number of activities conceptualized with relation to health is growing (Nettleton 2013). Sport and exercise are 'healthy' activities, food is categorized in terms of 'healthiness' and household products are considered 'green' if they contribute to the preservation of 'healthy' environment (Albrecht, Fitzpatrick, Scrimshaw 2003: 4). The degree of 'monitoring and self-regulation' appears to correspond with the 'risk-averse' nature of society (Naidoo, Wills 2008: 134) whereas globalization has intensified the social relations and brought together distant places and concepts. The overwhelming presence of the medical discourse disguised as the totally private and personal identity project has impinged upon individual autonomy (Cockerham 2012: 154).

Foucault's concept of the gaze illustrates continuous surveillance of biomedicine. The gaze enables control exercised through medical practices. The biomedical discourse dominated by the medical profession expertise leaves out the patients' voice. The expansion of Western culture that 'diffused biomedicine throughout the world' came to be associated with the notion of modernity (van der Geest, Finkler 2004: 1997). The explosion of medical technologies did open new possibilities of diagnosis and treatment. However, medical practice has reached out beyond 'simply' medical treatment. Additional reference encompasses areas such as health promotion and prevention (Naidoo, Wills 2008: 133). The constant process of monitoring the population has been termed by Foucault as "a bio-politics of the population" (1981: 139).

Given that the idiosyncratic concepts of health and illness are not neutral products of the clinic or the laboratory but result from the social processes – they are "shaped by, and in turn, shape the particular society and culture in which they are formed" – lay health beliefs 'are not simply diluted versions of medical knowledge' but are grounded in the socio-cultural contexts in which people lead their lives (Nettleton 2013: 35). The individual perceptions and experience of health vary significantly across the world. Indeed, apart from biological and geographical factors, these are the socioeconomic and demographic properties that shape individual responses to health problems (Albrecht, Fitzpatrick, Scrimshaw 2003: 4). This, in turn, has consequences

for the forms of help that are sought in ill-health, illness coping strategies and the degree of benefit from medical intervention (Ejsmond 1965: 123).

Whenever in a hospital, a patient resigns from individual autonomy for the treatment to be exercised (Goffman 1961: 174; Mol 2006: 6; Sokołowska 2009: 173). We could put a question: is it because contemporary hospitals are empowered with absolutely state of the art medical technology and knowledge to apply it? Or, perhaps the fact that by posing the ultimate questions of life and death ‘hospitals have claimed the domain of the beginning and end of life rites of passage’ (...) and ‘medical treatment is viewed as sacramental intervention and gift of grace and new hope’ (Long et al. 2008: 73)?

The patients, therefore, seem to be facing conflicting expectations – that of a passive, in the least subordinate patient and a proactive self-governing individual capable of continuing treatment practices outside the hospital ward (Taylor, Bury 2007; Nettleton 2013: 44). One aspect of it is the demand of the state or medical institutions and professionals that the ill stay actively involved in their health management and disease prevention (Bergen, Stivers 2013: 221; Taylor, Bury 2007: 28). It relates to the economic aspects, mainly to the healthcare financing, structuring and efficacy (Nettleton 2013: 151-152). This article shows how the patients’ identities change as they follow certain schemes of hospital admission and the realization of being ill. The research took place in a cardiac clinic of a leading multi-specialized hospital in Poland¹.

From medical sociology to sociology of illness experience

The basic assumption of biomedicine that disease is located in the body has potentially grave consequences for the ill. First and foremost an illness from the patient’s perspective is a disease from the perspective of a physician. In addition, the Parsonian concept of the sick role is based on the assumption that being sick is not a deliberate and knowing choice and, as with other deviant behaviors, society accounts for its elimination by intervention of medicine. The sick are considered unable to take care of themselves and as such must seek

¹ The study was conducted for the purpose of MA thesis *Becoming an inpatient and the social world of the hospital. A symbolic interactionist analysis* written under the supervision of Katarzyna Iwinska and defended at Collegium Civitas in March 2015.

medical advice and cooperate with medical experts. The experts are empowered by possessing necessary prerogatives with solid foundations in the scientific knowledge based on the study of biological malfunction within the bodies. The very controlling role of the 'gaze' originated in the discursive practices of 18th century Paris and the need for teaching, research, treatment and observation to be located in one place – the clinic (Foucault 1976: 83). The concept of surveillance returns in Goffman's *Asylums* in the detailed description of the institution's tools of social control (1961: 188).

The 1960s and 1970s are marked by intensive empirical work focused on exploring the experiences people have with chronic illnesses. Anselm Strauss's *Chronic Illness and the Quality of Life* (1975) addresses the problem of everyday regimen accompanying the chronic condition by reaching beyond the purely biological origin of a chronic illness. Strauss defines it as a 'negotiated reality' in line with the view of society as a product of interaction and negotiation (Gabe, Monaghan 2013: 73). Trajectory remains the crucial concept in Strauss's theory with its two distinct properties of duration and shape. None of them are purely objective entities. Instead, they are both perceived properties.

It is the temporal aspect that plays critical role in case of chronic illness. Following Kathy Charmaz argument that chronic illness poses 'more social, interactional, and existential problems because it lasts' (Charmaz 2003: 277) it becomes evident how different it is from an instance of acute illness. Charmaz points out that chronic illness models modes of everyday activities, social and cognitive activity and thus demands from an individual a reconstruction of personal identity from the newly developed self-images. "Physical pain, psychological distress, and the deleterious effects of medical procedures all cause chronically ill to suffer" (1983: 180). The medicalized view of suffering ignores or minimizes what Charmaz names *the loss of self*. As the chronically ill experience negative effects of their condition on their self-images and as positive aspects of identity are no longer available the new situation results in spiraling consequences that lead to a diminished self-concept (ibidem: 168).

Conducting research in a Polish hospital

The majority of research conducted in the Polish hospitals are clinical trials. The other frequent type are health related quality of life studies (Tobiasz-Adamczyk 2009). Though arising from different standpoints both types are conducted mostly by medical professionals with the use of standardized tools that “guarantee” the scientific objectivity of the study. The study of patients’ narratives and especially in a hospital is a fairly rare empirical proposition in Poland. However, Michał Skrzypek’s singular reconstruction of the sociological model of the chronic illness (2011) is a rich source of underlying theoretical assumptions.

Thy study draws upon the tradition of Chicago School ethnographies, in particular on the socialization of the physicians and on making out in a mental hospital (Goffman 1961: 172). The classic ethnographic tool of participant observation, employed by Goffman in the study of *Asylums* (1961), and Glaser and Strauss’s research on dying (2007). The study also reaches out to the concept of identity work with its pronounced temporal aspect over individual biography (Charmaz 1983, 1990; Bury 1982) and eventually invokes the European tradition of hospital ethnography (van der Geest, Finkler 2004). The other core influence is the Polish sociology of medicine with the groundbreaking thought of Magdalena Sokołowska (2009, 1989), and the successors to her intellectual legacy (Zakrzewska-Manterys 1995; Ostrowska 2009; Skrzypek 2011, 2012).

Hospital research is a demanding enterprise and to accomplish it the following concerns need to be addressed. Firstly, the defensiveness of hospital authorities and reluctance to let the observer enter their workplace. This is because Polish hospitals are highly structured exclusive/excluding institutional spaces with clearly hierarchical and patriarchal relationships. In addition, hospitals in Poland do not necessarily reciprocate interest in the relationship with social sciences. It requires more than what average medical schooling offers.

The doctors’ opinion about the research were split. Some approved, supported, got interested in the new concepts. Others showed disbelief or negation. Clearly, to the doctors the researcher was not their kin despite the white uniform. Similarly with the nurses, they felt they were being watched and

their work was the researcher's main interest. At one point and toward the end of the week the researcher's personal belongings were left locked up in the same room as usual except one of the nurses took off with the only remaining key. The access should not have been limited as it was the only diagnostic room in the ward and very often used during the weekend.

The next concern is the methodological question. As has already been mentioned most of the research methods in Polish hospitals utilize standardized questionnaires (Tobiasz-Adamczyk 2009: 123). Consequently, medical professionals are not acquainted with qualitative research and at first consider it far from scientific. Especially since the area of illness as part of everyday life does not seem of interest to positivist academics and enjoys extensive coverage of contemporary media. The question of methodology is discussed in detail in the next paragraph.

Last but not least there are ethical concerns. The researcher has to take into account that ill people simply do not feel well. In addition, people with chronic conditions are particularly sensitive to others' opinion (Charmaz 1983: 190-191). Therefore, the research honesty and transparency, anonymity, privacy, data protection and security as well as informed consent had to be guaranteed. Privacy, and right to intimacy presented a different issue. Tackling this demanded from the researcher a certain degree of sensitivity and understanding of the hospital rules. A white uniform symbolized scientific and safe encounter with the researcher and allowed to approach the patients in their intimate situations of hospital life.

However, the main principle that respondents 'should not be harmed as a result of participation' (Bowling 2014: 183) was the source of gravest concern. How was the researcher to know the study was not harming a patient? The cardiac conditions do not always present clear symptoms to the patients. How then, a researcher could learn the participant was exhausted? To avoid unnecessary risk individual interviews' time was limited. Even though some patients enjoyed talking about their health issues the timespan did not exceed half an hour. The group interviews, however, took longer mainly because of taking place inside the rooms with the patients staying in their beds.

Still, the researcher's knowledge of the cardiac conditions proved helpful – when one of the respondents, emotionally involved in the interview, was asked if he was tired answered without delay that he actually felt very

tired already. Another patient did not participate in the study because he disclosed in an informal exchange that he had already had three heart attacks and was endangered with another one virtually any time.

The Method

The theoretical approach adopted for the purpose of sociological description of the illness process and one which takes into account patients' opinion is anchored in the humanistic paradigm. The theoretical and philosophical approaches that inform strategies adopted in the study include interpretivism and constructivism.

Having accepted the fact that 'no single method can adequately treat all the problems of discovery and verification' (Denzin 1969: 926) and as a result of the complex and sensitive nature of the hospital setting multiple methods were used. Each method's restrictions often meant the strengths of the other. The triangulation procedure secured synchronic reliability as it implied the use of observation, in-depth semi-structured interviews and group interviews (Bowling 2014: 365).

The researcher took up the roles of an observer as a participant (Konecki 2000: 183). However, the question remained 'how can, or should the participatory aspect be realized'? According to Sjak van der Geest and Kaja Finkler the researcher who 'wants to be a »natural« person whose presence in the ward can be continuous, has three possibilities to choose from: joining the staff, the patients or the visitors' (2004: 1998).

The perspective of a visitor does not allow for participation in patients' everyday activities, long term observation, especially of patients other than the person being visited. It may also potentially interfere with the ethical aspect of research legitimization. Research carried out from the patient's perspective is challenging practically and ethically and researchers admitted as patients in a hospital would not necessarily be able to conduct any research. Research on the part of the staff counteracts the possibility of interaction with patients that is a prerequisite of an insight into their symbolic worlds.

The Study

The hospital in which the study was done is popular among the inhabitants not only of the city it is located in but also the whole country for academic, technological and professional merits. The turnover of patients reaches 60 000 a year. The cardiology ward in which the study took place has a turnover of 400 patients a month which amounts to nearly 5 000 a year. The choice of the ward coincided with the researcher's personal experience and the fact that cardiovascular diseases are the most frequent cause of death in Poland².

The hierarchical nature of relations³ within the hospital was the main reason why the researcher wore a white uniform throughout the whole study. Its primary function was to protect the patients (both medical and academic staff in Polish hospitals wear uniforms) as she could instantly be categorized as a professional i.e. not harming the patients and authorized to enquire about intimate issues. The uniform did also protect the researcher – to the staff it signaled permission to stay with the patients in their rooms as is the case with medical students or clinical psychologists.

The continuous movement of patients in and out of the ward (including both acute and routine care 'cases') made it very difficult to predict the in-patients' length of stay. That is why arranging an interview in advance turned out to be virtually impossible (except for two cases – one of a young man who felt assertive enough to find out from the personnel, and one lady with a chronic condition who knew how much longer she would stay as hers was a consecutive visit to the hospital).

Otherwise, the researcher had to deduct from the observation and other data, how much longer a patient was to stay in the hospital. Therefore, an interview needed to be arranged ad hoc, most of the time. Convenience sampling was used both by reasons of high patient rotation (12-15 new patients daily in a 42 bed ward meant a significant fluctuation of patients) and

² *Sytuacja zdrowotna ludności w Polsce*, Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego, <http://www.pzh.gov.pl/stan-zdrowia-ludnosci/sytuacja-zdrowotna-ludnosci-w-polsce/>.

³ An example of the doctors' position in the hospital materialized itself in a canteen: while the researcher (without the uniform) was queuing for the sandwich her turn came when suddenly a doctor (in a uniform) rushed into the canteen and snatched the last available sandwich without any consideration for the que. Trying to protest the researcher heard from the cashier that the doctor has priority because he "is saving people's lives whereas ordinary people must wait".

ethical aspects. This is an approved method in healthcare research methodology as well qualitative research (Bowling 2014: 209).

In the course of the research, it was possible to differentiate four groups of patients from which respondents could be recruited. First group consisted of the oldest patients and those with gravest conditions whose participation in the study was not possible. Second group consisted of patients with advanced cardiovascular conditions and aged 65-85. Third group consisted of middle age patients aged 40-65 with either initial stage of illness or congenital heart defects. The fourth group comprised the youngest patients again with congenital heart defects and/or cardiovascular incidents. The first two groups were most numerous so the individual interviews had two persons from the third and fourth group and three from the second group. In group interviews the largest number – four – also recruited from the second group and three from the third group while one from the fourth group.

The study took place between March 20th and July 9th 2014. The times of observation were irregular and depended on the many factors that had to be taken into account such as a possibility of conducting an interview during daytime routine activities. In the course of the research it was possible to identify the best moment for engaging the patients in the discussion – right after noon and shortly before lunch or sometime after lunch (the researcher had to bear in mind that after eating a lunch the inpatients required some rest). Definitely the weekends when family and friends would visit limited the possibilities of researcher – patient interaction.

The strategy employed for collecting data meant each instance of data collection would begin with overt observation to understand the dynamics and priorities of interactions in the ward and later on – the meaning of the events that have taken place since the previous visit. Apart from being the source of observation it served as a preparatory stage and introduction to the interview in that it familiarized the patients with the researcher's presence and the researcher with the patients. That is how the individual semi structured interviews were done. The group interviews were possible because the patients acquainted with the researcher's presence were keen to discuss. While asking to take part in an interview it would sometimes turn out that a specific person was either too tired or had to remain in his/her bed. In such a case a conversation in a room would turn into a group interview.

The data gathered in the course of the study consisted of the field notes, the diary and recordings of the interviews. The approach adopted to sorting, categorizing and interpreting the data was the framework approach which consists of five stages: (1) familiarization (2) identification of a thematic framework (3) indexing (4) charting (5) mapping and interpretation (Bowling 2014: 402).

Familiarization equaled reading the interview transcripts and the notes, next identification of a thematic framework which reflected the *a priori* aim of the study and developed into an index, indexing which equaled annotating the text with the help of CAQDAS, and finally charting to rearrange the data to the appropriate thematic areas, mapping and interpretation. The data gathered and the consecutive stages of analysis resulted in a chart that disclosed more themes than the main one. They included the doctor–patient relationship, informing strategies and various body related issues such as intimacy or physiological changes.

The Rituals of Identity Transformation

Admission through ER – Acute Care

Emergency room is one of the pathways of getting into the hospital (it was not possible to conduct an observation inside, only an observation of the ER entrance was possible). Analysis of the inpatients' stories shows that all the inpatients with the ER experience see the place as full of chaos and people: *mass of people*. Indeed, there are people constantly waiting at the ER entrance and long waiting hours are accompanied by extreme congestion:

“You know, here in ER it is quite usual, you wait, more or less, when you get here at nine, then if they place you in the ward at noon, that’s a miracle (WI3) I was twenty four hours in the ER ... I mean, from 3pm till 2am, and from 2am till 3pm, I was in the observation/diagnostic area and then I came here” (WG1).

The moment before getting into the hospital is learning that something is wrong. It is important for the process of becoming a patient because a person subject to an illness related event does not know in most cases how to describe what is going on. Therefore, he/she attempts to find explanation for what is happening using the lexicon at hand. It lacks relevant terms as well

as norms of adequate action. The analysis of interviews shows that an ill person's cognitive apparatus develops in the process of „familiarizing” with the illness. It appears the participants are not aware the changes they are experiencing are symptoms of an illness:

“Well, I did know because you could feel it, you know, I started getting more tired, and so on, but I kept going, somehow”(W11).

And:

“Simply, I was thinking, that because I was a plumber. I thought I just caught a cold, maybe the joints, maybe something similar”(W13).

Those who possess specialized knowledge recognize and name the symptoms and the disease itself. Hence the importance of an expert with specialized knowledge who is either a physician in an outpatient clinic or an emergency room employee to provide a sense of guidance through the myriad of fearful experiences:

“Later a lady told me that there exists such an illness and it does not depend on anything”(W13).

The principal functional role of the ER is getting to know what is the medical need of an individual person, and whether the symptoms legitimize treatment in the particular hospital. In that sense the ER functions are to structure, divide and assign the future patients to respective wards. To achieve this patients are categorized according to the severity of their condition:

“Even I do not know how I, I do not remember, if I had..., it seems to me..., I had exactly ... the orange color... the orange badge. But how... I if that was thirty minutes, in the meantime, true, ECG they did it instantly, I remember...” (W11).

However, this does not necessarily shorten their waiting time. In addition, the ER is the place where “fear and hope mount” mix and interplay which does not make it a more serene place. It is all about change and movement and the narratives evoke the image of Styx.

It may be for that reason that patients with some previous experience choose a different and faster pathway. Instead of spending long hours at the ER they get there in an ambulance, which allows for initial diagnosis already before reaching the hospital. There is no sense of discomfort accompanying their decision to call an ambulance even though they are aware it is not justified:

“I am not going to wait couple of months to see the doctor; I call the ambulance instantly”.

The prevailing problem is that of long waiting hours and insecurity of being admitted and that is what they want to avoid. This situations demonstrates the person's determination to have things done his way.

Routine Admission

Routine admissions have a shorter time-span, though they also require some waiting. Labelled by the patients ‘through the secretary’ in fact mean regular admissions. The admission's office administrative hours overlay with the time of highest activity in the ward. They start with a visit in the admission where their referral to the hospital is verified. Afterwards, they are asked to go the ward and wait. They change their clothes only when their bed is ready. So, once the patient has been through the admission process he/she still needs to wait long hours for his/her bed; the rotation is unpredictable because the demand for medical services exceeds the supply. Not all the going home patients have yet received the discharge instructions or there is another situation that has put them on hold. Very often these ill people are asked to stay seated on chairs while waiting for the bed. Sometimes, a problem occurs when the person ‘is not on the list’. A further discussion leads to a tension in communication:

“I tell them – I do not care, you here..., the professor needs to make a note for me, here, why I am not on the list, when will I be admitted, and so on... So they postponed my admission for another week and when I got there the secretary did not remember so I reminded her that the professor told her to take down the date because she herself is not authorized...”

In this case, some kind of technique has been developed to evade the limitations of routine admission. The patient is again actively involved.

In the ward

After the person has been allowed in the ward they notify the nurses of their arrival and the registration process takes place with all paperwork

that accompanies it. Once officially admitted he/she becomes the patient by virtue of the legal procedure. Next, the waiting in the corridor begins.

As routine admissions require taking samples for blood tests the patients are asked to abstain from food before the hospital and until the samples have been taken. Changing clothes into the pajamas might take place either in the ward or 'downstairs'. Very often beds are not available until midday or lunch time (1 pm).

Once in the room and with their bed, there takes place the next stage. It is the familiarization with other inmates within the particular room. Through exchanging accounts about one's condition, family and the manner they got into the hospital the patients follow the phases of group merging.

"Initially, I was the person who actually was not saying anything – just listening. But after already some time I began to participate" (WG3).

"Because, since we are all in this together then if I tell them how it all ... how all this happened and the colleague tells us what him in which case, then a man changes his perspective on that what with him, what bothers him" (WG3).

An important aspect of joining the patient community is the nature of the relations with the nurses and the doctors. They demand complete obedience and availability. Even the simplest activities expect from the inmates to fall in line, whether this means taking the drugs/medications or allowing to examine the body (see also Goffman 1961: 28, 339). Waiting and listening 'is it my turn, now?' a kind of lethargy (ibidem: 10) are the required modes of behavior.

However, not all inpatients are ready for such compliance. Those who are among the eldest, less self assured or feel left out for any other reason nurture high expectations towards the staff. Protest takes the form of defiance and very often leads to a row. As one of the inpatients recalls:

"The nurses bring at four, five am, they come in, turn on the light, bring the medication for you to take, even when for one person, only... and they wake up everybody and 'if you do not like it we can come at 3 am'" (WI1).

Although this appears ruthless and unhuman the purpose of such behaviour may potentially be to impose social control.

It is further perfected by the daily routine. The day begins with administering drugs, checking the temperature. The early morning routine differs from

ward to ward and is closely related to a particular condition. Very often it includes weighing the patients, morning hygiene, the first meal. Those who have tests are taken for blood samplings so that they do not eat breakfast. Those assigned for a particular intervention like a surgical one wait for their turn. Others wait for the results of their tests. Yet other ones wait for the doctors' visits start. Once a week there is the Chair's visit. The prevailing atmosphere of waiting accompanies the hospital experience of inpatients. All the waiting has one common denominator – it is the diagnosis.

Into the Illness

The moment of diagnosis is a turning point in one's biography. The hitherto life is about to change.

“And so it all finished. And the trouble began, Too little exercise, I started gaining weight. Because there was not enough motion. Because...I can't move on” (WI1).

Medications are prescribed, the patients need to learn to control the symptoms and adjust to changes in the functioning of their bodies. The illness becomes an overwhelming reality. It is very often linked to a 'loss of self' (“the illness weakens” [WG3] psychologically) as well as loss of productive ability, financial resources that add up to increasing restrictions in an everyday activities. It encapsulates the patients within its routines and physical consequences so that there seems to be no escape:

“So up till now, all this, if one was active, one did not have to depend on anyone, anything [any help] and now with all the indications this will change dramatically” (WG3).

The illness often means dependence on others, usually the family. This has serious consequences for the patients' self-images; the former identity loses its foundations so the ill have to construct a new one from the resources that are available.

The patients' narratives include descriptions of their strategies that counteract numerous difficulties accompanying either the contact with the medical institution, or the interactions with its personnel. I refer to them to show that certain people, if faced with situations that leave little if any space for

their agency, still manage to come with ideas that help them win their way through.

“I had a clash during the night, and today half of the hospital is upset with me” (WI2).

“When I shouted that I was going to call an ambulance and that they will deliver me in an ambulance the cardiologists appeared instantly” (WI1).

“She says: I have here, next to me, she says. She has diabetes, and keeps opening the cupboard over and over again and eats sweets and candies” (WI4).

“Because I must see the doctor ... if you use the primary care does not necessarily get here” (WI3).

The reasons behind these proactive behaviors may not be very ethical yet they show that there is some willingness and capability on the part of the patients to pursue their goals.

Conclusion and discussion

The criticism of biomedicine has its roots in the realization that the ideas thereof ‘were considered to be congruent with the patriarchal and capitalist society in which they were located’ (Nettleton 2013: 16). The idea of the study of illness narratives originated from the realization that neither medical world nor clinical psychologists’ discourse account for the social aspects of illness experience. In addition, the functionalist perspective seeing the hospital as a structured system did not include the patients’ voice. Therefore, a new paradigm had to be adopted. What followed was an ‘ideological shift towards a patient’s role in healthcare and a corresponding shift in perspective on the importance of the patient’s voice in healthcare’ (Bergen, Stivers 2013: 221).

The principal point for discussion – the question how to conduct a hospital research – remains a challenge due to scarcity of similar studies in Poland. This one may potentially answer the question what methodology is most satisfactory. The most serious concern refers to the realization of the participatory aspect and the use of uniforms. The second concern is that the results of the study may seem banal. After all there is nothing new in the stories of conflicts in the hospitals. For medical staff it is slowly becoming obvious that the

patient's perspective needs to be taken into account as the voice of the customer. The feeling of being evaluated and the right to judge the quality of service does not help release the tension between the medical world and the patients. Given the hierarchical structure of the hospital and expert power of doctors they are not yet at ease with patients' narratives.

The image of healthcare in Poland is that of persistent conflict between patients and medical staff. The worst functioning aspect of Polish healthcare is insufficient access to specialized care across all age groups. It explains why people literally 'invade' the hospitals in search of specialized advice (*Opinie o funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej A.D. 2014* 2014: 1). Therefore, utilizing the results of such a study may help address the themes hitherto explored and augmented by the media.

Apart from methodological concerns the study yielded other results. One of them is a categorization of inpatients into total of five groups with relation to the service and care provided. The types are:

- (a) passive and waiting person,
- (b) grateful and quiet,
- (c) informed client,
- (d) rebellious enemy of the hospital,
- (e) opponent of the system.

The validity of the types and their applicability in improvements of patient–doctor communication have yet to be tested.

A final and serious conclusion refers to the type of care in Polish hospitals. If biomedicine is centered on acute care and the hospital is biomedicine's foremost institution then Polish medical care as centered on acute care is essentially a biomedical one. One of the defining aspects of the 20th century has been that large sections of the world 'increasingly expect longer lives during which positive health can be largely assumed and anticipated' (Charmaz 2003: 287). Consequently, a growing number of people are "more likely to be living with a chronic condition" (Naidoo, Wills 2008: 131). Some 36% of the population (according to *Polacy o swoim zdrowiu oraz prozdrowotnych zachowaniach i aktywnościach* 2012) are living with a chronic condition. The result is a growing need for a change of focus in the type of hospital care. The prevailing model of acute care that dominates in Poland fails to account for the increase of chronic illnesses of the ageing European population. A new

model of medical care could potentially mean greater patient involvement (Charmaz 2003: 288). That has become one of the priorities in face of visible shortage of healthcare funding.

Finally, the themes identified in the course of analysis prove that hospitals are ultimately liminal spaces (Long et al. 2008: 72), that identity change takes place in a sequence of stages, almost like a ritual. The social consequences of the change may be varied, numerous and harsh, especially if they include difficulties in adjusting to new situation (also in face of material deprivation), difficulties in keeping up with the daily regimes, and body related issues. These are potential areas for further research if further understanding of the patients' world is at stake.

References:

- Albrecht G.L., Fitzpatrick R., Scrimshaw S.C. (2003), *Introduction*, in: *Handbook of Social Studies in Health and Medicine*, (eds.) Albrecht G.L., Fitzpatrick R., Scrimshaw S.C., Sage Publications, London, Thousand Oaks, New Dehli
- Bergen C., Stivers T. (2013), *Patient Disclosure of Medical Misdeeds*, "Journal of Health and Social Behavior" Vol. 54, No. 2
- Bowling A. (2014) *Research Methods in Health. Investigating Health and Health Services*, Open University Press, Maidenhead
- Bury M. (1982), *Chronic Illness as as Biographical Disruption*, "Sociology of Health and Illness" Vol. 4, No. 2
- Charmaz K. (2003), *Experiencing Chronic Illness*, in: *The Handbook of Social Studies in Health and Medicine*, (eds.) Albrecht G., Fitzpatrick R., Scrimshaw S., Sage, London
- Charmaz K. (1990) *Discovering' chronic illness: using grounded theory*, "Social Science & Medicine" Vol. 30, No. 11
- Charmaz K. (1983) *Loss of Self: A Fundamental Form of Suffering in the Chronically Ill*, "Sociology of Health and Illness" Vol. 5, No. 2
- Cockerham W. (2012), *Medical Sociology*, Twelfth ed., Pearson Education International, Upper Saddle River

- Denzin N.K. (1969) *Symbolic Interactionism and Ethnomethodology. A Proposed Synthesis*, "American Sociological Review" Vol. 34, No. 6
- Ejsmond J. (1965), *Szpital w świadomości pacjentów*, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem Zygmunta Bauman, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Foucault M. (1978), *The History of Sexuality*, Pantheon Books, New York, <https://suplaney.files.wordpress.com/2010/09/foucault-the-history-of-sexuality-volume-1.pdf>
- Foucault M. (1976), *The Birth of the Clinic. An Archeology of Medical Perception*, Routledge, London, https://monoskop.org/images/9/92/Foucault_Michel_The_Birth_of_the_Clinic_1976.pdf
- Gabe J., Monaghan L. (2013) *Key Concepts in Medical Sociology*, Sage, London
- Van der Geest S., Finkler K. (2004) *Hospital Ethnography: Introduction*. "Social Science & Medicine" Vol. 59, No. 10
- Glaser B.G., Strauss A.L. (2007), *Time for Dying*, Aldine Transactions, New Brunswick–London
- Glaser B.G., Strauss Anselm L. (2012) *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for qualitative research*, Aldine Transactions, New Brunswick–London
- Goffman E. (1961), *Asylums. Essays on the Social Situation of Mental Patients and Other Inmates*, Anchor Books, New York
- The Handbook of Social Studies in Health and Medicine* (2003), (eds.) Albrecht G., Fitzpatrick R., Scrimshaw S., Sage, London
- Opinie o funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej A.D. 2014* (2014), Komunikat z badań nr 107/2014, CBOS, Warszawa, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_107_14.PDF
- Konecki K.T. (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
- Long D., Hunterb C.L., van der Geest S. (2008), *INTRODUCTION. When the field is a ward or a clinic: Hospital ethnography*, "Anthropology & Medicine" Vol. 15, No. 2
- Moskalewicz B. (2009), *Medycyna jako system społeczny*, in: *Socjologia medycyny. Podejmowane problemy, kategorie, analizy*, (red.) Ostrowska A., Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa
- Mol A. (2006), *The Logic of Care*, Routledge, London–New York

- Naidoo J., Wills J. (2008) *Health Studies. An Introduction*, Palgrave Macmillan, Basingstoke
- Nettleton S. (2013), *Sociology of Health and Illness*, Polity Press, Cambridge
- Ostrowska A. (2009), *Modele relacji pacjent–lekarz*, in: *Socjologia medycyny. Podejmowane problemy, kategorie, analizy*, (red.) Ostrowska A., Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa
- Polacy o swoim zdrowiu oraz prozdrowotnych zachowaniach i aktywnościach* (2012), Komunikat z badań, BS/110/2012, CBOS, Warszawa, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_110_12.PDF
- Skrzypek M. (2011), *Perspektywa chorego w socjologii choroby przewlekłej. Ujęcia teoretyczne, ich ewolucja i recepcja*, Wydawnictwo KUL, Lublin
- Skrzypek M. (2012), *Geneza i ewolucja podstawowych kategorii analitycznych socjologii medycyny*, „Medycyna Ogólna i Nauki o Zdrowiu” No. 18
- Sokołowska M. (2009) *Szpital i pacjenci*, in: *Socjologia medycyny*, (red.) Ostrowska A., Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa
- Sokołowska M. (1989), *Poznawcza i społeczna tożsamość socjologii medycyny*, in: *Socjologia zdrowia i medycyny. Materiały z Konwersatorium Sekcji Socjologii Medycyny PTS i Zakładu Socjologii Zdrowia i Medycyny IFiS PAN prowadzonego przez Magdalenę Sokołowską i Annę Titkow w latach 1986-1988*, PTS, Sekcja Socjologii Medycyny, IFiS PAN, Warszawa
- Strauss A.L. (1975) *Chronic Illness and the Quality of Life*, Mosby, St. Louis
- Taylor D., Bury M. (2007), *Chronic illness, expert patients and care transitions*, “Sociology Health and Illness” Vol. 29, No. 1
- Tobiasz-Adamczyk B. (2009), *Jakość życia uwarunkowana stanem zdrowia. Nowe spojrzenie na chorego*, in: *Socjologia medycyny. Podejmowane problemy, kategorie, analizy*, (red.) Ostrowska A., Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa
- Zakrzewska-Manterys E. (1995), *Down i zespół wątpliwości. Studium z socjologii cierpienia*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa

Justyna Kania ☆

Political empowerment of citizens in online public consultations on the example of Polish local self-government activities

Abstract

The article presents the results of a research, which aimed was to verify the hypothesis about potential of the online public consultations, conducted by Polish local self-government representatives in order to strengthen the citizens' sense of political empowerment. The attitude that emerged from the respondents' answers, despite various shortcomings in implementation of the process, allows assuming that online consultations presage the improvement of participatory democracy. Implementation of interactive form of communication with citizens is a challenge for public administration.

Keywords: political empowerment, participation, public consultations, Internet, self-government communities, public administration

Podmiotowość polityczna obywateli w internetowych konsultacjach społecznych na przykładzie działań polskich samorządów

Abstrakt

W artykule zaprezentowano wyniki badania, którego celem była weryfikacja hipotezy na temat potencjału tkwiącego w internetowych konsultacjach społecznych, prowadzonych przez przedstawicieli polskich miast samorządowych, do wzmacniania poczucia podmiotowości politycznej obywateli biorących w nich udział. Można sądzić, że konsultacje internetowe, pomimo wad w zakresie realizacji, mogą być uznane za rokujące dla poprawy jakości demokracji partycypacyjnej. Wdrożenie interaktywnych form komunikacji z obywatelami stanowi wyzwanie dla administracji publicznej.

Słowa kluczowe: podmiotowość polityczna, partycypacja, konsultacje społeczne, Internet, samorząd terytorialny, administracja publiczna

Introduction

Local communities in Poland make joint decisions according to the representative democracy model, though we can observe increasing power of individuals and informal groups expressing their opinions and communicating their needs publicly, more often and more effectively. In such a context effectiveness could be understood as critical influence of individuals' will on public decisions. Changes in the democracy model are popularized mostly by actions inspired and coordinated by non-governmental organizations leaders. This is also a result of global changes in perceiving the role of public administration. This trend is an important quality of the good governance model which is consciously implemented in strategic and operational management by public administration officials and elected authorities. The core of good governance is widening stakeholders' circle for public administration actions and decision-making process – from business and NGO's leaders to individual citizens who are the most interesting subjects for the purposes of this article. Public governance or good governance is translated, after Jerzy Hausner, as participatory public management which means that the public sector keeps interacting with the members of the civic society by the means of appropriate consultation procedures (2010: 93-94).

“Citizen participation” is a synonym of citizen power and means the division of power enabling the inclusion of people currently excluded from political and economic processes into decision-making process. According to Sherry R. Arnstein (2012: 13, 18-39) participation ladder concept, public consultations are situated among deceptive participation forms. Typology of participation has a gradable character – the higher position on the ladder of participation, the greater influence of citizens on the process of public decision-making. The ladder of participation, thanks to certain features characterizing its individual rungs, allows estimating the level of participation of the action we organize or we participate in.

According to Arnstein, consultations, in other words asking citizens for their opinions, still remain apparent actions since the citizens' view has no influence upon the matters discussed.

The procedure of public consultations can be defined, according to the social participation guide *The citizens co-decide*, as a means of extracting opinions, standpoints, propositions, etc. from subjects (institutions or people) who will be, in a way, affected, indirectly or directly, by the results of the proposed and consulted by the administration actions. It could be also understood as the process of exchanging information with the public, discussing, sharing the knowledge, and even (to some extent) sharing the power (Długosz, Wygnański 2005: 23). Eventually public consultations conducted in the Internet could be defined as a stage in decision-making process on public matters. It is still communication between particular persons – citizens and public officials or elected authorities, but facilitated by online solutions. Online public consultations could be also understood as a set of tools used to conduct decision-making process in local matters with the participation of the communities they concern. It can be claimed that such participation is direct because individuals speak on their own behalf. At the same time, from the technological point of view, it is indirect communication and as such, it influences citizens' experience of participation (analogical to user experience applied in internet marketing).

The experience of being online changes the way of thinking about consultation process and its planning, managing, informing, concluding and is simply being a part of the process. Technical aspects, the choice of tools to communicate, quality of design and communication language – have a significant influence on the process of consultations itself. Thanks to the good governance model, developed technical solutions are not as important as relations which authorities have built with the consultations participants. This article presents the results of the research conducted to juxtapose an objective world of designed functionalities and Internet addresses with the subjective sense of political empowerment of the users (participants) of described systems, whether they feel subjects or objects of the political process.

The selection of tools for conducting communication between a citizen and public officials or local authorities is very important. The application of information technologies in political decision-making processes may adopt a form of electronic voting in election offices, remote participation in the elections or referendums, or participation of external stakeholders in process of law making (Luterek 2010: 49). The latter form is the form closest

to Internet social consultations examined in this article. The range of the tools applied is not random – it expresses our particular notion of the political order (Przybylska 2006: 186). Therefore, if an authority, while communicating with a citizen, applies only promotional or informational material, failing to apply materials of interactive nature, it could mean that the preferable model of the relationship between a citizen and an authority is based on unilateral communication. Within each type of democracy (from legislative to participatory one) specific Internet tool suited to the preferred model may be used to support the process. Within the participatory democracy, the role of the new media is particularly essential because it allows for the elimination of institutional intermediaries in the act of communication. What may influence the quality of these relationships are technology as well as equipment and competence capabilities possessed by the participants of the electronic debate.

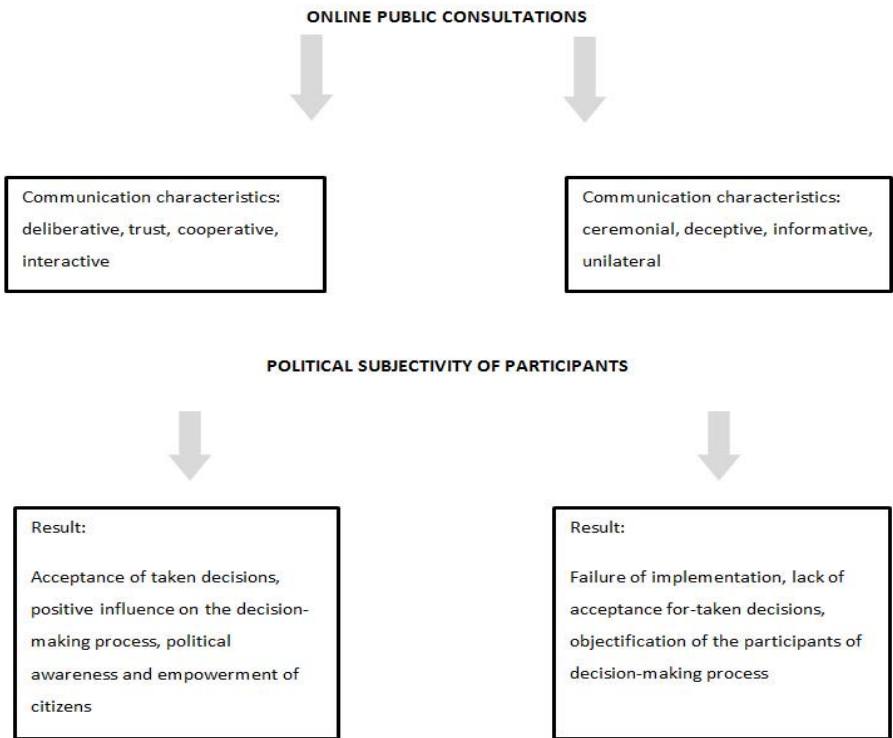
We can assume that political empowerment is a category that reflects the character of interpersonal relationships among mutually reliant social groups. Mariusz Gulczyński defines political empowerment as: „the ability of groups and individuals to take conscious, rational and organized action aimed at the realization of their interests by exerting influence on the realization of social processes" (2007: 44). The degree to which that social groups or individuals can exert the desired influence on political processes, depends on the ability to articulate interests in equal position, the possibility to legally (or illegally) gather in political organizations and the effectiveness of actions taken by such groups or individuals (ibidem: 39).

Similarly to the concept of citizen participation, political empowerment or objectivity are of gradable character and the processes of becoming political subject or object are dynamic. Becoming a subject of politics is realized only in the form of cooperative participation in social and political life, not in reactive form (ibidem: 47). In this way the concept of political empowerment is related to the consultation process. Thus, empowered citizens realize their goals not in revolutionary way, but positively and by constant taking action. Therefore, the higher the level in empowering a given individual or self-government community attained, the more effective will be the realization of the consultation processes. As we may observe they are mutually dependent processes, which also means that political empowerment of the citizens

is shaped by experiencing by them every public activity or contact with the moderator of such process.

In this article I have attempted to verify the hypothesis that online public consultations involving citizens in a decision-making process on local matters, have the potential to build political empowerment of citizens. This potential is closely linked with the basic qualities of Internet communication such as an ability to include masses of citizens, its egalitarian character, non-hierarchical structure as well as the opportunity to express individual position on the consulted matter.

Figure 1. Hypothesis model



Source: Kania 2015.

The hypothesis remains justified as long as public administration is able to provide an adequate communication platform and support the decision-making process designed in such a way. In the case of failure of consultative

platform and the disappointment of Internet citizens-users, the activities of public administration may have the opposite effect – weakening the sense of being a subject of political decisions and weakening the belief in the value of direct democracy. Low awareness of one's own political empowerment is expressed not only in the lack of civic engagement, but also in the low social trust and even hostility towards local authorities and their activities.

Methodology of the research

The first step of the research was an overview of Internet webpages administered by local authorities and analyzing their content with respect to conducted public consultations. At the beginning of January 2014 I visited websites of Białystok, Bydgoszcz, Gdańsk, Gorzów Wielkopolski, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Łódź, Olsztyn, Opole, Poznań, Rzeszów, Szczecin, Toruń, Warszawa, Wrocław and Zielona Góra. It was significant to reduce the number of analysed municipalities only to eighteen having the same legal status.

The research was aimed at finding public consultations microsites in the structure of the official council websites and specially dedicated to public consultations websites (outside of the structure of official page). Its goal was also to find the dominant a form of communication with users (citizens), main functionalities of the platforms, terms and conditions for users, presence of social media references, available statistics, consultation acts and contact details to responsible department. Description of the selected elements is important for the subsequent hypothesis verification.

The websites were compared with the use of the same criteria, primarily with the criterion of functionalities used for communication during the consultation process. For the purposes of this analysis, I directly expending the methodology applied in marketing surveys of interactive markets and in website accessibility audits. It was widely relating to strictly determined standards of websites usability.

This task requires transferring the assumptions dominating in the business, commercial sector, with a specific structure of aims to be attained by

actions directed towards user satisfaction onto the public sector. Despite fundamental differences, the preferences of users accustomed to certain communication solutions used on the Internet, dominated by commercial entities, should be implemented by the public administration with the intention to achieve goals other than sales. Users adapt their expectations regarding a website to what they have learned earlier, visiting other sites (Nielsen, Loranger 2007, p. 104).

After the analysis, I carried out a research that lasted 1,5 month, with the use of an online questionnaire filled out by anonymous respondents. The online survey titled *Online public consultations in Polish self-government* (<http://internetowekonsultacje.badanie.net/>) was distributed from 28th July to 14th September 2014 within citizens and public administration officials of eighteen Polish cities – capitals of voivodeships.

I have received 30 complete questionnaires out of 233 views of online forms, which makes approx. 13 % success rate. Invitations to fill out the polling were sent to officials responsible for public consultations conducted in various forms, to officials responsible for participatory budgets and to representatives of the third sector involved in the consultation process. I also attempt to reach individual citizens engaged in local matters, by using Internet platforms where online consultations were conducted, and on Facebook fan pages devoted to local communities' problems, not only governmental, but also communal, NGO's and private initiatives.

Formulating my conclusions, I am referring to existing concepts and assumptions on democracy, including participatory democracy and the theory of new media, as well as to theoretical models of consultation processes and interactive business solutions. Based on the collected literature, I have constructed a hypothesis that I will confront with the results of empirical studies.

Online public consultations in Poland: analysis and interpretation of the research results

In this part of the article, I will analyse online consultations platforms and single tools to assess its abilities to build political empowerment of citizens, on an example of the eighteen chosen cities. Properties of tools which local

authorities made available to conduct online consultations are mostly qualitative: aesthetics, usability, comprehensibility, technical efficiency, responsiveness, up-to-date information, exhaustive references, credible data, objectivity, diversity of topics. Such service requires public officials' engagement in and the responsibility for the process, which in the Internet evince through professionally designed tools adjusted to the capacity of average users. Confrontation of the results of analysis of platforms and tools with opinions and experiences of respondents who took part in online research, would tell more about social dimension of the applied technology.

I. Analysis of communication schemes

Bydgoszcz, Kielce, Lublin, Opole, Rzeszów and Szczecin – these cities did not place public consultations on the main pages of their official council websites. It was hard to find information about conducted consultations in the site map. Citizens interested in past consultations processes had to use search engines or read the news section about current events in the city. After ten months, only Bydgoszcz did not provide any information on the main page of the city council website. Another city that did not release that information was Katowice, despite its freestanding platform for public consultations. In two cases, public consultations were placed in the structure of Public Information Bulletin (Rzeszów, Szczecin). Dominant form of communication were the consultations cards in pdf or in electronic form, dedicated to specific topic or just simple contact forms to send messages to local authorities, e.g. president of Lublin¹ or Gorzów Wielkopolski² inviting citizens to share their opinions.

Lublin as well as Szczecin, Kielce, Opole and Bydgoszcz are examples of cities, which are fashion-conscious on participatory budgets. At the beginning of January 2014, it was hard to find information about any local authorities' activities concerning interests in citizens' ideas or thoughts about managing cities. Couple of months later, Lublin designed new, freestanding website dedicated i.e. to participatory budget consultations for 2015 (it has its premiere on 23rd of September 2014: <https://obywatelski.lublin.eu/>). This

¹ Social dialog box, <http://dialog.lublin.eu/> [08.10.2014].

² Dialog service, <http://www.eurzad.gorzow.pl/index.php?action=30> [11.10.2014].

site became separate consultations platform, not only for participatory budget issues. Szczecin was a good example of achieving informational requirements, even if public consultations microsite was hardly accessible (not visible for users on the official main page). Szczecin published video (unfortunately not to be played online) and audio files as well as minutes from consultation meetings and, on the other hand, electronic forms to give an opinion and e-mail address to contact with responsible officials.

Interactive and easy to use elements appear next to the electronic voting functionalities in participatory budgeting consultations. Citizens in each of the cities have an opportunity to vote for qualified projects using electronic forms, cards, applications of high usability standards or just simple forms in specific formats, which is a less useful way to make a choice. However, comparison of consultation tools in these two periods, in January, before participatory budgeting popularity growth, and in September, when participatory budgets became an important media and political issue, shows the difference.

Cities, which conduct public consultations only within the participatory budgets, such as Białystok, Gdańsk and Zielona Góra, focused on voting procedures on qualified projects. Electronic forms were the most popular solutions (verified by PESEL number) and additionally voting cards in traditional form to leave in special points. Great example of a city encouraging citizens to take part in participatory budgeting procedure is Białystok in 2013³.

Public officials, after closing the enrolment of the projects and making public justification of decisions about rejection of some ideas (files in pdf to download), helped people to promote their concepts by making a short video on You Tube website with authors talking about the necessity of realisation of their ideas. This is very interesting and a unique initiative of public officials which enables voters to meet authors of the projects and gives a feeling of community.

However, it shows the type of democracy which in this case is less participatory and more plebiscite. People tend to judge – basing on delivered information, like descriptions or videos – which project should be financed and then vote for some solutions. They do not discuss or convince one another in

³ News section about participatory budget in 2014 of Białystok: <http://www.bialystok.pl/1281-budzet-obywatelski-2014/default.aspx> [11.10.2014].

substantive conversation which project is socially profitable; they simply accept project or not, and then cast a vote. I discern endangerment of consumerism tendencies in such a scheme. Such tendencies are compensated by massive engagement of citizens who share their ideas and, what is very important in these particular public consultations, having an access to guaranteed budget. It means that citizens have power and real influence.

Websites, especially the content of their main pages, must be treated as manifestation of authorities and public officials' priorities in local politics. Tools which are hard in use, complicated, demanding of users to spare too much time and effort, poorly designed – show, firstly, underestimation of such channel of communication as the Internet and, secondly, participatory democracy, or in case of participatory budgeting – rather plebiscite democracy models.

Basing on the results of the research, I have abstracted seven types of communication schemes concerning online public consultations:

1. Councils which do not have any information in their websites structures (rarely in the news section);
2. Councils which have microsites in the structures of their websites or Public Information Bulletins, but there is no access from the main pages;
3. Councils which have microsites in structures of their website and an easy access from the main pages (to public consultations or participatory budgeting procedures);
4. Councils which have freestanding websites dedicated to participatory budgeting procedures;
5. Councils which have freestanding websites dedicated to public consultations;
6. Councils which have freestanding websites dedicated to NGOs;
7. Councils which have freestanding websites dedicated to space planning information or new perspective of EU funds.

Only a third of the researched cities have separately managed websites to communicate with citizens. The most common scheme of online communication is no 3: councils that have microsites in structures of their website and an easy access from the main pages (to public consultations or participatory budgeting procedures). There are very few city councils, which have free-

standing websites dedicated to public consultations or participatory budgeting procedures. Top cities (with the biggest number of implemented communication schemes) are Warsaw, Łódź, Toruń and Lublin.

Katowice and Olsztyn deserve mentioning as special examples of free-standing websites with diversity of applied functionalities to conduct interactive exchange of standpoints, mostly through Internet fora. Public officials in Katowice are active moderators; statistics of discussions are very high (in comparison to above described cities, e.g. Łódź and Kraków). Every topic has its own coordinator, which is related to the position of the official in council organizational structure. It is opposite to Warsaw's solution, where local authorities' have established an office for conducting public consultations. This is probably the cause of using formal language on forum.

Similarly, after closing a consultation process, Warsaw always publishes city council resolution in a particular matter. Public officials in Warsaw have matched tools for every particular topic. It is apparent, based on structure of every public consultation initiative, managed as a single project and succeeded according to project management methodology. Olsztyn is a great illustration of using the best practices from Katowice and Warsaw. Every consulted issue has its topic on Internet forum. Particular public consultation is managed by responsible organisational unit in the city hall, which designed initial materials, planned agendas of meetings, schedule, promotional materials and reports about the whole process.

II. Analysis of applied functionalities

After the comparative analysis of websites and on that basis, it was created a list of 26 different solutions to conduct online public consultations and communicate with citizens during such a process.

Documents to download and news section are mostly used to support consultation process. Their role is important – informational, but these are not interactive tools. If these are only supplementary to other existing ways of communication, just simplifying the understanding of the complexity of consultations objects and giving complete information about an issue, then we could speak about high standards implemented in a particular self-government community. Informational requirements give citizens the guarantee

that taken decisions have rational and real fundaments. The form of informational material presentation should not be neglected. Documents to download or articles to read online have to be designed in appropriate style and formats to support the usability and accessibility of websites, which should finally lead to higher social awareness of consulted problems. That is the reason why public administration documents have to be written in a simple but also attractive language. Such informational materials have to be helpful for people who have little knowledge about discussed matters, not enough time to explore the topic and take part in online consultations process or are just not interested in local issues (while being a target group).

Another group of the most popular functionalities used by local authorities are forms in different available formats, internet forums, electronic surveys and e-mail addresses dedicated to consultations projects. E-mail addresses permit to contact successfully responsible public official recipients, but still citizens have no guarantee that their inquiries will be answered. Forms in different available formats and electronic surveys are similar, but their structure facilitates managing great sets of data. These are simple questionnaires to vote on particular issues or share own ideas and solutions with local officials. It has potentially interactive features, although forms or surveys are normally used to analyse quantitative results.

Users have an access to the results of voting immediately or after a definite date, but we cannot state that such a means of communication is deliberative, enabling the exchange of qualitative arguments. Such ways of communication are very close to representative democracy mechanism with this difference that a vote is cast for a particular solution of a problem and not for a person whose political orientation citizens identify with. This form of online consultations is frequently practised to solve simple issues, with minor number of options, e.g. choice of location for a playground in a city.

A tool that are entirely different from the above functionalities are internet forum platforms. These are forums where well-developed discussions are moderated. Very often public officials initiate the topic which is later advanced by users. What is most important conversations are episodic, deep and deliberative. Being a part of such a conversation and gathering forum users' ideas require from public officials engagement, mindfulness and a quick, responsible response. Interactive tools give citizens the possibility to

react, give an opinion, criticise or follow and discuss probable options. Communication skills like the foregoing ones are desired in consultations conducted in town meetings as well as in the online form, with the difference, that the amount of communication receivers is incomparably greater in the Internet. The table below presents the division of online consultations tools into two groups: interactive and non-interactive.

Table 1. Division of internet tools used to conduct online public consultations

Interactive tools	Non-interactive tools (informational function, means to communicate)
▪ Registration process / Login system / Profile edition ▪ Electronic surveys ▪ Adding information ▪ Online voting / Interactive form to vote ▪ Online chat ▪ Mobile devices surveys ▪ E-mail dedicated to the project / Contact form ▪ Internet forum	▪ Calendar ▪ Search engine in structure ▪ Categorization of topics ▪ Forms in pdf, doc, rtf / Documents to download ▪ Promotional movie on You Tube / Multimedia section (video, audio) ▪ Interactive map ▪ News section / Newsletter ▪ Instruction and knowledge ▪ Traditional form to vote ▪ Minutes from consultation meetings

Source: Kania 2015.

Each of these tools carries a message how public administration would cooperate with the society. Based on the examples of local self-government activities Polish online public consultations could be divided – in my opinion – into four types:

- Interactive and substantive;
- Substantive but not interactive;
- Interactive but not substantive;
- Not interactive and not substantive.

Only the first one can be identified as a truly participatory consultation process. The second one does not present consultations' results and uses traditional tools like questionnaires that should be printed out or sent by e-mail. The third type

should be treated rather like an entertainment: it builds users' well-being but it does not teach them how to become a responsible citizen. The last type is often a simple contact form to send a message on any topic, without structure and defined purposes.

III. Online public consultations in the users' perspective

As we could see almost 90% of respondents agreed that consulted matters were important for citizens.

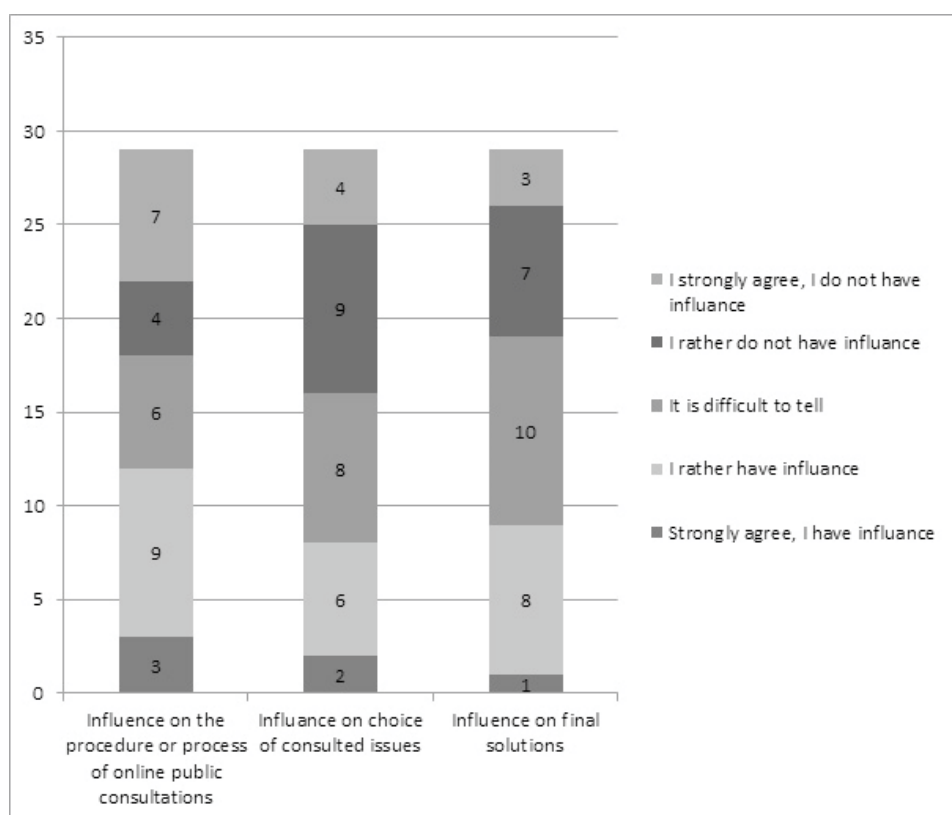
Table 2. Percentage of individuals who used tool personally

	Applied by PA	Percentage of users who used a tool personally
Council official websites	27	66,67
Websites or freestanding consultation platforms	23	86,96
Electronic surveys	18	83,33
Online voting	17	82,35
Documents to download	16	62,50
E-mail dedicated to the project	15	73,33
News section	13	53,85
Newsletters	13	61,54
Minutes from consultation meetings (reports, presentations)	13	69,23
Forms in pdf, doc, rtf	12	58,33
Internet forums	12	58,33
Traditional forms to vote	11	27,27
Promotional movies on You Tube, multimedia (video, audio)	11	36,36
Calendars of consultation events	10	50,00
Instructions and knowledge	10	80,00

Source: Kania 2015, p. 93-120.

Respondents were also asked about topics they wished to consult online. Local budget expenditures and public space planning were the most popular themes. Based on the percentage of users who used tool personally, respondents preferred taking part in online public consultations through websites or freestanding consultation platform, electronic surveys, voting online, using e-mails dedicated to the project and reading instructions about consulted matters. Electronic surveys, online voting and Internet forum (58,33% of respondents used it personally) are classified as interactive tools. The answers showed that traditional forms to vote and promotional movies on You Tube or other multimedia (video, audio) were the least popular.

Chart 1. Citizens influence on procedure, consulted issues and final solutions



Source: Kania 2015; *Appendix 2*.

An important question concerned subjective perception of respondents' influence on the procedure of online public consultations, choice of consulted issues and final solutions. Chart below presents results according to which citizens believe that they have more influence on procedures than on choice of consulted issues, which – in my opinion – is a surprising result. It is the citizens' influence on consultations procedures that seems to be the most sophisticated type of impact.

As we see more than 86% of respondents agreed that online public consultations are different from traditional ones. The respondents focused both on positive as well as on negative consequences of conducting online consultations. The features like anonymity of participants which allows them for expressing unfettered opinions and comfort of saving time due to the Internet potentials, are of course considered helpful and encouraging to take part more often in online procedures. Negative opinions relate to the problem of digital exclusion of older people or those without access to computer and to the problem of non-deliberative process of consultations, which in my opinion is a very serious issue. The respondents pointed out that „consultations through Internet are rather reception of fixed opinions” (Kania 2015, *Appendix 2*), and it is meetings which give real possibility to establish own perspective in discussions, asking questions, exploring the topic (supposition – online consultations are in opposition). Moreover, respondents claimed that online consultations are single thread, too general, while traditional ones allow having a multi-thread and in-depth conversation.

Despite the above critique, more than 70% of respondents considered participation in online public consultations a civil responsibility and the same number of respondents believed that online consultations results would influence the majority of decisions taken by local authorities in the future. Almost 60% of respondents felt that due to online public consultations, they were achieving more control over decisions made in the city by local authorities and public officials.

I would like to dedicate the last paragraph of analysis to respondents' understanding of success in online public consultations. I have received 29 different answers, which – in my opinion – could be divided into five groups, according to the following qualities:

- Evaluation of solutions which were rejected or accepted by public officials (final report with justification of taken decisions);
- Unquestionable citizens influence on taken decisions in the form of decisions conformable to majority citizens' will, changing public officials' line;
- Unquestionable citizens influence on taken decisions in the form of visible effects of implemented solutions;
- Finally taken decisions which are compliant with public good values, regarding issues important for citizens;
- Important elements of discussion: being heard and having a chance to speak; recognition of diversity of opinions; attaining compromise; taking mature decisions.

While defining the meaning of successful ending of public consultations, the majority of respondents focused on procedures and formal aspects of the process, rather than on substantive solutions. Justification of taken decisions is significant in order to understand the diversity of incentives (motivation of public officials and of other citizens) and then for the social acceptance of finally taken decisions.

With respect to the unexpected respondents' answers about the strength of their influence on public consultations procedures, issues and solutions, I have to assume that respondents represented mature attitude to participatory democracy model.

Conclusions

My main conclusion from the analysis of the results of the examined websites is that in the process of Internet public consultations Polish public administration uses interactive but not deliberative ways to communicate. Online voting procedure is most popular, especially during implementation procedures of participatory budgeting. Alas, such a tool does not favour participatory democracy – as I have mentioned earlier; it rather supports plebiscite democracy, determination of majority – not a dialogue and substantive argumentation. Such opinion about online voting delivered was expressed by the respondents' answers (single thread, many general, fixed opinions). The option of downloading the materials are frequently applied on the websites,

but only in fewer cases, it is useful for Internet users. Platforms, despite three examples, are poorly moderated and administrated, and an effect of such inaction is badly developed discussions, not only in substantive aspect but also with regard to poor attractiveness and not accessible language. The feedback which public administration give is also unsatisfactory. Responsiveness of public officials is a very important component of building citizens' trust to local authorities.

There is no doubt that respondents spent much time in the Internet during the day (5,5 hour), over 80% take part in online consultations procedure and over 70% take part at least once a year (Kania 2015, *Appendix 2*). Respondents in majority agreed that consulted matters are important for them. It is a positive result from public administration point of view as well as for the future of online procedures.

With regard to public consultations the purpose of the change could be understood as final solution, terms of a particular reality as choice of consulted matters and means as procedure or process of public consultations. Respondents believe that they have more influence on the final solution by means of the consultations procedure, than by their influence on the choice of consulted matters. For me this result is surprising as I consider the influence on procedures the most sophisticated aspect of participation in public sphere. Nevertheless, it cannot be said that such configuration of answers proves strong political empowerment of respondents.

What further emerges from the respondents' answers is their confrontational attitude to local authorities and public officials. The complaint that consultations were illusive or false may have an impact on the overall process of decision making. Public administration officials should appreciate the importance of mutual trust and respect between them and civic society. Dissatisfaction on the part of Internet users could threaten achievement of the goals of policymakers. This could be a reason why the ambition to design public consultations process as a deliberative one, in my opinion is fundamental for citizens' sense of dignity and their self-esteem in the process of democratically taken decisions.

Another thing worth mentioning is that respondents understand democracy in two modes: as decisions taken by the will of majority, and as decisions taken after the process of deliberation/discussion resulting in compromise.

Still, public administration representatives are treated by respondents as outsiders, common institutional strangers. Such attitude is a serious problem for development of partnerships, trust and social dialogue between public administration and citizens.

Based on the conducted research, I was able to say that only in a few cities out of eighteen the usage of internet tools by local authorities gives a chance for the engaged citizens to release their creative potential. Using non-interactive tools together with unsatisfactory administration of their only theoretically responsive functionalities, holds back the development of a process enabling the actor with a strong feeling of political empowerment to emerge.

Respondents are mostly enthusiastic towards online public consultations – they believe that this is the future of local democracy. Even though, in my opinion, current tools developed by public administration are far from ideal. There is a strong belief that respondents have more control over decisions taken in their neighbourhoods because of online consultations and that taking part in online procedures should be considered as a civil responsibility. Definition of successful online public consultations, where in majority of answers respondents focused on the process (discussion, diversity of opinions, evaluation reports), I consider as very mature answers which allows to presume that there is a potential in Polish society to build strong civil society.

Summing up the phenomenon of political empowerment exists in two dimensions: factual (which is measured by subjective perception of participants of the process) and formal or procedural one. In volitional aspect, respondents could be considered as subjects of politics. However in confrontation with procedural aspects of public administration or local authorities' activities, which could be qualified as the standards of public consultations' (concerning design, management, implementation and evaluation), citizens are mostly treated as objects of politics.

References

Arnstein S.R. (2012), *Drabina partycypacji*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa

- Długosz D., Wygnański J.J. (2005), *Obywatele współdecydują. Przewodnik po partycypacji społecznej*, Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych, Warszawa, http://eu.ngo.pl/files/ue.ngo.pl/public/materialy_analizy/przewodnik_ost.pdf [26.10.2014]
- Gulczyński M. (2007), *Nauka o polityce*, Almamater Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Warszawa
- Hausner J. (2010), *W kierunku zarządzania interaktywnego*, w: *Nowe zarządzanie publiczne i public governance w Polsce i w Europie*, (red.) Bosiacki A., Izdebski H., Nelicki A., Zachariasz I., LIBER, Warszawa
- Kania J. (2015), *Political Subjectivity in Online Public Consultations on the Example of Polish Local Self-Government Activities*, MA thesis, Collegium Civitas, Warszawa [unpublished]
- Luterek M. (2010), *E-government. Systemy informacji publicznej*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne
- Nielsen J., Loranger H. (2007), *Optymalizacja funkcjonalności serwisów internetowych*, Helion, Warszawa
- Przybylska A. (2006), *Internet a reforma instytucji demokratycznych: nadzieje, wyzwania, porażki*, w: *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, (red.) Jonak Ł., Mazurek P., Olcoń M., Przybylska A., Tarkowski A., Zajac J. M., Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa

Cezary Obracht-Prondzyński ☆

**Edmund Wnuk-Lipiński (1944-2015)
– z małego miasta na Kaszubach
w świat wielkiej nauki i spraw publicznych**

W środowisku akademickim, a szczególnie w gronie badaczy społecznych, uznanie profesora Edmunda Wnuk-Lipińskiego za jednego z najwybitniejszych polskich socjologów, badaczy sfery publicznej i polityki doby powojennej jest oczywiste. Świadczą o tym poświęcone mu publikacje, wspomnienia, przygotowywane wydarzenia naukowe. Przykładem może być sesja pt. „Wokół światów równoległych” w Collegium Civitas (28 kwietnia 2015 roku) czy też osobna grupa tematyczna poświęcona socjologii publicznej dedykowana pamięci profesora na XVI Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Gdańsku.

Jednak dla zrozumienia jego drogi życiowej, dokonywanych wyborów, prezentowanej postawy i mentalności, istotnym wydaje się zwrócenie uwagi na pochodzenie rodzinne, środowisko, w którym przebiegała jego socjalizacja i w którym kształtował się charakter profesora. O tym, jak istotne były to czynniki, świadczą też jego wspomnienia *Światy równoległe. Autobiografia subiektywna w sensie ścisłym* (Wnuk-Lipiński E. (2015)). Dokument to unikatowy, ważny i godzien analizy po różnymi kątami. Jest to nie tylko ciekawe świadectwo prezentujące warszawski świat akademicki od lat 60. zeszłego stulecia do początku XXI wieku, ale też coś więcej – relacja inteligenta o trudnych „sprawach polskich i sprawach z Polską”.

Jednocześnie warto spojrzeć na tę książkę jako unikatowy opis drogi kaszubskiego młodzieńca – w świat nauki i spraw publicznych. Nie bez przyczyny w tytule nawiązałem do wyjątkowych wspomnień profesora Stanisława Pigionia *Z Komborni w świat* (1946). Realia awansu chłopca z biednej galicyjskiej wsi były zupełnie odmienne od tego, czego po wojnie doświadczył młody Edmund Wnuk-Lipiński, przedzierając się z kaszubskich kresów na salony nauki polskiej. Niektóre jednak mechanizmy, a zwłaszcza społeczne znaczenie

☆ Prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński, Uniwersytet Gdański; prezes Instytutu Kaszubskiego, e-mail: cezaryop@gmail.com

awansu poprzez wykształcenie pozostają wspólne. Aby to lepiej zrozumieć, koniecznym jest zwrócenie uwagi na cztery rzeczy.

Pierwszą jest kwestia wytworzenia się w warunkach powojennych sporego grona inteligencji pochodzenia kaszubskiego, która następnie zrobiła karierę naukową. Trzeba mieć jednak świadomość, że proces ten odbywał się w specyficznych warunkach, związanych przede wszystkim z tym, że w czasie trwania wojny i tak niewielka grupa rodzimej inteligencji została poddana niezwykle silnej eksterminacji ze strony hitlerowców (Bojarska (1972). To spowodowało, że po wojnie na Kaszubach było bardzo niewiele osób, które miały wysoki status wykształcenia uniwersyteckiego. A jeszcze mniej takich, które nie obawiały się przyznawać do kaszubskiego pochodzenia i angażować w różnego rodzaju inicjatywy społeczne czy też kulturowe.

Było to związane z niechętnym (łagodnie mówiąc) stosunkiem władz komunistycznych do Kaszubów (przynajmniej do 1956 roku). Emblematyczne dla tego środowiska były postacie na przykład profesora Gerarda Labudy (*Pro memoria. Gerard Labuda (1916-2010)* 2011) czy też profesora Andrzeja Bukowskiego, urodzonego w roku 1911 (Samp 1998; Borzyszkowski 1998). Edukację zaczęli jeszcze przed wojną, a po jej zakończeniu rozpoczęli karierę akademicką, z czasem stając się najwybitniejszymi znawcami tematyki kaszubskiej i pomorskiej.

Dopiero kilka lat po wojnie zaczęła się kształtować nowa grupa inteligencji, głównie nauczycieli (będących wychowankami liceów pedagogicznych) oraz akademików. Można przywołać tu przynajmniej trzy osoby, do których jeszcze trzeba będzie nawiązać. Ich biografie są nieco odmienne, dość skomplikowane, a jednocześnie typowe dla kaszubsko-polsko-niemieckiego pogranicza. Pokazują też, jak kręte były ścieżki życiowego awansu osób wywodzących się ze środowiska kaszubskiego. Jednocześnie w jakiejś mierze każda z tych osób miała pewne związki z prof. Wnuk-Lipińskim.

Pierwszą z nich jest profesor Jan Strelau, który sam o sobie mówi, że jest „z wyboru Polakiem należącym do grupy etnicznej Kaszubów” (Strelau 2015: 14). Ścieżki Strelaua już w Bytowie spłotyły się z biografią Edmunda Wnuk-Lipińskiego.

Drugą postacią jest profesor Brunon Synak – w zasadzie rówieśnik Edmunda Wnuk-Lipińskiego – przy tym osoba z tego samego środowiska zawodowego (socjolog) i autor innego ważnego dokumentu wspomnieniowego, który można i należy czytać równolegle

z książką bytowskiego uczonego (Synak 2010; patrz też: *O społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia. Szkice socjologiczne i gerontologiczne. Księga dedykowana prof. Brunonowi Synakowi* 2013).

Jest też trzecia osoba – profesor Stanisław Gierszewski, historyk i regionalista (Cieślak 1994; Groth 1994), blisko spokrewniony z Edmundem Wnuk-Lipińskim. I w dużej mierze połączony rodzinną tragedią.

Tutaj musi pojawić się drugi element, ważny dla zrozumienia biografii i postawy życiowej Edmunda Wnuk-Lipińskiego. Otóż biografowie, a i on sam w swoich wspomnieniach, podkreślają, że urodził się w małej wsi Sucha w Borach Tucholskich. Mieszkali tam jego rodzice, a ojciec już przed wojną pracował na poczcie.

Jednak rodzina Lipińskich wywodzi się z południowo-zachodnich Kaszub, tzw. Gochów (dzisiaj gmina Lipnica). To kraina pogranicza – oddzielająca ziemie człuchowską, chojnicką i bytowską – usytuowana od wczesnego średniowiecza aż po XX wiek na granicy między Pomorzem Zachodnim i Wschodnim. W okresie międzywojennym przebiegała tu granica między Polską a Niemcami, często dzieląc rodziny (Fryda 1999). I wpływając na ich losy.

Jednocześnie jest to teren osadnictwa drobnoszlacheckiego (Mikulski 1988) – z kilkunastu wsi wywodzą się znane rody kaszubskie, dziś rozproszone nie tylko po Kaszubach i Polsce, ale wręcz po całym świecie. Z takiej właśnie rodziny, zakorzenionej od wieków na Gochach, pochodził też Edmund Wnuk-Lipiński. Świadectwem tego pochodzenia jest również „podwójne nazwisko” (Breza 1992). W swoich wspomnieniach i ten wątek porusza, podkreślając, że jego ojciec już w czasie wojny przydomka nie używał – po wojnie, tym bardziej. Gdy młody Edmund szedł do szkoły, ojcu poradzono, aby przydomka nie używać: „Po co dziecko ma mieć w przyszłości kłopoty”. Jak komentuje sam Profesor: „W owym czasie herbowe pochodzenie nie tylko nie dawało splendoru, ale mogło wręcz stać się powodem wielu zgryzot” (Wnuk-Lipiński 2015: 30).

Dalej jednak trzeźwo zauważa, że na Kaszubach, choć szlachectwa są stare, to jednak nie „szedł z nimi w parze istotny majątek” (ibidem: 31). A dokładnie rzecz biorąc – poza dość nielicznymi wyjątkami – biedna to była grupa społeczna. Co nie oznacza, że nie była dumna ze swego pochodzenia. Sam fakt, że Profesor poświęca temu nieco miejsca, jest także tego wyrazem. Oraz świadectwem własnej tożsamości kulturowej i społecznej, choć wyraźnie stwierdza, że w rodzinie „herbowe tradycje zanikły”.

To pochodzenie zostało jednak przywołane w innym celu niż po to, aby się nim szczycić. Kluczowe w tym fragmencie jest stwierdzenie, że dla jego ojca „najważniejszym celem życiowym stał się awans do klasy miejskich pracowników umysłowych” (ibidem). Dążył on uparcie do zdobycia wykształcenia i „wejścia w szeregi urzędników”. Taką też karierę przewidywał dla syna, a drogą do tego miała być edukacja.

Trzeba jednak pamiętać, że doświadczenia edukacyjne Kaszubów były bardzo specyficzne. Dość powiedzieć, że w okresie międzywojennym na Gochach (w ówczesnych gminach Lipnica i Brzeźno Szlacheckie) nie było ani jednej (!) pełnej, siedmioklasowej szkoły podstawowej, po której młodzi ludzie mogliby kontynuować dalej naukę (Machut 2004). Zresztą – najbliższe miasto było bardzo odległe – do Chojnic było 40 km, a komunikacja publiczna bardzo droga i słabo rozwinięta. Leżący bliżej Bytów był odcięty polsko-niemiecką granicą.

W świetle powyższego marzenie, pochodzącego z wybudowania Prądzony, ojca Edmunda, aby zdobyć wykształcenie i awansować społecznie, jawi się jako kluczowy projekt biograficzny, którego wcześniej praktycznie nie mógł zrealizować. Przed wojną faktycznie szans na to nie było. A w czasie wojny na Pomorzu nie istniały żadne szkoły dla Polaków.

Zresztą – i to jest trzeci aspekt ważny dla zrozumienia biografii Edmunda Wnuk-Lipińskiego – cieniem na historii jego rodziny kładło się doświadczenie okupacyjne. W swoich wspomnieniach Profesor nawiązuje choćby do tego okresu pisząc, że ojca hitlerowcy usunęli z pracy i zesłali do kamieniołomu, bo nie zgodził się podpisać „niemieckiej listy ludnościowej” (Wnuk-Lipiński 2015:11).

Czytając te rozproszone uwagi, odnoszące się do okupacji, stale zastanawiałem się: co czytelnicy spoza Pomorza zrozumieją z tego przesłania? Co to znaczyło odmówić wpisu na niemiecką listę narodowościową, który to wpis od marca 1942 roku był przymusowy? Jak wyglądały realia okupacyjne na Pomorzu, które niewiele wspólnego miały z tym, co się działo w Generalnym Gubernatorstwie, a co upowszechnia edukacja i kultura popularna jako obraz oczywisty?

Wystarczy wspomnieć, że na Pomorzu mówienie po polsku było całkowicie zakazane. „Krwawa pomorska jesień” oznaczała zaś, że już w roku 1939 w masowych rozstrzeliwaniach zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi (Jastrzębski, Sziling 1979; Liedtke 1969), o czym Profesor także pisze). Przykładów wyjątkowo brutalnej polityki eksterminacyjnej okupanta

na Pomorzu można przywoływać znacznie więcej. A przy tym – co ważne – skutki realizowanej tu polityki kładły się głębokim cieniem także na powojennych losach społeczności kaszubskiej (czego świadectwem jest reakcja na „dziadka z Wehrmachtu”).

W kontekście bolesnych doświadczeń okupacyjnych jest jeszcze jeden, niezwykle ważny dla historii tej rodziny i całej społeczności kaszubskiej, moment, który Profesor opisuje w swoich wspomnieniach. Otóż jego ojciec był szwagrem „Rysia”, a więc porucznik Józefa Gierszewskiego, dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Jego synem zaś był wspomniany już Stanisław Gierszewski.

W roku 1943 doszło do zamordowania Józefa Gierszewskiego, a okoliczności tego bratobójczego aktu, do którego doszło w pobliżu leśniczówki Dywan, do dnia dzisiejszego nie zostały w pełni wyjaśnione (Gąsiorowski, Steyer 2010: 34-37). Faktem jednak jest, że spowodowało to rozpad największej konspiracyjnej organizacji na Pomorzu. Położyło się też głębokim cieniem na losie wielu ludzi, w tym także rodziny Wnuk-Lipińskich. Profesor opisuje niezwykle okoliczności odnalezienia grobu „Rysia” i jego pochówku po wojnie na cmentarzu w Borzyszkowach, a więc w rodzinnej parafii Gierszewskiego i Wnuk-Lipińskich. Refleksja z tego płynęła taka, że „polityczna nienawiść potrafi zabijać” (Wnuk-Lipiński 2015: 34). Wydaje się, że w życiu dorosłym i w swoim zaangażowaniu obywatelskim Profesor tej zasadzie był wierny i przed takimi konsekwencjami zawsze przestrzegał.

Jest wreszcie czwarty element, który silnie wpłynął na drogę życiową Edmunda Wnuk-Lipińskiego. Wiąże się ona z powojenną „migracją przygraniczną”, w której uczestniczyło tak wiele rodzin kaszubskich (Obracht-Prondzyński 2001: 159-176). Migracja ta była związana z chęcią znalezienia sobie lepszego miejsca do życia. Szczególnie młodzi ludzie tego pragnęli, zwłaszcza ci, obciążeni już rodziną. A u Wnuk-Lipińskich były już dzieci.

Edmund urodził się jeszcze w roku 1944 i jak sam pisał we wspomnieniach: „To nie był dobry czas na przychodzenie na świat”! I dalej: „chorowałem często, a opieka lekarska była żadna, nie licząc medycyny ludowej. Nie było jasne czy przeżyję. Dostarczyłem rodzicom wielu strapień, a jednak przetrwałem, zahartowałem do tego stopnia, że później właściwie choroby mnie omijały” (Wnuk-Lipiński 2015: 11-13).

Po zakończeniu wojny rodzina Wnuk-Lipińskich trafiła do przygranicznego Bytowa. Miasto nie było im obce, bo przecież wielu z Gochów przyjeżdżało tu, zanim pojawiła się granica w roku 1920. A i później w ramach małego ruchu granicznego często je odwiedzano. Nie mówiąc już o tym, że na ziemi bytowskiej niemal każdy miał jakąś rodzinę. Jak pisał

Hieronim Rybicki „Do pierwszych przesiedleńców należeli mieszkańcy miejscowości nadgranicznych, ci którzy żyli w podobnych warunkach, utrzymywali kontakty z ludnością kaszubską przed wojną w ramach tzw. małego ruchu granicznego, mieli tutaj swych krewnych i znajomych” (Rybicki 1998: 114).

Można powiedzieć, że migracja „tuż za granicę” oznaczała przeniesienie się co prawda na Ziemię Odzyskaną, ale jednocześnie w miejsce znane już wcześniej. Na tym polegała też powojenna specyfika Bytowa i ziemi bytowskiej, gdzie utrzymała się duża grupa ludności autochtonicznej, wzmocniona jeszcze dodatkowo Kaszubami „zza granicy”.

Jednocześnie jednak było to typowe miasteczko dla Ziemi Odzyskanych. Profesor nie bez powodu napisał, że „trafili na prawdziwy dziki zachód” (Wnuk-Lipiński 2015: 20), gdzie administracja się dopiero tworzyła, panował szaber i przemoc. We wspomnieniach Profesora z wczesnego dzieciństwa pojawiały się np. obrazy związane z przedszkolem Caritasu, w którym dawano jeść, a był to w ówczesnych realiach prawdziwy dar. Niestety, szybko zostało ono zlikwidowane przez władze. Wspomina też zabawy w ruinach, na poniemieckich cmentarzach i na zamku, gdzie nie tylko jego pokolenie doświadczało „chłopięcych rytuałów inicjacyjnych”.

Obraz miasta był smutny: „W latach czterdziestych większa część Bytowa leżała w gruzach. Armia Czerwona, a ściślej wojska II Frontu Białoruskiego zajęły miasto w marcu 1945 roku. Centrum zostało niemal doszczętnie zrujnowane podczas ofensywy, a reszty dopełniło sowieckie wojsko, grabiąc co popadnie po wyparciu Niemców” (ibidem: 18).

Smutek nie brał się tylko ze zniszczeń... Ważne było też to, co działo się w relacjach między ludźmi. Z jednej strony warunki powojenne to była wielka niepewność. Ale z drugiej – pragnienie życia! Jest to więc obraz paradoksalny – przejmująca bieda, groźba kaleczenia z uwagi na niewybuchy, szukanie miejsc i okazji do zabawy. A także poznawanie odmiennych ludzi. A ci przybywali ze wszystkich stron ziem polskich. Byli tu więc i autochtoni o płynnej identyfikacji etnicznej i narodowej, i Kaszubi z migracji przygranicznych, i Kresowiaczy, i Wielkopolanie, a także osoby z innych zakątków centralnej Polski. A w roku 1947 w ramach Akcji „Wisła” zostali tu osiedleni Ukraińcy. W ten sposób wykształcił się tu typowy dla Ziemi Zachodnich i Północnych, a przy tym mocno specyficzny wielokulturowy konglomerat społeczny i kulturowy (*Losy różne, miejsce wspólne. W krainie wielu: kultur, języków i smaków* 2012).

W takim zróżnicowanym środowisku przebiegała dziecięca i młodzieżowa socjalizacja Edmunda. Na tę lokalną specyfikę Bytowa zwraca też uwagę Jan Strelau w swoim wspomnieniu. O swojej klasie mówił: „pod względem etnicznym klasa była niezwykle zróżnicowana. Wśród nas byli autochtoni, wysiedleńcy ze Lwowa, Wilna, Ukrainy, Białorusi. Byli

także tacy jak ja – przyjezdni z innych stron Polski. Nigdy nie było między nami problemów związanych z narodowością, rasą czy pochodzeniem. Taki problem dla nas wtedy nie istniał, nikt nie pytał: skąd, gdzie jak?” (Strelau 2015: 38). Oto realia typowego i zarazem wyjątkowego miasta na Ziemiach Odzyskanych!

Pasją Jana Strelaua w okresie bytowskim było harcerstwo. Ale tym, co w dużej mierze łączyło go z Edmundem Wnuk-Lipińskim, był sport, przy czym on preferował pływanie a Wnuk-Lipiński lekkoatletykę. W ówczesnych realiach lat 50. i 60. był on nie tylko okazją do rozrywki, ale także szkołą charakterów. Stawał się też okazją do zbudowania silnej pozycji w grupie, o czym profesor Wnuk-Lipiński pisze obszernie.

Inną jego pasją, która miała się okazać brzemienne w skutkach, były wędrówki. Jeszcze będąc uczniem bytowskiego ogólniaka ze swoim przyjacielem autostopem objechali praktycznie całą Polskę. Najpewniej to wtedy narodziła się myśl, aby iść na studia i to do Warszawy.

Z perspektywy osoby z małego, prowincjonalnego miasteczka decyzja o wyjeździe na studia do stolicy i to na socjologię wydawać się może ekscentryczna. Jak pisał we wspomnieniach: „Socjologię wybrałem przede wszystkim dlatego, że była daleko od domu, a na egzaminie wstępnym nie wymagano zdawania matematyki. (...) socjologia wygrała, bo od jakiegoś czasu intrygowało mnie, dlaczego ci sami ludzie zachowują się rozmaicie, w zależności od tego, w jakiej przebywają grupie” (Wnuk-Lipiński 2015: 72). I tej pasji pozostał wierny do końca.

Idąc na studia, zegnał się z Bytowem. We wspomnieniach pisał o czasach ogólniaka, iż „już wówczas nabrałem pewności, że Bytów jest zaledwie pierwszym przystankiem na czekającej mnie drodze” (ibidem: 62). Z perspektywy lat okazało się jednak, że nie tyle był to „przystanek”, ile raczej matecznik, do którego wracał i wtedy, gdy było dobrze, i wtedy (zwłaszcza wtedy) gdy było źle...

Studia to w przypadku młodego chłopca z Kaszub był czas niezwykły. Odmieniły życie Profesora całkowicie, bowiem jak wspominał: „wpadłem w sam środek intelektualnego roju” (ibidem: 77). W innym miejscu dodawał: „Studia na UW były czasem niesamowitym” (ibidem: 81). I to czuć na kartach jego książki!

Wśród jego nauczycieli i kolegów z czasów studenckich, których przywoływał na kartach wspomnień, znalazło się wielu najwybitniejszych uczonych – nie tylko humanistów – okresu powojennego. W czasie studiów poznał także swoją przyszłą żonę – Elżbietę (wzięli ślub w roku 1966). Wkrótce urodził im się syn, który zginął tragiczną śmiercią w roku 1988. Wydarzenie to położyło się wielkim cieniem na życiu Profesora.

W Warszawie Edmund Wnuk-Lipiński był świadkiem wydarzeń Marca'68, a w grudniu'70 znalazł się przypadkowo w Gdańsku, gdzie także obserwował kolejne paroksyzmy politycznej nienawiści i jej skutki. Wspominał, że gdy znalazł się na wiadukcie nad torami w Gdańsku „zobaczyłem widok jak z Apokalipsy. Cały plac przed gdańskim Dworcem Głównym wypełniało morze głów. Płonął transporter opancerzony, nad rozfalowanym tłumem krążył helikopter. Zza dworcowego budynku waliły w niebo kłęby czarnego dymu. Obiektem szczególnej uwagi zgromadzonych zdawał się potężny gmach komitetu wojewódzkiego partii, stojący już w płomieniach” (ibidem: 137). Gdy udało się mu wrócić do Warszawy, nikt nie chciał wierzyć w jego opowieści.

Po zakończonych w roku 1968 studiach podjął pierwszą pracę zawodową w Głównym Urzędzie Statystycznym (zajmował się tu badaniem czasu wolnego, wypoczynku etc. publikując na ten temat kilka książek i raportów badawczych). Nie wspominał jej najlepiej, ale dała mu ona szansę na pierwsze wyjazdy za granicę – w tym siedmiomiesięczny pobyt w Stanach Zjednoczonych. Profesor nie ukrywał, że to była dla niego wówczas podróż życia. Trafił do świata całkowicie odmiennego i to jeszcze w okresie niezwyklego pobudzenia – hipisi, wojna w Wietnamie i protesty przeciwko niej, ferment intelektualny... „»Prowincjusz” w wielkim świecie – tak nazwał ten fragment wspomnień. Niewątpliwie z tej podróży wrócił już inny człowiek, także dlatego że w USA (Waszyngton, Nowy Jork, Kalifornia) zetknął się ogromną różnorodnością ludzi, praktycznie z całego świata. Można powiedzieć, że tym samym w pełni dokonała się podróż z kaszubskiego Bytowa w wielki i odległy świat...

Dalsza kariera zawodowa przypadła na czasy gierkowskie. Po powrocie z USA po jakimś czasie przeniósł się z GUS do Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych, do resortowego Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Tutaj napisał i obronił doktorat. Ale też w tym czasie – w epoce, o której barwnie pisze we wspomnieniach (np. o realiach życia kolejkowego!) – zajął się literaturą s-f. Jego pierwsza powieść *Wir pamięci* ukazała się w roku 1979.

Wkrótce stać się miał – ku własnemu zaskoczeniu – jednym z najważniejszych autorów polskiej literatury s-f.

W tym samym czasie, a dokładnie w roku 1977, przeszedł do pracy w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, do Zakładu Badań nad Nierównościami Społecznymi, kierowanego przez profesora Włodzimierza Wesołowskiego (promotora jego pracy doktorskiej). Wkroczył tym samym na wymarzoną ścieżkę rozwoju naukowego, wchodząc m.in. w skład zespołu badawczego pod kierunkiem profesora Władysława Adamskiego, który przygotował niezwykle ważny raport *Polacy 80*, a następnie *Polacy 81* (cały nakład tego raportu został zmielony po wybuchu stanu wojennego).

Wkrótce też nadeszły wydarzenia, które wpłynęły niezwykle silnie na jego losy. Najpierw wybór papieża Jana Pawła II, a następnie wybuch ruchu „Solidarność”, w którą się mocno zaangażował. W roku 1980 został wybrany zastępcą dyrektora IFiS PAN (a był to pierwszy przypadek, kiedy dyrekcja została wybrana, nie zaś mianowana). Był także w zarządzie „Solidarność” w IFiS PAN, a ponadto brał udział w pierwszym zjeździe w Hali Olivia. Gdy w lutym 1981 roku premierem został Wojciech Jaruzelski, Profesor postanowił oddać legitymację PZPR: „poczułem się tak, jakby z moich pleców spadł ogromny ciężar” (ibidem: 217).

W momencie wprowadzenia stanu wojennego w IFiS PAN ogłoszono strajk okupacyjny, którego liderem był Profesor. Został on szybko spacyfikowany, dyrekcję wymieniono, a Wnuk-Lipiński praktycznie został bez zajęcia, bo miał zakaz przychodzenia do pałacu Staszica, gdzie była siedziba Instytutu. Niezwykłe były też okoliczności przeprowadzenia jego kolokwium habilitacyjnego w warunkach stanu wojennego. Po jego pozytywnym zdaniu stopień doktora habilitowanego został szybko zatwierdzony przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych. Jednak za zaangażowanie polityczne i związki z opozycją nowa dyrekcja IFiS PAN postanowiła ukarać Edmunda Wnuk-Lipińskiego i do końca lat 80. odmawiała nominowania go na stanowisko docenta mimo kilkakrotnych wniosków w tej sprawie.

Koniec lat 80. zeszłego stulecia to jednak czas zmian. Gdy rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, po stronie solidarnościowej znalazł się także Profesor: „Następnego ranka wkroczyliśmy zwartą grupą do Pałacu Namiestnikowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Gdy uświadomiłem sobie, że w tym właśnie budynku podpisano niegdyś Układ Warszawski, który na pół wieku pozbawił Polskę samodzielności politycznej i militarnej, doznałem

poczucia, że oto odwraca się karta historii. Nie miałem, naturalnie, zielonego pojęcia, co zostanie zapisane, ale nie potrafiłem oprzeć się wrażeniu, że nic już nie będzie takie samo, jak przedtem”. I dalej dodawał: „Po tygodniu negocjacji dotarło do mnie, że oto biorę udział w historycznym wydarzeniu. Że jestem członkiem komisji likwidującej komunizm w Polsce” (ibidem: 253).

W nowych realiach Profesor został ekspertem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, ale przede wszystkim rzucił się w wir pracy naukowej. W nowych realiach, w warunkach rozpadu systemu komunistycznego w Europie Środkowej dla badaczy społecznych pojawiły się zupełnie nowe możliwości i wyzwania. W sumie koordynował i brał udział w kilkunastu międzynarodowych projektach badawczych dotyczących elit, struktur społecznych oraz przemian demokratycznych, nie tylko zresztą w Europie, ale też w Afryce (RPA). Na tej podstawie powstało szereg bardzo ważnych książek, które weszły do kanonu polskiej literatury socjologicznej i politologicznej poświęconej transformacji i sferze publicznej.

Ten czas to także okres zaangażowania w prace organizacyjne. Profesor został twórcą, a następnie w latach 1991-1993 pierwszym dyrektorem Instytutu Studiów Politycznych PAN. Później przez wiele lat przewodniczył radzie naukowej tego instytutu. Współtworzył również Instytut Spraw Publicznych, a przede wszystkim niepubliczną uczelnię Collegium Civitas, którego był rektorem (2006-2012) i prezydentem. I które dało mu możliwość realizacji zajęć dydaktycznych.

Rejestr obowiązków zawodowych, publicznych oraz naukowych w tym okresie jest niezwykle bogaty. Profesor wykładał m.in. w College of Europe (Bruges-Natolin) oraz w Austrii, Francji, Kanadzie, Niemczech i Norwegii. Zasiadał w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych, był członkiem Rady Służby Cywilnej oraz Narodowej Rady Integracji Europejskiej, stypendystą m.in. Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, Uniwersytetu Notre Dame (USA) oraz Wissenschaft Kolleg w Berlinie.

Niestety, ten okres to także kolejne dramatyczne rozstanie. W roku 1998, po ciężkiej chorobie, z którą zmagala się przez dwa lata, zmarła ukochana żona Elżbieta. Został sam i jak wspominał „zmagalem się z niewiadomym przez rok” (ibidem: 312). Wsparcia szukał ponownie na Kaszubach u bliskiej rodziny, a także w Izraelu, dokąd udał się na pielgrzymkę. Los był łaskawy, bo poznał tu Agnieszkę, swoją drugą żonę, z którą miał córkę Marysię. Rozpoczął „życie 2.0”, a najpełniejszym tego przejawem była trzymiesięczna podróż dookoła świata.

Do końca był aktywny publicznie i naukowo. Stał się jednym z najchętniej wykorzystywanych komentatorów życia społecznego i politycznego w Polsce. Cieszył się niepodważalnym autorytetem, niezależnie od tego, kto, jakie miał poglądy polityczne. Choć przecież swoich opcji i zapatrywań nigdy nie ukrywał.

W roku 2011 został uhonorowany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności naukowo-badawczej, dydaktycznej i obywatelskiej.

Zmarł po ciężkiej chorobie 4 stycznia 2015 roku w Warszawie. Zdążył przed śmiercią ukończyć swoje wspomnienia, które są znakomitym portretem uczonego, obywatela, Kaszuby.

Nigdy nie zapomniał o swoim mieście – o Bytowie. Tu zawsze wracał w najtrudniejszych momentach. Ale też wtedy, gdy życie układało się dobrze.

Mieszkańcy Bytowa także nie zapomnieli o swoim wychowanku. Pamiątkowa tablica zawisła na rodzinnym domu 6 maja 2016 roku.

Bibliografia

- Bojarska B. (1972), *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień-grudzień 1939)*, Instytut Zachodni, Poznań
- Borzyszkowski J. (1998), *Andrzej Bukowski*, „Pomerania” nr 2
- Breza E. (1992), *Lipińscy i ich przydomki szlacheckie*, „Pomerania”
- Cieślak E. (1994), *Stanisław Gierszewski (28.08.1929-27.05.1993)*, „Kwartalnik Historyczny” nr 1
- Fryda M. (1999), *Gochy. Szkice do portretu*, Urząd Gminy w Lipnicy, Lipnica
- Gąsiorowski A., Steyer K. (2010), *Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski*, Gdańsk
- Groth A. (1994), *Stanisław Gierszewski (1929-1993)*, „Zapiski Historyczne” z. 1
- Jastrzębski W., Sziling J. (1979), *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979
- Liedtke A. (1969), *W 30 rocznicę krwawej jesieni*, „Studia Pelplińskie” t. 1
- Łosy różne, miejsce wspólne. W krainie wielu: kultur, języków i smaków* (2012), (red.) Obracht-Prondzyński C., Instytut Kaszubski, Gdańsk-Bytów
- Machut B. (2004), *Kronika Szkoły Powszechnej w Lipnicy*, w: *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Bąk – Karsin*, (red.) Borzyszkowski J., Instytut Kaszubski, Gdańsk
- Mikulski K. (1988), *Drobna szlachta kaszubska w XVI-XIX wieku*, w: *Kaszuby*, seria Pomorze Gdańskie, nr 18, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław
- O społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia. Szkice socjologiczne i gerontologiczne. Księga dedykowana prof. Brunonowi Synakowi* (2013), (red.) Rancew-Sikora D., Obracht-Prondzyński C., Kaczmarczyk M., Czekanowski P., Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk

- Obracht-Prondzyński C. (2001), „*Odwet na historii*”, czyli kaszubskie osadnictwo przygraniczne na Pomorzu Zachodnim po 1945 r., „Nasze Pomorze”, t. 2 2001
- P.D. (2016), *Autorytet upamiętniony tablicą*, „Kurier Bytowski” nr 19, 12 maja
- Pigoń S. (1946), *Z Korborni w świat. Wspomnienia młodości*, Spółdzielnia Wydawnicza „WIEŚ”, Kraków
- Pro memoria. Gerard Labuda (1916-2010)* (2011), (red.) Borzyszkowski J., Instytut Kaszubski, Gdańsk-Wejherowo
- Rybicki H. (1998), *Powrót pogranicza kaszubskiego do Polski po drugiej wojnie światowej*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Słupsk
- Samp J. (1998), *Profesor Andrzej Bukowski. Filolog, pomorzoznawca i edytor*, „Rocznik Gdański”
- Strelau J. (2015), *Poza czasem*, Smak Słowa, Sopot
- Synak B. (2010), *Moja kaszubska stęgna*, Bernardinum, Pelplin
- Wnuk-Lipiński E. (2015), *Światy równoległe. Autobiografia subiektywna w sensie ścisłym*, Pruszyński i S-ka, Warszawa

Wokół światów równoległych

**Sesja poświęcona profesorowi
Edmundowi Wnuk-Lipińskiemu
28 kwietnia 2015 roku
Collegium Civitas**



Demokracja w Polsce

prof. Jan Pakulski (University of Tasmania, Collegium Civitas)

To ogromny honor i wielka przyjemność znaleźć się w gronie Przyjaciół – ludzi, którzy odegrali ogromną rolę w rozwoju społecznym i politycznym Polski – szczególnie w okresie burzliwej transformacji i demokratyzacji Polski. Chciałbym być widziany jako jeden z tych, którzy rozsiani po świecie pośrednio także uczestniczyli w tym procesie. Wszyscy, nawet na antypodach i w dalekiej Tasmanii, patrzyliśmy zawsze z wielką troską i rosnącym podziwem na przekształcenia w Polsce, które zaczęły się od tragicznych wydarzeń, od buntów społecznych, od tej wspaniałej eksplozji „Solidarność”, od tragicznego stanu wojennego. A potem *annus mirabilis* 89, który rozpoczął nową erę wolnej, suwerennej Polski, rozwijającej się w najszybszym tempie w Europie, kraju, który widzieliśmy w migawkach w czasie krótkich wizyt.

Nie mogę oprzeć się chęci podkreślenia ogromnego udziału Edmunda we wszystkich tych przemianach. Edmunda – badacza, analityka, komentatora, ale i krytycznego ich

świadka. Ale też na przykład uczestnika Okrągłego Stołu, chyba najważniejszego wydarzenia w ostatnich kilkudziesięciu latach, które otworzyło drogę reformom, tworząc fundamenty współczesnej, niezwykle dynamicznej, wspaniale rozwijającej się Polski. Edmund, jak my wszyscy, obserwował przemiany współczesnej Polski z troską, ale też i bez tej strasznej, destruktywnej krytyki, która jest tak bardzo widoczna we współczesnej polityce i mediach.

Było to spojrzenie krytyczne, ale jednocześnie optymistyczne. Widział potencjał rozwojowy Polski i realizację tego potencjału w warunkach wolności – i to łączyło go z ogromną rzeszą przyjaciół i kolegów rozsiansych po całym świecie.

Transformacja ustrojowa

prof. Andrzej Rycharđ (Instytut Filozofii i Socjologii PAN)

Sesja jest zorganizowana pod hasłem „Wokół światów równoległych”. Te *Światy równoległe* to zarazem tytuł autobiografii Edmunda. Jeżeli miałbym mieć jakąś uwagę krytyczną do tej książki, to zastanawiam się, czy i jak tytuł ten jest adekwatny do treści.

Edmund opisuje w swej autobiografii różne światy, w których funkcjonował: świat instytucji życia publicznego, świat instytucji akademickich (obydwa te światy próbował reformować), świat odkryć naukowych, których sam dokonywał, wreszcie świat rodzinny. Jednak na gruncie klasycznej geometrii równoległe światy nigdy się nie stykają. A specyfiką twórczości i życia Edmunda było to, że te światy nie były równoległe – one się nie tylko stykały, ale wręcz przecinały się i bardzo wyraźnie na siebie nachodziły. Choć zarazem podkreślić należy, że Edmund umiał zachowywać właściwe podejście do każdej z tych ról. I w tym właśnie sensie one były też równoległe: nigdy nie przenosił swoich wartości dotyczących życia publicznego i politycznego na sposób dochodzenia prawdy w nauce. Te sfery rozdzielał bardzo wyraźnie, osadzając swoją twórczość naukową bardzo silnie w analizach empirycznych – Edmund zawsze oczekiwał i żądał twardych dowodów na stawiane tezy.

Kiedy patrzę na osiągnięcia Edmunda dotyczące transformacji ustrojowej, to uderzające jest to, jak jego zainteresowania stopniowo ewoluowały. Na początku były to kwestie bardzo konkretne – budżet czasu, polityka społeczna – potem doszły nierówności społeczne, struktura społeczna, później wreszcie transformacja ustrojowa, a w ostatnim okresie zaczynają dominować analizy zjawiska globalizacji. Widać kierunek poruszania się od

mikro do makrokosmosu, ale za każdym razem Edmund pilnuje tego, żeby tezy, które stawia, były oparte na danych empirycznych.

Myślę, że nie bez znaczenia była praca w Głównym Urzędzie Statystycznym, także w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych. To nauczyło Edmunda szacunku do konkretności. Choć zarazem przypomina mi się anegdota, jaką mi opowiadał, swego rodzaju zalecenie metodologiczne, z czasów pracy w GUS. Mówił mi, że „nigdy nie istnieje problem reprezentatywności próby, istnieje wyłącznie problem znalezienia odpowiedniej populacji”. Ale oczywiście nie stosował tej dyrektywy metodologicznej w swoich badaniach.

Pierwszą publikacją Edmunda na temat transformacji jest książka zatytułowana *Rozpad połowiczny. Szkice z socjologii transformacji ustrojowej* z roku 1991. Stanowi ona zbiór jego prac już wcześniej opublikowanych, układających się bardzo logicznie w dwie części: część opisującą ład instytucjonalny i społeczny minionego systemu, oraz część, gdzie postawione zostają pewne tezy na temat tego, co się rodzi.

I właśnie sposób, w jaki Edmund analizował to, co się wtedy rodziło, pokazuje, na ile już wtedy potrafił identyfikować problemy transformacyjne, które są badane do dziś. W oparciu o bardzo rzetelną analizę empiryczną pokazywał, jak blokowane są interesy ekonomiczne rolników i interesy ekonomiczne robotników; czy i jaki związek istnieje pomiędzy położeniem ekonomicznym a zachowaniami wyborczymi.

A przecież do dzisiaj dyskutujemy o tym, czy w Polsce obowiązuje jakikolwiek model klasowego głosowania. Okazuje się bowiem, że rozmaitego rodzaju orientacje aksjologiczne i ideowe – a nie położenie ekonomiczne – silnie kierują działaniami politycznymi. I nie są one tylko kwestią przeszłości, ale są żywe do dzisiaj. Co więcej, ten model głosowań i zachowań politycznych, opartych bardziej na wartościach, aksjologii czy ideologii niż na interesach ekonomicznych, nie jest to tylko polską specyfiką, ale występuje właściwie na całym świecie.

Z tego punktu widzenia odkrycia Edmunda nabierały pewnego waloru uniwersalnego. Podobnie jak jego refleksja – też obecna w tej książce – dotycząca kwestii, czy transformacja realizuje model imitacyjny, czy raczej model rewolucyjny. I także jest spór, który toczymy do dzisiaj. W szczególności toczyliśmy go w okresie wchodzenia do Unii Europejskiej, kiedy stosowanie modelu imitacyjnego było pewnego rodzaju koniecznością ze względu na wypełnianie warunków akcesji. Wydawać by się mogło, że po zrealizowaniu tego celu zachodzi większa potrzeba, a w każdym razie silniejsze oczekiwanie realizacji innego modelu, nie tyle może rewolucyjnego, co bardziej kreatywnego. W tej kwestii nadal nie mamy odpowiedzi.

Podkreślić należy też konkluzję tej książki: że wszystko to jest rozpadem połowicznym. To nowe, które się rodzi, jest jeszcze bardzo słabo widoczne, jest zamaskowane czy też nie może się w pełni realizować z powodu bardzo silnego dziedzictwa poprzedniego systemu realnego socjalizmu czy komunizmu.

Edmund był właściwie jednym z pierwszych badaczy w naukach społecznych i politycznych, jeżeli nie pierwszym, który już wtedy, w roku 1991, zwracał uwagę na znaczenie tego dziedzictwa, wskazując że problem przeszłości będzie bardzo ważny. Świadomość tego, że im bardziej jesteśmy zaangażowani w transformację, tym bardziej odkrywamy znaczenie przeszłości, z czasem stała się coraz bardziej dominująca – to zaś były jej pierwsze sygnały.

Oceniając dorobek Edmunda z punktu widzenia badań transformacji, warto odwołać się do *Demokratycznej rekonstrukcji. Socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Edmund napisał mi taką dedykację: „Andrzejowi i Eli z nadzieją, że tytuł nie jest pomyłką”. Wybrzmiewa ona właściwie bardzo pesymistycznie – tak jakby nie był pewien, czy ta demokratyczna rekonstrukcja rzeczywiście zaszła. Książka ukazała się w roku 1996. W tym samym roku ja z kolei opublikowałem tekst pod tytułem *Czy transformacja się skończyła?*. I tak się dzisiaj zastanawiam: czy to Edmund był takim pesymistą, zadając pytanie, czy transformacja w ogóle się zaczęła, czy może ja byłem nadmiernym optymistą myśląc, że ona się już wtedy skończyła?

Edmund zbudował coś w rodzaju zrębów teorii średniego zasięgu transformacji. Zauważył bowiem – i znowu trzeba powiedzieć z przykrością, że uwaga ta jest trafna do dzisiaj – że takiej teorii transformacji właściwie nie ma. Przedstawił szereg warunków, jakim powinna ona sprostać, gdyby chciał ją budować. Przede wszystkim zaś podkreślał, że musi ona mieć silne podstawy w postaci wiedzy z materiału porównawczego. Dlatego na szczególną uwagę zasługują rozdziały współautorstwa Edmunda dotyczące elit, gdyż uczestniczył wtedy w pionierskich na owe czasy właśnie porównawczych badaniach elit politycznych, ekonomicznych w krajach postkomunistycznych.

I ta *Demokratyczna rekonstrukcja* kończy się dosyć pesymistycznym fragmentem: w połowie lat 90. Edmund sądził, że kraje postkomunistyczne są na pewnego rodzaju rozdrożu. Był to okres zwycięstw partii postkomunistycznych i w pewnym sensie otwarte pozostawało pytanie, czy zwycięstwa te zostaną zamienione przez zwycięstwa innych partii w kolejnej rundzie wyborczej w ramach porządku demokratycznego, czy też być może zwycięstwa te zwiastują jakiś odwrót od demokratycznej transformacji, demokratycznej rekonstrukcji?

Po dwudziestu latach można powiedzieć, że tamta obawa się na szczęście nie ziściła, że demokratyczna rekonstrukcja zdecydowanie bardziej się utrwalała niż szła ku swojemu zaprzeczeniu bądź ku swojemu przeciwieństwu.

Tym niemniej, w paradoksalny sposób dylemat ten i tamto pytanie Edmunda, czy aby nie znajdujemy się w jakimś punkcie zwrotnym, dziś znów nabiera dramatycznej aktualności. Edmund sam zwrócił na to uwagę na ostatnich stronach swojej autobiografii, pisząc – tym razem nie w formie naukowego wykładu – że przez bardzo wiele lat żyliśmy w kraju zmierzającym wprost do demokracji, do rynku, a teraz okazuje się, że sytuacja zaczyna być coraz bardziej niepewna, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym.

Analitycy zwracają uwagę na to, że rzeczywiście jesteśmy w takim punkcie zwrotnym: przestają działać proste mechanizmy awansu, pewien system, który pozwalał sobie nazywać „systemem obietnicy transformacyjnej”, ulega wyczerpaniu, przykładowo wykształcenie już od paru lat traci na swoim społecznym znaczeniu. Wyniki badań realizowanych przez sektor bankowy wśród emigrantów pokazują, jak dramatycznie spada poziom transferu środków finansowych od osób, które wyjechały za granicę, do Polski: o ile w roku 2007 połowa emigrantów przysyłała część zarobionych pieniędzy do Polski, to w tej chwili przysyła je tylko jedna trzecia z nich, a i kwoty są też coraz mniejsze. To bardzo twardy wskaźnik imigracyjnego zakorzenienia. To pokazuje też pewien brak sukcesu, powodzenia transformacyjnego.

Nasuwa się pytanie, czy punkt zwrotny, o którym Edmund pisał, to nie jest ten punkt zwrotny, którego zaczynamy doświadczać teraz. W książkach Edmunda, w jego twórczości dotyczącej transformacji, w oczywisty sposób na to pytanie nie możemy znaleźć odpowiedzi. I w moim przekonaniu odpowiedzi tej należałoby szukać, wychodząc trochę poza tę perspektywę teoretyczną, która jemu była najbliższa, która skupia się na jednostkach, potrzebach ludzi, na ich interesach, na wartościach (to rozróżnienie między interesami a wartościami było dla Edmunda bardzo ważne), a z drugiej strony dostrzega system instytucjonalny, analizowany jednak głównie z perspektywy życia publicznego, systemu instytucji politycznych (stąd demokratyczna rekonstrukcja).

I to, czego mi brakuje żeby wyjaśnić, czy jesteśmy w takim punkcie zwrotnym czy nie, to takich analiz, które pozwoliłyby odpowiedzieć na pytanie, czy oprócz demokratycznej rekonstrukcji udało się nam rekonstrukcja rynkowa? Krótko mówiąc, pomiędzy poziomem potrzeb społecznych, potrzeb ludzkich i wartości, systemem instytucjonalnym polityki gdzieś jeszcze zawieszony jest instytucjonalny system gospodarczy, którym Edmund się nie zajmował. Tymczasem uwzględnienie tego czynnika ekonomicznego pozwala także w jakiejś nowej perspektywie ujrzyć to, co pisał.

Nawet jednak jeżeli tego nie zrobimy, to pytania, jakie Edmund stawiał, świadczą o jego przenikliwości i o umiejętności przewidywania, a wiele jego sądów zachowało aktualność. I zarazem samokrytycznie trzeba powiedzieć, że być może my wszyscy nie posunęliśmy się tak radykalnie, rewolucyjnie do przodu, w porównaniu do tego, co on uważał już w roku 1991 i 1996. Na wiele z tych pytań wciąż nie mamy odpowiedzi.

Globalizacja

dr Julian Pańków (Collegium Civitas)

Trafiłem do tego szacownego grona socjologów, choć sam jestem raczej socjologiem przyuczonym. Przede wszystkim właśnie dzięki profesorowi Wnuk-Lipińskiemu, który przez wiele lat w różnych instytucjach był moim szefem.

Mam mówić na temat globalizacji. To zagadnienie nieuchronnie musiało pojawić się w refleksji socjologa, zajmującego się transformacją w Polsce. Bardzo szybko bowiem zdaliśmy sobie sprawę, właściwie natychmiast po roku 1989, że Polska, wchodząc w transformację, wchodzi jednocześnie w bardzo gwałtownie przyspieszający proces, który umownie nazywany jest globalizacją. Obok tych wielu prac, które przytaczał już profesor Andrzej Rychard, na początku XXI wieku pojawiają się prace poświęcone temu kontekstowi zewnętrznemu. I tutaj można już zdyskontować zarówno badania Edmunda nad procesami transformacji w Polsce, badania porównawcze, które się pojawiały w tym okresie, jak i badania, studia, które podjął w odniesieniu do procesów globalnych.

Znalazło to odzwierciedlenie w książce *Świat międzyepoki*, która ukazała się w roku 2004, poświęconej zagadnieniom globalizacji, demokracji i przyszłości państwa narodowego. Kluczowy był właśnie ów kontekst ustanowiony wtedy przez przebiegające równoległe procesy globalizacji i procesy demokratyzacji. Razem z Bogdanem Machem byliśmy wówczas interlokutorami Edmunda przy dyskutowaniu tych powielekroć złożonych kwestii. Służyłem pomocą ze względu na moje kompetencje w zakresie ekonomii i wspólnie próbowaliśmy uzgodnić jakiś całościowy punkt widzenia. Jednocześnie mogliśmy też uwzględnić doświadczenie innych transformujących się krajów. Los bowiem mnie rzucił do kilku takich krajów. Niemalże jako *insider* lub doradca, czy to rządów, czy też innych instytucji lub osób, mogłem przyglądać się procesom transformacji zachodzącym na wschód od Polski – w Rosji, na Ukrainie, w kilku krajach Azji Centralnej, na Kaukazie, na Bałkanach.

Edmund był bardzo otwarty na wszystkie te informacje, wrażenia, obserwacje. Trudno mówić o wynikach „badań naukowych”, gdy samemu jest się uczestnikiem toczących się właśnie procesów. Mam jednak nadzieję, że moje relacje i uwagi choć trochę przyczyniły się do uwzględnienia tej komparatystycznej perspektywy, która faktycznie powinna nieustannie pojawiać się w naszej refleksji na temat procesów i modeli transformacji.

W tej chwili można doliczyć się na mapie świata prawie trzydziestu państw, które mają za sobą epizod komunistyczny. Jedne były państwami komunistycznymi, tak jak my, byliśmy satelitą ZSRR. Inne były częścią państw komunistycznych. Jeśli przyjrzeć się tym trzydziestu państwom, trudno jest znaleźć takie, które odniosłoby tak ewidentny sukces jak Polska. A gdy zajrzeć do podręczników, na przykład amerykańskich, to okazuje się, że jesteśmy wymieniani właściwie jako jedyny przykład jednoznacznego sukcesu – niezależnie od wszystkich wątpliwości i zastrzeżeń, które wszystkim nam są doskonale znane.

Istnieje zatem sporo państw, którym jakoś – bardziej lub mniej – się powiodło, ale są i takie, którym nie powiodło się wcale. I można się zastanawiać, do jakiego stopnia jest to zawinione przez uwarunkowania wewnętrzne, a na ile był to wynik uwarunkowań zewnętrznych. Jak by na to nie patrzeć, **wchodziliśmy zarazem w transformację i wchodziliśmy w gwałtownie globalizujący się świat**. Owa globalizacja stanowiła dodatkowe wyzwanie w stosunku do tych, które dotyczyły budowania porządku demokratycznego i zasad wolnego rynku, mniej lub bardziej sprawdzonych w innych krajach.

Przypominam sobie bowiem te spotkania z okresu PRL i tych, którzy uczestniczyli w różnych konferencjach i seminariach, podczas których „koledzy z Zachodu”, opowiadali o bezrobociu, o problemach młodzieży, o problemach miast, o inflacji. A nas, jako kraj pogrążonych w głębokim kryzysie po stanie wojennym, który przedłużał się przez całą dekadę lat 80. zeszłego wieku, którzy mówili im, że chcielibyśmy mieć „wasze problemy”. I stało się to po roku 89, kiedy błyskawicznie uświadomiliśmy sobie, czym są tamte problemy.

W książce, którą przywołuję, czyli w *Świecie międzyepoki*, Edmund poszerza radykalnie pole analizy, czyli zaczyna poruszać się po całym naszym globie, dostrzegając większość wyzwań, i trafnie identyfikując podstawowe bodaj pytania badawcze, które po ponad dekadzie bez reszty pozostają aktualne, ważne i właściwie, co gorsza, bez odpowiedzi. W związku z tym jesteśmy zobowiązani do tego, aby próbować zaktualizować stan naszej wiedzy na temat tych procesów, które zostały zdiagnozowane 10, 15, 20 lat temu.

Wśród zagadnień, na które chciałbym zwrócić uwagę, jest przede wszystkim problem dysproporcji rozwojowych. Problem ten został dobrze scharakteryzowany w *Świecie mię-*

dzypoki przy pomocy „mędrca szkiełka i oka”. Ale refleksje na temat nierówności – uprawiane bez tego „szkiełka” – można znaleźć też w ostatniej książce-autobiografii, w relacji z podróży dookoła świata, zawierającej fragmenty godne Kapuścińskiego.

Bieda, o której posługując się metodami naukowymi pisze Edmund w *Świecie międzypoki*, w *Światach równoległych* przybiera formę realną: ta bieda ma po prostu zapach. Każdy, kto pracował w krajach Trzeciego Świata, wie, że bieda ma specyficzny zapach. Edmund Wnuk-Lipiński poczuł ten zapach gdzieś tam, w Indiach – i to jest nie do opisania. I to wyznanie nie przestało być ważne. W tytule tamtej pracy jest świat „międzypoki”. Jak Edmund przyznaje we wstępie, termin ten jest zapożyczony jest od Melchiora Wańkowicza, który odnosił go do okresu międzywojennego i pierwszych lat po I wojnie światowej. Okazało się, że jest jeszcze kilka innych okresów historycznych, które mogą być traktowane jako „międzypoka”. I które też dobiegają swego kresu.

Obawiam się, że teraz właśnie kończy się jakaś międzypoka. Borykamy się z realnymi problemami, nawet jeśli czasem ujawnia się to w pierwszej kolejności w nomenklaturze w odniesieniu do stosunków międzynarodowych, którymi się zajmuję. Niedawno mówiliśmy o „ładzie postzimnowojennym”. Ostatnio już spotkałem sformułowanie „koniec ładu postzimnowojennego”. I jeszcze mocniejsze sformułowanie: ład „post-postzimnowojenny”. Ład postzimnowojenny dobiegł więc swego kresu, ale nie jesteśmy w stanie wskazać i zdefiniować, w jakim okresie obecnie żyjemy.

Chciałbym nawiązać do dysproporcji rozwojowych, które były przedmiotem i zainteresowań badawczych Edmunda, i jego troski. Wiele rozmawialiśmy na ten temat i kiedy 12 lat temu powstawała książka o międzypoce, świat korzystał jeszcze z dywidendy pokojowej. Jeśli spojrzeć na statystyki dotyczące nakładów na zbrojenia w skali globalnej, w połowie lat 90. nakłady te wyraźnie spadły o 60 %. A tych 60% przekłada się na dziesiątki i setki miliardów dolarów w skali rocznej.

Tak jest w bogatych krajach, do których dołączyliśmy po roku 2004, po naszej akcesji do Unii. Jesteśmy zobowiązani również do świadczenia na rzecz krajów biednych, rozwijających się. Te zobowiązania, podjęte przez dwadzieścia kilka krajów zamożnych, oznaczają, że kraje te powinny rokrocznie przeznaczać część tego, co stanowi ich produkt krajowy brutto na pomoc dla krajów potrzebujących. Ta część to 0,7% PKB. Polska i kraje sąsiedzkie mają tu nawet ulgę: mamy osiągnąć 0,35% PKB. W skali rocznej przekłada się to łącznie na kwoty rzędu 100-130 mld USD. Tymczasem roczny budżet Stanów Zjednoczonych na zbrojenia, na obronę wynosi w tej chwili ok. 600-700 mld USD. I Stany Zjednoczone nie wywiązują się z tego zobowiązania 0,7% PKB. Pozostają nawet poniżej tego poziomu, do którego zobowiązała się Polska.

Zostaliśmy zatem wrzuceni w taką rzeczywistość, w której – chcąc nie chcąc – musimy dokonywać przeznaczać coraz większe publiczne kwoty na wydatki zbrojeniowe zamiast na rozwój swój, rozwój innych krajów, innych społeczeństw, zamiast na współpracę na rzecz rozwoju. W tej sytuacji, rzecz jasna, dysproporcje rozwojowe raczej nie zmaleją.

Ale jest tutaj odrobina optymizmu, dotycząca wyglądu układu sił globalnych, jeśli chodzi o zarysowaną przez Edmunda arenę ekonomiczną. Otóż, jeszcze kilkanaście lat temu można było, nie zaglądając do statystyk, przytaczać proporcje określane jako proporcje Pareto, gdy 80% dóbr, bogactwa, eksportu, inwestycji itd. przypada na 20% populacji, w tym na nas, którzy mamy szczęście mieszkać w krajach bogatych. Natomiast na resztę, czyli na 80% populacji, przypada 20% tego wszystkiego, czego potrzebujemy, aby żyć dostatnio, albo przynajmniej żyć.

I w ciągu tych kilkunastu lat, jakie upłynęły od ukazania się pracy Edmunda Wnuk-Lipińskiego w 2004 roku, jesteśmy świadkami bardzo znaczących przesunień na tej globalnej mapie. Kraje rozwijające się i te, będące przedmiotem zainteresowań jego i innych, którzy zajmują się sprawami międzynarodowymi, zasługują coraz bardziej na nazwę „kraje rozwijające się”. One rzeczywiście się rozwijają. Jesteśmy świadkami tego, jak Polska ze swoim mało ambitnym wzrostem na poziomie niewiele przekraczającym 3%, jest jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek europejskich. To znaczy, że Zachód przestał się rozwijać, a przynajmniej przestał osiągać wzrost gospodarczy według tych standardów, do których przywykliśmy na przestrzeni wcześniejszych dziesięcioleci.

I to nie jest tylko tak, że Zachód czeka, a kraje rozwijające go doganiają. Kraje rozwijające się rzeczywiście osiągają dynamikę wzrostu w swojej masie. Dotyczy to nawet tak dyskryminowanych na przestrzeni ostatnich dekad regionów jak Afryka Subsaharyjska. Osiągają one dynamikę wzrostu rzędu 5-6%, a nawet 7%. A w przypadku wybranych krajów są to czasem nawet dwucyfrowe liczby. Pojawia się szansa na zmniejszenie się dysproporcji od tamtej strony.

Ostatnia kwestia, o której chciałbym wspomnieć, dotyczy roli państwa narodowego. Edmund bardzo wiele uwagi poświęcał analizom procesów kształtowania się roli i funkcji państwa narodowego. W okresie, gdy pisał książkę o międzyepoce, można było formułować hipotezy dotyczące słabnącej roli państwa narodowego. Było na to wiele dowodów empirycznych, zwłaszcza wobec malejącej siły przetargowej państw, ich słabnącej roli i potencjałów – czy to politycznych, czy ekonomicznych – wobec innych aktorów sceny, głównie wielkich koncernów. Ujawniało się to tam wszędzie, gdzie dochodziło do zderzenia tych interesów. I oto przychodzi kryzys roku 2008. I nagle okazuje się, że to państwo narodowe, ta instytucja, której wieszczono już zmierzch, schyłek albo zgoła zniknięcie

z areny dziejów, jest jedynym podmiotem władnym w miarę skutecznie przeciwdziałać bezpośrednim konsekwencjom kryzysu w kolejnych latach.

Tytułem przestrogi trzeba powiedzieć, że ten repertuar narzędzi, który został wykorzystany, aby ograniczyć negatywne konsekwencje kryzysu, pierwszego globalnego kryzysu gospodarczego z lat 2008-2009, mógł być wykorzystany tak naprawdę tylko raz. Został on wykorzystany kosztem podatników, kosztem innych obszarów, innych dziedzin funkcjonowania państw, gdzie siłą rzeczy środki publiczne uległy zmniejszeniu. Doprowadziło to jednak do zjawiska, którego wcześniej nie kojarzyliśmy z państwami rozwiniętymi, z państwami bogatymi – do absolutnie nadmiernego długu publicznego. Żyjemy dziś w ogromnym stopniu na kredyt (nie mówię o Polakach, bo akurat nam się udało trochę „na gapę”, jak mówiono, a trochę też dzięki rozsądnej polityce, obejść te ograniczenia). Źródeł zaciągania kolejnych kredytów nie widać. Jeśli więc nastąpi kolejna odłona tego kryzysu, którego konsekwencje są jeszcze odczuwalne, to istnieje obawa, że nie będzie już sposobów, aby im zaradzić.

Socjologia życia publicznego

prof. Lena Kolarska-Bobińska (Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, b. dyrektor CBOS i Instytutu Spraw Publicznych, profesor w Collegium Civitas)

Tytuł książki Edmunda *Światy równoległe* nie odzwierciedla jego światów, które przeplatały się, przenikały, krzyżowały. Świat życia rodzinnego, naukowy i badawczy, świat polityki i jego działań w życiu publicznym były ze sobą nierozłącznie związane. Podobnie jak jego refleksja i namysł powiązane były z działaniami, które podejmował, z tworzeniem i budowaniem instytucji. Edmund badał życie społeczne i pisał książki naukowe, ale też fantastyczno-naukowe. Nie chciał zamykać się w wieży, odgradzać od realnego życia. Dlatego analizował je i dążył do zmiany za pomocą dostępnych narzędzi.

Dyskusja o twórczości Edmunda Wnuk-Lipińskiego jest więc też dyskusją o tym, jak socjologia służyła zmianie społecznej i ustrojowej, jaką jest transformacja? Jaką rolę odegrała w tej zmianie? Jak je opisywała, a następnie na nią wpływała?

Z Edmundem bardzo zbliżyła nas prowadzona wspólnie seria badań „Polacy”, której pomysłodawcą i organizatorem był w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN profesor Władysław Adamski. Dyskutując pod koniec lat 70. poprzedniego stulecia, czuliśmy nadchodzącą zmianę, napięcia i konflikty, kryzys ekonomiczno-społeczny. Edmund dołączył do tego kil-

kuosobowego zespołu i szybko zorientowaliśmy się, że jego wiedza i doświadczenie wyniesione z GUS są niezastąpione. Nie można było dobrze wyjaśniać nastrojów społecznych i postaw bez analizy budżetów rodzinnych, dochodów i wydatków. Każdy z grupy socjologów wnosił do zespołu nieco odmienną optykę.

W ten sposób powstała unikatowa dla zrozumienia przemian lat 70. i 80., a następnie 90. seria badań i książek *Polacy*. Wiele z tych wyników i wniosków są aktualne do dziś i pozwalają zrozumieć społeczeństwo polskie okresu transformacji. Zwłaszcza jeśli uznamy, że transformacja jeszcze trwa, że nie jest to zakończony rozdział w naszym życiu społecznym i politycznym. Okres przemian – tak wyjątkowy również dla uczelni – badali też socjologowie analizujący „Solidarność” jako ruch społeczny. Przemiany w przedsiębiorstwach analizowała grupa skupiona wokół Francuza Alain Touraine. Pisali o nich także profesorowie Witold Morawski, Wiesława Kozek i wielu innych.

Później, w latach dziewięćdziesiątych, jak to ujął profesor Edmund Wnuk-Lipiński w swojej książce *Światy równoległe*, skończył się czas walki i zaczął czas budowy. A Edmunda – jak sam napisał – „gnało do przodu”. Stał na czele grupy doradców socjologicznych Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w Sejmie, współpracującego z posłami związanymi z „Solidarnością”. Służyliśmy naszą wiedzą przemianom rynkowym i demokratycznym. Był to rok przygotowywania analiz i opracowań, ale też czas idealistycznego myślenia, że wielki ruch społeczny może być zjednoczony w budowaniu nowego ustroju. Łączyły nas wspólne idee i przekonanie, że można będzie je szybko wprowadzać w życie. Władza miała być przezroczysta, transparentna i opierać się na uczestnictwie obywateli. Szybko okazało się, że polityka ma swoje reguły, a podziały w obozie Solidarnościowym narastały. Hasła budowy demokracji i gospodarki rynkowej, przybierając postać konkretnych reform, zaczęły tworzyć podziały.

Po rozpadzie OKP skończył się też okres idealistycznego myślenia o polityce, a my rozpierchaliśmy się budować nowe instytucje. Towarzyszyło nam bowiem silne przekonanie, ale też potrzeba, by naukowcy wspierający „Solidarność” włączyli się aktywnie w konstrukcję nowego ustroju, w tworzenie jego reguł, kierowanie i zmienianie kluczowych instytucji. Oczekiwano, że ludzie związani z „Solidarnością” wyjdą ze swoich gabinetów, opuszczą biurka i zaczną wpływać bardziej aktywnie na kształt nowej rzeczywistości, utrwaląc w praktyce reformy. Rozmawiając, zadawaliśmy sobie pytania: co może być bardziej trwałego i utrwalającego nową rzeczywistość niż instytucje, które nadawały konkretny kształt rynkowi, demokracji, ale też nauce, której byliśmy częścią. To też była szansa na wdrażanie idei uczestnictwa w życiu publicznym.

Edmund przeżywał te dylematy, którą drogą pójść – zostać naukowcem czy politykiem, menadżerem czy urzędnikiem? Rozstrzygnął je jednoznacznie. Pisał książki, ale też artykuły publicystyczne, coraz bardziej uogólniając doświadczenia Polski, tworząc teorie i myśląc globalnie. Dostrzegał też konieczność zmian instytucjonalnych w nauce, ponieważ te, istniejące dotychczas, stanowiły istotne, jego zdaniem, ograniczenie dla rozwoju nowej myśli politologicznej.

Lubił także nowe wyzwania, był idealistą. Nie potrafił stać obok, bo był po prostu polskim patriotą – osobą, która interesuje się i włącza w sprawy ważne dla kraju. Stworzył Instytut Studiów Politycznych PAN, a następnie ze współpracownikami świetną uczelnię Collegium Civitas, z którą był związany do końca. Wraz z profesorami Barbarą Skargą i Andrzejem Rychardem przygotował też idee i zręby, reformy Polskiej Akademii Nauk. Tego ostatniego projektu nie udało się wdrożyć, ale pomysły te są nadal aktualne i dyskutowane.

Edmund Wnuk-Lipiński był reformatorem nowego systemu edukacyjno-naukowego i tak powinien zostać zapamiętany. Pełen pomysłów i idei, które realizował, skupiał wokół siebie współpracowników. Był liderem, ale też nauczycielem akademickim i wychowawcą studentów. Człowiekiem coraz głębszej refleksji naukowej i działania. Ale też uosobieniem wartości, uczciwości i skromności.